

Podobno sprawiedliwość  
jest ślepa. Ale przecież  
to samo mówią o miłości.

# BRUDNY INTERES

KRÓLOWIE NOWEGO JORKU. TOM 1

TIJAN



# BRUDNY INTERES

KRÓLOWIE NOWEGO JORKU. TOM 1

## TIJAN

PRZEŁOŻYŁA  
Malwina Drozdowska





*Dla wszystkich czytelników! Mam nadzieję,  
że się Wam spodoba.*

„Styl Tijan jest niepowtarzalny. Od tworzonych przez nią treści można się uzależnić. Jej proza nie ma sobie równych. Zawsze sięgam po jej książki bez zastanowienia”.

– Rachel Van Dyken, zdobywczyni pierwszego miejsca na liście bestsellerów „New York Timesa”

„Tijan jest specjalistką w tworzeniu uzależniających, zabawnych i ekscytujących historii, od których po prostu nie można się oderwać!”

– Elle Kennedy, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Jeśli chodzi o tworzenie przepelnionych akcją, intensywnych, emocjonalnych historii, Tijan nigdy mnie nie zawodzi. To, co pisze, wciąga mnie aż do ostatniej strony”.

– Helena Hunting, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Tijan dostarcza rozrywki, ukazuje życie na krawędzi oraz niepokój egzystencjalny. Jej książki nigdy nie zawodzą!”

– Kylie Scott, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„*Anti-stepbrother. Antybrat* autorstwa Tijan to naprawdę mocna pozycja – niepokój egzystencjalny, napięcie i emocjonalne zakończenie sprawia, że nie będziesz mogła się oderwać od książki. Postacie wydają się rzeczywiste i łatwo się z nimi utożsamić. Nie będziesz chciała się z nimi rozstać”.

– J.B. Salisbury, autorka bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”

„Ta książka należy do moich ulubionych autorstwa Tijan. Aż chciałoby się umrzeć za głównego bohatera i zaprzyjaźnić z bohaterką”.

– Katy Evans, autorka bestsellerów „New York Timesa”, o książce *Anti-stepbrother*.

*Antybrat*

„Pięć pełnych pasji gwiazdek! Chemia między Dusty i Stone’em była nie z tej ziemi. Byłam całkowicie pochłonięta od pierwszej do ostatniej strony. Jeśli chodzi o tę historię, Tijan nie tylko zdobyła przyłożenie – ona wygrała Super Bowl!”

– Beth Flynn, bestsellerowa autorka „USA Today”, o *Wrogach*

„Wciągnęło mnie już od pierwszej strony! *Insiders* to kolejna uzależniająca pozycja autorstwa Tijan”.

– Jennifer L. Armentrout, zdobywczyni pierwszego miejsca na liście bestsellerów

„New York Timesa”

„Ta historia jest jak trąba powietrzna napakowana wysokiej jakości suspensem”.

– „Publishers Weekly” o *Insiders*

# ROZDZIAŁ 1

Jess

Piwo i hokej.

To jest to.

Nie wiedziałam dokładnie, czym jest ziemia obiecana. Niemniej, siedząc na hali hokejowej z piwem w ręku i przyglądając się ubóstwianym, seksownym gwiazdom sportu śmigającym po lodzie, pomyślałam, że jestem tam, gdzie powinnam. Życie było w porządku. Piwo i hokej.

– Muszę się odlać.

Powstrzymałam uśmiech. Sposób wysławiania się mojej współlokatorce, która wyglądała jak prawdziwa Barbie, nie był zbyt elegancki. I kochałam ją za to jeszcze bardziej.

Skinęłam głową. Druga połowa meczu dobiegała końca. Spojrzałam na swoje piwo. Opróżniłam już trzecie.

Podjęłam decyzję. Właśnie wtedy, właśnie tam. Byłam zdecydowana. Ostatnio musiałam wyjaśnić to słowo mojej podopiecznej, i to z najdrobniejszymi szczegółami. Nie wiedziała, co to jest wyznaczanie celów ani co oznacza bycie zdecydowanym. Podobała mi się ta rozmowa. Oczy kobiety były zaszkłone, a test narkotykowy negatywny, więc wiedziałam, że to temat ją nudzi. Szkoda. Obie musiałyśmy przetrwać tę rozmowę, choć to nie ona sprawiła, że chciałam się napić. Chodziło raczej

o trzech zwolnionych warunkowo, których miałam skontrolować jako kolejnych. To oni wszyscy razem wzięci sprawili, że potrzebowałam tego ostatniego piwa. Następne będzie z kolei powiązane z dwoma wizytami domowymi, które miałam odbyć jutro.

Nie cieszyłam się na nie, ale to była część mojej pracy.

Podążałam tuż za Kelly, kierując się w stronę schodów.

Przyciągała wzrok. Platynowe włosy. Smukłe ciało, prawie jak u modelki. Niebieskie oczy. Barbie, jak już mówiłam. Patrzyli na nią i mężczyźni, i kobiety, co mnie nie dziwiło, szczególnie że niedawno zrobiła sobie cycki. Była moją współlokatorką od czasu studiów. Oddaliśmy się od siebie tylko na moment, kiedy zamieszkała z chłopakiem, który następnie został jej narzeczonym, a skończył jako eksmąż. Zdradzał ją, więc dostała od niego przyzwoite odszkodowanie, a ja odzyskałam najlepszą przyjaciółkę. Jeden zero dla mnie. Ale w Kelly najbardziej kochałam to, że była elastyczna. Wróciłam do domu i powiedziałam jej, że potrzebuję drinka, a ona odparła, że wygrała dwa bilety na mecz hokejowy New York Stallions. Doszłam do wniosku, że tak właśnie miało być.

Zerknęła za siebie i zobaczyła, że idę za nią.

W odpowiedzi na jej nieme pytanie podniosłam drinka i wychyliłam go.

Resztę drogi pokonała ze śmiechem. Następnie, zupełnie jak za starych, dobrych czasów (najczystsza prawda), skierowała się do łazienki, a ja do stoiska z piwem.

– Och, ho, ho, ho. Hej, złociutka.

To jowialne pozdrowienie doleciało do mnie z ust jednego z pracowników, dużego, krzepkiego faceta. Musiałam poświęcić chwilę, żeby docenić to, co widzę. Znałam tego gościa. W przeszłości był na zwolnieniu warunkowym. Nie mój rewir, ale stałam na korytarzu kilka razy,



kiedy miał zatarg ze swoim obecnym kuratorem. Lubił określać się mianem Jimiego Hendrixa, ale wszyscy mówiliśmy na niego po prostu Jimmy. Wszelkiego rodzaju konflikty nie były mu niestety obce.

Właśnie dlatego często był na warunkowym.

– Jimmy.

Zmierzyłam go wzrokiem od góry do dołu. Schudł trzydzieści kilogramów. Wyłapałam to, bo w pracy musiałam zauważać takie rzeczy, ale w jego przypadku to prawie nie rzucało się w oczy. Facet mierzył sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważył sto czterdzieści kilogramów. Obecnie może sto dwadzieścia? Zwróciłam też uwagę na piwo, które serwował.

– Jak się masz?

Podłapał mój ton i uśmiechnął się szerzej.

– Jestem po zwolnieniu warunkowym. Nie musisz się martwić i na mnie donosić. Mam dobre miejsce do życia i robotę. Pracuję w sklepie spożywczym i pakuję zakupy, panno Jess.

To była kolejna rzecz związana z Jimmym. Zazwyczaj zwracano się do mnie „funkcjonariuszko Montell”, ale Jimmy’emu jakoś uchodziła na sucho „panna Jess”. Kilku jego współpracowników obczajało mnie tak, jakbym była jego eksdziewczyną. W ich oczach dostrzegłam, że się zastanawiają. Nie byłam zainteresowana umawianiem się z żadnym z nich.

– Może piwa, panno Jess?

– Uhm... pewnie.

Dziwnie się czułam, przyjmując piwo od byłego warunkowego, ale co tam. Kiedy je nalewał, dostrzegłam, że zainteresowanie jego współpracowników nie zmalowało. Sięgnęłam do torebki po telefon i identyfikator. Odznaka pozostała zawieszona na mojej szyi. Nie musiałam

jej tutaj nosić, ale wystarczyło, że oni ją widzieli. Spełniła dobrze swoją funkcję. Ich zainteresowanie zastąpiły szydercze uśmiechy.

Wyszukałam dane mojego współpracownika Tralisa i wysłałam mu SMS-a.

**Ja:** Jimi Hendrix już nie jest na warunkowym?

Odpisał prawie od razu.

**Dupek z pracy:** Nie. A co?

**Ja:** Tak tylko się zastanawiam, widziałam go. Wygląda dobrze.

**Dupek z pracy:** Ma kłopoty?

**Ja:** Nie. Na razie.

Mój telefon znów zabrzączał, ale już na niego nie spojrzałam, bo nie lubiłam Tralisa. Uczucie było odwzajemnione, a nawet więcej niż odwzajemnione. Derek Travis. Odkąd zaczęłam pracować jako kuratorka sądowa, ciągle się mnie czepiał. Nie wiedziałam, dlaczego i jaki miał problem, skoro potrzebowali kobiet w dziale zwolnień warunkowych. Ja po prostu wykonywałam swoją pracę i robiłam to dobrze. Jak dotąd starliśmy się tylko kilkukrotnie. Zapytałam jednak o Jimmy'ego, bo chciałam się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Jeśli chodzi o mnie, temat był zakończony. Nie zamierzałam dać Travisowi żadnego powodu, by założył Jimmy'emu podsłuch, ale warunkowi czasami kłamią, dlatego musiałam zapytać.

– Proszę bardzo, panno Jess.

Zawsze lubiłam Jimmy'ego nawet mimo jego wybuchów i skłonności do konfliktów. Czasami nie radził sobie ze swoim temperamentem, ale zazwyczaj kończyło się to źle dla niego, a nie dla innych. W dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków nie chciał nikogo skrzywdzić.

– Ile jestem ci winna, Jimmy?

Jego uśmiech był niemal oślepiający. Dwie masywne ręce spoczywały na bokach kasy, a wielka sylwetka była pochylona do przodu i lekko zgarbiona. To był jeden z jego starych nawyków, o czym też pamiętałam. Starał się wyglądać na mniejszego, niż był w rzeczywistości, zazwyczaj po to, żeby inni czuli się przy nim bardziej komfortowo.

– Nic, panno Jess. Ja stawiam.

Zerknęłam na jego współpracowników. Dostrzegłam, że jeden z nich obserwuje nas z nieco zbyt dużym zainteresowaniem jak na mój gust. Pochyliłam się do Jimmy'ego jeszcze bardziej i zniżyłam głos.

– Jesteś pewien, że masz przy sobie gotówkę?

Zaczął się podnosić i otwierać usta. Jego szyja zaróżowiła się jeszcze bardziej. A ja ciągnęłam:

– Bo wiem, że zazwyczaj masz przy sobie tak małą ilość pieniędzy, jak to tylko możliwe. Twoje serce jest po właściwej stronie, ale jeżeli zabraknie ci gotówki w kasie, nie chciałabym, żeby ktoś to zauważył i dał znać twojemu szefowi. Jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. – Moje oczy skierowały się na współpracownika, który próbował podsłuchiwać. Już osiemnasty raz mył ten sam pięciocentymetrowy odcinek lady.

Ramiona Jimmy'ego opadły jeszcze niżej.

– Przepraszam, panno Jess. Ma pani rację.

Powiedział mi, ile jestem mu winna, a ja zapłaciłam. Kiedy zaczął wydawać mi resztę, machnęłam ręką, żeby ją zatrzymał. Włożył ją do słoika z napawkami, a ja ruszyłam w drogę.

Idąc w stronę schodów, szukałam wzrokiem naszych miejsc. Nie było tam Kelly.

Stwierdziłam, że niedługo sama będę musiała iść do toalety, więc wypiliśmy łyk piwa i skierowałam się tam, gdzie poszła moja przyjaciółka.

Przy pierwszej kabinie kolejka była zbyt długa. Niemniej, jako lekko podchmielona, zaradna pani oficer do spraw zwolnień warunkowych, wiedziałam, że trochę dalej jest więcej łazienek. Szłam więc przed siebie. Zanim znalazłam drzwi, zdążyłam wypić już połowę piwa. Zauważyłam napis „toalety” i strzałkę, więc skierowałam się w tamtą stronę.

Otworzyłam drzwi, weszłam i... o cholera.

Znalazłam się na klatce schodowej przy wyjściu. Popełniłam błąd.

Odwróciłam się, sięgając do klamki, kiedy usłyszałam tuż nade mną:

– ...o tym słyszeć. Nie obchodzi mnie to.

Odsunęłam się i przekrzywiłam głowę. Mężczyzna nie dotarł jeszcze na następne piętro, ale był w połowie drogi na górę. Plecami był lekko odwrócony w stronę schodów. Rozmawiał przez telefon.

– Tak. Tak.

Powinnam już iść. To była prywatna rozmowa, nie moja sprawa.

Nacisnęłam klamkę, żeby wyjść, ale nic z tego. Drzwi były zamknięte.

Utknęłam.

No cóż, przesrane.

Wypiłam piwo. Wkrótce będę musiała opróżnić pęcherz, a ten facet wciąż rozmawiał przez telefon.

– Poczekaj. Ktoś tu jest.

Och, podwójnie przesrane.

Kiedy zaczął schodzić po schodach, odwróciłam się w jego stronę.

– Przepraszam! – zawołałam. – Nie wiedziałam, że te drzwi... – przerwałam, bo dostrzegłam, że wychodzi zza rogu i zmierza w moją stronę. Na Boga, ten mężczyzna był jednym z najprzystojniejszych facetów, jakich kiedykolwiek widziałam.

Miał piękne rysy. Jego oczy były szaroszmaragdowe i tak, nawet z tej odległości uderzyła mnie ich wyrazistość. Jego kości policzkowe były szeroko rozstawione, ale miał tak zarysowaną szczękę, że mu to pasowało. Był nieokrzesany, ale jednocześnie przystojny i seksowny. Jego wzrost oceniałam na mniej więcej metr dziewięćdziesiąt, wagę na jakieś dziewięćdziesiąt kilogramów. Był ubrany naprawdę dobrze, ten garnitur i w ogóle. Miał drogie buty, takie, jakie – jak żartobliwie zakładałam – włożyłby na mecz hokeja koleś z Wall Street. Ujrzawszy mnie, zatrzymał się, ale potem na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech, co trochę mnie zaskoczyło.

To był niemalże miły cios prosto w mostek, który bardziej mnie zszokował, niż obezwładnił.

– Przepraszam na chwilę – powiedział do swojego rozmówcy. Słyszałam, że druga osoba coś mówi, ale on zakończył połączenie i włożył telefon do kieszeni. – Cześć.

Mierzył mnie wzrokiem niczym znudzony kot, gdy natknął się na mysz, z którą może się zabawić.

– Nie chciałam przeszkodzić.

– Wręcz przeciwnie, bardzo dziękuję. – Pokonał jeszcze kilka stopni w dół. – Potrzebowałam pretekstu, żeby przerwać tę rozmowę.

Przesunęłam się do tyłu, dając mu (lub raczej sobie) trochę przestrzeni, podczas gdy on schodził coraz niżej, aż znalazł się na ostatnim stopniu tuż przede mną.

– Szukałam łazienki.

– To jest klatka schodowa – odezwał się niskim głosem. Nadal na mnie patrzył. Wyglądało na to, że nie tylko mnie ocenia, ale też czyta w mojej duszy i cieszy go to, co tam znalazł.

Gdyby był postacią w książce, mogłabym go porównać do wampira. Niemal zaśmiałam się w głos, bo jak bardzo było to komiczne? Denerwowałam się z powodu faceta, który, jak było widać, znajdował się w zupełnie innym progu podatkowym niż ja. Gdybym zachowywała się w tej chwili jak zwykle, nie przejmowałabym się tym ani nie tkwiła tak długo w tym samym miejscu.

Przytaknęłam, a on zszedł na sam dół i stanął naprzeciwko mnie.

– Wiem. Zobaczyłam napis „toalety” i weszłam tutaj. Zapomniałam, że są tu drzwi automatyczne.

– Racja. – Nadal miał na twarzy ten sam uśmiech, a jego oczy błyszczały. – Bo gdybyś zwróciła uwagę na drzwi, dostrzegłabyś napis „wyście ewakuacyjne”. I wiedziałybyś, że same się zamykają.

Nie miałam zamiaru się rumienić z powodu tego faceta. Nie ma mowy. Poczułam jednak ciepło rozlewające się po moim karku.

– Tak. Mój błąd – powiedziałam chłodno.

Spojrzałam na niego, dając mu do zrozumienia, by się wycofał.

To go chyba jeszcze bardziej rozbawiło.

– Jak masz na imię?

– Nie twój interes – odparłam.

W jego oczach pojawił się żar. Ten facet nie był normalny.

– Pyskata. – Jego ton stał się łagodny. – To mi się podoba.

To sprawiło, że jeszcze mocniej się wzdrygnęłam.

– Słucham? – Przesunęłam się do tyłu, przyjmując postawę obronną, bo od razu zaczęłam planować, jak sobie z nim poradzić, gdyby wykonał jakiś agresywny ruch.

Cofnął się, zupełnie jakby czytał w moich myślach lub wyczuł zmianę nastroju. Żar w jego spojrzeniu osłabł, ale tylko trochę. Wciąż go bawiłam

i sama nie wiedziałam, jak się z tym czuję.

– Nie masz pojęcia, kim jestem.

Zmarszczyłam brwi.

– To cię kręci czy co?

Uśmiechnął się i tym razem w jego policzku pojawił się dołeczek.

Boże. Dołeczek. Która kobieta nie miała świra na punkcie dołeczka w policzku? To było niesprawiedliwe. Moje emocje trochę opadły.

Zaśmiał się lekko tym swoim barytonem. Dało się w nim wyczuć pewną zmysłowość.

– Najwyraźniej w twoim przypadku tak jest. Uwierz mi. Jestem tak samo zszokowany jak ty. – Jego spojrzenie się wyostrzyło. – Jesteś tu z kimś?

Wyprostowałam się i odpuściłam bojową postawę. Rozluźniłam się, ale tylko trochę.

– Z moją współlokatorką.

W jego oczach błysnęła kolejna iskra zainteresowania.

– Czy twój współlokatorka jest kimś znaczącym? Czy tylko współlokatorką?

Cholera. Był bezpośredni i szybki.

Gdybym była w barze i miała ochotę na jednonocną przygodę, ta rozmowa miałaby zupełnie inne zakończenie. Lubiłam bezpośrednich facetów... Nawet bardzo.

– To moja najlepsza przyjaciółka. – Widziałam, że szykuje się do zadania następnego pytania, więc dodałam: – I jest hetero.

Pochylił głowę, a jego spojrzenie złagodniało.

– A ty? W kim gustujesz?

Poczułam ucisk w gardle. Nie wiem dlaczego, ale mnie oczarował.

Powoli zbliżył się o krok.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku ani się ruszyć. Nie chciałam.

W duchu byłam wściekła na samą siebie. Serce waliło mi niczym młotem, a gardło wciąż miałam ściśnięte. Moje ciało było rozgrzane, między nogami pojawił się ból.

Co ten człowiek ze mną robił?

Pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego.

– W kim pani gustuje, pani... – Przekrzywił głowę na bok, jakby mógł mnie sprowokować do odpowiedzi.

W gruncie rzeczy pragnęłam to zrobić.

Moje usta rozchyliły się z zaskoczenia, ale wtedy jego oczy przesunęły się na moją koszulkę i w ciągu jednej chwili wszystko się zmieniło.

Zniknęło uwodzenie i kuszenie mnie. Stał się oziębły i chłodny.

Zadrżałam, czując jego wycofanie, choć się nie poruszył.

Podążyłam za jego wzrokiem w dół, do mojego mostka. Spod kurtki wystawała odznaka. Kiedy spojrzałam w górę, musiałam łapczywie zaczerpnąć powietrza. Skierował oczy z powrotem na mnie i nie było to przyjazne spojrzenie. Było wrogie. Cały flirt odszedł w zapomnienie.

– Jesteś gliną? – zapytał ostrym głosem.

– Kuratorką sądową.

Jego telefon znów zadzwonił. Wyciągnął go z kieszeni. Nie odzywając się do mnie więcej ani słowem, nacisnął zieloną słuchawkę i odwrócił się, żeby wejść po schodach.

– Hej. Poczekaż chwilę. Chcę się stąd wydostać!

Gdy zniknął za zakrętem, przeszedł mnie dreszcz.

Bum!



Drzwi się otworzyły. Dźwięki z meczu hokeja wdarły się do klatki schodowej, a potem znów ucichły.

Czekałam nadaremnie.

Odszedł.

Co tu się wydarzyło, do cholery?

Poza tym nadal byłam uwięziona.

## ROZDZIAŁ 2

Jess

– Dziewczyno... – Kelly się roześmiała, otwierając mi drzwi.

Kiedy próbowałam ją poprowadzić do miejsca, w którym utknęłam, ucieliśmy sobie niezłą pogawędkę. To była skomplikowana gra w „ciepło, zimno”. Kelly zanosila się od śmiechu, kiedy ja ciągle warczałam: „Zimno, zimno!”. Obie byłyśmy tuż przed trzydziestką i chociaż mojemu pęcherzowi nie było do śmiechu, była to zabawna gra. Zapewne jakaś część nas nigdy się nie zestarzeje.

Wkroczyłam do środka, a dźwięki meczu rozbrzmiały z pełną mocą.

– Wyjaśnij mi jeszcze raz: jak się tam znalazłaś?

Już to tłumaczyłam, więc ją zignorowałam, wyrzucając pusty już kubek po piwie do kosza na śmieci.

– Gdzie jest łazienka?

Pokazała mi ze śmiechem. Minęła już połowa trzeciej tercji, więc było tam pusto.

I brudno. Wszędzie walały się ręczniki papierowe, niektóre zwisały z kosza na śmieci, a wokół niego urosła ich wielka sterta. Pod jedną z umywalek zbierała się woda.

Kelly ruszyła w stronę umywalki, a ja zajęłam pierwszą wolną czystą kabinę, którą znalazłam.

Szóstą z kolei.

– Mówiłaś, że był tam z tobą jakiś facet?

Uśmiechnęłam się.

– Tutaj?

– Wiesz, o czym mówię. Kto to był?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To była cała Kelly. Niedawno się rozwiodła i miała złamane serce, ale w głębi duszy pozostawała romantyczką. Jeśli wspomnę o nim, o jego reakcji na mnie, to zaraz zrobi z niego bogatego Romea.

– Nikt. Myślał, że jestem gliną.

– Dlaczego?

– Zobaczył moją odznakę.

– Czemu nosisz ją na wierzchu?

Skończyłam sikać, spuściłam wodę i wyszłam na zewnątrz. Kelly czekała oparta o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Z jakiegoś powodu czułam się zawstydzona, ale nie wiedziałam dlaczego.

– Spotkałam kogoś, kto był kiedyś na warunkowym, i chciałam odstraszyć kilku jego współpracowników.

Wybuchnęła śmiechem.

Podeszłam do umywalki, umyłam ręce i od niechcienia poprawiłam włosy.

Normalnie byłam w rozsypce, ale dzisiaj bił ode mnie jakiś blask. Skórę miałam bardziej promienną, policzki zaróżowione, a oczy lśniły, co mówiło samo za siebie, bo normalnie były ciemne.

– Nie wierzę ci.

– Co? – Rzuciłam Kelly wymowne spojrzenie, po czym zdjęłam odznakę i włożyłam ją z powrotem do torebki.

Potem przyjrzałam się sobie.

Moja waga była w normie, wzrost też miałam raczej przeciętny. Mierzyłam sto sześćdziesiąt siedem centymetrów. Dbałam o formę i kondycję, bo zważywszy na moją pracę, głupotą byłoby tego nie robić. Poza tym byłam kobietą. Odkąd zdecydowałam się na tę drogę zawodową, w zasadzie poślubiłam pracę. To była konieczność. Musiałam się nauczyć, jak radzić sobie z ciosami i z ludźmi.

Przyzwoita sylwetka.

Nieźłych rozmiarów tyłek.

Lubiłam swoje ciało. Podobało mi się, że nie zawiodłoby mnie, gdybym znalazła się w potrzebie, ale wiedziałam też, że rzuca się w oczy. Twarz w kształcie serca, trochę podłużna, ale świeża. Chłopakom zazwyczaj podobał się mój wygląd. Jeden z byłych powiedział mi kiedyś, że to przez moje oczy. Były tak ciemne, że aż jęczał z wrażenia, gdy wchodziłam do pokoju. Mówił, że mam nogi, które niejeden facet chciałby mieć owinięte wokół pasa.

Zdałam sobie sprawę, że Kelly mi się przygląda.

– Co?

Wzruszyła ramionami, a na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiešek. Przesunęła się, opierając jedno ramię o ścianę, po czym uniosła brwi.

– Nic. Chcesz oglądać mecz do końca czy zabieramy się stąd?

– Jaki jest wynik?

– Podczas twojej nieobecności Kansas City zdobyło dwa punkty. To będzie prawdziwy nokaut.

Cholera.

– Dobra, chodźmy stąd.

– Chcesz jechać do domu?

Był czwartkowy wieczór. Jutro czekało mnie dużo pracy. Normalnie byłabym w łóżku przed dziesiątą, ale dziś coś we mnie wstąpiło. Wiedziałam, że to sprawka tego faceta, ale zamierzałam to zignorować.

– Nie, chodźmy do Octavii.

– Fajnie! A może do Katyi?

Pokręciłam głową. Pensja kuratora nie wystarczała mi na pokrycie wszystkich rachunków, więc w każdy piątkowy i sobotni wieczór pracowałam jako barmanka w Katyi na Manhattanie. Nie chciałam iść tam, gdzie pracowałam, chciałam odpocząć, więc Octavia nadawała się idealnie. Choć nie należała do najnowszych klubów, było tam mrocznie, grzesznie i anonimowo.

Dziś wieczorem byłam spragniona tego grzechu. Może to przez tego faceta, którego właśnie poznałam.

## ROZDZIAŁ 3

### Trace

Właśnie zmierzaliśmy do naszego samochodu, kiedy Caleb poprosił nas, żebyśmy się zatrzymali.

– Muszę coś szybko sprawdzić. Przepraszam, panie West.

Ashton stanął obok mnie. Odkąd pamiętam, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i będziemy nimi, nawet gdy obaj odejdziemy z tego świata. Nierozłączni. Tacy właśnie byliśmy.

Ze względu na naszą historię nie musieliśmy rozmawiać. Nie czekałem razem z jakimś zdenerwowanym pracownikiem czy biznesmenem i prawdopodobnie przez tę ciszę usłyszeliśmy śmiech, który dobiegał z głębi hali, spoza głównego wejścia.

To była ona.

Rozpoznałbym jej głos wszędzie. Zaniepokoiło mnie to, jak bardzo byłem na to wyczulony. Obejrzałem się.

Zamarłem i uniosłem wyżej głowę.

– *Jesteś gliną?*

– *Kuratorką sądową.*

Na pierwszy rzut oka była intrygująca. Przyglądając się jej, stwierdziłem, że chciałbym ją przelecieć, ale to było też coś więcej. Chciałem ją mieć przez cały weekend. Chciałem widzieć jej ciało

wykręcone w różnych pozycjach, sprawić, by doświadczyła różnego rodzaju przyjemności dzięki mojemu penisowi... Problem stanowiła odznaka. Wszystko we mnie zamarło, gdy ją zobaczyłem.

Mówiła, że jest kuratorką, ale była policjantką. Pieprzoną gliną.

Ale gdyby tak zobaczyć ją ponownie, a nawet chociaż jeszcze raz usłyszeć... Jej śmiech przyciągnął moją uwagę.

Pragnąłem jej.

Nie mogłem jej mieć, ale i tak mnie kręciła. To miało stanowić problem.

– Blondynka czy ta ciemnowłosa? – Ashton oczywiście zauważył.

– Ciemnowłosa.

Nadal ją obserwowałem. Dostrzegłem jednak, że Ashton przygląda się jej bardziej badawczo.

– Znasz ją?

– Nie.

Spojrzałem na niego. W tym samym czasie pojawił się Caleb i otworzył tylne drzwi.

– Dowiedz się, kim ona jest.

Wsiadłem. Ashton podążył moim śladem i wyciągnął telefon.

Miał lepsze koneksje. W ciągu godziny poda mi jej imię i nazwisko.

## ROZDZIAŁ 4

Jess

Tańczenie i picie w Octavii było dobrą decyzją, ale następnego ranka moja głowa miała inne zdanie na ten temat. Kawa, kawa, kawa. Potrzebowałam wszystkich porcji espresso, jakie mogłam wypić, a i tak po sześciu wciąż było mi mało.

Zaparkowałam mojego służbowego sedana. Właśnie wchodziłam do pracy, gdy dobiegł mnie głos:

– A oto i Montell.

Zignorowałam go. Skoro ja go nie widziałam, to on nie mógł widzieć mnie. W tym momencie myślałam jak czterolatka.

Niestety pojawił się obok mnie.

– Wstąpiłaś sobie do U Cleo, co?

Jęknęłam.

– Spadaj, Travis.

– Dlaczego nie przyniosłaś mi nic do picia? Przydałaby mi się kawa. W końcu do późna kryłem twój tyłek.

To było zaproszenie do walki. Zatrzymałam się i stanęłam przed nim.

– O czym ty mówisz?

To był właśnie ten Derek Travis, z którym wczoraj wieczorem esemesowałam. Pracował z nami przez ostatnie trzy lata. Nie mieliśmy ze



sobą zupełnie nic wspólnego. Był w porządku wobec innych, to muszę mu przyznać, ale robił wszystko, żeby utrudnić pracę mnie.

Jego złośliwy uśmiech był nie z tej ziemi. Miał na sobie okulary i swój zwykły strój roboczy: spodnie cargo w kolorze khaki i czarną koszulę z długim rękawem pod kamizelką, taką jaką wszyscy nosiliśmy.

– Jeden z twoich podopiecznych naruszył wczoraj zasady zwolnienia warunkowego. Został złapany. Testy wykazały obecność kokainy i metamfetaminy. Nawaliłaś, Montell.

No proszę. Cios poniżej pasa. Nie miałam nic wspólnego z tym, co zrobił mój podopieczny.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Byłem tu, kiedy go przywieziono. Dowódca zespołu chciał przekazać informacje zarządowi. Właśnie teraz z nimi rozmawia – mówił to bardzo swobodnym tonem, powoli, udając, że patrzy na swój nadgarstek, ten bez zegarka.

Zakłęłam. Ten facet był po prostu... To nie była jego sprawa i lider naszego zespołu o tym wiedział.

Leo powinien był poczekać, aż dam mu znać, co się dzieje.

Wrzuciłam swoje rzeczy do biura i weszłam prosto do gabinetu przełożonego.

– Hej. – Skinęłam mu głową i usiadłam, po czym wzięłam teczkę z aktami, która leżała otwarta na jego biurku.

Leo, czyli Leland Aguila, był nie tylko moim szefem, ale także kimś w rodzaju ojca – mentora. To on był powodem, a właściwie jednym z powodów, dla których przyjąłam tę posadę. Kiedyś potrzebowałam wskazówek. Chciałam, żeby świat znów nabrał sensu. Leo mi to zapewnił. Właśnie z tego powodu nie lubiłam widzieć dezaprobaty w jego oczach. Albo tego, jak marszczył czoło, uwydatniając w ten sposób zmarszczki.

Był sporym mężczyzną, mierzył ponad metr osiemdziesiąt. Ważył sto dwadzieścia siedem kilogramów. Był łyсы, bo – jak mówił – ta praca nie pozwalała mu na zapuszczenie włosów, ale utrzymywał dobrą formę. Solidny zawodnik.

Właśnie odkładał swój telefon.

– Co tu robisz?

– Dzwonisz w sprawie mojego chłopaka, tak?

Leo znieruchomiał i przechylił swoją wielką głowę na bok. Jego oczy złagodniały.

– Nie. To zadanie dla ciebie. Masz na to czas. Dlaczego pytasz?

Och.

Wzruszyłam ramionami.

– Travis.

W jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Zignoruj go. Wiesz, jaki jest. Szuka twojej uwagi.

Jasne. Wcale mi się to nie podobało.

Leo uśmiechnął się do mnie i wskazał na drzwi.

– Wynoś się z mojego biura, Montell. Znajdź oficer Hartman i zróbcie wszystko, co na dziś zaplanowałyście.

Zasalutowałam mu szyderczo. Prychnął w odpowiedzi, a ja wyszłam.

Nie musiałam nawet szukać Val. Usłyszałam jej zirytowany głos i skierowałam się prosto w tamtą stronę. Właśnie kończyła rozmowę telefoniczną. Kiedy mnie zobaczyła, odsunęła się razem z krzesłem.

– Gotowa?

Czekały nas wizyty domowe. To nie zabawa.

Przytaknęłam skinieniem głowy.

– Gotowa.

## ROZDZIAŁ 5

### Trace

– Ona pracuje w Katyi? – W głosie Ashtona dźwięczał ledwo powstrzymany śmiech.

Czytał kopię raportu, który nasz człowiek przygotował po dwóch dniach śledzenia dziewczyny. Ja dostałem go wcześniej, ale fakt, że ona pracuje dla mnie, nadal mnie szokował.

Nieźle zarabiałem. Miałem dobre życie. Spałem z kobietami, kiedy chciałem, ale nie zawsze tak było. W szkole średniej miałem jedną dziewczynę, a na studiach kolejną. Byłem wierny. Tak jak należało. Jeśli one oddawały mi swoje serce i ciało, ja robiłem to samo. Ale dorosłem i „pomoc” mojego ojca w rodzinnym biznesie przerodziła się w jego „spieprzenie”. Mój wujek chciał, żebym przejął stery i naprawił zrobiony przez ojca bałagan.

Byłem tym zmęczony. Wujek był tym zmęczony.

Ta część mojego życia zaczęła coraz bardziej o sobie przypominać i wiedziałem, że nie powinienem mieć kolejnej dziewczyny, nie w tej rzeczywistości. Już i tak funkcjonowałem w dwóch światach i to było po prostu za dużo. Pozostawał więc przygodny seks lub kobiety, które wiedziały, na co się godzą. One dostawały kolację, drinki, wspólną noc,

podczas której czuły się ważne, a ja seks bez żadnych zobowiązań. Ich również nie interesowały związki – układ idealny.

Jednak teraz pragnąłem tej dziewczyny i po raz pierwszy od dłuższego czasu rozważałem złamanie swoich zasad.

Dla niej.

Ale tylko na jeden weekend. To było wszystko, na co mogłem sobie pozwolić. Następnie powinienem wybić ją sobie z głowy i ruszyć dalej, wrócić do rutyny. Wtedy wszystko będzie dobrze.

– Masz przechlapane. – Ashton znów zaczął się śmiać.

Rzuciłem mu mroczne spojrzenie.

– Wiesz, że mam broń w szufladzie.

To rozśmieszyło go jeszcze bardziej i pochylił się do przodu, kręcąc głową.

– Chcesz, żeby się dowiedziała, że jesteś właścicielem Katyi?

– Obaj jesteśmy.

To był nasz klub, jego i mój. Ashton również miał swoją rodzinę, podobną do mojej. Katya należała jednak do przedsięwzięć, które nie miało związku z żadną z naszych rodzin. Nie pozwolilibyśmy na to. Gdyby ktoś próbował się tam wepchnąć, wybuchłaby wewnętrzna wojna.

– Tak, tak. Wiesz, o co mi chodzi.

Czy chciałem, żeby wiedziała? Nie.

– Zadzwoń do Anthony'ego. Powiedz mu, co się dzieje. Nie chcę, żeby wiedziała, jeszcze nie teraz.

Gdy Ashton sięgał po swój telefon, mój zaczął brzęczeć. To był nasz detektyw.

Odebrałem.

– Masz coś więcej na jej temat?

– Gra w kręgle.

Zmarszczyłem się.

– Kręgle?

– W każdą niedzielę ona i jej współlokatorka chodzą do Easter Lanes.

To dla nich wydarzenie natury niemal religijnej.

To... było pomocne.

– Kiedy się tam wybierają?

– Zwykle docierają tam przed szóstą, grają do ósmej i siedzą do dziewiątej trzydzieści.

Easter Lanes.

– Kto jest właścicielem tego miejsca?

– Molly Easter. Kupiła je od swojego ojca, rozwinęła i dobrze sobie radzi.

– Kto jest jej ojcem?

– Shorty Easter, jego prawdziwe imię to Marcus. Hazardzista. Dużo zawdzięcza rodzinie Ashtona.

Popatrzyłem na przyjaciela. Czując na sobie moje spojrzenie, zerknął na mnie ponownie, unosząc brew.

– Co?

– Coś jeszcze?

– Wróćmy do twojej kuratorki. Jest blisko ze swoim bratem, który siedzi w więzieniu za zabicie ich ojca.

Ta informacja zmroziła mi krew w żyłach. Tego nie było w raporcie.

– Dopiero się dowiedziałeś, tak?

Zawahał się.

– Zanim będę mógł odpowiedzieć, muszę sprawdzić coś jeszcze. Zaufaj mi, chcesz na to poczekać.

– Dobrze. Wróć do mnie z wieściami jak najszybciej.

– Tak zrobię.

– Co się dzieje? – zapytał Ashton w momencie, gdy się rozłączyłem.

Opowiedziałem mu o Easterze, a on prychnął.

– Tak, pamiętam tego gościa. Rodzina trzyma go przy sobie, bo jest zabawny i opowiada dobre historie, ale ma okropne długi.

– Znasz jego córkę?

Zmrużył oczy.

– Zamierzasz nawiązać kontakt z dziewczyną w tej kręgielni?

Westchnąłem.

– Być może będę musiał, ale ty nie przyjdiesz.

– Spotkałem córkę Eastera raz, kiedy byliśmy dziećmi. Ona mnie nie pamięta.

– Nie chcę ryzykować, jeszcze nie teraz.

– Wkładasz tyle pracy w to, żeby zdobyć jakąś dupę, a wystarczy, że machniesz ręką, żeby same przyszły.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie, bo świetnie zdawałem sobie z tego sprawę.

Denerwowało mnie to.

## ROZDZIAŁ 6

Jess

Był tutaj.

Niedzielne wieczory w Easter Lanes to czas na rozrywkę dla mnie i Kelly. Przez cały tydzień byłam wrzodem na tyłku innych ludzi. Poświęcałam piątki i soboty na nalewanie drinków, mając nadzieję, że żaden z moich zwolnionych warunkowo nie naruszył przepisów w mojej drugiej pracy. A wolne niedzielne wieczory były nasze. Uwielbiałyśmy Molly Easter. Zaprzyjaźniłyśmy się z nią, bo uczęszczała na zajęcia z ceramiki razem z Kelly. Kiedy powiedziała nam, że nie tylko przejmuje stare miejsce po ojcu, ale też zamierza je ulepszyć, zaczęłyśmy odwiedzać je w każdą niedzielę. Wspierałyśmy ją, jak mogłyśmy, a samo miejsce stało się sanktuarium dla naszej grupy.

Kiedy grałam w kręgle, byłam zupełnie inną osobą.

Nie miałam zmartwień. Nie istniały żadne zasady. Jeśli chciałam, mogłam przyjść z wąsami na twarzy, ubrana jak kierowca ciężarówki. Nikogo to nie obchodziło. Wszyscy uwielbiali nasze stroje do gry w kręgle, a ja uważałam, że każdy powinien grać odpowiednio ubrany. Poważna sprawa z odrobiną zabawy. Ponadto niedzielne wieczory nie należały do randkowych. Ludzie nie rozumieli, że odpowiednie ubieranie się na kręgle ma znaczenie.

Dostrzegłam go i zatrzymałam się w drzwiach. Siedział w tylnym boksie, przy ścianie, a naprzeciwko niego inny facet. W tym miejscu było tylko kilka boksów ustawionych naprzeciwko baru. Stałam tam i wpatrywałam się w niego. Nie mogłam się powstrzymać. Kelly na mnie wpadła.

– Hej, co ty... – Zaczerpnęła powietrza. – Kto to jest?!

Przypomniałam sobie pytanie: „Jesteś gliną?”.

Czułam kryjące się w nim potępienie i chłód.

Zadrżałam, ale wciąż pamiętałam ciepło, które czułam sekundę wcześniej.

Zupełnie jakby wyczuł moje spojrzenie, zwrócił oczy w moją stronę.

Spodziewałam się szoku na jego twarzy. Nie było go, a to z kolei wywołało wstrząs we mnie.

Zmarszczyłam brwi, ale po chwili całkowicie utonęłam w jego oczach. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Czułam, że płonę wewnątrz. Boże, był wspaniały. Na meczu hokejowym był ubrany w garnitur. Tym razem miał na sobie białą koszulę i skórzaną kurtkę i wiedziałam nawet bez patrzenia, że jego dzinsy są naprawdę dobrej jakości. Pochylił się, nie odrywając ode mnie tych przejrzystych oczu, a potem się cofnął. Nie spuszczał ze mnie wzroku, podniósł szklankę do ust. Jego grdyka się poruszyła, gdy upił długi łyk. Boże, nienawidziłam tego, jaki jest piękny.

Serce waliło mi w piersi, próbując się uwolnić.

Nie znałam tego faceta i podjęłam decyzję. Nie chciałam go poznać, nigdy.

– Jess... – Głos Kelly wyrwał mnie z osłupienia.

Obróciłam się i zmusiłam do podążenia w przeciwnym kierunku. Minęła sekunda, zanim zrozumiałam, że idę w stronę salonu gier, ale cholera, zacisnęłam zęby i szłam dalej. Musiałam znaleźć się z dala od



niego. Skręciłam do łazienki na tyłach. Potrzebowałam chwili wytchnienia, bo ciągle czułam na sobie jego wzrok.

Przepchnęłam się do toalety. Były tam dwie nastolatki i obie podskoczyły na mój widok.

– Wynoście się – nakazałam.

Jedna pisnęła. Druga rzuciła mi wyzywające spojrzenie.

– Wydaje ci się, że kim... – Przerwała, krzywiąc się, podczas gdy jej koleżanka złapała ją za rękę i pociągnęła za sobą.

Wyszły w momencie, gdy Kelly wchodziła do środka. Przytrzymała im drzwi i patrzyła, jak wybiegają, po czym weszła do łazienki.

Stałam przy umywalce, wpatrując się w lustro i obserwując ją ostrożnie. Wiedziałam, że nie powstrzyma się od komentarza.

Była ostrożna. Przysunęła się do umywalki obok mnie.

– Uch... zamierzasz mi coś powiedzieć? Kim był ten facet?

– To ten dupek z meczu hokejowego.

Uniosła brwi. Trwało to chwilę, ale w końcu zrozumiała.

– On?! Ten koleś, który wkurzył się, że jesteś gliną?

Znowu zacisnęłam zęby, bo to nie miało znaczenia.

– Dlaczego on tu, kurwa, jest?

– Chodźmy go zapytać – zaproponowała z uśmiechem.

– Dlaczego się szczerzysz?

Jej uśmiech przypominał uśmiech Kota z Cheshire. Odchyliła się, splatając ręce na piersi.

– Ponieważ ten facet, moja przyjaciółko, chce cię przelecieć, a ty mu na to pozwolisz.

– Co? Nie!

Tak!

Kelly prychnęła.

– Wystarczyło mi parę sekund. Od razu stwierdziłam, że to nie jest koleś, który przychodzi do Easter Lanes na kręgle. On jest tu z twojego powodu. Wiedział, że przyjdiesz, a to oznacza, że rozpytywał o ciebie.

Pokręciłam głową.

– Nie ma mowy. To jest...

– Dokładnie to, co się dzieje. On cię pragnie.

– Jestem policjantką. To jest dla niego problem. Nie chcę się pieprzyć z kimś, komu to przeszkadza.

Kelly znowu prychnęła i odkręciła wodę. Po lekkim zmoczeniu palców zakręciła ją, złapała mnie za ramiona, zwróciła mnie w swoją stronę, a potem zaczęła wodzić palcami po moich włosach.

Odrzuciłam jej rękę.

– Co ty robisz?

Zignorowała mnie i wróciła do przesuwania palcami po moich włosach.

– Nadaję ci trochę mokry wygląd. Faceci uwielbiają takie pierdoły.

– Blee. – Odwróciłam się od niej.

Przyszedł tutaj. Tutaj. Zawsze byłam tu szczęśliwa. To było moje miejsce, a on do niego wtargnął. Byłam w łazience, czułam, że się duszę. Unikałam go. To nie byłam ja.

Kelly mnie nie zrozumiała.

– Wyjdź tam i pokaż mu, kto tu rządzi. Tylko upewnij się, że to przeniesie się też do sypialni i... – zniżyła głos, gdy otwierałam drzwi, i szepnęła głośno: – opowiedz mi o tym rano.

Pokręciłam głową, bo nic takiego nie miało prawa się wydarzyć. Podniosłam rękę i pokazałam jej środkowy palec. Kelly tylko się roześmiała. Kiedy wyszliśmy z toalety, omijając salon gier, zobaczyłam, że

dwie dziewczyny, na które warknęłam, jeszcze nie wyszły. Stały z boku, szepcząc między sobą, i dołączyły do zupełnie innej grupy nastolatków. Chłopcy i dziewczęta. Kilku z nich wyglądało mi na przyszłych przestępców, ale może to było tylko moje zboczenie zawodowe.

Nie spojrzałam na jego boks, chociaż czułam na sobie ciężar jego uwagi. Tak. Całkowicie to zignorowałam. Poczułam ciepło w okolicy karku, ale nadal trwałam w swoim postanowieniu.

Podeszłam do Molly, która stała dziś za ladą. Mierzyła jakieś sto sześćdziesiąt pięć centymetrów. Jej wagę oceniałam na pięćdziesiąt dwa kilogramy. Dla mnie była drobna. Kilka piegów na twarzy. Włosy w kolorze truskawkowy blond. Szeroko rozstawione niebieskie oczy. Była taka ładna, a marnowała się w tej kręgielni. Wiedziałam, że między nią a jej ojcem istniały pewne niesnaski, ale nie byłyśmy przyjaciółkami, które dzieliłyby się tego typu osobistymi sprawami. Łączyły nas głównie kręgle. Rozmawiałyśmy tylko na lekkie tematy. Molly była miłą osobą. Krążyły opowieści o tym, że potrafiła przesadnie reagować. Jej personel nazywał to „przełączaniem się”, ale ja nie poznałam jej od tej strony. Czasami zajmowała się barem; dziś przypadła jej w udziale sekcja kręgli. Spojrzała na mnie i uniosła wysoko brwi.

– Czy chcę wiedzieć? – zwróciła się do Kelly.

– Nie – odpowiedziałam.

Kelly podeszła do lady obok mnie i odparła z podnieceniem:

– Tak.

– Teraz naprawdę chcę wiedzieć.

– To takie ekscytujące – odezwała się moja współlokatorka.

Miałam zamiar zignorować je obie. Zamiast tego wskazałam na moje buty.

– Proszę, powiedz, że nie wypożyczyłaś ich nikomu w tym tygodniu.

Molly początkowo nie ruszyła się z miejsca. Stała z tyłu, wciąż trzymając ręce na ladzie, a jej wzrok powędrował ode mnie do Kelly, która – jak mogłam stwierdzić po rzuceniu okiem – kiwała głową. Molly westchnęła i sięgnęła po buty, które kupiłam specjalnie dla siebie i zawsze je wkładałam. Położyła je na blacie.

– Wiesz, że bym tego nie zrobiła. One są twoje. Ja tylko trzymam dla nich miejsce.

– Ja też chcę swoje!

Radość Kelly zaczynała działać mi na nerwy. Wiedziałam, że tak właśnie zareaguje, bo zawsze była romantyczką. Poza tym bardzo lubiła seks, i to dobry seks. Regularnie słyszałam odgłosy porno dobiegające z jej pokoju i byłam pewna, że czasem traktowała je jako szum w tle.

Molly chichotała i kręciła głową, ale sumiennie przygotowywała nas do gry. Zagramy cztery rundy. Zawsze rozgrywałyśmy dokładnie tyle. Miałam właśnie zamiar powiedzieć, że dziś będą tylko dwie, kiedy Kelly szturchnęła mnie łokciem.

– Przyszli nasi kompani od gry.

Nadszedł czas na kręgle.

## ROZDZIAŁ 7

### Trace

Patrzyliśmy, jak rozgrywa trzy partie.

– Nie żebym miał coś przeciwko wycieczce w teren od czasu do czasu, ale ile zamierzasz czekać? – W głosie Erica pobrzmiwało rozbawienie.

– Zamknij się.

Zaśmiał się trochę bardziej ponuro niż wcześniej i zaczął wysuwać się z boksu.

– Dobrze, ale niezależnie od tego, na co liczysz, będę potrzebował podwózki do domu. Jestem za daleko, żeby samemu prowadzić samochód.

Spojrzałem na niego wymownie.

– Masz miliony. Stać cię na wypożyczenie samochodu.

Parsknął, wyciągnął trochę gotówki i rzucił ją na stół.

– Tak, ale ty masz do dyspozycji cały tabor kierowców, a ja jestem tu dziś dla ciebie. Zaufaj mi i uwierz, że będę wypytywał Ashtona o to, dlaczego ja tu jestem, a nie on. – Już miał się odwrócić, ale wskazał na banknoty. – Muszę się odlać. Następna kolejka na mój koszt.

Wyciągnąłem telefon i wysłałem SMS-a:

**Ja:** Eric jest ciekawy, co się dzieje. Nie mów mu ani słowa.

W college'u wszyscy traktowaliśmy się jak bracia w stowarzyszeniu i chociaż dzieliłem tę historię z Erikiem, nie należał on do tego samego świata co ja i Ashton.

Eric wiedział tylko o Wall Street. Znał tamto życie, a nie to, które Ashton i ja ukrywaliśmy. Prosząc go o spotkanie w kręgielni, wykraczałem poza sferę nocnych klubów i koktajlbarów, w których zwykle bywaliśmy.

**Ashton:** Kurwa mać, stary.

Zaśmiałem się sucho, ale ów dźwięk zamarł, gdy tylko dziewczyna wsunęła się do opuszczonego przez Erica boksu.

Uśmiechnąłem się, powoli i spokojnie.

– Wreszcie.

Mój Boże, była piękna. Miała rozpuszczone włosy, gdy weszła do kręgielni, ale teraz były zaplecione w warkocz, być może po to, by dopasować się do jednego z jej towarzyszy gry. Tak czy inaczej, jej skóra lśniła, usta były nieco pełniejsze, niż pamiętałem. Była naprawdę wkurzona.

Złączyła ręce i oparła łokcie na stole, po czym pochyliła się w moją stronę.

– Czego chcesz? – zapytała.

Podniosłem swój napój, zakręciłem płynem i powoli pochyliłem się, aby znaleźć się bliżej niej. Tuż przed upiciem łyka wypowiedziałem to jedno słowo:

– Ciebie.

Mojej uwadze nie umknął fakt, że wzięła bardzo głęboki wdech, a jej oczy zamigotały. Przez krótką sekundę pojawiła się w nich dzikość. Potem znowu ustawiła między nami mur i wbiła się z powrotem w fotel.

– Myślałam, że nie możesz mnie znieść. Jestem gliną.

– Jesteś kuratorką. To jest różnica – mówiłem znudzonym tonem, ale wcale się tak nie czułem. Byłem ożywiony. – Wiem też, że wykonujesz swoją pracę od lat i jesteś w niej całkiem dobra.

Patrzyła na mnie i przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć. Albo może nie chciała.

– Skąd to wiesz?

Opuściłem głowę, nie spuszczać wzroku z jej oczu.

– Zatrudniłem detektywa. Jak na kuratorkę sądową nie jesteś zbyt spostrzegawcza. Nie zauważyłaś, że podążam twoim tropem.

Jej nozdrza się rozszerzyły.

– Poznałam cię trzy noce temu.

– Zgadza się.

– I tego wszystkiego dowiedziałeś się w ciągu zaledwie trzech dni?

– W zasadzie w ciągu dwóch, ale codziennie aktualizujemy akta. Cieszę się każdą ciekawostką, której się o tobie dowiaduję.

– Przestań. – Pochyliła się ostro do przodu, ale to mi się podobało. To tylko przybliżyło ją do mnie. Mój wzrok powędrował na jej usta.

Te usta. Nie znałem jeszcze smaku jej pełnych warg. Jeszcze nie. Mój kutas próbował wydostać się ze spodni.

– Nie – wyszeptalem, z uwielbieniem przyglądając się, jak na moment w jej spojrzeniu pojawiła się dzikość.

Chciałem więcej.

Chciałem być tym, który uwolni tę osobę, kimkolwiek była w środku.

– Mam tu sprawę o molestowanie.

Zaśmiałem się, odchylając do tyłu, ale trzymałem szklankę w powietrzu między nami.

– Spróbuj. To moja gra wstępna.

Dziki wyraz jej oczu powrócił. Za każdym razem pozostawał w jej spojrzeniu na dłużej.

Zacząłem się zastanawiać, co by zrobiła, gdybym ją namówił, żeby została ze mną jeszcze trochę.

Co powinienem zrobić, żeby tak się stało?

– Nawet nie wiem, jak masz na imię.

Spojrzałem w stronę, z której przyszła. Wiedziałem, że jej przyjaciele na nas zerkają. Próbowali obserwować nas ukradkiem, ale wychodziło im to bardzo nieudolnie. Jedna z jej przyjaciółek, jej współlokatorka, wcale się z tym nie kryła. Szczęrzyła się do nas szeroko i prawie biła nam brawo. Jej zachwyty był oczywisty.

– Twoja przyjaciółka ma fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

Westchnęła i zobaczyłem, że zaciska lekko palce na krawędzi stołu. Trzymała się twardo. Wcześniej to przegapiłem, ale teraz nawet mnie to urzekło.

– Tak właśnie myślałam. – Jej oczy spotkały się z moimi. Płonęły. W jej spojrzeniu przedzierały się okruchy gniewu. – Jesteś złym człowiekiem.

Przez chwilę nie odpowiadałem. Tu chodziło o coś więcej.

Ona też mnie pragnęła. Dostrzegłem to. Walczyła jednak sama ze sobą i wyglądało na to, że właśnie potwierdziłem swoje podejrzenia.

Uśmiechnąłem się powoli, zdając sobie sprawę, że jest to drapieżny uśmiech.

– Wiesz już całkiem sporo. Ale wiesz też, że to nie powstrzyma tego, co wydarzy się między nami, prawda?

Odchyliła się.

Eric wracał. Gdy zobaczył, że siedzi ze mną kobieta, zatrzymał się. Ukłonił się, pokazał dwa palce i ruszył do baru, gdzie zajął jeden ze



stołków. Uważnie obserwująca nas właścicielka zaczęła obsługiwać Erica.

Przeskanowałem pomieszczenie. Przez chwilę nikt na nas nie patrzył.

Ruszyłem się, chwyciłem ją za rękę i zanim zdążyła krzyknąć, wyprowadziłem ją przez drzwi wyjściowe.

– Co ty...

Moje usta znalazły się na jej wargach. Zamarła.

Wreszcie. Wiem już, jak smakuje.

Czekałem. Moje usta muskały jej wargi, czekając na jej reakcję. Wtedy się poddała.

Odchyliłem głowę, korzystając z okazji, bo wiedziałem, że to nie potrwa długo, ale mój Boże, zamierzałem delektować się w pełni jej smakiem.

## ROZDZIAŁ 8

Jess

Trzymał mnie przy ścianie. Obejmowałam go ramionami.

To działo się tak szybko. Dotknął mojego barku, wyprowadził mnie z boksu i przeszedł przez drzwi, a potem jego usta znalazły się na moich. Nie spodziewałam się tego, nie mówiąc o jego dotyku. Nie oczekiwałam żadnej z tych rzeczy. Gdy tylko jego palce znalazły się na mnie, doświadczyłam eksplozji wrażeń.

Miałam poczucie, że już to znam, że przeżywałam już to podniecenie.

Ale potem jego usta dotknęły moich i to było coś zupełnie innego.

Moje ciało płonęło. Te spojrzenia. Świadomość, że obserwował mnie przez cały wieczór. To, jak bardzo podobałam mu się na meczu – wszystko przeistoczyło się w elektryzujący wybuch.

Mogłam się na niego wspiąć niczym po słupie, ale po prostu poddałam się urokowi chwili.

Poddałam się, bo od tamtej czwartkowej nocy nie tylko on o tym myślał. Moje ciało bolało, ale potem rozsądek wrócił i go odepchnęłam.

Dyszałam, czułam, że mam przyspieszone tętno. Cała byłam zarumieniona i oblewał mnie pot.

Patrzył na mnie niepewnie. Przez chwilę triumfowałam, bo to ja mu to zrobiłam. Nie ukrywał, że mnie pragnie, ale zdawał się mieć wszystko pod

kontrolą. Przez cały ten czas bawił się ze mną, ale teraz był zbity z tropu. Z mojego powodu.

Gra nie była rozstrzygnięta. Ja też miałam nad nim władzę. Jego oczy się zaszklily, a on znów zaczął się poruszać.

Uderzyłam dłonią w jego klatkę piersiową. Powstrzymał się, ale jego ręce przeniosły się na moje biodra i przytrzymały mnie w miejscu. Przypierał mnie do ściany, obejmując mój pośladek. Zacisnął palce i natarł na mnie swoim penisem.

Zaczęłam coś mówić, żeby go powstrzymać, ale on był tuż przy mnie, dotykał mnie, i Boże drogi, to było tak dobre uczucie.

Przycisnął się do mnie, a ja prawie zapomniałam, gdzie jesteśmy. Pragnienie, by jego usta znów znalazły się na moich, było bardzo silne, jednak po drugiej stronie drzwi rozległ się śmiech. To zadziało jak kubek zimnej wody. Znów wróciliśmy do rzeczywistości.

Rzeczywistość jest do dupy.

Zamknął oczy, oderwał ode mnie ręce i niechętnie cofnął się o krok. Przeczesał palcami włosy, w jego oczach błysnęły przeprosiny, które wydawały się szczere.

– Nie przyprowadziłem cię tu, by zrobić coś takiego.

Oddychał ciężko.

– Co zamierzałeś?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale nie chciałem, żeby tak się stało. – Jego spojrzenie zatrzymało się na moich ustach, a oczy pociemniały.

Już miał połączyć się ze mną ponownie, gdy się odsunęłam. Sięgnęłam za siebie i znalazłam klamkę. Moja klatka piersiowa wciąż szybko unosiła się i opadała. Puls walił mi w uszach jak głośny bęben.

– Myśle... – Mój głos brzmiał chrapliwie. To z jego powodu. Taką miał nade mną władzę. – Niezaprzeczalnym faktem jest to, że kimkolwiek jesteś, nie pasujemy do siebie. Dajmy więc sobie spokój.

Wypowiedziałam te słowa półszepem. Ponownie poczułam ucisk w sercu, bo moje ciało pragnęło czegoś zupełnie innego. Ale wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Jedna noc nie załatwiłaby sprawy. On już zawrócił mi w głowie, i to jednym pocałunkiem. Drżałam na myśl o tym, co by się stało, gdybyśmy uprawiali seks. Ten facet był zapowiedzią katastrofy.

Jego oczy były przepełnione bólem, ale posłuchał mnie.

Zrobiłam pauzę, bo to musiało być ostateczne. Przybrałam twardy ton. Wyzbyłam się wszelkich sentymentów.

– Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka.

Nie dałam mu ani sekundy na kłótnię lub, co gorsza, na dotknięcie mnie.

Otworzyłam drzwi, prześlizgnęłam się przez nie i zamknęłam je tuż za sobą.

Zatrzymałam się na chwilę, ale gdy poczułam, że zaczyna je otwierać, zrobiłam to, o co nigdy bym się nie podejrzewała.

Uciekłam.

## ROZDZIAŁ 9

Jess

Następnego dnia obudziłam się wcześnie rano i wmawiałam sobie, że wstałam, aby sprawdzić, co u mamy, a nie by uniknąć Kelly. Właśnie to zrobiłam wczoraj wieczorem. Zniknęłam i wysłałam jej wiadomość, że będzie musiała poprosić kogoś z naszych przyjaciół o podwózkę do domu.

Gdy w końcu się pojawiła, było już późno. Wiedziałam, że po kręglach lubi wypić kilka dodatkowych piw, a czasem pójść potańczyć.

Nie chodziło o to, że nie chciałam opowiedzieć Kelly o tym facecie, którego imienia wciąż nie znałam, ale o to, że gdybym go wyrzuciła z pamięci, nie mówiła o nim, to zapomniałabym, jak się przy nim czułam i jak reagowało na niego moje ciało. To było zbyt wiele i wymykało się spod kontroli. Nigdy tak się jeszcze nie czułam.

Miałam dwadzieścia dziewięć lat. Sama nie wiedziałam, czy powinnam być smutna, czy wkurzona z racji tego, że dopiero teraz doświadczyłam czegoś podobnego.

Tak czy inaczej, to nie miało znaczenia. Kimkolwiek on był, nie zapowiadał nic dobrego.

Musiałam o nim zapomnieć, a także o całej tej sprawie. O tych dwóch spotkaniach. Zbyt dużo o nim myślałam. W dodatku ciągle analizowałam,

jak to jest go czuć, jego pocałunki, jego dotyk, jego ciało przyciśnięte do mojego – odtwarzałam to w głowie na okrągło. To też musiało pójść w zapomnienie.

Jęknęłam, potrząsając głową, bo wizyta u matki to jedyne, co mogłoby przekreślić wszystkie moje marzenia i nadzieje. Nie po to do niej przyjechałam. To był po prostu czas, żeby sprawdzić, co u niej. Nie lubiłam, gdy nie dawała znaku życia. Ostatnio miałam z nią kontakt dwa tygodnie temu. Planowałam wpaść na godzinę przed pracą. To dawało mi czas na kawę i na zrobienie wszystkiego, co trzeba było załatwić w domu, bo jeśli chodzi o mamę, zawsze coś było na rzeczy.

Po drodze zatrzymałam się jeszcze i kupiłam kawę z Marco's Corner Stand. To była najwspanialsza kubańska kawa, jaką kiedykolwiek piłam. Wiedziałam, że mama będzie marudzić, jeśli jej nie przyniosę, więc wzięłam też jedną dla niej.

To był ten sam dom, w którym mieszkaliśmy przez całe życie. Odziedziczyliśmy go po dziadku mojego dziadka. Odkąd ojciec zmarł, a mój brat Isaac poszedł do więzienia, to miejsce było zaniedbane. Mama tu mieszkała, ale nie zajmowała się konserwacją. Z grymasem na twarzy podeszłam do schodów od frontu i zobaczyłam, że dwa stopnie pękły na środku. Ramy wymagały odmalowania, ale to była tylko kosmetyka. Zapukałam, po czym zadzwoniłam do drzwi, bo mama nie chciała, żebym weszła do środka i ją wystraszyła. Miałam wrażenie, że potrzebowała kilku minut na schowanie swoich rzeczy, cokolwiek to było. Poczekalam więc, bo jestem dobrą córką, mimo że twierdzi inaczej.

Po chwili użyłam klucza, żeby wejść do środka.

– Ma!

– O Boże, zamknij się. – Na górze zaskrzypiały schody. Wychodziła z łazienki. – Co tu robisz o tej porze?

Zlustrowałam ją wzrokiem, kiedy wyszła zza rogu schodów, zaciągając szlafrok. Chelsea Montell skończyła sześćdziesiąt cztery lata. Miała ciemne włosy z niewielką ilością siwizny i naturalnie piękną twarz, która dobrze się zestarzała, więc wyglądała na czterdziestkę. Była bardzo szczupła. To, co w jej ciele nie było wypełnione kaloriami, wypełniał alkohol. Czasami miała niewyparzoną gębę, skłonność do przeklinania niczym kierowca ciężarówki i naprawdę lubiła alkohol. Poczułam silny powiew i domyśliłam się, że schowała butelkę wódki.

– Cześć, mammo.

– Mammo. – Zrobiła wymowną minę. Nadal nie zmyła z twarzy makijażu z wczorajszego wieczora, ale nie patrzyła mi w oczy. Wolną ręką trzymała się mocno poręczy. – Jeszcze przed chwilą byłam „ma”. Teraz jestem „mamą”. Co się stało z pozdrowieniem „ma”? – Weszła na najniższy stopień i zatrzymała się na chwilę, żeby odzyskać równowagę. Poruszała się niepewnie. Odwróciła się, wciąż nie patrząc na mnie, i skierowała w stronę kuchni.

Przeszłam przez salon i jadalnię i skorzystałam z drugiego wejścia do pomieszczenia. Właśnie przechodziła obok lodówki. Postawiłam kawę na środkowym blacie.

– Mam dla ciebie kawę z Marco’s.

Podniosła lekko głowę, biorąc głęboki oddech na pokaz. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech, ale i tak na mnie nie spojrzała. Nadal skupiała się na krokach przed sobą.

– Pachnie pysznie, kochanie. Dziękuję.

„Kochanie”. Dostarczyłam jej kawę, więc teraz byłam „kochaniem”.

Zakasłałam, oczyszczając gardło.

– Czy łazienka na dole nadal nie działa? – Nie czekając na odpowiedź, skierowałam się w stronę schodów. – Zaraz wracam.

– Czekał. Nie!

Zignorowałam ją, spiesząc się na schody.

– Poczekaj na mnie, mam! Mam okres. Masz tu jakieś stare tampony?

Coś krzyknęła, ale weszłam do łazienki i zamknęłam drzwi.

Od razu zaczęłam działać. Zawsze chowała alkohol w tych samych miejscach. Po prostu zmieniała pomieszczenia. Tym razem otworzyłam drzwi szafki w łazience i wzięłam głęboki wdech, po czym sięgnęłam za stos ręczników zarezerwowanych dla gości. Moja ręka znalazła coś okrągłego i twardego w dotyku. Wyciągnęłam to.

Wódka. Miałam rację. W dodatku nowa butelka.

Sięgnęłam głębiej, żeby sprawdzić, czy jest ich więcej. Nie było, przynajmniej nie tam, a ona nie pozwoliłaby mi sprawdzić innych pokoi. Wiedziałam, że byłaby na mnie zła, gdyby się dowiedziała, więc odkręciłam butelkę, wylałam jakieś trzy czwarte do toalety, splukałam i napełniłam wodą z kranu. Wytarłam ją, zakręciłam korek i odstawiłam na miejsce.

Cokolwiek to było, nienawidziłam tego. Gra? Obie wiedziałyśmy, o co tak często się kłócimy. Te wszystkie obelgi, ultimatum, łzy. Wszystko to sprowadzało się teraz do gry, o której obie wiedziałyśmy, ale żadna z nas o tym nie mówiła. Strata taty, a potem Isaaca odbiła się na nas obu.

Modliłam się w duchu, żeby przez jakiś czas nie zorientowała się, że wódka jest rozwodniona. Czy w ogóle postępowałam właściwie? Nie miałam pojęcia, ale było jak było.

Pospiesznie zeszałam po schodach i uśmiechnęłam się.

– Fałszywy alarm. Znalazłam jeden w torebce.

Stała na końcu schodów. Na jej twarzy malowała się podejrzliwość. Jedną z rąk miała opartą na talii i zapomniała, że jej szlafrok nie jest



zawiązany. Widziałam, że ma na sobie czarne legginsy i sweter, który zwykle wkładała na bingo. Nie zmieniła ubrania.

Spała w tych ciuchach albo w nich zemdląca.

Zamrugałam, udając, że tego nie widzę, i przeszłam gładko obok niej do kuchni. Wzięłam swoją kawę i wróciłam do mamy.

– Muszę już lecieć. Kocham cię. Daj mi znać, jeśli chcesz, żebym przywiozła ci obiad, dobrze?

Nie powiedziała ani słowa, ale nadstawiła mi policzek do pocałunku. Odsunęłam się i skierowałam w stronę drzwi.

– Powtarzam: kocham cię.

Drzwi zamknęły się za mną. Wzięłam oddech, po czym postanowiłam, że muszę naprawić te schody.

## ROZDZIAŁ 10

### Trace

Wujek Steph był szefem naszej rodzinnej firmy. Kiedy dzwonił, żebyś przyszedł, robileś, co kazał. Zadzwoniłem do mojego asystenta, żeby przełożył wszystkie moje spotkania na ten dzień, i zamiast do mojego biura na Wall Street zostałem odwieziony do Red Hook.

Byliśmy w połowie drogi, gdy mój telefon zaczął brzęczeć.

Dzwonił Ashton.

Nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Hej.

– Jedziesz do swojego wujka?

Wcześniej napisałem do niego wiadomość.

– Tak.

– Chcesz, żebym przyjechał?

– Nie. Kiedy wujek Steph do ciebie dzwoni, zwykle robi to tylko z kilku określonych powodów. Zgaduję, że to ma coś wspólnego z moim ojcem.

– Daj mi znać, jak skończysz.

– Tak zrobię.

Rodzina Ashtona i moja czasami pracowały razem, jednak nie zawsze. Miałem wrażenie, że to spotkanie dotyczy tylko mojej, ale musiałem się

o tym przekonać. Właśnie podjeżdżaliśmy pod dom mojego wujka, kiedy dostałem SMS-a.

**Nieznany numer:** Tu jest więcej informacji na jej temat. Sam zobacz, jak wygląda sytuacja z matką.

Westchnąłem, ale odłożyłem telefon. Będę musiał się tym zająć po spotkaniu. Wjechaliśmy na podjazd, a potem na tył, gdzie czekało na mnie kilku mężczyzn z naszej rodziny.

Byli ubrani w dresy, pod spodem mieli białe koszule, a spod kurtek wystawały złote łańcuszki. Wszyscy mężczyźni mojego wujka byli zwaliscy – albo od tłuszczu, albo od mięśni. Wszyscy byli wielcy. Wszyscy imponujący. Niektórzy z nich mieli tylko zastraszać, ale wiedziałem, że większość ludzi mojego wujka była brutalna. Musieli tacy być. Dla niego. Właśnie w takim biznesie działali.

Drzwi mojego samochodu zostały otwarte. Bobby skinął mi głową.

– Tristan.

Bobby. Beczka. Buddy. To byli trzej główni ochroniarze mojego wujka.

Nie przepadałem za żadnym z nich, wujek lubił jednak działać po swojemu. Uważałem ich za starych, ale co zrobić. Skinąłem głową każdemu z nich, zauważyłem, że żaden nie użył zdrobnienia mojego imienia. Tak miało być. Było zarezerwowane dla tych, których lubiłem.

Skierowałem się w stronę domu. Jeden z ludzi mojego wujka otworzył mi drzwi.

Wszedłem do środka i dostrzegłem wujka przy kuchence. Na jego twarzy pojawił się ciepły uśmiech.

– Mój bratanku, Trace. Podejź tutaj. – Odstawił czajnik i ruszył w moją stronę, unosząc ręce.

Podszedłem do niego i uścisnęliśmy się. Trzymał mnie mocno przez chwilę, po czym ostatni raz klepnął mnie w plecy i odsunął się, ale jego ręce pozostały na moich ramionach. Patrzył na mnie z dumnym uśmiechem na twarzy. Zawsze był ze mnie dumny. Nigdy tego nie krył. Potrząsnął mną lekko.

– Mój chłopiec. Mój bratanek. Wielki człowiek z Wall Street. Dobrze sobie radzisz. Nasza rodzina jest z ciebie dumna. To twoja zasługa.

Poczułem ucisk w gardle.

Byłem synem Dominica Westa, ale pod wieloma względami za prawdziwego ojca uznawałem mężczyznę stojącego przede mną. Byli braćmi. Mój ojciec był najstarszy z rodzeństwa, ale był też, z całym szacunkiem, popaprańcem. Nieudacznikiem. Mój wujek stanął na wysokości zadania i przejął rodzinny biznes, który prowadził od dwudziestego drugiego roku życia. Trzy rozwody, śmierć jednego syna z powodu przedawkowania narkotyków i drugi, który nie chciał uznać swojego ojca, odbiły się szerokim echem. Mój kuzyn nie został wygnany przez wujka, ale istniało niewypowiedziane porozumienie, że nikt nie będzie wspominał jego imienia, chyba że wujek Steph.

– Jak się ma twoja siostra? – Poklepał mnie po ramieniu po raz ostatni, po czym wrócił do czajnika i włączył palnik. Wskazał na stół. – Chcesz herbaty? To nowa rzecz, na którą namówił mnie mój lekarz, i muszę powiedzieć, że jestem jej fanem. Odkąd tylko spróbowałem herbaty z przyprawami z Bengal, nie chcę pić żadnej innej. Nie szkodzi też, że mój lekarz jest piękną kobietą. Zrobię wszystko, co mi powie.

Prychnąłem, bo to oznaczało, że lekarka sypia z moim wujkiem, ale podszedłem do stołu i zająłem jedno z krzeseł. Woda musiała się już gotować, gdy wszedłem, bo przygotował dwie filiżanki, wrzucił do nich

torebki z herbatą i postawił je przede mną. Wziął też talerz z chlebem i oliwą do maczania, a także małą miseczkę z suszonymi śliwkami.

Spojrzałem na niego, ale on tylko się roześmiał.

– To dlatego cię wezwałem. Albo częściowo dlatego. Chodzi o moje zdrowie.

– Ach, rozumiem.

Wujek Steph był dużym człowiekiem, ale nie jak jego podopieczni. Był wysoki, miał metr dziewięćdziesiąt i dbał o kondycję. Jeśli coś działo się z jego zdrowiem, to nie mogło skończyć się dobrze.

Wskazał na śliwki.

– Zjedz trochę. Są dobre. Teraz naprawdę lubię zdrowe rzeczy. Nie mogę w to uwierzyć. Zjadłem tyle owoców, że teraz sram tylko nimi. – Jego oczy stały się poważne, a ja poczułem, że atmosfera się zmienia.

Odchyliłem się do tyłu.

– Co się dzieje, wujku?

On też się odchylił. Położył rękę na oparciu krzesła obok siebie i zerknął w dal.

– Potrzebuję twojej pomocy. Wiesz, że nie lubię cię wzywać, jeśli nie muszę, ale w tym przypadku... – Spojrzał na mnie i przełknął ślinę, po czym kontynuował: – Chcę, żebyś zrobił dla mnie kilka rzeczy. Nie spodobają ci się. Żadna z nich.

Wiedziałem. Skoro zostałem tu dziś wezwany, to znaczy, że to coś poważnego.

– O co chodzi?

Jego oczy zamigotały, zanim znów stały się stanowcze.

– Gdyby Nico nie był na Hawajach i gdyby nie fakt, że nie chce mieć nic wspólnego z tą rodziną, wezwałbym go, ale...

Pochyliłem się do przodu, składając ręce razem. Oparłem łokcie na stole.

– Nico nie chce mieć z nami nic wspólnego. Ty straciłeś syna, a ja kuzyna. To jego decyzja. Jestem tu, wujku. Powiedz mi, czego potrzebujesz.

Obserwował mnie uważnie, gdy mówiłem, a kiedy skończyłem, wziął głęboki oddech.

– Dziękuję. Martwiłem się, ale dziękuję. Zawsze traktowałem cię jak syna, zwłaszcza gdy Dom odszedł.

Przytaknąłem.

Dom był pod wieloma względami przeciwieństwem Nica. Nico przestrzegał prawa, był sztywny, wszystko było dla niego czarno-białe, a my byliśmy dla niego zdecydowanie po złej stronie. Czasami zastanawiałem się, czy niektóre cechy mojego ojca nie przeniosły się na mojego kuzyna, skoro otrzymał jego imię. Dwaj Dominicowie. Nico nie był skrótem od żadnego innego imienia. To był po prostu Nico, a Dom był tylko Domem. Jednak Dom od samego początku lubił być przestępcą. Doprowadziło to do narkotyków, alkoholu i niekończących się pobytów na odwyku. Ostatni był jego ósmym. W nocy, kiedy go wypuścili, naćpał się i to było zbyt wiele dla jego organizmu.

Minęły trzy lata, odkąd wujek Steph znalazł jego ciało. Nie mówił o tym, ale wiedziałem, że to go dotknęło. Nadal się nie pozbierał.

– Zgaduję, że jestem tu częściowo z powodu mojego ojca?

Przytaknął, a przez jego twarz przebiegł spazm.

– Dostałem telefon od Benny’ego Waldena.

Napiąłem się, bo sytuacja zmieniała się ze złej w bardzo złą. To był dziadek Ashtona.

– Twój ojciec był wczoraj wieczorem w jednym z ich hoteli na północy i narobił bałaganu.

Nie podobało mi się jego grobowe spojrzenie.

– Jakiego bałaganu?

– Takiego, który musisz posprzątać. Zobaczysz, kiedy tam dotrzesz.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Kontynuował, podnosząc śliwkę.

– Przyda ci się towarzystwo Ashtona. Twój ojciec wykorzystuje nasze relacje rodzinne z Waldenami, a zwłaszcza twoją relację z Ashtonem. Benny cię uwielbia i zgodził się, że nic nie stanie się twojemu ojcu, jeśli ty sam się tym zajmiesz.

Spojrzałem na niego ostro.

– Mój ojciec nadal tam jest?

Skinął głową.

– Zamierzam wysłać Bobby'ego.

– Nie. Mam kierowcę i będę miał Ashtona. Bez urazy dla twoich ludzi, ale chcę mieć wokół siebie swoich.

Nawet nie mrugnął. Z jakiegoś powodu wyglądał na starszego, niż był.

– Rozumiem to, ale nie wysyłam ich dla ciebie. Wysyłam ich po twojego ojca. Ty pójdiesz na górę. Zajmiesz się sytuacją. Załatwisz sprawę tak, jak uważasz za stosowne. Postępuj z ojcem, jak chcesz, ale potem ma się znaleźć tutaj, razem z moimi chłopcami.

Mój ojciec naprawdę nawalił.

– Mogą pojechać za nami własnym samochodem.

– Dobrze. Ale jest jeszcze jedna sprawa... – zawahał się. – Najpierw zajmij się tą sytuacją, a o reszcie porozmawiamy później. Co ty na to?

Zmarszczyłem brwi. Nie taki był jego plan. Mogłem to stwierdzić.

– Jesteś pewien?

Przytaknął, patrząc z ulgą, ale przy tym z niepokojem.

– Tak, jestem pewien. – Wskazał na stojącą przede mną filiżankę. – Nie spróbowałeś jeszcze swojej herbaty. Spróbuj jej, chłopcze.

Uległem tej prośbie.

Nie smakowała mi, ale wypilem całą. Zjadłem trochę chleba, trochę śliwek, a kiedy wujek Steph zapytał, czy mam ochotę na drugą filiżankę, zgodziłem się, bo chciał, żebym został trochę dłużej.

Więc zostałem.



## ROZDZIAŁ 11

### Trace

Kuzyn Ashtona spotkał się z nami na tyłach hotelu. Otworzył drzwi, wyszedł i najpierw przywitał się z Ashtonem. Uściski. Kilka klepięć po plecach. Ta rodzina była przeciwieństwem mojej. Należało do niej więcej osób i panowały w niej miłość i zaufanie do siebie nawzajem. Między Stephano a mną również były szacunek i sympatia, ale nie brakowało nieufności. Wykonywałem polecenia wujka, bo był dla mnie jak ojciec, choć doskonale wiedziałem, co robi.

Mafia to mafia. Granicę szarej strefy wyznaczały więzy krwi. Członkowie rodziny mieli dużo swobody, chyba że atakowali własnych bliskich. Nasza linia była potrzebna, aby kontynuować działalność, utrzymać rodzinny biznes, ale i tak zaczynałem czuć ucisk na szyi. To do mnie należało utrzymanie rodzinnego interesu. Stephano o tym wiedział. Ja to wiedziałem.

Wszyscy inni raz zawiedli i konsekwencje były tragiczne.

Zdarzały się sytuacje, w których nie mogłem zdzierżyć tego, co robiliśmy, ale nie pozwalałem sobie na wiele takich momentów. Było jak było, ale mimo to zazdrościłem chłopakom czułości, jaką sobie okazywali. Gdy Ashton się odsunął, Marco Walden odwrócił się w moją stronę. Był

kilka lat starszy od nas, bardziej zakorzeniony w ich rodzinie i z tego, co wiedziałem, to on nadzorował wszystkie należące do nich hotele.

Fakt, że to właśnie Benny, ich dziadek, a zarazem głowa rodziny, skontaktował się ze Stephano, uzmysłowił mi, że skończyli z moim ojcem. Trzeba będzie przelać krew, żeby wiedział, że nie otrzyma żadnych przywilejów. To był bardzo duży błąd z jego strony, ale zapowiadało się na to tak długo, że nie byłem zaskoczony tą sytuacją. Ashton i tak zostałyby do tego wezwany. Okazali szacunek, przekazując wiadomość Stephano. Kiedy zadzwoniłem do Ashtona, on właśnie otrzymał telefon od swojej rodziny.

Wszyscy byli świadomi tego, co trzeba będzie zrobić.

– Tristan. – Uścisnęliśmy sobie dłonie, zachowując dystans i jednocześnie klepiąc się po plecach.

– Dobrze cię widzieć. Ty i mój kuzyn musicie kiedyś przyjechać i spędzić z nami więcej czasu.

Przytaknąłem, odsuwając się.

– Powiedz tylko kiedy, a się stawimy.

Podniósł głowę, śmiejąc się.

– Tak, jasne. Ty i Ashton budujecie swoje własne imperium. Słyszymy plotki. Wiemy, że obaj dobrze sobie radzicie. Co? – Złapał Ashtona za ramię i ścisnął je dobrodusznie. – Czy mam rację? Ty i Tristan jesteście złotymi księżętami naszych rodzin. Jesteśmy z was dumni. Słyszysz? Dumni. – Przy tym ostatnim słowie nieco zachrypnął. Zamrugął. – Naprawdę dumni, Ashton. Dziadek to mówi, ale musisz słyszeć to częściej.

Ashton też zamrugął kilka razy.

– Dzięki, Marco.

– Jasne.

Odczekałem chwilę, po czym odchrząknąłem. Ashton regularnie widywał swoją rodzinę, ale nie tak często, jak by chcieli. To przeze mnie.

Był mocno osadzony w naszych dwóch światach i musiał się skupić na naszych interesach. To, że wybrał przyjaźń ze mną zamiast nich, było kością niezgody. Nie zdawał sobie z tego sprawy ani mój wujek, ani mój ojciec. Wiedzieliśmy o tym tylko ja, Ashton i jego rodzina.

To była kolejna rzecz, przez którą byłem zły na ojca. Okazał się dupkiem jako mąż, ojciec i brat, a to była kropla, która przelała czarę goryczy. Byłem wkurzony także na siebie, bo mu to umożliwił. Ja. Stephano. Do pewnego stopnia nawet rodzina Ashtona. Pozwalaliśmy, żeby robił swoje, żeby uchodziło mu to na sucho, a teraz, kiedy prawdopodobnie posunął się za daleko, przyszliśmy, żeby wszystko naprawić.

Byłem tak zmęczony głównym odstawianym przez mojego ojca, że chciałem to ogarnąć. Zrobić to, co trzeba. Wolałem wrócić do interesów. Skończyć z tym, załatwić wszystko i pozwolić Bobby'emu zająć się moim ojcem.

– Mój ojciec... – Nadszedł czas, aby przejść do sedna.

– Ach, tak. – Ton i oczy Marco stały się chłodne. Wyprostował się, skinął za siebie, a jeden z jego ludzi przeszedł obok nas, by przytrzymać drzwi. Kolejnych dwóch nas prowadziło. Marco szedł za nimi. Następnie Ashton, a potem ja. Facet od drzwi ustawił się w szeregu za mną.

Przeszliśmy przez strefę załadunku, kuchnię i salę bankietową, a potem zaprowadził nas do tylnej windy. Znałem ją z innych hoteli. Ta winda i to lobby służyły bogatym ludziom lub celebrytom. Maksymalna prywatność i poufność. Zerknąłem w górę i zobaczyłem okrągłe lustro ustawione w rogu. Znałem tę rodzinę. Nie było mowy, żeby kamery były włączone. Były zawsze „zepsute”. To była ich stała wymówka, na wypadek gdyby władze chciały uzyskać jakieś nagrania.

Po wejściu do windy Marco nadal nie odezwał się ani słowem. Dwóch jego ludzi zostało z tyłu, pilnując windy. Trzeci, facet od drzwi, poszedł

z nami.

Marco nacisnął przycisk najwyższego piętra. Rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Początkowo nie miał tego pokoju. Kiedy doszło do incydentu, przenieśliśmy wszystkich na górę. Tak jest łatwiej kontrolować zabezpieczenie.

Kurwa.

Nie tylko mój ojciec był w to zamieszany.

Powstrzymałem się od wypuszczenia przekleństwa, ale do cholery, Dominic.

Hotel był połączony z kasynem. Domyślałem się, że mam do czynienia z możliwym przedawkowaniem. Dziwka? A może wysokiej klasy eskorta? Na to właśnie liczyłem, bo jeśli nie byłaby to pracująca dziewczyna, to wkraczalibyśmy na teren, który – jeślibym sobie na to pozwolił – skreśliłby mi żołądek jeszcze bardziej niż teraz.

Nie mogłem do tego dopuścić.

Wiedziałem, że Ashton zerka w moją stronę, a Marco obserwuje swojego kuzyna. Obaj byli spięci, wiedzieli, że jest mała szansa na to, że w środku stracę nad sobą panowanie.

Spiąłem się wewnątrz. Musiałem.

Dotarliśmy na miejsce.

Drzwi się otworzyły, co dało nam natychmiastowy dostęp do całego ostatniego piętra, które – jak się domyślałem – było apartamentem prezydenckim.

Zrozumiałem powód przeniesienia. Drzwi do trzech sypialni były otwarte. Przy każdym z nich stał strażnik, a gdy rozbrzmiał sygnał naszego przybycia, usłyszałem mojego ojca, zanim go zobaczyłem.

– Nareszcie! Cholera, kurwa. To jest... – Uciął, wychodząc z sypialni znajdującej się najbliżej naszej prawej strony. Zobaczył mnie i zmarł.

Przełknął ślinę. Widziałem tylko raz, jak mój ojciec zbladł.

To była noc, gdy zmarła moja mama.

Dzisiaj zbladł ponownie.

Cholera! Wiedziałem, co to oznacza.

– Synu. – Tym razem jego ton był zupełnie inny. O wiele przyjaźniejszy, ale słyszałem w nim ostrożność.

Zacząłem kręcić głową, idąc do sypialni po lewej, przepelniała mnie wściekłość. Przegrywałem walkę o samokontrolę.

– Trace...

– Nie nazywaj mnie tak! – Wskazałem na niego, idąc dalej.

Kłębiły się we mnie coraz większe emocje.

Czułem, jak mój żołądek się skręca.

Strażnik odsunął się na bok, ale ja tylko spojrzałem. Nie wszedłem do pokoju. Dziewczyna leżała na łóżku, miała rozłożone ręce, jedna z nich spadała z łóżka. Jej nogi też były rozłożone. Była ubrana w stanik i spódnicę podciągniętą aż do talii. Oczy miała zamknięte. Obserwowałem jej klatkę piersiową, sprawdzając, czy oddycha. Nie widziałem żadnych śladów po wkłuciu igieł, a wokół jej nozdrzy nie było białego proszku.

Kurwa mać.

– Czy ona żyje?

Strażnik obrzucił mnie pustym spojrzeniem.

– Tak. Sprawdziłem jej puls piętnaście minut temu. Oddycha.

Wróciłem wzrokiem do jej klatki piersiowej i liczyłem oddechy. Były powolne i trudno było mi dostrzec jakiś ruch.

– Czekaliście na mój przyjazd, żeby się tym zająć? – Podniosłem głos. To, co się we mnie kłębiło, niemal wydostało się na wolność. Traciłem kontrolę.

Poszedłem do drugiej sypialni.

Odpowiedział mi Marco.

– Zadzwoniliśmy do Stephano. To już nigdy więcej się tu nie wydarzy. – Jego głos się zmienił, stał się nieco bardziej nieobecny i zgadywałem, że mówiąc to, patrzył na mojego ojca.

A mój ojciec... Kurwa, mój ojciec. Był teraz cichy. Czekał. Czekał na swój moment.

Naprawdę nienawidziłem Dominica Westa.

Nie był dla mnie ojcem. To wujek Stephano był na moich meczach piłki nożnej. Nauczył mnie prowadzić samochód, zabierał na lekcje baseballu. To on był przy mnie, gdy kończyłem szkołę średnią, Columbię, Yale. Mój ojciec? Kurwa, nie było go tam. Ćpał. Zdradzał swoją żonę. Kłamał. Znęcał się... Musiałem przestać o nim myśleć, pozwolić, aby przeszłość odpłynęła. Poszedłem do drugiego pokoju.

Tu nie było dużo lepiej, poza tym, że obecna w nim dziewczyna była całkowicie przytomna i ledwo ubrana. Skuliła się w kącie, owinęła ręce wokół kolan i patrzyła na mnie, a makijaż spływał jej po twarzy. Miała na sobie tylko bieliznę. Z łóżka zdarto pościel. Domyśliłem się, że zabrali wszystko, żeby nie zostawić więcej dowodów. Pomagali w sprzątanii, a ponieważ byliśmy mafią, to była ich pierwsza, kurwa, myśl.

Ashton nie ruszał się spod windy. Jego wzrok był skupiony wyłącznie na mnie.

Zdawałem sobie sprawę, jak dobrze widzi, że szybko tracę nad sobą panowanie.

Odwrociłem się, stając twarzą w twarz z Marco i moim ojcem.

– Kim są te dziewczyny?

Proszę, niech to będą prostytutki. Nie dlatego, że ich los był mniej tragiczny, ale dlatego, że zostały wciągnięte w to życie wcześniej, zanim spotkały mojego ojca. Nie był pierwszą osobą, która im to zrobiła, tylko ostatnią... To samo w sobie zmniejszyło trochę narastające we mnie napięcie. Jednak niewystarczająco.

A tak na poważnie, jak smutna i żałosna była to myśl?

– Twój ojciec przyprowadził je ze sobą. Przez cały tydzień grał w kasynie, a przez resztę czasu ćpał i hałasował w hotelu. Mieliśmy zbyt wiele skarg. Kilka ostatnich to były telefony prosto na policję. Nie możemy ich prowokować, żeby tu przyjechali. Już i tak mają zbyt wiele powodów, żeby to zrobić.

Chciał kontynuować, ale uniosłem rękę. Zrozumiałem.

Rodzina Ashtona przekupiła wielu policjantów, zarówno tutaj, jak i w mieście, ale nie lubiła korzystać z przysług, jeśli nie musiała. Zwłaszcza dla takiego dupka jak Dominic West.

Skupiłem się na ojcu.

– Kim są te dziewczyny?

Był sporym mężczyzną, podobnie jak Stephano, który trzymał jednak formę, a każdy nadmiar kilogramów zamieniał w mięśnie. Wątpiłem, żeby mój ojciec pamiętał, kiedy ostatni raz widział siłownię. Miał duży brzuch i posiwiałe włosy. W tej chwili były tłuste i niechlujne. Nie golił się od kilku dni. Pod oczami miał wielkie wory. Mogłem dostrzec biel pod jego nozdrzami. Niedawno wciągał towar.

Nie odpowiedział na moje pytanie.

– Kim one są? – warknąłem.

– Znam cię, synu.

W środku cały się zagotowałem.

– Nie jestem twoim synem. Może i urodziłem się dzięki twojej spermie, ale ty i ja nigdy nie byliśmy ojcem i synem, więc nie próbuj teraz wyciągać tej karty.

Jego oczy się rozszerzyły, a głowa nieco odskoczyła do tyłu.

W miejscach publicznych zachowywałem zazwyczaj więcej równowagi. Pozwalałem sobie na udawanie ojca i syna, ale Stephano, moja siostra, Ashton – oni znali prawdę. Wiedzieli, jak bardzo, bardzo ja i Dominic jesteśmy od siebie oddaleni, ale nawet w ich obecności nadal byłem ostrożny. Odgrywałem swoją rolę w udawanej grze, bo w rodzinie Westów tak właśnie postępowaliśmy.

To była zasada.

Nie poruszaliśmy pewnych tematów. Ignorowaliśmy je.

Ale to, jak mój ojciec mnie wykorzystał, ile razy musiał się naćpać, urządzać orgie, robić sceny – tym zajęto się dopiero teraz, bo inna rodzina miała dość. Dominic popełnił niewybaczalny grzech. Nic nie powinno zakłócać naszych interesów, a on do tego doprowadził. Potrzebowaliśmy rodziny Waldenów, tak jak ona potrzebowała nas. Bez harmonii między nami obie strony by ucierpiały. Musieliśmy chronić nasz sojusz za wszelką cenę, a teraz dzięki tej zasadzie mogliśmy wreszcie zrobić coś z moim ojcem.

On zaś bardzo dobrze wiedział, że spieprzył sprawę na całej linii. Jego czas na zabawę kosztem mojej przyjaźni z Ashtonem dawno się skończył. Czekalem, żeby zobaczyć, jaką kartą teraz zagra. Albo zesra się w gacie, albo będzie zadufany w sobie.

Miałem nadzieję na to drugie, bo nie czułbym się dobrze, gdybym uderzył płaczącego człowieka.

Przełknął i zrobił krok do tyłu z podniesionymi rękami.

– Tra...



Warknąłem.

Znów spróbował:

– Tristan...

– Kim są te dziewczyny?!

Westchnął.

– Mam je od Nemah.

Nemah.

Nie wiedziałem, czy to powinno mnie pocieszyć, czy nie, ale przynajmniej miałem teraz jakieś opcje.

Nemah zajmował się seksem na skalę lokalną, więc to oznaczało, że te dziewczyny znały zasady.

– Ta potrzebuje pomocy medycznej – powiedziałem do Marco.

Skinął na strażnika przy jej drzwiach, który po chwili wyszedł z pokoju z kobietą w ramionach, a Ashton ruszył do windy. Otworzyły się zaraz po tym, jak tam dotarł.

– Weź Josiaha. Zabierz ją do szpitala, ale przez tylne wejście. Zadzwoń do naszego lekarza – polecił Marco.

Mężczyzna skinął do niego głową, a po chwili drzwi się zamknęły.

Zwróciłem się do strażnika, który zajmował się drugą dziewczyną.

– Daj jej coś do przykrycia.

Poszedł do szafy i wyciągnął koc, po czym zaniósł go do pokoju.

Marco zapytał mnie pod nosem:

– Co chcesz z nią zrobić?

Zignorowałem jego pytanie, skupiłem się ponownie na moim ojcu. Dominic West, mimo że był popaprańcem, wciąż pozostawał jednym z Westów.

Pomimo ogólnej zasady, że nie wolno się nawzajem zabijać, w głębi duszy zastanawiałem się, czy mogę wydać taki rozkaz. Czy jeśli powiedziałbym Marcowi, żeby zabił mojego ojca, to czy by to zrobił? Może. Ashton – tak. Rodzina Ashtona? Nie byłem pewien. To postawiłoby ich przeciwko mojej rodzinie. A czy Stephano pozwoliliby mi zrobić to, co – o czym obaj wiedzieliśmy – w pewnym momencie musiało nastąpić?

Nie wiem. Nie kochali się i nie miałem pojęcia, czy kiedykolwiek darzyli się jakimiś uczuciami.

Kusiło mnie, naprawdę mnie kusiło.

Moja matka nie żyła przez niego. Bił mnie regularnie, aż Stephano zauważył siniaki na moich rękach. Potem przestał mnie krzywdzić, ale wiedziałem, że skupił się na mojej matce.

Zasady rodzinne obowiązywały. Nie mogłem nic powiedzieć. Ona też nie. Zawsze, gdy się nad nią znęcał, robił to na osobności, a ona nigdy się nie odzywała.

Chciałbym, żeby kiedyś coś powiedziała.

Jedyną łaską po jej śmierci było to, że przestał. Muszę za to przyznać, że nigdy nie dotknął mojej siostry. Gdyby to zrobił, nie wyrosłaby na rozpieszczonego, uprzywilejowanego bachora. Kocham moją siostrę, ale taka właśnie jest. Jednak dzięki temu ja mogłem swobodniej oddychać.

Widziałem, że ojciec mnie obserwuje. Próbuje mnie przejrzeć, a może dostrzega dręczącą pokusę, która – gdybym jej uległ – zmieniałaby moją duszę. Mój Boże, nadal mnie kusiło.

Chociaż raz trzymał usta na kłódkę.

– Bobby jest na dole. Czeka na...

– Cholera, ty skurwysynu! – Mój ojciec przeleciał obok swojego strażnika, który stracił czujność. Wyprzedził go i ruszył prosto na mnie.

Marco rzucił się między nas w tym samym momencie, kiedy strażnik próbował dosięgnąć ojca, a Ashton wchodził z boku. Okrążyłem Marca, co Dominic przewidział. Obrócił się, by spotkać się ze mną twarzą w twarz, ale gdy się zamachnął, cofnąłem się, zrobiłem unik i zaszedłem go od tyłu, po czym go pchnąłem.

Podążyłem za nim, zadając mu ciosy, by upadł na podłogę. Obrywał z przodu i z tyłu. Na chwilę stracił dech, a ja ciągle okładałem go pięściami.

Nie wiedziałem, czy dam radę to przerwać. Wiedziałem, że nie chcę.

Kiedy przestał się ruszać, Ashton i Marco odciągnęli mnie od niego.

– Podobał ci się ten ruch, tato? – Oddychałem ciężko, ale ledwo to zauważałem. Nie oddał mi ani jednego ciosu. Nie uderzył mnie, ale za to krwawił. – Nauczyłem się tego od ciebie, ty pieprzony skurwysynu.

Ashton nie ruszył się z miejsca. On wiedział. Był przy mnie, kiedy ukrywałem siniaki na rękach. Podejrzał je ukradkiem, ale nie znał ich rozmiarów i nigdy o to nie pytał. Teraz już wiedział, przez co przechodziłem.

To była jedyna rzecz, o której nie rozmawialiśmy.

Mój ojciec wił się na podłodze, próbując wstać. Strażnik go przytrzymał. Dominic nadal na mnie patrzył, a ja wiedziałem, że gdyby mógł mnie zabić, zrobiłby to.

Moje zachowanie zmieniło się w jednej chwili. Cofnąłem się, czując, jak spokój wypełnia moje ciało. Przymrużyłem oczy i gdy winda znów się otworzyła, tym razem przywożąc Bobby'ego, zapytałem:

– Żałujesz tego, prawda?

Mój ojciec prawie nie zwracał uwagi na Bobby'ego, który zatrzymał się na piętrze. Towarzyszył mu Buddha. Rozejrzeli się po pokoju, po czym zaczęli podnosić Dominica na nogi. Każdy z nich trzymał rękę na jego ramieniu i zanim zdążyli go podciągnąć, on już stał na nogach.

– Czego? – Podniósł brodę.

– Tego, że nie dokończyłeś roboty, kiedy mogłeś.

Jego oczy rozbłyły. Zrozumiał, o czym mówię.

Bobby i Buddha znów próbowali go chwycić, ale on ich powstrzymał, obracając się, aż musieli przestać. Uniósł ramiona, a oni go złapali. Spojrzał na mnie apatycznie.

– Tak, synu. Żałuję tego.

Oczywiście.

Poczułem piekący ból brzucha, ale zignorowałem to.

Nie pozwolę, aby wyrządził mi więcej szkód. Już po nim. Nie chciałem nawet wiedzieć, co Stephano zamierza z nim zrobić.

– Zabieramy go. – Bobby wskazał gestem na windę.

Podziękowałem mu, lekko unosząc podbródek.

Niedługo potem zniknęli i wtedy Ashton wykrzyknął:

– O co tu, kurwa, chodziło?

Spotkałem się z jego spojrzeniem. Pozwoliłem swojej złości opaść. Na tyle, na ile mogłem, bo jeszcze nie skończyliśmy.

– To, co jest między nami, lepiej zostawić w spokoju.

Nadal intensywnie mi się przyglądał, ale ostatecznie delikatnie skinął głową.

Marco odchrząknął.

– Cóż. Mamy jeszcze jedną dziewczynę, którą musimy się zająć. To twoja decyzja, Tristanie.

Wiedziałem już, co robić.

– Zabierzemy ją ze sobą.

\*

Ashton nie miał zamiaru się sprzeczać o propozycję złożoną przez mnie dziewczynie i jej przyjaciółce, którą obiecałem zabrać ze szpitala, jeśli będzie chciała.

Przyjaciółka została odebrana. Rodzina Ashtona nie protestowała. Nie powiadomili o niej Nemaha, więc pewnie pomyśli, że odeszła do Dominica Westa. Nemah mógłby poruszyć ten temat ze Stephano, ale nie zrobiłby tego, ponieważ – co jest kolejnym plusem – mój wujek go nienawidził.

Istniała też zasada, że jeśli Nemah wejdzie na nasze terytorium, zostanie zabity na miejscu. To jeszcze bardziej ułatwiało sprawę.

Następnego dnia dziewczyny zostały zabrane do hotelu i wyjechaliśmy. Albo przynajmniej na to wyglądało. Tak naprawdę obserwowaliśmy, co się dzieje, z naszego SUV-a stojącego po drugiej stronie ulicy, na parkingu innego motelu.

Widzieliśmy, że przyjechała grupa, do której się zwróciłem. Kilka kobiet wślizgnęło się do pokoju.

Po kilku minutach wszyscy wyszli.

Były szybkie, skuteczne i dobre w swoim fachu.

Pomogą tym dziewczynom zniknąć. Taki był cel ich programu, ale ponieważ Ashton i ja byliśmy związani z naszymi rodzinami, nie odnosiły się do nas przyjaźnie. Mimo to skontaktowałem się z nimi i wyjaśniłem sytuację. Zgodziły się pod warunkiem, że będziemy trzymać się z daleka.

– Jeśli to dotrze do którejś z naszych rodzin... – zaczął Ashton.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie.

– Nie dotrze.

Stephano dojdzie do wniosku, że „zaopiekowałem się” obiema dziewczynami, bo tak zazwyczaj załatwiano się sprawy w naszej rodzinie. Będzie zadowolony.

Ashton skinął głową i westchnął.

– Czy kiedykolwiek rozważałeś rezygnację z rodzinnego biznesu? Obaj mamy kuzynów, którzy nie są zaangażowani. To moglibyśmy być my. Gdybyśmy tego chcieli.

Jezu. Pytanie za milion dolarów. I dotyczyło nas obu.

Jedyny żyjący syn Stephano odwrócił się od rodzinnego biznesu, a mój wujek myślał jak typowy facet. Moja siostra się dla niego nie liczyła i nie było możliwości, aby kiedykolwiek przejęła stery. Wszystko miałem prowadzić ja i tylko ja.

Mój sposób patrzenia na różne sprawy polegał na tym, że wcale ich nie widziałem. Gdybym je widział, przychodziłyby mi do głowy pomysły, zacząłbym dostrzegać różne opcje.

Nie mogłem sobie na to pozwolić, w końcu Stephano był dla mnie jak ojciec.

Po prostu pokręciłem głową.

– Przejdziemy przez ten most, gdy nadejdzie pora. Jeśli nadejdzie.

Ashton zerknął w moją stronę. Obserwował mnie uważnie.

– A jeśli nadejdzie wcześniej, niż myślisz?

Wytrzymałem jego spojrzenie.

– Wówczas podejmiemy decyzję.

Przytaknął. Wiedziałem, że to zrobi.

Tacy właśnie byliśmy.

## ROZDZIAŁ 12

Jess

Lubiłam sobie wmawiać, że wcale o nim nie myślałam, ale to nie była prawda. Staralam się tłumić te myśli, ale on zawsze tam był. W tle. Czułam się tak, jakby wspomnienie o nim mnie prześladowało. W poniedziałek i wtorek przez chwilę miałam nawet wrażenie, że mnie dotyka. W środę czułam to już cały czas.

Było jeszcze gorzej.

Właśnie szłam na lunch z Kelly, gdy nagle obejrzałam się przez ramię.

Dostrzegłam zaparkowanego na poboczu czarnego SUV-a. Tuż przed otwarciem drzwi do kawiarni przystanęłam.

Drzwi auta się otworzyły.

Wciągnęłam powietrze ze świstem, bo tego się nie spodziewałam. On tam był i patrzył prosto na mnie.

Czy był tam z mojego powodu?

Właśnie w tym momencie jakiś facet minął mnie i skierował się prosto do SUV-a. Wskoczył na tylne siedzenie. Drzwi się zamknęły, a auto odjechało.

Byłam zdezorientowana. Jakie były szanse na kolejne spotkanie?

Weszłam do kawiarni z zamiarem złożenia zamówienia przy ladzie, ale nie mogłam zapomnieć spojrzenia, jakim mnie obdarzył.

Czy jego detektyw nadal mnie śledził?

Na tę myśl zrobiło mi się gorąco.

Jak on na mnie patrzył... Nie było w jego spojrzeniu żadnego zaskoczenia. Spodziewał się mnie zobaczyć.

Wyglądał na zamkniętego w sobie. Był rozgniewany.

Zaciskał zęby. Nie chciał robić tego, co robi, robił lub zamierzał robić.

Boże.

Musiałam zapomnieć o tym facecie.

Nie znałam nawet jego imienia.

Chciałam żyć pełnią życia.

Żyć na całego.

Pragnęłam seksu.

Wtedy bym o nim zapomniała.

\*

– Zostałam zwolniona.

Gdy usłyszałam te słowa z ust Kelly, niemal zakrztusiłam się kawą. Powiedziała to, opadając na krzesło naprzeciw mnie. W kawiarni było gwaro. Miała w ręku swoje zamówienie, więc musiała zatrzymać się przy ladzie, zanim podeszła do stolika.

– Dzisiaj? – Podniosłam swoją kawę i zgarnęłam lunch.

Kelly przez chwilę milczała. Jej drobne ramiona zesztwywniały, po czym opadły i zaczęła odwijać kanapkę.

– Zostałam zwolniona dwa tygodnie temu.

Prawie upuściłam filiżankę, a potem spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?



Kelly dostawała dorywcze fuchy z agencji pracy. Wysyłano ją tam, gdzie była potrzebna asystentka, więc nigdy nie miała stałej wypłaty. Zawsze dawała sobie radę, ale nie udało jej się zbyt dużo zaoszczędzić.

– Co mogę zrobić?

Przygryzała dolną wargę, ale gdy usłyszała moje pytanie, przestała to robić.

– Możesz poprosić Anthony’ego o pracę w Katyi?

Dorabiałam tam. Potrzebowałam tej roboty, aby opłacić dodatkowe rachunki.

– Jeśli chodzi o weekendy, to szukają tylko dziewczyn od mocnych drinków.

– To już coś. Dają tam dobre napiwki.

– Jesteś pewna?

Znów przygryzała dolną wargę. Spędzałyby mnóstwo czasu z klientami. Niektórzy z nich lubili obmacywać dziewczyny. Kierownictwo miało się zajmować takimi sprawami, ale nie zawsze tak było. Czasem dziewczyny po prostu nie chciały robić zamieszania, więc wytrzymały. Ja nie musiałam się tym martwić, bo stałam za barem. Do tego wieść o tym, czym się zajmuję, rozeszła się, kiedy wezwałam funkcjonariuszy do kilku osób naruszających zasady zwolnienia warunkowego. Nikt ze mną nie zadzierał, ale nienawidziłam tego, że Kelly może nie być tak samo traktowana.

Przytaknęłam. Postanowiłam zamienić słowo z Anthonym, a nie tylko sprawdzić, czy ją zatrudni.

– Zaraz do niego napiszę.

Wyprostowała się, a jej twarz się rozjaśniła.

– Naprawdę?

– Pieniądze z napiwków pomagają w opłaceniu czynszu.

Zadrżała, kiwając głową.

– Nie musisz tego powtarzać. Przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji. Jestem trochę zdesperowana.

Pokręciłam głową.

– Nie stawiasz mnie w żadnej trudnej sytuacji. Jeśli mogę pomóc, robię to.

Zaraz po tym wysłałam SMS-a.

**Ja:** Nadal szukasz dodatkowych dziewczyn do noszenia tacek z shotami?

**Anthony:** Proszę, powiedz mi, że kogoś znasz. I tak. Natychmiast. Dziś wieczorem.

**Ja:** Ile płacisz?

**Anthony:** Wiesz ile. Napiwki są dziewczyn, a poza tym to standardowa stawka.

**Ja:** To moja współlokatorka.

Nie odpowiedział.

To skomplikowało sprawę.

**Anthony:** Zatrudnię ją, ale musisz obiecać, że nie wpadniesz w szal z powodu klienta, jeśli chłopcy nie będą reagować wystarczająco szybko.

Uśmiechnęłam się szeroko.

**Ja:** Nie, jeśli będą się spieszyć.

**Anthony:** Kurwa. Dobra. Jest drobna, prawda?

**Ja:** Tak.

**Anthony:** Może zacząć już dzisiaj. Oczekuję jej o 16.30 w moim biurze.

Podniosłam wzrok.

– Masz pracę.

Pisnęła, po czym podeszła do mnie i objęła mnie ramionami.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Muszę cię pocałować! – Przywarła ustami do mojego policzka i uścisnęła mnie jeszcze raz, zanim wróciła na swoje miejsce. Jej policzki były całe zarumienione. – Kiedy zaczynam?

Zerknęłam na zegarek.

– Za trzy godziny.

– Co?!

## ROZDZIAŁ 13

### Trace

Mój ojciec ledwie mógł oddychać.

Patrzyłem na Dominica Westa w szpitalnym łóżku. Był nieprzytomny. Musieli wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej, bo obawiali się, że może doznać urazu mózgu.

Stojący obok mnie Ashton zaklął.

– Jezu. Twój wujek nie przebiera w środkach.

Chrząknąłem.

– Bez jaj.

Minęło kilka dni od spotkania w hotelu, odkąd Ashton i ja zabraliśmy dziewczyny i daliśmy im drugą szansę. Ale mój wujek milczał. Teraz wiem dlaczego.

Godzinę temu zadzwonili do mnie ze szpitala.

Mojego ojca porzucono przed izbą przyjęć. Od personelu usłyszałem, że kamery bezpieczeństwa nie działają, więc nie wiedzą, kto go zostawił, co było kłamstwem. Firma zajmująca się ochroną w tej placówce należała do mojej rodziny – z tego powodu ci, którzy go przywieźli, wybrali ten szpital – i połowa pracowników wiedziała, kim jesteśmy.

To dlatego nie wezwano policji do tego napadu i nigdy nie wezwano jej do żadnego z członków naszej rodziny.

– Panie West.

Obejrzałem się i zobaczyłem oddziałową idącą w moją stronę. Obok niej stała młodsza pielęgniarka z teczką w ręku i widocznym w oczach pożądanym. Oddziałowa Sloane zabrała młodszej dokumenty i rzuciła jej ostre spojrzenie. Ta się zagapiła, ale po chwili spuściła głowę i się odwróciła. Sloane ruszyła w naszą stronę, ale młodsza pielęgniarka zatrzymała się i spojrzała na nas. Najpierw rzuciła na mnie wyzywająco okiem, ale gdy zobaczyła, że nie jestem zainteresowany, popatrzyła na Ashtona, który parsknął pod nosem.

Wymieniliśmy rozbawione spojrzenia. Po chwili Sloane była już obok nas.

– Panowie. – Nie wzdrygnęła się na widok Ashtona u mojego boku. Zdawałem sobie sprawę, że inne szpitale udzielają informacji tylko członkom rodziny, ale Sloane pracowała tu już od jakiegoś czasu. Wiedziała, jak mają się sprawy między Ashtonem i mną.

Popatrzyła na mnie surowo i stanęła po drugiej stronie łóżka mojego ojca.

Ashton poszedł zamknąć drzwi.

Pokój wypełniały jednostajne pikanie i odgłosy maszyny do intubacji.

Skinęła na mojego ojca.

– Nie wydajesz się zły ani zaskoczony, że jest w takim stanie.

Zignorowałem to, ledwie mrugając.

– Jakich doznał obrażeń?

Zerknęła na mnie, a w jej oczach coś się zmieniło. Wróciła do karty.

– Wiesz o możliwych uszkodzeniach mózgu. Otrzymał kilka uderzeń w tył czaszki. W ciągu jednego dnia zostanie wybudzony ze śpiączki, ale ma trzy złamane żebra. Złamany nadgarstek. Jego kostka wyglądała na roztrzaskaną na kawałki, więc go zoperowano. Na skórze ma poparzenia

drugiego stopnia. Lekarz zalecił operację plastyczną, ale oparzenia nie są rozległe. Wybór należy do twojego ojca lub tego, kto będzie płacił jego rachunki. Czy ty się tym zajmiesz?

Zacisnąłem mocno usta.

– Który lekarz go przyjął? – Wyciągnąłem rękę po teczkę.

Podawała mi ją.

– Trafiliście na kogoś nowego. Bardzo zaciekawionego, dlatego nikt nie wezwał policji.

Zacząłem przeglądać kartę ojca, ale podniosłem wzrok na Sloane.

– Jest nowy i ambitny?

– Ona jest nowa i nie jest głupia.

Ona. Nowa. Mądra. To nie była dla nas dobra kombinacja. Wymieniłem spojrzenia z Ashtonem, który zapytał:

– Jak się nazywa?

Sloane natychmiast ściągnęła brwi i zrobiła krok do tyłu.

– Dlaczego o to pytasz?

Ashton powtórzył:

– Nazwisko?

Zrobiła kolejny krok do tyłu i zacisnęła usta.

Spojrzałem na kartę i przeczytałem na głos.

– Doktor Sandquist. Nea.

Ashton wyjął swój telefon i skinął głową.

– Rozumiem. – Odwrócił się i wyszedł.

Sloane obserwowała, jak odchodzi. Wokół jej ust pojawiły się linie świadczące o zmartwieniu, przez co worki pod jej oczami wydawały się jeszcze większe.

– To dobra lekarka i dobry człowiek. – Jej oczy znów spotkały się z moimi. Były ponure, bardzo ponure. – Nie róbcie jej krzywdy.

– Nie zrobimy.

– Mówię poważnie, Trace. – Jej ton był ostry. Obróciła się tak, by stanąć przede mną. – Przez trzydzieści lat opiekowałam się każdym członkiem twojej rodziny. Znam cię na tyle, że wiem, co to znaczy móc zwracać się do ciebie po imieniu, ale nie wchodź ze mną na wojenną ścieżkę w tej sprawie. Nie z tą lekarką. Jest zbyt dobra.

Wpatrywałem się w nią długo. Przyjąłem jej słowa do wiadomości, ale moja rodzina to moja rodzina. Zrobimy to, co trzeba, a sprawą zajął się Ashton. Nie mogłem mu mówić, jak ma sobie z nią poradzić. Zrobi to, co zawsze. Wkroczy do akcji, rozezna się w sytuacji i podejmie działania, które jego zdaniem przyniosą najlepsze rezultaty.

– Nie musisz się martwić, Sloane. Nigdy nie zrobimy niczego, co mogłoby ci zaszkodzić – powiedziałem chłodno, lekko się uśmiechając.

Jej twarz się zachmurzyła.

– Nie słyszę tutaj żadnych zapewnień.

Spojrzałem z powrotem na ojca.

– I nie usłyszysz. Powinnaś wiedzieć, że lepiej nie grozić mnie ani mojej rodzinie. – Usłyszałem jej cichy oddech, ale go zignorowałem. – Powiedz mi, co mam zrobić, żeby doktor Nea Sandquist nie zrobiła nic głupiego, na przykład nie wezwała policji.

Po trzech godzinach mój ojciec został wypisany. Stało się to, zanim zacna lekarka Sandquist rozpoczęła swoją kolejną zmianę.

Po wszystkim udałem się do wujka, ponieważ powiedział, że nadszedł czas na drugą przysługę.

Tym razem przyprowadziłem Ashtona, bo chociaż zazwyczaj odwiedzałem wujka sam, wiedział, że Ashton i ja jesteśmy niemal jedną

osobą.

Obie rodziny to wiedziały. Żadnej z nich się to nie podobało.



## ROZDZIAŁ 14

Jess

Katya była wypełniona po brzegi, jak zwykle. Piątkowy wieczór zawsze był szalony. Grał też DJ, więc tłum był wyjątkowo podekscytowany. Wszędzie migwały neony. W ciemności świeciły roznoszone po całym lokalu kieliszki.

Były tu prywatne loże, o których istnieniu ludzie nie wiedzieli, chyba że byli w klubie przy zapalonych światłach lub mieli okazję bawić się w jednej z nich. Wyżej znajdowały się całe prywatne piętra, na które przychodzili najbogatsi. Mieli własnych barmanów, własne tancerki, własne dziewczyny od kieliszka. Nie miałam pojęcia, co dostają VIP-y, bo nigdy mnie tam nie wpuszczano. Na ogół podobało mi się w Katyi. Wiedziałam, że działo się tu trochę podejrzanych spraw, ale jak dotąd nie zetknęłam się z niczym bezpośrednio. Największy problem miałam wtedy, gdy przychodzili ludzie zwolnieni warunkowo, którzy nie wiedzieli, że mam tu drugi etat. Na wszelki wypadek musiałam powiadamiać o tym ich kuratorów. Cieszyło mnie to tak samo jak ich.

– Twoja dziewczyna dobrze sobie radzi – zagadał mnie jeden z nowych barmanów, Justin.

Spojrzałam tam, gdzie on, i zobaczyłam Kelly, która krążyła z tacą po łoży. Ja też ją obserwowałam i wiedziałam, że miał rację. Potrafiła się

odpowiednio uśmiechać, żeby zachęcić klienta, ale też czuła, kiedy należy się wycofać.

Domyśliłam się, że Anthony umieścił dodatkową parę ochroniarzy na piętrze, na którym pracowała, ponieważ było tam dwóch klientów, którzy zignorowali jej odmowę i próbowali jej dotknąć. Chłopcy od razu wkroczyli do akcji, a to znaczy, że byli tam, zanim Kelly zdążyła mrugnąć. Działali dziś szybko i nie przyjmowali żadnych bzdurnych wyjaśnień.

– Zna tę robotę, ale ja jestem opiekuńcza.

Przytaknęła.

Zaczął tu pracować kilka weekendów temu. Anthony poprosił mnie o przeszkolenie go jednej z nocy, ale nie było to konieczne. Radził sobie, jakby urodził się do tej pracy, więc nie zdziwiłam się, że został już przeniesiony na piątkowe wieczory. Był szczupły, ale dobrze zbudowany, z wyrzeźbionymi barkami, klatką piersiową i ramionami. Nie potrzebował wielu powodów do uśmiechu. Miał złotobrzowe loki, do których wzdychało więcej niż kilka dziewczyn, i był miły. I zabawny. Był ulubieńcem innych facetów za ladą. Klienci wiedzieli, gdzie się udać, kto jest dupkiem, a kto nie. Justin był popularny.

– Jestem zaskoczona, że miałeś czas, żeby tu przyjść. – Skinęłam w stronę czekających na niego klientów.

Rzucił mi uśmiech. Mogłabym przysiąc, że trochę się zarumienił, ale trudno było to ocenić przy kiepskim świetle. Może faktycznie tak było? Pochylił się bliżej i ściszył głos, ale wciąż mówił na tyle głośno, żebym mogła go usłyszeć.

– Czy twoja przyjaciółka kogoś ma?

Odsunęłam się, tym razem przyglądając mu się uważnie.

Zdawał się gotowy na wszystko. Wstrzymał oddech.

– Jesteś singlem?

Nieznacznie opuścił głowę, wyglądał na nieco onieśmiałego.

– Tak. – Skinął w stronę dziewczyn stojących za nim. – Nigdy nie wchodzę w relacje osobiste w pracy, ale... – Jego spojrzenie wróciło do Kelly i wtedy to zobaczyłam.

Szalał za nią.

A z racji tego, że Kelly była, jaka była... Spiorunowałam go wzrokiem.

– Jeśli ją skrzywdzisz, to cię zniszczę.

Spojrzał na mnie, jego oczy rozszerzyły się na sekundę. Zamrugał. Dostrzegłam w nich ostrożność, a także determinację.

– Nie mam tego w planach. Nie jestem tego typu facetem. Naprawdę.

Pewnie będę tego żałować, ale przytaknęłam.

– Jest singielką.

Tylko tyle mogłam mu powiedzieć. Nie zdradzę mu przecież, że jest romantyczką i szybko się zakochuje. Jeśli jego słowa mają jakiegokolwiek znaczenie, sam się tego domyśli i będzie postępował ostrożnie. I z najwyższym szacunkiem.

Skłonił lekko głowę.

– Dzięki, Jess.

Gdy odchodził, Anthony zaczął nas obserwować.

Nasz menedżer przepychał się między czekającymi na drinka klientami, marszcząc czoło na mnie i Justina. Skinął głową w bok, a gdy dołożył do tego machnięcie palcem, wiedziałam, że chodzi mu o interesy. Najzabawniejsze w Anthonym było to, że wyglądał nieskazitelnie. Czarne włosy miał ulizane do tyłu. Jego twarz była zawsze perfekcyjnie zadbana. Gładka skóra. Pełne usta. Mogłabym przysiąc, że codziennie używał balsamu do ust. Mierzył może sto siedemdziesiąt siedem centymetrów. Jego wagę oceniałam na jakieś osiemdziesiąt kilogramów. Był w dobrej

kondycji. Nosił jedwabne koszule, do połowy rozpięte. Luźne spodnie. Mokasyny. Jednak w środku był kłębkim nerwów. Zawsze wydawał się spięty. Nawet to lubiałam.

Zmarszczyłam brwi. Pochyliłam się, by go lepiej słyszeć.

– Potrzebuję cię dziś w sekcji dla VIP-ów.

Odchyliłam się do tyłu, żeby upewnić się, że dobrze usłyszałam.

– Co?

Nigdy nie byłam na górze. Nawet nie wiedziałam, dokąd mam iść.

Skinął głową w tamtą stronę.

– Nic nie mów, po prostu idź i stań za barem. To są VIP-y, więc trzymaj gębę na kłódkę, uśmiechaj się i dobrze się zachowuj.

Najeżyłam się, bo co, do cholery, miał na myśli, mówiąc: „Dobrze się zachowuj”?

Wypuścił powietrze i zaczął liczyć do pięciu. Nie do dziesięciu, tylko właśnie do pięciu.

– Ci faceci są ważni. Nie mam pod ręką moich dziewczyn, a znam tych dwóch. – Zerknął w stronę Justina, zanim dodał: – Nie spieprz tego.

– Pracuję dla ciebie od czterech lat. Czy kiedykolwiek coś spieprzyłam? Jego oczy błyszczały jasno, zadziornie.

– Nie mówię o drinkach.

A to dopiero żart. Nagle przestałam czuć do niego sympatię, ale trzymałam buzię na kłódkę i słuchałam, kiedy mówił mi, dokąd mam iść. Założyłam, że sekcja dla VIP-ów jest w pełni zaopatrzona, i kiedy skończył swój wywód, ruszyłam w drogę. Rzuciłam ostatnie pobieżne spojrzenie na Kelly. Wyglądała dobrze. Justin przesunął się trochę, ale trzymał na tyle blisko, że podsłuchiwał, jak mnie odsyłają, i zaraz zajął moje miejsce.

– Popilnuję jej.

W normalnych okolicznościach skomentowałbym, że właśnie tego się boję, ale nie tym razem. Justin wydawał się szczerzy, przeczuwałam, że już się zakochał. Niewiele mogłam zrobić, więc skierowałam się w stronę szatni. Odświeżyłam się trochę, poprawiłam swój uniform, na który składały się obcisły czarny top i czarne spodnie, ponieważ byłam w sekcji barmańskiej. Wyglądały elegancko, ale czułam się w nich jak w legginsach.

Kiedy skończyłam, poszłam do tajemniczej sekcji VIP.

Znajdowała się na szóstym piętrze. Zdarzało mi się wchodzić już na czwarte, ale nie na piąte czy szóste.

Wkraczając do jedynej windy, która umożliwiała wjazd na te piętra, zobaczyłam, że bramkarz sięga po radio. Po chwili odezwał się głos Anthony'ego.

– Wpuść ją. Szóste piętro. Przygotuj ją, Monty.

Monty. Uśmiechnęłam się półgębkiem, jednak widząc jego kamienną twarz, nie miałam ochoty dzielić się tym, że mam na nazwisko Montell i że w podstawówce nazywano mnie Monty. Ten Monty raczej by się tym nie przejął.

Nacisnął przycisk. Winda przyjechała, a on wsiadł razem ze mną. Musiał wprowadzić specjalny kod. Zapamiętałam go, tak na wszelki wypadek.

Kiedy dotarliśmy na piętro, poprowadził mnie.

To był prosty układ. Troje drzwi. Wskazał pierwsze po prawej stronie.

– Twoja łazienka.

Przytaknąłem, zwracając uwagę na nacisk na słowo „twoja”.

Drzwi po lewej stronie były opatrzone napisem „schody”. Środkowe otwierały się na duże piętro przypominające apartament. Bramkarz wskazał na bar. Poszłam tuż za nim, szukając wzrokiem miejsca, gdzie trzymano

wszystkie butelki. Był tam telefon. Zobaczyłam instrukcje i wiedziałam, że niedługo go użyję.

– Jak rozumiem, mam dzwonić na dół, żeby zamówić więcej butelek?

Przytaknął, po czym ruszył w głąb lokalu i wszedł do pokoi. Wrócił i usiadł przy barze.

– Ci goście są ważni, godni szacunku. Jeśli chcesz się z nimi pieprzyć, możesz, ale nie musisz. Oni nie są tacy.

Jezu. Tak. To miejsce zdecydowanie miało swój klimat.

– Nigdy nie decyduję się na coś takiego.

Ledwo skinął głową w moją stronę. Patrzył na drzwi.

– Zazwyczaj jest tak, że to dziewczyny ich chcą, a nie odwrotnie. Tak to z nimi jest, ale ty rób swoje. Ja zabezpieczam piętro, tak na wszelki wypadek.

Na wypadek czego?

\*

Czekaliśmy trzydzieści minut. Nic.

Kolejne trzydzieści. Nic.

Dwie godziny później, godzinę przed planowanym zamknięciem klubu, radio Monty’ego ożyło.

Siedziałam na ladzie z telefonem w ręce, rozmyślając o utracie napiwków. Monty robił to samo. Nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Monty’ego i tak to pewnie nie obchodziło. Mnie zresztą też nie. Włączył swoją słuchawkę i skinął na mnie.

– Już idą.

Podszedł do drzwi i je otworzył.

Rozległ się dźwięk windy. Otworzyła się i zamiast śmiechu czy krzyków, które były normą w tym miejscu, nie usłyszałam nic.

Do środka wszedł mężczyzna. Patrzył na swój telefon, po czym rzucił mi nieobecne spojrzenie. Przyjrzawszy mi się ponownie, zrobił dwa kroki i się zatrzymał.

Zmarszczyłam brwi. Nie znałam tego faceta, ale był wspaniały. Ciemne rysy. Czarne włosy. Prawie czarne oczy. Był smukły i zgrabny, a powietrze wokół niego falowało, przez co wydawał się niebezpieczny i potężny. Z tym facetem nie można było zadzierać. Spięłam się, jeszcze zanim jego wzrok skupił się na mnie. Jego spojrzenie się wyostrzyło, a na twarzy pojawił się uśmiech. Odwrócił się w stronę kogoś idącego tuż za nim.

– Ktoś spieprzył – powiedział do drugiego mężczyzny.

Nie wiedziałam, kim on jest.

– Co?

Wciągnęłam ze świstem powietrze, a całe moje ciało zamarło, ponieważ...

Znałam ten głos. Gdy mężczyzna zbliżył się, obchodząc swojego przyjaciela, przeszyło mnie spojrzenie tych samych oczu, o których nie mogłam zapomnieć przez ostatni tydzień.

To był on.

Przyglądał mi się wstrząśnięty, ale przy tym zły. Nie był zadowolony z mojego widoku.

## ROZDZIAŁ 15

### Trace

Wpatrywałem się w nią – w osobę, na punkcie której od tygodnia miałem obsesję. Dopiero co zdecydowałem się o niej zapomnieć. A oto i ona. Patrzy na mnie tak samo zaskoczona jak ja, a potem jej oczy gasną i wzdryga się, odwracając wzrok.

Kurwa.

To z mojego powodu. Wyłącznie z mojego.

Spojrzałem na nią znacząco. Byłem wściekły. Cody prowadził ten klub dla nas. Miał dyskretnie przekazać informację tym, którzy powinni wiedzieć, że nie chcę się z nią spotkać, jeszcze nie teraz.

I stało się to właśnie dziś.

Potrzebowałem minuty, jednej pieprzonej minuty, żeby wyrzucić z głowy to, co wujek powiedział mi trzy godziny wcześniej:

– To, jak poradziłeś sobie z niedyskrecją ojca, było twoim testem. Zdałeś go celująco, mój bratanku. Mój synu. Teraz musisz zrobić więcej dla tej rodziny.

– Czego potrzebujesz?

– Musisz poprowadzić rodzinny biznes.

Przypomniałem sobie rozmowę z Ashtonem:

– *Czy kiedykolwiek rozważyłeś rezygnację z rodzinnego biznesu?*



– *Przejdziemy przez ten most, gdy nadejdzie pora.*

– *A jeśli nadejdzie wcześniej, niż myślisz?*

– *Wówczas podejmiemy decyzję.*

Nie mogłem zignorować słów Stephano. Nie chciałem ich usłyszeć, przynajmniej jeszcze nie teraz. Potrzebowałem czasu.

Pomaganie to jedno. Prowadzenie całego imperium to zupełnie inna sprawa.

Długo i intensywnie wpatrywałem się w wujka. Położył rękę na piersi.

– Jestem chory, Tristanie. Jest jeszcze jedna rodzina, z Maine, która próbuje się wcisnąć na teren Westów i Waldenów. Chcą przyjechać do miasta, a mój stan zdrowia... jest kiepski. Nie ufam nikomu innemu. Tylko ty możesz mnie zastąpić.

A potem wypowiedział dwa ostatnie słowa, które od razu na mnie zadziały. Nie mogłem nie zrobić tego, o co prosił.

Powiedział:

– Potrzebuję cię.

Patrzyłem na nią teraz, wiedząc, z kim jest spokrewniona, znając pierwszy problem, z którym wujek chciał, żebym się uporał... Byłem rozdarty.

Moja rodzina albo... Nie. To było szalone, ale przez chwilę, tylko jedną chwilę to rozważałem. Musiałem, po prostu musiałem przyznać, że jej pragnę. Im dłużej się na nią gapiłem, im lepiej wiedziałem, czego mój wujek ode mnie wymaga, tym silniejsza stawała się ta potrzeba.

Kurwa mać!

– Wynoś się! – warknąłem w jej stronę.

## ROZDZIAŁ 16

Jess

Ręce mi się trzęsły.

Ten wyraz jego twarzy... Jak on mnie nienawidził.

– Wynoś się!

Wyszłam, nie czekając, aż Monty mnie odprowadzi.

Było mi niedobrze. Nie mogłam – nie. Nie! Nie będę płakała, nie przez tego dupka. Kutas.

Pieprzyć go. Pieprzyć jego przyjaciela. Pieprzyć wszystko.

Winda wjechała na moje piętro, a ja przepchnęłam się obok osoby stojącej mi na drodze. Nie wiedziałam kto to. Nie obchodziło mnie to. Nie wiedziałem nawet, dokąd mam się udać. Do szatni? Do domu? Wrócić na swoje miejsce za barem?

Dobra, uspokój się, Jess. Masz ludzi, którzy cały czas na ciebie klną. Jeden facet nic nie znaczy.

No właśnie.

Byłam w pracy. Nie chciał mnie, w porządku. Wróciłam na swoje miejsce.

Justin zobaczył, że się zbliżam. Jego oczy rozszerzyły się na mój widok, ale odsunął się na bok.

Zdażyłam nalać jedno piwo, zanim Anthony do mnie podszedł.

– Co ty, kurwa, zrobiłaś?

Zatrzymałam się, upewniając się, że nie wyleję na niego piwa, które właśnie nalałam. Odstawiłam je, podałam klientce cenę i spojrzałam na Anthony'ego.

– Nic nie zrobiłam.

– No to co się, kurwa, stało? Monty powiedział, że chłopaki weszły, zobaczyły cię i wpadły w szal.

Skrzywiłam się niemiłosiernie.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Anthony.

Klientka zapłaciła, dorzucając pięć dolców napiwku. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Patrzyła na Anthony'ego wymownie, pewnie z mojego powodu. To właśnie było siostrzeństwo. Wzięłam pieniądze i już obsługiwałam kolejną osobę. Anthony przesunął się i stanął obok mojego klienta. Oparł rękę na ladzie.

– Wysłałem kogoś innego na twoje miejsce, ale muszę zrozumieć, co się stało, bo inaczej sam będę miał problem. Tu chodzi nie tylko o twoją pracę.

Prawie rzuciłam w niego szklanką, ale zacisnęłam zęby, zmuszając się do racjonalnego myślenia, zanim zabrałam się do robienia drinka o nazwie Kapitan.

– Znam go – odezwałam się, mieszając składniki.

– Kogo?

– Tego faceta. Tego, który kazał mi się wynosić. Znam go.

Zamrugał, zdezorientowany.

– Co? – Przeczesał ręką włosy. – Znasz go? Tristana Westa?!

Tristan.

Tak miał na imię.

To był... Tristan... Jego imię mi się podobało.

I przez to wszystko stało się jeszcze bardziej przerażające.

Poważnie.

Byłam głupia.

Naprawdę roztkliwiałam się nad jego cholernym imieniem? Po tym, co mi właśnie zrobił?

Przez co mogłam stracić robotę?

– Chyba.

– Chyba?!

Rzuciłam Anthony'emu wymowne spojrzenie.

– Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz? To był błąd. Nie wiedziałam, kto się tam pojawi, a ty nie znałeś mojej historii.

– Nic nie rozumiesz. – Przeklął, drugi raz przeczesał włosy, zanim się odwrócił i zeszywniał. Przeklął ponownie, po czym się wyprostował. – Muszę to jakoś naprawić. – Odwrócił się do mnie. – Co cię z nim łączy?

Moje ciało zalała fala gorąca.

– Nie powiem ci.

– Dlaczego?

– Bo nie.

Zamarł i na moment przymknął oczy.

– Jezu Chryste. Pieprzyłaś się z nim?

Nie mogłam mu odpowiedzieć, bo to nie była jego sprawa.

– Nie interesuj się tym. Nawet nie znałam jego imienia, dopóki mi nie powiedziałaś.

Jego oczy rozbłysły. Zdałam sobie sprawę ze swoich słów i z tego, co sobie o mnie pomyślał, ale wiedziałam, że to gra niewarta świeczki. Uwierzyłyby w to, w co chciałby uwierzyć.

Zacząłam robić kolejnego drinka – albo raczej kończyć, bo klient wciąż czekał na swoje zamówienie.

– Tylko nie wysyłaj mnie tam znowu.

– Nie rozumiesz tego. Ale wkrótce zrozumiesz. – Po tych słowach odszedł.

Klient patrzył, jak odchodzi, i podał mi swoją kartę płatniczą.

– Twój szef to dupek.

Parsknęłam pod nosem.

– Żebyś wiedział.

\*

Justin przyszedł później sprawdzić, co u mnie słyhać.

Nic mi nie było. To znaczy tak mu powiedziałam.

Kelly też przyszła, żeby uzupełnić zapas swoich wysokoprocentowych drinków.

Czułam jej niepokój. Wiedziała, że coś się stało, ale po prostu weszła i mnie przytuliła.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam Anthony'ego. Przyglądał się nam, rozmawiając z innym facetem, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Ktokolwiek to był, Anthony'emu dostało się po uszach.

Szturchnęłam Kelly.

– Powinniście się zbierać.

Warknęła, dając do zrozumienia, że ma swoje zdanie na ten temat, ale podniosła tacę i ruszyła.

Nie umknęło mi spojrzenie, które posłała Justinowi, ani to, którym on obdarował ją.

Klub się zamknął. Zapaliły się światła. Musieliśmy zrobić remanent, zamknąć nasze kasy. Posprzątałam swoją sekcję i skierowałam się do pomieszczenia dla personelu.

Anthony wyszedł z biura.

– Można na słówko?

Jego ton był miłszy, ale widziałam, że stres zrobił swoje. Jego koszula była rozciągnięta. Wokół jego oczu i ust widniały zmarszczki. Podniósł rękę, szczypiąc się w nos. Weszłam do środka, mijając go.

Zamknął drzwi, ale delikatnie.

Mój żołądek był ściśnięty, nie miałam pojęcia dlaczego. To znaczy wiedziałam i nie wiedziałam jednocześnie.

Wskazał mi krzesło przed sobą, a sam usiadł za swoim biurkiem.

– Usiądź.

– Nie.

– Proszę. – Odchylił się do tyłu, po raz drugi szczypiąc się w nos. – Po prostu, proszę, usiądź.

W kącie stał fotel. Opadłam na niego, rzucając mu wymowne spojrzenie i krzyżując ręce na piersi.

– Nie zrobiłam nic złego. Jeśli mnie zwalniasz, to...

– Nie zwalniam. – Podniósł rękę. – Przepraszam. Wyjaśniono mi sytuację. Problem nie leżał ani po mojej, ani po twojej stronie, ale już ktoś się tym zajął. Wezwałem cię, bo chciałem cię przeprosić. Tristan West to jest ktoś. To są sprawy największego kalibru, a ja nie potraktowałem tego w odpowiedni sposób. Szczerze cię przepraszam.

Byłam zirytowana.

To nie miała być praca z gatunku tych stresujących. Miałam wystarczająco dużo takich sytuacji w pierwszej robocie. Nie

potrzebowałam więcej.

– *Wynoś się!*

Znowu się wzdrygnęłam, nie mogąc wyrzucić z pamięci jego głosu ani wyrazu twarzy, gdy to mówił.

– Muszę o to zapytać. – Anthony spojrzał na mnie ciężkim wzrokiem. – Co cię z nim łączy?

– Nic między nami nie ma.

– Ale powiedziałaś...

– Szczerze mówiąc, nic nas nie łączy. Spotkaliśmy się kilka razy, przez przypadek. Ostatnio powiedziałam mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka. To wszystko.

Szczęka mu opadła.

– Powiedziałaś mu, żeby trzymał się od ciebie z daleka?

Przewróciłam oczami. To było wystarczająco bliskie temu, co powiedziałam.

– Dlaczego to jest takie szokujące?

– Bo... – Pokręcił głową. – Nieważne. To oczywiste, że tak naprawdę go nie znasz. Skoro teraz już o wszystkim wiem, to będzie dobrze. W przyszłości będę cię trzymał na dole, a zamiast tego wyślę kogoś innego na górę.

Jasne. W porządku.

Nadal byłam wkurzona całym zajściem.

Wstałam.

– Mogę już iść? Jestem zmęczona i muszę sprawdzić, co u mojej współlokatorki.

– A, tak.

Ruszyłam w stronę drzwi, kiedy zawołał mnie po imieniu.

– Co? – zapytałam.

– Kelly dobrze się dziś spisała, ale powiedz jej, że jeśli przeleci nowego barmana i źle się to skończy, nie będę tolerował dramatów. Jedno z nich wyleci.

Zacisnęłam usta. Domyślałam się, kogo się pozbędzie, skoro przekazał tę wiadomość właśnie mnie.

– Jesteś imbecylem. Do zobaczenia jutro.

Wyszłam, nie czekając na jego reakcję. Należałam do grona jego ulubieńców, ponieważ nie przejmowałam się gównem, a dziś wieczorem zmusił mnie, żebym wzięła na siebie jego gówno. Poszłam w stronę pomieszczenia dla personelu, żeby sprawdzić, czy Kelly jeszcze tam jest. Zostawiłam telefon w swojej szafce, a ona mogła wyjść wcześniej niż ja. Dziewczyny od shotów wychodziły, gdy tylko bar się zamykał. Nie musiały sprzątać. Przejrzenie wszystkiego zabrało mi trochę czasu, ponieważ Justin zajmował się dziś po części moją robotą.

Gdy weszłam do środka, nie byłam zaskoczona, że jest tam pusto.

Chwyciłam torebkę i wyciągnęłam telefon.

Właśnie szłam przez korytarz w stronę parkingu na tyłach, kiedy usłyszałam, że Anthony woła moje imię.

Zatrzymałam się, ale nie odwróciłam. Czy ta noc może być jeszcze gorsza?

– Jess.

Obróciłam się, odchyliłam głowę i uniosłam brodę.

Trzymał rękę na drzwiach, jakby chciał wyjść na korytarz. Miał rozbawiony wyraz twarzy.

– Ktoś czeka na ciebie na zapleczu.

Moje nozdrza zapłonęły.



- Gdzie dokładnie?
  - Z tyłu. Na parkingu. Czeka tam samochód.
- Zmarszczyłam brwi, ale po chwili skinęłam głową.
- Do zobaczenia jutro – powiedział, po czym zniknął w swoim biurze.
- Mój telefon zabrzączał, a ja przeczytałam wiadomości.

**Kelly:** Hej! Wszystko w porządku?

**Kelly:** Nie mogłam Cię znaleźć i Justin zaproponował, że odprowadzi mnie do domu. Zazwyczaj masz swój samochód. Czy chcesz, żebym została?

**Kelly:** Ktoś powiedział, że Anthony z Tobą rozmawia. Poczekam.

**Ja:** Czy nadal tu jesteś?

**Kelly:** Jestem z Justinem. W jego mieszkaniu. Mieszka bardzo blisko. Nie byłam pewna, jak długo zostaniesz. Poczekaj. Już wracam.

**Ja:** Nie, w porządku. I tak nie mam ochoty na rozmowę.

**Kelly:** Jesteś pewna?

**Ja:** Tak. Zamierzasz spędzić trochę czasu z Justinem?

**Kelly:** Czy to w porządku? Mam na sobie płaszcz. Daj mi kilka minut, to przyjdę.

**Ja:** Nie, zostań. Zostań z Justinem. Wracam do domu.

**Kelly:** Okej. A tak przy okazji, uwielbiam tę pracę!

Mój telefon zabrzączał jeszcze raz, ale założyłam, że to Kelly pisze „pa” lub „dobranoc”, więc włożyłam go z powrotem do torebki i pchnęłam drzwi, aby wyjść na zewnątrz. Zrobiłam tylko jeden krok. Nie byłam pewna, jak się czuję ze świadomością, że ktoś na mnie czeka.

Kiedy drzwi SUV-a się otworzyły, zatrzymałam się, bo to był on. Tristan West.

Skinął na puste miejsce obok siebie.

– Wsiadaj.

## ROZDZIAŁ 17

### Trace

– Mam problem i potrzebuję, żebyś go dla mnie rozwiązał. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Od tego pytania mój wujek rozpoczął nasze drugie spotkanie.

– Myślałem, że już pokazałem ci, że potrafię poradzić sobie z problemami. Rozwiązałem ten z moim ojcem.

– Tak, ale miałeś do tego motywację. Ojciec to ojciec. Ty i Ashton dobrze sobie poradziliście. Jestem z was dumny, słyszałem też o nowej lekarce i o tym, jak ją ogarnęliście. Nie zawsze jest to możliwe, ale postąpiliście sprytnie.

Zerknąłem na Ashtona i wiedziałem, że jest tym wkurzony, ale nic nie powiedział. Ja też bym tego nie zrobił, gdyby role się odwróciły. W obu naszych rodzinach panowała hierarchia. Głowy były bogami.

– O co więc teraz chodzi, wujku?

– O Billy’ego Garretsona. – Rzucił teczkę na stół między nami, a ja wpatrywałem się w zdjęcie jakiegoś faceta.

Ashton stał nieruchomo obok mnie. Zamieniłem się w słup soli, bo nie było mowy o żadnym pieprzonym zbiegu okoliczności.

– Kto to jest?

– Pracuje w północnej części Nowego Jorku. Potrzebujemy dostępu do pewnej placówki, a on może nas tam wprowadzić. Odmawia, a powiedziano mi, że ostatnio upodobałeś sobie jego siostrzenicę.

– Siostrzenicę?

– Jego żoną jest ciotka twojej sympatii, Sarah. To siostra Chelsea Montell.

Montell?!

Naprawdę kochałem mojego wujka, ale w tej chwili wyobrażałem sobie, że patroszę go długim i brudnym nożem. Tak jak on w tej chwili mnie.

– Twoje raporty są błędne. To już koniec. Nic się nawet między nami nie zaczęło.

Wujek Steph wpatrywał się we mnie długo i nieustępliwie. Zacisnął zęby, po czym usiadł z powrotem.

– Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że to nie będzie stanowić problemu. Nie zdecydowaliśmy się na twoją nową kobietę ze względu na jej ojca i fakt, że jest kuratorką, ale znasz ją. Mamy teraz wolne miejsce. Chcę, żebyś ją wykorzystał, zrobił z nią wszystko, co trzeba, żeby jej wujek zgodził się na układ. Muszę dostać się do tej placówki, a wiesz, co się stanie, jeśli ktoś nadal będzie stawał mi na drodze.

Miał na myśli ciała. Dużo, dużo martwych ciał.

Wpatrywałem się w nią teraz, gdy wsuwała się na siedzenie obok mnie, zamykając drzwi. Jej ruchy były nerwowe i sztywne.

Chciałem pojechać do Katyi, żeby uciec od rodziny i dlatego, że ona tam była. Chciałem obserwować jej pracę, tak jak w ostatni weekend, kiedy nie miała pojęcia, że tam jestem, i zastanawiać się, co zrobię. Ale jej przełożony wysłał ją do nas.

Nie miałem pojęcia, dlaczego nastąpiła zmiana, ale wszedłem, zobaczyłem ją i się wściekłem.

Chciałem mieć jeszcze jeden dzień, zanim wykonam swój ruch. Potrzebowałem tego czasu, żeby przemyśleć każdą opcję, bo tak właśnie robiłem na stanowisku menedżera funduszu hedgingowego. Rozważałem każdą możliwość, każdy kierunek, w którym mogą pójść pieniądze, a potem decydowałem, co sprzedać, co kupić i kiedy. To dawało dreszczyk emocji, jeśli zrobiło się to dobrze, a jeśli nie, to dostawało się nauczkę.

Ten czas został mi odebrany, a ja nie zareagowałem w odpowiedni sposób.

– Jesteś gliną.

Obserwowała mnie, nie mrugając, nie odwracając wzroku. Nie ukrywała się.

– Nie pytałam, kim ty jesteś. Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że jest ku temu powód? Nie szukałam cię ani nie prosiłam o przysługę. Mogłabym. To dla mnie łatwe, ale nie zrobiłam tego. Nie poszłam na górę, wiedząc, że tam będziesz. Na kręglach mówiłam poważnie. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Prawie się do niej uśmiechnąłem, bo choć mówiła serio, jej ciało temu zaprzeczało.

– A jednak jesteś w moim samochodzie.

– Powiedziałeś: „Wsiadaj”.

– Od kiedy robisz to, co ci się każe?

– Czego chcesz, West?

A więc ktoś powiedział jej, kim jestem.

– Wiesz już, jak mam na nazwisko.

– Powiedziano mi, że nazywasz się Tristan West. Nie wiem nic więcej i jeśli mam być szczerą, to jeszcze nie zdecydowałam, czy będę szukać czegoś na twój temat.

Fakt, ale w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin miało się to okazać bez znaczenia.

– Twój ojciec został zabity, gdy byłeś w liceum, a twój brat został skazany za tę zbrodnię.

Sięgnęła do klamki.

– Zatrzymaj samochód.

– Twoja matka jest pijaczką. Pracujesz na dwóch etatach, żeby zająć się nią i długami brata.

Sięgnęła do klamki, ale ja szybko przytrzymałem drzwi, zanim zdążyły się otworzyć. A przynajmniej próbowałem. Odwróciła się, złapała mnie za ramię i przekręciła tak, że mnie odepchnęła.

– Nie rób tego.

Drzwi samochodu były nadal otwarte, ale Pajn się zatrzymał.

Nie puściła mojego ramienia. Nachyliła się w moją stronę.

– Nie próbuj więcej się do mnie zbliżyć. Zrobiłeś to raz. Nie pozwolę na to znowu.

Zabrałem rękę i poruszyłem się, tym razem wolniej, a ona się nie cofnęła.

Byliśmy blisko, naprawdę blisko. Właśnie tego chciałem uniknąć. Mając ją obok siebie, czując ją ponownie, wpatrywałem się w jej usta.

Wiedziałem, jak smakuje, i chciałem jeszcze raz jej dotknąć.

Już sięgałem w jej stronę, kiedy wzięła wdech i się wyszarpnęła. Drzwi były nadal otwarte, a ona sięgnęła do nich, ale nie wysiadła.

Pajn czekał, gotowy wykonać mój rozkaz, a ja wpatrywałem się w nią.

– Dlaczego na mnie czekałeś?

– Żeby przeprosić.

Jej oczy zaszyły mgłą i spojrzała w dół. Nie powiedziała nic więcej. Wsiadła z samochodu i zamknęła drzwi.

– Chcesz, żebym za nią poszedł?

Pokręciłem głową.

– Zabierz mnie do mojego biura w centrum miasta.

Miałem coś do zrobienia.

Mój wujek powiedział, że nie zrobili nic w sprawie Billy'ego Garretsona ze względu na pracę jego siostrzenicy i jej ojca. Nie pociągnął tego tematu, a ja nie naciskałem, bo jakaś część mnie nie chciała wiedzieć. Nie zamierzałem całkowicie wchodzić w ten świat, poza drobnymi przysługami dla wujka. Ale to było coś innego. To była sprawa osobista i zbliżałem się do granicy. Musiałem poznać wszystkie szczegóły, zanim posunę się dalej.

Na razie skupiłem się na tym, w czym byłem najlepszy w swojej oficjalnej pracy.

Pozyskiwaniu informacji.

## ROZDZIAŁ 18

Jess

Wpatrywałam się w zdjęcie Tristana Westa z college'u i plułam sobie w brodę.

Po powrocie do domu wczoraj wieczorem sprawdziłam go, żeby przekonać się, co mogę znaleźć.

Dorastaliśmy w tej samej dzielnicy, ale ja chodziłam do szkoły publicznej, a on do prywatnej. Na tym nie koniec. Przez pierwsze cztery lata studiował na Columbii, potem robił MBA na Yale. Teraz był człowiekiem z Wall Street.

Pamiętam, jak śmiałam się w duchu, że jego buty wyglądają jak buty faceta z Wall Street, który idzie na mecz hokejowy. Miałam rację.

Do tego był właścicielem Katyi. Duży szok. Ten facet był moim drugim szefem. Nic dziwnego, że Anthony się wkurzył. Tristan, dla przyjaciół Trace, dzielił prawo własności klubu ze swoim przyjacielem, Ashtonem Waldenem, który chodził do tych samych szkół co on. To samo liceum. Columbia. Kiedy Tristan był na Yale, Ashton poszedł z nim, ale zaraz założył swoją pierwszą firmę, która zajmuje się bezpieczeństwem cybernetycznym. Tristan ukończył studia i obaj wrócili do Nowego Jorku.

Po zdobyciu pracy na Wall Street razem z Ashtonem założyli swój pierwszy wspólny biznes i od tego czasu prowadzili ich kilka.

Każdy z nich był bogaty, ale razem wznosili się na zupełnie inny poziom.

O Tristanie wiadomo było niewiele, tylko oczywiste rzeczy. Był w kartotece policyjnej, ponieważ został aresztowany w wieku szesnastu lat pod zarzutem posiadania narkotyków. Jego i Ashtona zatrzymano tego samego dnia, ale nie wniesiono oskarżenia. Zapewne ich prawnicy wkroczyli do akcji i załatwili sprawę. Ale największym ciosem w tym wszystkim był jego wujek.

Stephano West, głowa rodziny mafijnej Westów.

Cholera.

Tristan West był jego bratankiem i według mojego raportu mafijny boss traktował go jak swojego syna.

Do tego ostatni SMS z wczoraj nie przyszedł od Kelly.

**Nieznany numer:** Chciałbym się znowu z Tobą spotkać. Oto mój numer.

– Dzień dobry!

Siedziałam przy stole w kuchni. Właśnie zamykałam laptopa, gdy drzwi się otworzyły i weszła Kelly, ale nie była sama. Justin kroczył za nią. Nieśmiało zerknął w moją stronę, wkładając ręce do kieszeni kurtki.

Facet działał szybko.

Kelly była już po prysznicu, podeszła do mnie, zarzuciła mi ręce na szyję i przycisnęła swój policzek do mojego. Nadal siedziałam, więc musiała się do mnie pochylić. Poczułam zapach szamponu Justina. Head & Shoulders.

Lekko objęła mnie za szyję.

– Mmm. Ładnie pachniesz.

Musiałam się roześmiać. Jak zwykle podczas pierwszych dni romansu z nowym facetem cały świat był dla niej perfekcyjny, wręcz magiczny.



– Jesteś w dobrym nastroju.

Wstałam i chwyciłam kubek z kawą, bo potrzebowałam jej więcej.

Zdążyłam dostrzec rumieniec na twarzy Kelly, zanim chwyciła torebkę.

– Muszę się przebrać. Zaraz wracam!

Po nalaniu kawy odstawiłam naczynie na miejsce.

– Chcesz trochę?

Justin zachichotał.

– Boże, tak. Twoja przyjaciółka jest... Powiedziałbym, że wytrzymała.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie.

– Daruj sobie. Kocham ją, ale nie chcę znać szczegółów.

Znowu zachichotał. Znalazł miejsce, gdzie trzymałyśmy kubki, i przesunął się tak, że mogłam mu nalać ostatnią porcję kawy. Skinęłam na szafkę.

– Cukier jest tam. A śmietanka w lodówce.

– Dzięki.

Gdy wróciłam do stołu i ponownie otworzyłam laptopa, zerknął mi przez ramię.

– Co się stało wczoraj wieczorem? Widziałem, że Anthony wezwał cię do swojego biura.

Nie potrzebowałam przypomnienia.

– To nic takiego.

Wyglądał na nieprzekonanego.

– Mówię poważnie. – Wskazałam gestem na pokój Kelly. – Szybko działasz.

Znowu spojrzął na mnie nieśmiało. Przesunął się, a po chwili oparł się z powrotem o ladę.

– Lubię ją. Bardzo. – Rzucił mi znaczące spojrzenie.

– Widziałam, jak patrzyłeś na nią wczoraj wieczorem. W połowie zmiany już przepadłeś z kretesem.

Zrobił wielkie oczy. Wziął łyk kawy, ale nagle parsknął pod nosem.

– Jezu. Proszę, nie mów jej tego.

Mój telefon znów zabrzączał.

**Nie zapiszę jego imienia:** Musimy porozmawiać.

Boże. Ten facet.

**Ja:** ZABLOKUJĘ CIĘ.

**Nie zapiszę jego imienia:** Teraz.

Zablokowałam go.

Musiałam zapomnieć o spotkaniu z nim, o naszej rozmowie, o dotykaniu go, o jego pocałunkach. Zapomnieć o tym, jak się czułam, gdy nasze ciała stykały się w jego samochodzie zeszłej nocy. Zapomnieć o wszystkim. To skończone.

Koniec.

Mój telefon znów zabrzączał, ale tym razem był to mój drugi szef.

**Leo:** Jesteś potrzebna w domu Twojej matki.

Takie SMS-y nigdy nie oznaczały nic dobrego.

\*

Kiedy dotarłam na miejsce, Leo stał na schodach. Nie wyglądał na zadowolonego. Palił papierosa, ale gdy mnie zobaczył, rzucił peta na ziemię i zgasił. Był w swoich zwykłych ciuchach, miał na sobie rozpiętą kurtkę, a pod nią bluzę i dzinsy. Leo należał do starej gwardii. Jeśli nie pracował, siedział w sąsiednim barze przy piwie i oglądał mecz w telewizji. Od kiedy

go znałam, nigdy nie widziałam go pijanego, więc zawsze podejrzewałam, że przez cały czas popijał jedno piwo.

W niektóre dni, tak jak dzisiaj, był tutaj, aby sprawdzić, co z moją mamą.

Zaparkowałam i wysiadłam z auta na chodnik.

– Co się stało?

Spojrzałam ponad nim. Drzwi były zamknięte, a zasłony zaciągnięte.

Nie słyszałam żadnych krzyków ani nic podobnego.

Jedna z jego dłoni powędrowała do kieszeni kurtki, gdy wskazał na dom.

– Byłaś tu kilka dni temu?

Zmarszczyłam brwi.

– Wpadłam tu w poniedziałek. A co?

– Przeglądałaś jej rzeczy?

Chryste. Czy działo się to, co myślałam?

– Znalazłam nową butelkę wódki w jej łazience i rozcieńczyłam ją.

– To wszystko?

– Tak. Co się dzieje?

– Mówi, że opróżniłaś wszystkie jej butelki.

Co za ironia – moja matka miała pretensje do jednego kuratora, bo inny kurator rozcieńczył jeden z jej zapasów... Byłam w kropce.

– Wybuchnęła? Jakie są szkody?

– Stoję tu, żeby cię przywitać. To powinno mówić samo za siebie.

Na litość boską.

Weszłam na schody, żeby stawić czoło matce.

– Przygotuj się. Ona... dzisiaj przesadziła.

Rzuciłam mu jeszcze jedno spojrzenie. Cofnął się o krok, ale to tyle. Spróbowałam otworzyć drzwi, jednak okazało się, że są zamknięte, więc wyciągnęłam klucz. Nie zamierzałam nawet skupiać się na tym, że zamknęła drzwi przed Leo. To był Leo. Był najlepszym przyjacielem mojego ojca. Był rodziną.

Weszłam do środka. Nie słyszałam żadnego ruchu, żadnego dźwięku.

W pierwszej kolejności poczułam ostry zapach, tak mocny, że prawie się przewróciłam.

– Mamo!

Usłyszałam kroki nad sobą, a potem jęk i uderzenie.

Rzuciłam się biegiem na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Na podłodze była krew, więc popędziłam do jej sypialni. Więcej krwi. Czerwona ścieżka prowadziła do niej, leżącej na podłodze obok łóżka.

– Mamo!

Była w szlafroku. Uklękałam przy niej, próbując się nie ubrudzić.

Wydała z siebie jęk, a jej głowa lekko się poruszyła.

– Mamo, mamo.

– Nie. – Kolejny jęk. Wyciągnęła rękę, próbując mnie odepchnąć. – Odejdź. Nie chcę cię tutaj.

Jej oddech był ciężki. Piła, i to dużo.

Przewróciłam ją delikatnie na bok i zaczęłam szukać miejsca, z którego sączyła się krew. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystko jest w porządku, ale chwyciłam ją za nadgarstek, żeby zmierzyć puls i dokładnie jej się przyjrzeć.

– O mój Boże. – Leo wszedł do pokoju, klękając po mojej drugiej stronie. – Nie była w takim stanie, gdy wyszedłem na zewnątrz. Piła i była wściekła, głównie z twojego powodu. Na dole na podłodze leży kilka

talerzy. Musiała na nie nadebrać. – W momencie, gdy to mówił, przejechałam ręką po jej ciele i podniosłam stopę. Krew. Ogromna, głęboka rana.

– Będzie potrzebowała szwów.

– Nie. Żadnych szwów – mruknęła, po czym jej głowa odskoczyła w bok, a ciało podążyło za nią i z wymiotowała.

Wymiociny wylądowały tuż obok mnie.

Uniknęłam bliskiego spotkania z nimi, ale zakląłam i wróciłam do oglądania jej ciała, żeby dokończyć ocenę szkód. Miała rany na obu stopach i jedną na dłoni. Żadna z nich nie wyglądała na samookaleczenie, co w tę głównianą sobotę przynosiło pewną ulgę.

– Masz. – Leo musiał wyjść po gazę. Uklęknął z powrotem obok mnie, trzymając w drugiej ręce apteczkę.

Wzięłam opatrunek i przycisnęłam do jej stopy. Zaczęła się wyrywać, ale była tak pijana, że sekundę później straciła przytomność.

Nie znosiłam mieć do czynienia z pijanymi ludźmi, a zwłaszcza z pijanym rodzicem.

Pracowaliśmy w ciszy. Oczyszczałam wszystkie jej rany, zdezynfekowałam, a następnie zabandażowałam każdą z nich. Owinęłam jej stopy i rękę, po czym oboje, jak drużyna, schyliliśmy się, żeby ją podnieść i położyć na łóżku.

Odsunęłam się.

Jej oddech był głęboki, ale jednocześnie szarpany, a szlafrok się rozchylił. Nadal była w piżamie.

– Potrzebuje szwów.

Leo przytaknął, trzymając w ręku swój telefon.

– Wiem. Zadzwoń.

Racja.

Pójdzie o wiele łatwiej, gdy przyjdą tutaj, a potem ją zabiorą.

Leo mówił:

– Tak, tak. Dziękuję, Ben. Zemdlała, więc im szybciej, tym lepiej.

Wezwał jednego z medyków, z którymi grał w pokera, co miało sens. Ben mógł założyć szwy bez problemu i na pewno by tego nie skomentował. Nigdy tego nie robił. W końcu należeliśmy do jednej społeczności, ale przez chwilę nawet chciałam, żeby coś powiedział. To nie był pierwszy raz, kiedy Leo wezwał Bena do czegoś takiego.

Wiedziałam, że nie będzie to też ostatni.

Rozłączył się i podszedł do łóżka.

– Musimy ją ubrać. Nie może jej widzieć w takim stanie. – Leo nie chciał, aby Ben zobaczył wymiociny.

Położyłam mu rękę na ramieniu, powstrzymując go.

– Może ją zobaczyć w takim stanie.

– Twoja mama byłaby przerażona.

Skinęłam głową w jej stronę.

– Oczywiście nie dlatego, że jest w takim stanie. Ben widział już gorsze rzeczy. – Spojrzałam na Leo, ruszając w stronę drzwi. – Wszyscy widzieliśmy gorsze rzeczy.

Zeszłam na dół, nie mogłam zrobić nic więcej, żeby naprawić ten bałagan (chyba że sfinansowałabym kolejną wycieczkę na odwyk), poszłam więc posprzątać to, co się dało. Wychodząc zza rogu w stronę jadalni, zobaczyłam, że wszystkie talerze zostały roztrzaskane i leżały na ziemi.

Moja mama była ambitna w swoim pijackim szale. Stłukła wszystkie drogie zastawy stołowe, które dostała od swojej teściowej. Zaczęłam sprzątać.

To wszystko zakrawało na ironię. Byłam jednak zbyt zmęczona, żeby ją dostrzec.

\*

Ben przyszedł i poszedł.

Moja mama odsypiała. Zmieniła ubrania i wtuliła się w swoją pościel. Leo znalazł mnie w salonie, oglądającą telewizję z piwem w ręku.

Westchnął, wziął drugie piwo, które mu podałam, i usiadł na fotelu mojego taty. Wyciągnął nogi.

– Jaki wynik?

– Dwadzieścia do siedmiu.

– Czwarta kwarta. Muszą się rozkręcić, prawda?

Zignorowałam to, bo oboje udawaliśmy, że kibicujemy zespołowi z naszego miasta, ale Leo był tak naprawdę kibicem Rams, a ja Bengals. Żadna z tych drużyn dzisiaj nie grała.

– To wszystko przez to, że rozcieńczyłam jedną z jej butelek?

Wzruszył ramionami, chwycił swoje piwo i wypił łyk.

– Kto to wie. Wspomniała o telefonie od swojej siostry.

– Co? – Skupiłam na nim całą swoją uwagę, zapominając o grze. – Od mojej ciotki?

Spojrzał w górę, odrywając wzrok od telewizora, po czym dotarło do niego, że to poważna sprawa. Naprawdę wielka. Jego oczy lekko się rozszerzyły.

– Tak. Ma dwie siostry, prawda?

– Która to była?

Nie przepadała za starszą. Moja mama zawsze twierdziła, że jest rozpieszczona, ale młodsza to zupełnie inna sprawa. W dzieciństwie były

sobie bliskie, dopóki ciotka nie poznała swojego obecnego męża i kontakt się nie urwał. To nie była dobra sytuacja.

– Ta, która mieszka na północy, czy ta z Alabamy?

– Ta z północy.

Młodsza.

Usiadłam bardziej wyprostowana.

– Czy ona coś powiedziała? Jak poszła rozmowa? Co powiedziała moja ciotka?

Zmarszczył czoło. Zorientowałam się, że właściwie nigdy nie rozmawialiśmy na jej temat. Leo był jak rodzina, ale domyślałam się, że nic o niej nie wiedział.

– Powiedziała tylko, że dzwoniła jej siostra, i to wszystko. Od razu zaczęła mówić o tobie i na podstawie tego wywnioskowałam resztę.

Kurwa.

Nic więcej?

Cholera.

Będę musiała wrócić i porozmawiać z mamą, gdy wytrzeźwieje i nie będzie mnie nienawidzić.

Podniosłam rękę i poprawiłam włosy, po czym westchnęłam, wiedząc, że na razie muszę zostawić ten temat. W tej chwili nie mogłam nic z tym zrobić.

– Zostajesz?

Zamilkłam, po czym odparłam przeciągle:

– Tak, zostanę.

Wstałam i chwyciłam swój płaszcz.

– To wszystko? Wychodzisz?

Odwróciłam się w stronę drzwi i wzruszyłam ramionami.



– Oboje wiemy, jak to się skończy. Nie wiem, dlaczego chcesz tu zostać, ale skoro tak, to ja wychodzę. I tak muszę dziś wieczorem iść do pracy.

Przez jego twarz przebiegł grymas. Upił łyk piwa.

– Nie powinnaś tam pracować. Są inne miejsca, w których można zarobić dodatkową kasę.

– Co ty wiesz na temat Katyi?

Już wcześniej poruszał ten temat, ale nigdy go nie ciągnęłam. Zawsze zakładałam, że chodzi o to, że to klub nocny, i myślałam, że chce, abym pracowała w lokalnym pubie, w którym spędzał czas i gdzie przesiadywali inni z naszej branży. Czy to oznaczało, że on wiedział?

– Nic, tylko... krążą plotki na temat tego miejsca.

– Na temat Tristana Westa?

Jego twarz się rozluźniła i przysięgam, że trochę zbladł.

– Co wiesz o tym człowieku?

– Tylko tyle, że dorastał niedaleko stąd i jest właścicielem Katyi.

Przyglądał mi się.

– To jakiś miejscowy cwaniak, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba tak, ale nasze ścieżki nigdy się nie przecięły, gdy byliśmy dziećmi. To teraz bez znaczenia.

A może jednak?

Leo zakończył już rozmowę na ten temat. Poznałam to po stanowczości malującej się na jego twarzy. Nie zamierzał powiedzieć nic więcej, a mnie czekała jeszcze moja zmiana w pracy.

– Dobrze. – Ruszyłam do drzwi. – Do zobaczenia, staruszku. Prześpij się trochę. Nie pozwól, żeby moja mama za bardzo cię wykorzystywała.

Zaśmiał się. Oboje zrozumieliśmy ten żart. Opiekował się nią za  
mojego tatę, a kiedy kilka razy zostawał tak jak dziś, następnego dnia rano  
znajdowałam go nieprzytomnego na kanapie.

– Uważaj tam na siebie, dzieciaku.

## ROZDZIAŁ 19

### Trace

Wyglądała na zmęczoną.

Obserwowałem ją z jednej z prywatnych łóż, z której miałem widok na cały klub. Przyszedłem do pracy z myślą, że lokal pomoże mi oczyścić umysł, ale w końcu znalazłem się w miejscu, gdzie mogłem ją widzieć, a ona nie mogła widzieć mnie.

Ta chęć posiadania jej, zdobycia jej oraz przychylności mojego wujka wciąż nie przechodziła. Musiał istnieć jakiś kompromis, ale ja go nie widziałem.

Dzisiejsza noc miała przelać czarę. Kiedy ona dowie się, kim jestem, znienawidzi mnie. Ale rodzina to rodzina.

Zrobię to, co będę musiał.

Drzwi za mną się otworzyły. Dochodzące z klubu dźwięki najpierw były wyraźne, a potem wyciszone.

Nie poruszyłem się, bo wiedziałem, kto wszedł. Sekundę później obok mnie stanął Ashton. W ręku miał drinka. Zerknąłem w jego stronę i zobaczyłem, że on też ją obserwuje. Upił łyk swojego napoju. W jego szklance zagrzechotał lód.

– Poradzisz sobie z tym?

Nie.

– Będę musiał.

Zerknął w moją stronę, badając mnie wzrokiem. Zwróciłem na nią uwagę. To była ona. To zawsze była ona. Wiedziałem, odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy.

– Może się nie dowie? Według naszych informacji nie są ze sobą blisko.

Pokręciłem głową.

– Wątpię, ale poradzimy sobie z tym.

– Jesteś pewien?

Rzuciłem mu twarde spojrzenie. Znał sytuację. Otrzymaliśmy rozkaz.

Skinął głową, a na jego twarzy pojawiła się rezerwa.

– A zatem zrobmy to.

Obdarzyłem ją ostatnim, przeciągłym spojrzeniem. Odtąd wszystko miało się zmienić.

## ROZDZIAŁ 20

Jess

To była kolejna pracowita noc, ale musiałam się oderwać.

Kelly znowu pracowała, Justin też. Nie wróciłam do domu, bo od matki pojechałam prosto do Katyi. Po ich ukradkowych spojrzeniach domyśliłam się, że spędzili razem dzień.

Nie byłam pewna, co sędzę o ich relacji, ale miałam nadzieję, że nawet jeśli się rozpadnie, mniejsza o to kiedy, nastąpi to w sposób pokojowy i że to nie Kelly będzie musiała odejść z pracy. Jednak znając ją i całą historię jej związków, które nigdy nie kończyły się dobrze, wiedziałam, że to ona odejdzie albo zostanie zwolniona. Myśląc o tym, poczekałam, aż ruch się uspokoje, po czym podeszłam do Justina.

Napełniał drinka, ale na mój widok przestał.

Podeszłam do niego i stanęłam tyłem do baru.

– Jeśli ją skrzywdzisz... – Odwrócił się, by spojrzeć mi prosto w oczy, a ja ciągnęłam: – Postawię cię przed sądem. Słyszysz mnie? Nie zadzieraj z nią.

Wróciłam na swoje miejsce, nie czekając na jego odpowiedź.

Był tam Anthony. Wbijał we mnie wzrok.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

Skrzyżował ręce na piersi i powoli potrząsał głową.

– Co się dzieje?

– Nie wiem, co jest między tobą a Westem, ale nie podoba mi się to.

Całe moje ciało się napięło.

– O czym ty mówisz?

Jego spojrzenie stwardniało.

– Lubię cię. Jesteś silna. Nie przejmujesz się byle gównem. Klienci się od ciebie odwracają, a ty pojawiaasz się każdego dnia. Więc po raz pierwszy daję ci radę nieproszony. Nie przyniesie mi to żadnych korzyści. Odejdź. Zrezygnuj. Opuść teraz swoją zmianę i nigdy tu nie wracaj. W cokolwiek grasz z Westem, nie skończy się to dobrze. On ma znajomości, które ci się nie spodobają. Zaufaj mi.

Napięcie zniknęło. Zastąpił je lodowaty chłód.

– Zaufaj mi w tej sprawie, Montell – dodał z ponurym wyrazem twarzy.

Justin odszedł w naszą stronę i popatrzył na nas wyczekująco.

– Wszystko okej?

Anthony zacisnął szczęki i spojrzał na niego twardo.

– Wszystko w porządku. To nie jest twoja sprawa. – Ostatnie ostre spojrzenie w moją stronę. – Tylko nie mów, że cię nie ostrzegąłem. – Po tych słowach odszedł.

Justin patrzył na mnie oceniająco, wycierając rękę.

– Wiem, że jestem tu nowy, tak jak w życiu twojej współlokatorki, ale możesz na mnie liczyć. Mój brat jest policjantem...

– Policjantem?

Na jego twarzy pojawiły się czujność i zacięty wyraz. Stanowczo przytaknął.

– Detektyw Worthing. Pracuje w dzielnicy numer sto szesnaście.

Nie spotkałam jego brata, ale sto szesnaście to dobra dzielnica.

– Znam Anthony’ego od dawna, to wszystko. Łączy nas wspólna przeszłość. Potrafię o siebie zadbać.

– Kelly mi powiedziała, czym się zajmujesz. Musisz być twarda, żeby wykonywać tę robotę.

Spojrzałam na niego wymownie.

– Jestem dobra.

Nie wyglądał na przekonanego. Uniósł podbródek i wrócił na swoje miejsce. Dostrzegłam, że uważnie spogląda tam, gdzie zniknął Anthony. Reszta nocy minęła bez większych dramatów, co stanowiło nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę, że dostrzegłam tuż przed sobą dwóch facetów naruszających zasady zwolnienia warunkowego. Jeden z nich zauważył, że się przyglądam. Wyglądał, jakby miał zaraz zesrać się w gacie. Zwiął. Drugi podszedł do baru, myśląc, że będziemy teraz przyjaciółmi. Tłum wokół mnie wyraźnie ucieszył się z ostrego ostrzeżenia, które mu dałam:

– Wynoś się stąd. Wytrzeźwiej. Oczekuj telefonu od swojego kuratora.

Jego klatka piersiowa się uniosła. Sięgnął w moją stronę nad barem.

– No dalej, ty su...

Potem już nic nie mówił, bo wykręciłam mu rękę i osobiście wyprowadziłam go z klubu. Ochroniarze widzieli, że nadchodzę, widzieli, że facet jest czerwony na twarzy, bo choć cięższy ode mnie o jakieś trzydzieści kilogramów, wciąż nie dawał mi rady. Otworzyli drzwi. Wypchnęłam gościa na zewnątrz, a kiedy zaczął się kłócić, stanęłam tuż przed nim.

– Idź stąd! Nie mam na to czasu. Nie dzisiaj. Nie tutaj.

Znów mnie zaatakował i tym razem się zamachnął.

Uchyliłam się, złapałam go, wykręciłam mu rękę i popchnęłam go na kolana. Zanim to się stało, pobliski patrol włączył już swoje światła.

Znałam tych policjantów, a oni kojarzyli mnie. Aresztowali gościa, ale wiedziałam, że wyjdzie w ciągu godziny.

Więc tak. Nadal uważałam, że wcześniejsze ostrzeżenie Anthony'ego było największym dramatem tej nocy.

Reszta czasu upłynęła mi na realizowaniu zamówień, byciu podrywaną przez kilku chłopaków i kilka dziewczyn, a także na tym, że sześć razy nazwano mnie „suką”, bo nie przyjąłam czyjegóż zamówienia wystarczająco szybko. Przez cały czas starałam się nie myśleć o tym, czy on jest na górze albo czy mnie obserwuje. Albo o tym, czy ktoś inny został wysłany na górę, żeby obsłużyć jego i jego przyjaciela.

Potem nadszedł czas zamknięcia.

Zrobiłam to, co zwykle. Zamknęłam kasę, podliczyłam napiwki, posprzątałam swoją sekcję i przejrzałam listę zapasów. Podeszła Kelly, chichocząc i na wpół wisząc na Justinie, który spojrzał na mnie żałośnie.

– Idę do Justina na noc. Chcesz wpaść? Możemy się zrelaksować przy drinku.

Kuszące, bo wciąż byłam podenerwowana. Tyle że drink by mi dzisiaj nie pomógł. Mogłaby mi pomóc tylko jedna rzecz.

– Idę do domu.

Twarz Kelly stała się ponura. Przyjaciółka podeszła, żeby mnie przytulić.

– Wszystko w porządku? Widziałam wcześniej Anthony'ego. Nie wyglądało to za ciekawie – powiedziała mi do ucha.

Oddałam jej uścisk z podwójną siłą.

– Nic mi nie jest. Uważajcie na siebie, dobrze?

Gdy się odsunęła, wróciła do swojego chichotu i westchnień, ale oparła swoje czoło o moje.



– Jest miły, co nie?

Napięcie częściowo mnie opuściło, ale nie do końca. W pytaniu Kelly brzmiał strach, ale powoli przytaknęłam, lekko dotykając jej czoła swoim.

– Wydaje się dobrym facetem.

– Możesz go dla mnie sprawdzić?

Roześmiałam się.

– Nie muszę. Anthony umieścił go w sekcji obok mnie, co oznacza, że jest w porządku. Szef nie zrobiłby tego, gdyby można było znaleźć Justina w systemie. Wydaje mi się, że trochę za szybko się w tobie zakochał.

Odrzuciła głowę, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– On się we mnie zakochał?

Och. Skrzywiłam się.

– Tak sędzę. – Może nie powinnam była się tym dzielić?

Ale to nie miało znaczenia. Kelly znów się zauroczyła, a jej romantyczna dusza również dała się temu ponieść.

Justin pomachał mi, gdy odchodzili, a drugą ręką objął Kelly.

Kiedy skończyłam, wyszłam i po raz pierwszy sprawdziłam swój telefon.

Gdy byłam już prawie przy samochodzie, zobaczyłam, że dostałam SMS-a.

**Leo:** Zadzwoń do mnie jak najszybciej. Telefon od Twojej ciotki to była poważna sprawa.

Nie dałam po sobie poznać, że mnie to ruszyło. Ale bałam się. Już wcześniej wiedziałam, że to musi być coś poważnego, naprawdę poważnego, ale próbowałam sobie wmówić, że to nic takiego.

Gdy byłam już w samochodzie, zadzwoniłam do niego.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Mamy problem.

Napięłam się, przygotowując się na to, co miał mi do powiedzenia.

– O co chodzi?

– Wiesz, gdzie mieszka twoja ciotka?

– Moja ciotka? Tak...

– Możesz po nią pojechać?

– Co? – warknęłam, czując niepokój. – Co się stało?

– Przemoc domowa. Twoja ciotka odchodzi od partnera. Ona i dzieci. Są w lokalnym schronisku, ale rozmawiałem z facetem, którego znam, któremu ufam. Twój wujek ma kiepską reputację i nie trzyma się z dala od ośrodka. Najlepszym rozwiązaniem dla twojej cioci jest jak najszybszy wyjazd z miasta. Zgłosiłem się na ochotnika, ale twoja mama podsłuchiwała i zaczęła odstawiać cyrk. Nie chce zajmować się siostrą.

– Cholera, Leo. Byłeś tam przez całą noc?

Jego głos był szorstki.

– Nie przeszkadza mi to. I tak nie miałem zbyt wiele do roboty.

Jasne. Bo opieka nad pijaczką, a zwłaszcza nad pijaną żoną najlepszego przyjaciela, to dobry sposób na spędzenie wolnego dnia. Ale Leo tego sobie życzył.

– W zasadzie nic mnie nie łączy z ciotką, ale pojedę tam i zobaczę, co da się zrobić.

– Dasz radę prowadzić?

– Szczerze mówiąc, jestem gotowa do walki.

Zaśmiał się, odprężając się trochę.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Roześmiałam się, uruchamiając silnik. Zauważyłam, że będę musiała jeszcze zatankować i kupić kilka dużych napojów z kofeiną. Miałam przed

sobą dwie godziny jazdy.

## ROZDZIAŁ 21

### Trace

Plan był taki, żeby złapać Billy'ego i zabrać go gdzieś na przesłuchanie. Tak było do momentu, gdy weszliśmy do środka i zastaliśmy dom w rozsypce.

Plan się zmienił.

Nie było tam żywego ducha. Ashton przeszedł się po domu, a ja obejrzałem główną sypialnię. Ubrania żony zniknęły, a pusta walizka została rzucona na łóżko. W szafie było dużo wolnego miejsca. Wszystko zniknęło.

Wszedł Ashton.

– Nie ma rzeczy dzieci. Żona go zostawiła.

Przytaknąłem.

– Czekamy. On wróci.

– A jeśli ona jest z nim?

Rzuciłem mu beznamiętne spojrzenie.

– A wygląda, jakby miała wrócić?

– Przemoc domowa. – Zauważył dziury w ścianie, rozbite szkło. – Często wracają, po czym w końcu odchodzą albo giną.

– Zostajemy i czekamy. To małe miasto. Jeśli zaczniemy go szukać, zrobi się afera.

Ashton przytaknął.

Demetri, jeden z moich ochroniarzy, wszedł, gdy byliśmy w kuchni. Gestem wskazał na zewnątrz.

– Z tyłu mają szopę. Możemy go tam zabrać. – Wskazał na inne drzwi. – Albo do piwnicy. Z tyłu jest pomieszczenie, które wygląda na stworzone do takich rzeczy.

Demetri i Pajn. Moi dwaj ochroniarze. Dorastali razem ze mną, znaliśmy się z sąsiedztwa. Chłopcy, którzy wpadali w kłopoty z Ashtonem i ze mną, kiedy byliśmy nastolatkami.

– Co masz na myśli, mówiąc, że wygląda jak stworzone do takich rzeczy?

Rzucił mi długie i twarde spojrzenie.

– Chodź i zobacz sam, szefie.

Poszedłem za nim, wiedząc, że Ashton idzie tuż za nami.

Poprowadził nas przez pokój, w którym w rogu ustawiono krzesła. Na ścianie wisiała tablica kredowa. Nie było okien, nie dochodziło tu też światło z zewnątrz. Betonowa podłoga. Przeszliśmy przez ten pokój do innego, równie skromnego. W kolejnym pomieszczeniu na półkach leżały konserwy. Do następnego wchodziło się przez małe drzwi. Wszyscy musieliśmy się schylić, by przez nie przejść.

– Trace.

Odwróciłem się i spojrzałem tam, gdzie wskazywał Ashton. Drzwi się otworzyły. Po ich zewnętrznej stronie znajdował się zamek.

Krew zastygła mi w żyłach.

– Szefie. – Pajn wskazał na słup.

Wokół niego był owinięty poplamiony łańcuch. Poznałem zapach zaschniętej krwi. Słupek był nią przesiąknięty. U jego podstawy znajdowała

się jeszcze jedna plama. Podejrzywałem, że to nie tylko krew.

Ochroniarz kopnął wiadro.

– Śmierdzi. Wygląda na to, że było używane do szczyn i gówna.

– Cholera – powiedział Ashton pod nosem.

Przyglądałem się temu wszystkiemu.

Na ścianie wisiał bicz.

Nóż.

Tasak.

Więcej łańcuchów.

Kajdany, które wyglądały jak z czasów średniowiecza.

– Kurwa. – Ashton wpatrywał się w parę pluszowych kajdanek.

Niczego więcej nie było mi trzeba.

– Robimy to dokładnie tutaj – warknąłem, akcentując każde słowo.

Chłopcy się zgodzili.

\*

Ciężarówka zwolniła i skręciła na podjazd, rzucając przez chwilę światło na dom. Ashton i ja czekaliśmy w kuchni.

– Już jedzie.

Demetri przesunął się za drzwi. Pajn stał po drugiej stronie.

Byli wielkimi facetami i można by ich pomylić z kulturystami, ale obu odpowiednio wyszkolono. Nauczyli się wszystkiego na ulicy i teraz poruszali się jak koty. Cicho i ukradkiem.

Ashton stuknął w stół, żeby zwrócić moją uwagę.

– Jest sam? – zapytał.

Odchyliłem się, przesuwając zasłonę o kilka centymetrów. Billy Garretson szedł w kierunku tylnych drzwi domu. Przytaknąłem

i odwróciłem się, obserwując, jak się zbliża.

Miał spuszczoną głowę. Niczego nie podejrzewał. Usłyszeliśmy brzęk kluczy.

Zamek się przekręcił. Drzwi się otworzyły.

– Kurwa mać. – Przeszedł przez próg i uderzył nas dolatujący od niego silny odór. Niepewnym ruchem sięgnął do włącznika światła i pstryknął. Powinna nastać jasność, ale w piwnicy były wyłączone bezpieczniki. – Co jest, do cholery? – Wszedł głębiej, zamknął drzwi i pstryknął włącznikiem po raz kolejny, po czym warknął: – Suka. – Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Pajnem. Wydał z siebie taki odgłos, jakby się dławził.

– Cześć – odezwał się Pajn i od razu wymierzył mu cios.

Facet nie tracił czasu.

Ashton i ja staliśmy w miejscu, czekając na walkę.

Nie doszło do niej. Pajn uderzył go tylko raz, a Bill zachwiał się, po czym upadł.

Pajn stłumił śmiech, cofając się i przechodząc nad ciałem.

– Koleś odpłynął.

Pajn i Demetri uklękli i podnieśli ciało.

– Teraz pewnie będziesz się przechwalać, jaki to z ciebie mocny zawodnik – mruknął Demetri.

Podnieśli go we dwóch.

– Tak, tak. Możesz już zacząć. Od tej pory zwracaj się do mnie Panie Mocny Zawodniku. – Pajn aż się zakrztusił. – Facet cuchnie. Zesrał się w spodnie czy co?

– Kto wie. Ten pokój na dole śmierdzi jak ściek.

Pajn chrząknął w odpowiedzi na słowa Demetriego, podczas gdy znosili go na dół. Czekałem, dając im czas na przygotowanie go.

– Z informacji, które otrzymaliśmy, wynika, że był religijnym świrem. – Ashton rozglądał się dookoła. – Nie widzę w tym domu żadnych przedmiotów o znaczeniu religijnym.

Miał rację. Nigdzie nie było krzyży, Biblii ani wersetów biblijnych. Nie było różańców, jeśli jego religia je uznawała. Ściany ogołoco. W każdym z pokoi znajdowało się tylko kilka mebli. Parę krzeseł w salonie. W kuchni stał jedynie mały stolik, wystarczająco duży, by grać na nim w karty, i dwa krzesła. Drugie stało pod ścianą. Wyglądało to tak, jakby w momencie gdy Bill zasiadał do jedzenia, jego żona siadała na tym krześle i czekała na niego.

Półki również były puste.

Wiedziałem, że mają troje małych dzieci, więc wcześniej obejrzałem ich pokoje. Wszystkie wyglądały tak samo. Materace na podłodze. Poduszka. Załedwie jeden koc. W jednej z szaf w rogu leżały książki dla dzieci, a obok nich latarka.

– Nie będziemy pracować z tym człowiekiem.

Ashton odwrócił się w moją stronę.

– Twój wujek jest stanowczy.

Pokręciłem głową, czując pieczenie w żołądku.

– Garretson zasługuje na powolną i męczącą śmierć. Skontaktujemy się z jego przełożonym, upewnimy się, że ktokolwiek go zastąpi, będzie pracował dla nas. Zajmiemy się tym, jeśli będzie trzeba.

– A gdy ten facet zniknie? Co, jeśli ktoś zacznie zadawać pytania?

Rzuciłem mu bardzo ponure i długie spojrzenie.

– Naprawdę myślisz, że ktoś będzie zadawał pytania?

– Ona może to zrobić.



– W takim razie porozmawiam z nią, gdy to się stanie. – Miałem przecucie, że jeśli Billy zniknie, wszyscy uznają to za błogosławieństwo.

– Jest gotowy – zawołał z dołu schodów Dimitri.

Przesłuchiwanie nie było dla nas niczym nowym, ale to Ashton najbardziej się na nie cieszył. Rozkoszował się okrucieństwem. Ja nie czułem się specjalistą w tej kwestii, ale tym razem było inaczej.

Z entuzjazmem myślałem o tym, co zrobię temu człowiekowi.

## ROZDZIAŁ 22

Jess

Naprawdę nie byłam gotowa na spotkanie z ciotką. Sarah była cieniem mojej mamy, co wiele mówiło, bo moja mama była już cieniem samej siebie. Po chwili mała dziewczynka podniosła głowę i zobaczyłam na żeńską wersję mojego brata.

Te same oczy o tym samym kształcie. Ten sam kolor skóry i prawie białe włosy. Mój brat miał chłopięcy wygląd, przynajmniej wtedy, gdy nie starał się być zadziorny, podobnie jak ta dziewczynka. To samo jeśli chodzi o policzki – w obu przypadkach okrągłe.

Odebrało mi mowę i poczułam ucisk w gardle. Przyjrzałam się dwójce pozostałych dzieci. Mały chłopiec bawiący się ciężarówkami w kącie. Kolejna dziewczynka, ze sterczącymi, kędzierzawymi rudymi włosami. Wszystkie dzieci mnie zauważyły, ale nie były przestraszone. Nie były ciekawe.

Gapiły się na mnie, bo byłam dla nich jeszcze jedną obcą osobą. Spojrzałam na ciotkę, która również mi się przyglądała.

Czekała.

Była drobna, a jej oczy wyglądały, jakby należały do siedemdziesięciolatki.

– Wyglądasz jak twoja matka – powiedziała łagodnie.

Uśmiechnęłam się do niej półgębkiem.

– Proszę, nie mów tego więcej, bo pomyślę, że to na serio.

W jej spojrzeniu pojawił się pewien błysk, tylko na chwilę, a potem równie szybko zniknął.

– Nie chce nas u siebie.

Jej spojrzenie powędrowało do mojej ręki, którą położyłam na broni, pod koszulą.

Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przesunęłam rękę z powrotem na bok.

– W drodze na górę rozmawiałam z kobietą, która prowadzi to schronisko. Zamierza wykonać kilka telefonów i znaleźć coś bliżej miasta.

Zauważyła, że zaproszenie nie dotyczyło mojego mieszkania, a ja nie mogłam zgadnąć, czy jej się to podoba, czy nie. Po chwili skinęła głową, po czym schyliła się i powiedziała coś po cichu do dziewczynki, która obejmowała ją za nogi.

Dziewczynka wciąż wpatrywała się we mnie, zanim jej mama znów się wyprostowała i delikatnie ją popchnęła.

– Śmiało, kochanie. Weź też brata i siostrę.

Oderwała się. Gdy cała trójka wyszła z pokoju, ciotka przeczesła ręką włosy.

– Oni nie wiedzą, kim jesteś. Uznałam, że lepiej będzie, jeśli się nie dowiedzą, dopóki nie będziemy mieć stałego miejsca. Wtedy im wytłumaczę.

– Za kogo więc mnie uważają?

– Myślą, że znam pewną kobietę w Nowym Jorku, która ma kontakty ze wszystkimi ważnymi policjantami, a ci mogą ich chronić. To właśnie im

powiedziałam. I potrzebuję przysługi. To znaczy jeszcze jednej, zanim wyjedziemy.

Zmarszczyłam brwi, bo z jakiegoś powodu mój żołądek się zacisnął na dźwięk tych słów.

– O jaką przysługę chodzi?

– Zostawiłam coś w domu. Nie mogę bez tego wyjechać.

Mimowolnie objęłam się ramionami, zaciskając palce. Chociaż doskonale wiedziałam, że to nie ona sprawia, że się tak czuję.

– Co to jest?

– Akty urodzenia moich dzieci i mój dowód osobisty. Miałam wszystko spakowane w torbie do biegania, ale nie te rzeczy. Za bardzo się martwiłam, że się zgubią. Są w sejfie, o którym on nie wie.

Cudownie.

Sprawdziłam godzinę, ale nie mogłam wezwać posiłków, a nie znałam tutejszych policjantów. Współpraca między departamentami czasami nie przychodziła tak łatwo.

Nie byłam też pewna, czy chcę natknąć się na oprawcę mojej ciotki, czy też wolę tego uniknąć. Ale te rzeczy były im potrzebne. Im dłużej tam leżały, tym większa była szansa, że on je znajdzie.

– Gdzie jest sejf?

## ROZDZIAŁ 23

Jess

To było coś więcej niż zły pomysł. To była najgorsza możliwa opcja.

Zaparkowałam przecznicę dalej i dotarłam do domu ciotki przez podwórko sąsiadów. Sejf znajdował się w piwnicy. Ciotka opisała mi rozkład domu i powiedziała, gdzie ten dupek prawdopodobnie będzie spał.

– Powinnaś dać radę wślizgnąć się przez boczne okno, które prowadzi do piwnicy. Siatka na oknie jest luźna, a kiedy znajdziesz się w środku, zobaczysz podnózek. Sejf jest w kolejnym pokoju. Bill nie schodzi do piwnicy, chyba że... – Odwróciła wzrok, tak że dostrzegłam z bliska widniejącego na jej policzku siniaka. Sprawcy zazwyczaj nie wybierają konkretnego pomieszczenia na znęcanie się, ale biorąc pod uwagę to, czego nie mówiła, zgadywałam, że działy się tam naprawdę złe rzeczy.

Wzięłam od niej klucz.

– Będzie spał?

– Powinien. Na pewno całą noc jeździł i nas szukał. – Wskazała na klucz w mojej ręce. – To do sejfu. Nie potrzebujesz klucza do domu. Okno jest otwarte, a nikt by się nie włamał. Wszyscy nasi sąsiedzi o tym wiedzą. – Tym razem spojrzała w dół.

Miałam naprawdę dobry ogląd całej sytuacji, a wewnątrz po prostu płonęłam z wściekłości na takich dupków jak jej mąż. Sąsiedzi wiedzieli.

Policjanci wiedzieli. Zastanawiałam się też, co wiedziała moja mama.

Kiedy odwróciłam się, żeby wyjść, nie chciała puścić mojej ręki.

– Nie pozwolę ci wejść do tego domu samej – powiedziała.

Zmarszczyłam brwi, ściskając w ręku klucz.

– Przecież po to mi go dałaś.

Pokręciła głową.

– Nie znam cię, ale jesteś moją siostrzenicą. Idę z tobą.

Doszło do ostrej kłótni, bo w żadnym wypadku nie chciałam przyprowadzić maltretowanej kobiety do jej oprawcy.

– Mam broń. Dam sobie radę.

Kręciła głową coraz szybciej i szybciej.

– Wiem, jak pracują policjanci. Nie wchodźcie bez wsparcia, nie, jeśli możecie uzyskać pomoc. Ja... – Rozglądała się dookoła, jej oczy były dzikie, spanikowane. – Zostanę w samochodzie. Co ty na to? Nie wejdę do środka, ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby tobie też coś się stało.

Udało się więc osiągnąć kompromis.

Ciocia przyjechała ze mną, ale została w samochodzie. Właśnie dlatego zaparkowałam tak daleko.

Kiedy spojrzałam za siebie i upewniłam się, że robi to, co jej kazałam, ruszyłam biegiem uliczką. Potem biegłam już trochę lżej, ale wciąż szybkim tempem.

Garaż i tylne drzwi znajdowały się po przeciwnej stronie domu.

Nie paliły się w nim żadne światła.

Nasłuchiwałam, ale było cicho, więc miałam nadzieję, że ciocia podała mi prawdziwe informacje.

Podeszłam do okna, które wskazała, rozejrzałam się i stwierdziłam, że siatka rzeczywiście jest poluzowana. Zdjęłam ją i delikatnie położyłam na

śniegu obok mnie. Otworzyłam okno według instrukcji. Było wystarczająco duże, aby średniej wielkości osoba mogła się przez nie przedostać. Weszłam, trzymając się parapetu, i nogami szukałam podnóżka.

Znalazłam go, wypróbowałam i na szczęście był solidny.

Ciotka miała rację. Odsunęłam od siebie myśl o tym, ile razy musiała w ten sposób opuszczać własny dom.

W pokoju było ciemno. Wyciągnęłam latarkę i podeszłam do drzwi, świecąc nią po podłodze.

Otworzyłam je. Nadal ciemno. Moich uszu nie dobiegał żaden dźwięk, więc podeszłam do ściany, którą wskazała.

Rozejrzałam się i znalazłam małą szczelinę. Pociągnęłam. Fragment ściany podniósł się łatwo, ale nie było za nim sejfu, tylko pudełko z zamkniętym wiekiem. Włożyłam klucz, odblokowałam je i skierowałam latarkę do środka.

Znalazłam akty urodzenia i dowód osobisty. Były tam też rysunki wykonane przez dzieci. Wzięłam je, a potem przejrzałam resztę. Wyciągi bankowe. Interesujące... Nie miałam pewności, co z tym zrobić, bo zaadresowano je do niego. Mimo to je wzięłam. Kilka innych dokumentów, list, kartka z nabazgranym numerem. Zabrałam to wszystko. Na dnie była gotówka.

Ją też wzięłam.

Włożyłam zawartość pudełka do kieszeni. Zamknęłam je na klucz, a następnie umieściłam kawałek ściany z powrotem na miejscu.

Właśnie zamierzałam wyjść, kiedy usłyszałam mrozący krew w żyłach krzyk.

Podskoczyłam i odwróciłam się, wyciągając broń.

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. To nie było na górze. Dźwięk dochodził z piwnicy.

Nagle usłyszałam drugi krzyk.

I trzeci.

Zanim zdążyłam pomyśleć, ruszyłam z miejsca, otworzyłam drzwi i zobaczyłam przed sobą kilka pomieszczeń.

Więcej krzyków.

Nie zatrzymałam się, bo jeśli to był on? Jeśli znowu znalazł moją ciotkę? Jedno z ich dzieci? Albo jeśli torturował kogoś innego?

Musiałam poznać odpowiedzi na te pytania. A potem zrobię to, co będzie trzeba.

Krzyki dobiegały zza bardzo małych drzwi.

To nie brzmiało jak odgłosy wydawane przez człowieka.

Chciałam wyważyć te drzwi, wejść tam z wyszczerzonymi zębami, ale się powstrzymałam. Każda komórka mojego ciała błagała o walkę, musiałam się jednak zatrzymać, pomyśleć. Przez sekundę.

Zaczęło się znowu, a ja już nie myślałam.

Odwróciłam się i kopnęłam drzwi, a potem zamarłam w miejscu, bo choć krzyki były nieludzkie, wydostawały się z ust człowieka. Zgadywałam, że to oprawca mojej cioci. Był przywiązany do słupa. Spływały po nim krew i inne płyny. W pokoju znajdował się ktoś jeszcze, kogo rozpoznałam.

Nad oprawcą mojej cioci stał duży facet. Nagle zobaczyłam jeszcze dwie inne osoby.

Minęłam Ashtona, a moje oczy odnalazły Tristana, który stał w rogu.

– Co ty tu robisz?

Jego oczy błysnęły. Rzucił się na mnie.

Cofnęłam się, wyciągnęłam pistolet i wycelowałam prosto w niego. Zatrzymał się, ale wskazał na coś za mną.



Nie ruszyłam się z miejsca. Nie od razu.

Boże. Co oni mu robili?

Opuściłam jednak broń. Tristan sięgnął po nią, dotykając mojego ramienia i prowadząc mnie do tyłu. Pozwoliłam na to. Albo moje ciało to zrobiło, bo go rozpoznało i miało swój własny rozum. Widziałam czerwień i czułam się rozgrzana.

Zaprowadził mnie do pokoju, w którym znajdował się sejf. Zapalił światła.

Nie zwracał uwagi na pomieszczenie. Wpatrywał się we mnie, jakby chciał mnie do siebie przykuć.

– Co ty tu robisz?

Na moment opadła mi szczęka. A potem się wkurzyłam.

– Żartujesz sobie?! Ten gnój, który tam siedzi, jest mężem mojej ciotki. Co ty tu robisz? Co mu robicie?

Torturowali tego sukinsyna. Ja się temu przyglądałam.

A teraz byłam w tym pokoju i odkładałam broń? Co ja, do cholery, robiłam?

Już sięgałam po telefon.

Musiałam to zgłosić.

– Nie. – Zabrał mi telefon i włożył go do kieszeni.

– Oddaj mi to.

Popatrzył na mnie przeciągle.

– Nie.

Warknęłam, po czym wyciągnęłam z powrotem broń.

– Oddaj natychmiast.

Patrzył na pistolet, nie walcząc ze mną, ale nie robił tego, co mu kazałam. Zmrużył oczy i nachylił się bardziej.

– Nie.

Warknęłam ponownie, tym razem bardziej dziko.

– Siedzisz po uszy w takim gównie, że nawet tego nie pojmujesz. A teraz oddaj mi mój telefon.

Wciąż badał mnie wzrokiem, a potem na jego twarzy pojawił się grymas i Tristan zachichotał. Cofnął się o krok.

– Nie sądzę. – Jego brwi uniosły się, kpił ze mnie. – Jak zamierzasz się wytłumaczyć? Nie weszłaś ani tylnymi, ani frontowymi drzwiami. Wiedziałybym. Mam tam gościa. Włamałaś się. Teraz ja zastanawiam się, dlaczego ty tu jesteś, skoro moje sprawy z twoim wujkiem to nie jest twoja rzecz.

– On nie jest moim wujkiem. To gnój, który znęcał się nad moją ciotką.

– Masz na myśli tę ciotkę, której tu nie ma? – Jego głos działał mi na nerwy, bo sobie ze mnie żartował, a ja nie rozumiałam dlaczego.

– Oddaj mi mój telefon. – Przysunęłam się bliżej, moja broń była teraz zbyt blisko nas obojga, ale on to zignorował.

I właśnie wtedy przestał grać.

Rozbawienie zniknęło. Ujrzałam, że pod powierzchnią kryje się bardzo prawdziwy i bardzo ostry gniew.

Opuścił głowę, a jego nozdrza się rozszerzyły.

– To dlatego nie chciałem cię mieć przy sobie. Dlatego powinienem był o tobie zapomnieć, gdy tylko dowiedziałem się, że jesteś gliną.

Zaczął się do mnie zbliżać. Jego klatka piersiowa dotknęła koniuszka mojej broni. Zdusiłam przekleństwo, po czym podjęłam decyzję. Nie zamierałam go zastrzelić. On to wiedział i ja to wiedziałam.

Odłożyłam broń, a wtedy naruszył moją przestrzeń, przysuwając mnie do ściany. Ciężko oddychał, patrzył na mnie i wyglądał, jakby chciał mi

odgryźć głowę. Ale jego ton był łagodny i przez to jeszcze bardziej niebezpieczny. Po moim kręgosłupie przebiegł zupełnie nowy dreszcz.

– Przez trzy lata twój wujek był wrzodem na tyłku mojej rodziny, bo odmawiał współpracy z nami. Wiesz o tym?

Nie odpowiedziałam, zbyt pochłonięta tym, co jeszcze chce mi powiedzieć, ponieważ wiedziałam, że nadchodzi coś więcej. Czułam to i nie potrafiłam stwierdzić, czy chcę wiedzieć, czy nie. A jednak tego pragnęłam.

Jego ręka poruszała się w górę, dotykając mojej klatki piersiowej i powoli przesuwając się do gardła, a potem na kark, po czym ją objęła. Odrzucił głowę do tyłu, zerkając na mnie z góry.

– Potem spotkałem ciebie. Kurewsko mnie oczarowałaś i w jakiś sposób to gównno trafiło do mojego wujka. Zgadnij, kim kazał mi się teraz zająć. Pieprzyć go za to, że dostrzegł okazję, którą można wykorzystać, i pieprzyć twojego wujka za to, że jest obrzydliwym gównem, które wychodzi z jego własnej dupy. Pieprzyć wszystkich za to, że jesteśmy teraz w takiej sytuacji. Więc kiedy zapytam, dlaczego tu jesteś, powiesz mi, bo teraz też w tym siedzisz.

W moim gardle narastało niskie warknięcie. Podniosłam ręce, żeby go odepchnąć.

Nie posłuchały. Oparły się na jego klatce piersiowej, a on pod wpływem dotyku wciągnął powietrze i na chwilę zamknął oczy. Gdy je otworzył, na krótko rozblęsnął w nich surowy ból.

– Nie wezwiesz policji i dobrze o tym wiesz. Jestem pewien, że miałaś jakiś ważny powód, żeby tu przyjść. Niemniej prawdziwym powodem, dla którego przyszłaś, dla którego weszłaś do tego pokoju, jest to, że miałaś nadzieję zrobić swojemu wujkowi coś podobnego tego, co my mu teraz fundujemy.

Odwrociłam wzrok.

– Torturujecie go.

Poczułam, że dystans między nami znika, a wtedy jego czoło delikatnie dotknęło boku mojej głowy, zanim wyszeptał:

– Zabijam go powoli, dla ciebie. Ponieważ skrzywdził kogoś, kogo łączy z tobą krew.

Poczułam przepływające przeze mnie emocje i naprawdę nie chciałam wiedzieć, co to było. Wyrwałam się z jego ramion i poszłam do przeciwległego kąta.

On poszedł ze mną.

– Przestań – wymruczałam.

– Od początku mieliśmy ze sobą na pieńku. Już dawno mnie wyniuchałaś. Nie jestem głupi. Wiesz, kim jestem, i wiesz, kim jest moja rodzina.

– Jesteś facetem z Wall Street.

– Ostatnio prawie mnie tam nie ma.

Boże. To wszystko było takie ponure. Dlaczego miałam wrażenie, że niemal dostrzegam prawdę, ale tylko przez mgnienie oka? Zniżyłam głos.

– Co ty tu robisz? Tak naprawdę?

Odchylił głowę, rzucając mi kolejne oceniające spojrzenie. Ja zaś patrzyłam na niego spokojnie.

– Muszę wiedzieć.

Jego brwi zjechały w dół. Cofnął się o krok, opuszczając głowę.

– Jesteśmy tu, aby stworzyć nowe miejsce pracy.

Rzuciłam szybkie przekleństwo.

– Podzieliłem się z tobą prawdą. Teraz twoja kolej.

Spiorunowałam go wzrokiem, odsuwając się od niego.

– To nie twoja sprawa. – Zrobiłam krok w stronę okna, kiedy on ruszył równie szybko, chwytając mnie za rękę.

– Co...

Przyciągnął mnie do siebie, jego oczy nabrały zupełnie innego, intensywnego wyrazu, gdy nagle... bum!

Oboje zaczęliśmy biec. Wyciągnęłam broń.

Ze schodów dobiegła kolejna fala kroków. To byli Ashton i drugi strażnik; musieli pójść na górę.

Tristan przeklął, gdy dotarł do pokoju jako pierwszy.

Drzwi były otwarte. Wepchnęłam się przed nim, a Tristan deptał mi po piętach. Trzymał rękę przed sobą, zupełnie jakby chciał mnie pilnować. Zakląłam, natychmiast odbezpieczając broń, i ruszyłam przed siebie.

Tristan jednak mnie pochwycił.

– Stój...

Ashton nas wyminął, a potem zatrzymał się, przeklinając.

Wyrwałam się z uścisku Tristana i odsunęłam na bok.

Ciocia Sarah spojrzała na mnie, upuszczając broń, i zrobiła niepewny krok w moją stronę. Z lufy wciąż unosił się dym.

– Nie wróciłaś. Martwiłam się, a potem... – Spojrzała na swojego męża, którego głowa zwisała bezwładnie. Sączyło się z niej coraz więcej krwi, w tym momencie była to już tylko jedna krwawa plama. – Wiedziałam, gdzie trzyma broń.

Jezu. Zastrzeliła go.

Szafa za jej plecami była otwarta. Fragment muru został odsłonięty.

– Zabierz ją stąd. – Tristan wskazał na nią swojemu strażnikowi.

Ochroniarz rzucił się do środka, schylił i podniósł moją ciotkę, po czym wyniósł ją z pokoju. Nie szarpała się. Jej oczy były szeroko otwarte.

Ruszyłam za nimi, ale Tristan ponownie wziął mnie za rękę, przytrzymując mnie w miejscu.

– Jest w szoku.

Uwolniłam się.

– Muszę z nią iść.

Poszłam za strażnikiem na górę. Był tam jeszcze jeden duży facet. Nie wyglądał na zaskoczonego moim widokiem, ale jego brwi drgnęły, gdy zobaczył moją ciotkę w ramionach kolegi.

– Zabijamy obie?

Ten, który trzymał moją ciotkę, stłumił śmiech.

– Wątpię. Szef chce się dostać do majtek tej drugiej.

Drugi strażnik skierował swój wzrok w moją stronę, rzucając mi oceniające spojrzenie, po czym zagwizdał.

– Ma wypaczony gust. Jest glina. – Skinął na moją ciotkę. – Co z nią zrobimy?

– Mam samochód koło bloku. Przyprowadzę go. – Wyciągnęłam kluczyki, które zabrano mi równie zręcznie, jak wcześniej telefon. Tristan ponownie ujął moją rękę w swoją i podał kluczyki pierwszemu strażnikowi.

– Zajmij się ciałem, a potem odwieź jej samochód do miasta.

Facet skinął głową i w jednej chwili zniknął.

– Przestań! Ile razy mam to powtarzać, zanim posłuchasz?!

Znowu mnie zignorował i przyciągnął do siebie. Mówił nad moją głową.

– Zabierz jej ciotkę do miasta.

– Nie. – Wyrwałam się mu ponownie. – Ona ma dzieci. – Musnęłam wzrokiem ciotkę, ale była kompletnie nieobecna.

Wszyscy mężczyźni w pokoju zastygli w bezruchu.

– Gdzie są?

Spojrzałam w górę, upewniając się, że widzi we mnie determinację.

– Nie powiem ci tego. Nie zmusisz mnie. Sama po nie pojedę i jeśli nie pojawię się z ciocią, będą wiedzieć, że coś się stało.

Tristan przyglądał mi się, jakby sprawdzał, czy mówię prawdę.

– Zabiorę ją samą. Nie pozwolę, żeby te dzieci wsiadły do samochodu i zobaczyły w nim kolejnego obcego mężczyznę. One już są przerażone. Zostawiają ojca. Dlatego tu jestem. Przyszłam zabrać jedną z ich zabawek, zanim wyruszymy w drogę powrotną do miasta.

Tristan zacisnął zęby. Jego oczy płonęły.

– Zakradłaś się tu sama? Myśląc, że on tu jest?

– Już się domyśliłeś dlaczego.

Jego oczy rozbłyły jeszcze raz. Wziął głośny wdech.

– Niech je odbierze, ale może wrócić jednym z naszych aut. Mamy kluczyki do jej samochodu. Mamy też broń, z której jej ciotka zabiła wuja. Ona nie będzie donosić – powiedział Ashton.

To o to się martwił?

Tak było. W oczach Tristana dostrzegłam wahanie.

Nie odwrócił ode mnie wzroku, ale odezwał się do Ashtona.

– Nie jest szczególnie blisko związana z ciotką. Mój detektyw był dokładny.

Nic nie zdradzałam. Nie mogłam. Znalazłam się w pewnego rodzaju impasie.

– Są rodziną. Przyjechała tu po pracy. Pomyśl o tym, bracie – powiedział Ashton.

Nadal wpatrywał się we mnie, po czym westchnął.

– Dobrze. – Skinął w stronę drugiego strażnika, który trzymał moją ciotkę. – Pomóż jej się przygotować, a potem daj jej kluczyki do swojego SUV-a.

– Czy dzieci nie będą się dziwić, gdy podjadę nie swoim samochodem?

– Wątpię, żeby wiedziały, jakim samochodem tu przyjechałaś, ale Jess...

Ashton rzucił nam obojgu ostatnie spojrzenie, po czym zszedł do piwnicy.

Tristan zbliżył się do mnie. Czułam ciepło jego ciała.

– Nie wyłączaj telefonu. Będę dzwonił z instrukcjami. Odblokuj mnie.

Tristan podał mi telefon.

Wzięłam komórkę, rzucając Tristanowi ostatnie spojrzenie przed wyjściem z domu, tym razem tylnymi drzwiami.

Nie. Nie zamierzałam rozkładać na czynniki pierwsze kupy gówna, w którą właśnie wdepnęłam.

Moja ciotka. Trace.

Nic z tego. To była sytuacja, w której nie chciałam myśleć. Gdybym to zrobiła, to prawdopodobnie nie spodobałoby mi się to, co pojawiłoby się w mojej głowie.



## ROZDZIAŁ 24

### Trace

Patrzyliśmy z daleka, jak Jess parkuje i wchodzi do środka po dzieci. Minęła minuta oczekiwania, gdy drzwi się otworzyły i dziewczynka rzuciła się biegiem w stronę SUV-a. Ciotka Jess wysiadła z samochodu i dogoniła małą, po czym obie udały się na tylne siedzenie auta.

Siedzący obok mnie Ashton zaśmiał się pod nosem.

– Wygląda na to, że Jess jest teraz szoferem.

Trzydzieści sekund później wyszło jeszcze dwoje dzieci, każde z nich ciągnęło torbę po ziemi. Jeden chłopiec wciągnął kurtkę tylko na jedną rękę i z trudem próbował włożyć ją na drugą. Patrzyłem, jak Jess zatrzymuje go, klęka i powoli, bardzo cierpliwie mu pomaga. Gdy kurtka była już na swoim miejscu, zapięła ją i zabrała torbę, którą próbował nieść. Nie podziękował jej, ale spojrzał w górę, zanim wsiadł tylnymi drzwiami do SUV-a. Ostatnia dziewczynka miała rude włosy. Niosła dwie torby, a jej kurtka była już zapięta.

Jess obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, jak mała sobie radzi. Dziewczynka się zatrzymała. Jess wyciągnęła do niej rękę, mówiąc coś, ale ona tylko opuściła głowę, po czym potrząsnęła nią. Jess patrzyła na nią przez chwilę, a dziecko ominęło ją i wskoczyło na tylne siedzenie.

– Czy nie istnieją przepisy dotyczące fotelików dziecięcych?

Rzuciłem Ashtonowi wymowne spojrzenie.

– Właśnie tym się teraz martwisz?

Wzruszył ramionami, uśmiechając się półgębkiem.

– Nie chcę, żeby ją zatrzymano.

– Mam wrażenie, że w razie czego Jess sobie poradzi.

– Gliny to dupki.

– Mówi to facet, który ma w kieszeni ilu gliniarzy?

– Dlatego mogę to powiedzieć. Bo wiem.

– Jess jest kuratorką.

– Jeśli się nad tym zastanowić, jest różnica.

Zwęziłem oczy.

– O czym ty mówisz?

Nadal obserwował Jess, wyjeżdżającą tyłem z podjazdu na ulicę.

– Ja wiem, dokąd to zmierza. Ty wiesz, dokąd to zmierza. Ona też.

Może będzie ci łatwiej, jeśli przestaniesz myśleć o niej jako o policjantce.

Żołądek mi się skręcił.

– Jasne. I właśnie wtedy ktoś się sparzy.

– Już ją masz. Jej ciotka zamordowała swojego oprawcę. Demetri teraz to ukrywa. Mamy broń. Wiemy, gdzie będzie ciało. Uspokój się. Gdyby miała taki zamiar, już dawno uderzyłaby na alarm.

Jego słowa mnie zastanowiły.

– A jeśli nie będzie chciała grać w naszą grę, to wciąż możemy wykorzystać jej brata.

To wystarczyło.

– Zamknij się.

Prychnął, ale się zgodził.

Ruszyliśmy za Jess i wtedy postanowiłem do niej zadzwonić.

Część mnie nie chciała, żeby odebrała. Inna część pragnęła, żeby pojechała prosto na najbliższy posterunek policji i tam wszystko załatwiła, ale wiedziałem, że tego nie zrobi, bo było już za późno. Gdyby tak postąpiła, policjanci udaliby się do tego domu. Narazilibyśmy naszą pracę pod przykrywką, a moja rodzina zostałaby w to wmieszana. Wiedziałem, co zrobiliby mój wujek.

Ale – i to było wielkie „ale” – wszystko można było powstrzymać. Byłoby to trudne, ale możliwe, a ja postarałbym się, żeby Jess wyszła z tego żywa. Jej ciotki na pewno bym nie uratował. Nie wiedziałem, kogo jeszcze Stephano mógłby zabić, ale nie Jess. Nadal miałyby swoją duszę, wciąż mogłyby wykonywać swoją pracę i nie być narażona na szwank, ale nie byłoby nas.

Może nie powinno być nas.

Gdybym miał w sobie coś dobrego, oszedłbym od niej. Zadzwoiłbym do niej teraz, powiedziałbym, żeby pojechała na stację, i tam byśmy się tym zajęli. Nie zrobiłem tego, bo wpadłem po uszy. Egoista ze mnie.

Dla mnie było już za późno. Więc dlaczego, do cholery, w ogóle o tym myślałem?

Kiedy skręciła w główną drogę, wyciągnąłem w końcu telefon i wybrałem numer.

Odebrała.

– Tak?

– Zjedź z tej drogi.

Byłem trochę zaskoczony, gdy włączyła prawy kierunkowskaz, zwalniając.

Zastosowała się do wszystkich moich poleceń i zjechała.

Otaczały nas domy.

– Jedź dalej – dodałem.

– Jak daleko?

– Po prostu jedź.

Wyjechaliśmy z miasta. Minęliśmy osiedle domków, a droga wyglądała na opustoszałą. Wówczas powiedziałem jej, żeby się zatrzymała.

Oboje to zrobiliśmy.

Ashton w mgnieniu oka wysiadł z samochodu. Podeszedł do niej, otworzył drzwi i dał znak, żeby opuściła wóz. Tak też zrobiła. Skinął na mój samochód i Jess powoli, niechętnie podeszła do mojego SUV-a. Wysiadłem i przeszedłem na przód, dając jej znak, żeby zajęła miejsce pasażera. Zrobiła to, rzucając długie spojrzenie na drugie auto, gdy usiadłem za kierownicą.

– Chodź. Te dzieci też cię nie znają. Będą brały przykład z twojej ciotki, a ciotka nie jest głupia. Zrobi to, co jej każą.

Spojrzała na mnie, jej oczy błysnęły, a usta zacisnęły się w linię. Wsiadła do SUV-a. Zamknęła drzwi, szarpiąc je mocniej, niż było to konieczne.

Mój telefon zabrzączał.

**D:** Wszystko w porządku. Wracamy.

**Ja:** Zawieź jej samochód do myjni, a potem odstaw go pod jej mieszkanie.

**D:** Zrobi się.

– Co teraz? – Patrzyła na mój tekst.

Auto Ashtona już odjechało.

Wysłałem do niego SMS-a.

**Ja:** Zabierz ich gdzieś, gdzie będą bezpieczni.

**Ashton:** Mówi, że mają dla nich przygotowane miejsce w schronisku.

**Ja:** Nie obchodzi mnie to.

**Ashton:** Przyjąłem. Może wyłączysz telefon? Steph będzie chciał wiedzieć, gdzie jest wujek Jess.

**Ja:** Skontaktuję się jeszcze dzisiaj.

Wiedział, co to oznacza, więc wyłączyłem telefon i ruszyłem w drogę.

Jess i ja zamierzaliśmy przeprowadzić o wiele bardziej szczegółową rozmowę, gdy dotrzemy do miasta.

Uruchomiłem samochód i ruszyłem.

– Możesz zasnąć.

– A co z moją ciocią?

– Porozmawiamy, gdy tam dotrzemy.

– Tristan...

– Trace.

– Co?

– Nienawidzę imienia Tristan. Mów mi Trace.

Nie odpowiedziała. Usłyszałem tylko, jak wydaje z siebie ciche westchnienie, ale kilka minut później już spała. Chyba tego potrzebowała.

## ROZDZIAŁ 25

Jess

Trace zabrał mnie do wieżowca w centrum miasta. Obudziłam się, gdy wjechaliśmy na parking. Kiedy wysiadł z SUV-a, czekałam. Nie mogłam się zmusić do jakiegokolwiek ruchu, jeszcze nie teraz. Wydarzenia z nocy ciągle powtarzały się w mojej głowie. Wciąż na nowo.

To, co zrobiła moja ciotka, było zrozumiałe.

Niezrozumiały był natomiast fakt, że pomogłam to zatuszować. Nie zgłosiłam tego, wybrałam milczenie. Teraz byłam współwinna.

Całe moje życie się zmieni. Wiedziałam o tym. Czułam to. Czułam to w dole brzucha, ale gdy moje ciało wypełniło się ołowiem, pojawiło się we mnie inne uczucie, którego nie mogłam zrozumieć. Nie chciałam go zrozumieć. To było sprzeczne z każdą zakorzenioną we mnie wartością, z powodami, dla których zostałam kuratorką.

Byłam tak popieprzona, że nie mogłam tego pojąć. Wiedziałam, że zacznę tracić koncentrację.

Dni będą się zlewać. Granice były teraz zamazane i to się nie zmieni. I tak już będzie się to toczyć, począwszy od każdego kroku po wyjściu z tego domu, aż do dnia, w którym niemal zapomnę, kim byłam.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Trace mnie obserwuje. Znieruchomiał, ale nic nie powiedział. Po prostu czekał na mnie, a w jego

spojrzeniu było widać zrozumienie, jakby doskonale wiedział, co się dzieje wewnątrz mnie.

Częściowo mi się to podobało. Część mnie tego nie znosiła.

Nienawidziłam tego, a jednak tego potrzebowałam. Gardziłam przez to sobą.

Najtrudniejsze w życiu w świecie, w którym jest albo zło, albo dobro, było zapominanie o tym, że będąc człowiekiem, nie da się stać zawsze tylko po jednej stronie. Więc co należy robić? Najwyraźniej to, co ja. Wybrać i spróbować przetrwać.

Z prawie bezwładnymi rękami i bezwładnym ciałem odpięłam pas bezpieczeństwa i wysiadłam.

Trace się odwrócił, a ja poszłam za nim. Zaprowadził mnie do windy.

Kiedy dojechała i weszliśmy do środka, w interkomie rozbrzmiał głos.

– Dzień dobry, panie West. Mogę coś dla pana zrobić?

Trace mi się przyglądał, po czym nacisnął przycisk.

– Nie, dziękuję.

– Życzę miłej reszty dnia, panie West.

– Tobie również, Gervin.

Nie minęło wiele czasu, gdy dotarliśmy na miejsce. Nie spodziewałam się już niczego, więc nie zdziwiłam się, gdy winda otworzyła się w jego mieszkaniu. Zajmowało ono osobne piętro ze szklanymi ścianami. Miało wyspę kuchenną z marmurowym blatem. Kominiek gazowy, który już pracował. Mieszkanie Trace'a wyglądało jak industrialna galeria sztuki. Było szykowne, drogie i męskie, wszystko w jednym.

– Przespałaś całą drogę powrotną, ale może chciałabyś napić się kawy? Albo masz ochotę jeszcze pospać?

Zignorowałam go, przechodząc obok salonu i aż do ściany. Znajdowaliśmy się tak wysoko, że z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że widzę cały Manhattan. Po obu stronach jego mieszkania miałam widok na wodę, ale patrzyłam prosto w dół. Ulica była tak daleko pod nami.

Podniosłam ręce, rozłożyłam palce i dotknęłam dłońmi szyby.

Czy jeśli popchnę ją wystarczająco mocno, to się rozbije? Czy wtedy spadnę? A może lepiej zapytać, czy tego właśnie chciałam?

Moja ciotka zabiła człowieka.

– Twoi ludzie na twoje polecenie ukryli dzisiaj martwe ciało. Zrobili to szybko i łatwo, widać, że robili to już wcześniej. Pomagasz w interesach swojej rodziny. A może się mylę?

Nie aresztowałam jej. Nie pociągnęłam jej do odpowiedzialności.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam, że zaciska szczęki.

– Czasami tak – wykrztusił.

– Nielegalne działania? Chodzi o ten sposób pomagania?

Kolejny zacisk szczęki.

– Nie przez cały czas.

Jasne.

– W mojej pracy życie jest dobre lub złe. Albo się mylisz, albo masz rację. Nie ma czegoś pośredniego. – Odetchnęłam. – Mimo to nie chcę nigdy wiedzieć, co robisz dla swojej rodziny. Nie mogę wiedzieć. Rozumiesz mnie?

Jego wzrok płonął.

– Właśnie zapytałaś.

Tak było.

Nie obchodziło mnie to. W mojej głowie wirowało gównno. Nieuchronna zagłada i wstyd były tuż za nim, przechodziły przeze mnie, wypełniały



mnie, a ja przez sekundę, tylko sekundę, chciałam rozbić tę szybę.

Tylko przez sekundę.

– Mój tata nie żyje. – Nie powiedziałam nic, czego by nie wiedział. – Mój brat został oskarżony o jego śmierć. Moja mama jest pijaczką i z powodu swojej choroby spaliła za sobą wszystkie mosty. Ta ciotka jest pierwszą krewną, którą spotkałam od dwudziestu lat. Miałam kilka związków, ale w większości z nich chodziło tylko o seks. Mam dwadzieścia dziewięć lat i podczas tego całego poważnego gówna uwielbiałam być kuratorką. Teraz brzmi to jak żart. Są nowe hasła przewodnie, nowe podejście, więc nawet jeśli zwolniony warunkowo naruszy prawo, w nagrodę dostaje drugą szansę. Niektórzy się rehabilitują. Większość nie, ale są na wolności i możesz mieć tylko nadzieję, że nie zrobią komuś krzywdy, zanim złamią prawo na tyle, żeby wrócić do więzienia. Mimo całej tej frustracji nadal kochałam swoją pracę. Kochałam społeczność, moich współpracowników, ale dzisiaj to wszystko mogło zostać mi odebrane. Moja uczciwość została mi odebrana. – Odkąd zaczęłam mówić, nie poruszył się. – Nie winię cię, ale nie jestem idiotką. Byliście tam z jakiegoś powodu. Wiem, że oprawca mojej ciotki pracował w dużej firmie przewozowej. Ale nie chcę wiedzieć, dlaczego tam byliście. Nie jesteś w połowie przestępcą, tak się nie da. Jesteś po prostu przestępcą i dzisiaj ja też nim zostałam.

W jego spojrzeniu pojawiła się zaciętość, iskrzyło się od emocji. Ruszył w moją stronę.

– Nie będę mówił o mojej rodzinie. Jest, kurwa, jasne jak słońce, że nic ci nie powiem ani że nie chcę cię w nic wtajemniczać. Zamiast tego dam ci wybór. To coś, co możesz zaoferować swojej ciotce. Pomożemy jej zniknąć. Jej i dzieciom. Przygotujemy je do nowego życia, z pieniędzmi, majątkiem.

Złatwimy jej pracę. Upewnimy się, że jej rodzina sobie poradzi, zanim przestaniemy ją pilnować. To moja oferta zarówno dla nich, jak i dla ciebie.

– Dlaczego? – wymruczałam, czując, że moje gardło jest tak suche, że mogłoby pęknąć.

– Bo nie tylko ty jesteś tu przeklęta. – Zrobił kolejny krok w moją stronę. – I pomimo twoich drwin nadal cholernie chcę cię zerżnąć. I z tego powodu oraz dlatego, że nie mogę wyrzucić cię z głowy, postąpię inaczej: spróbuję zrobić dla ciebie coś dobrego.

– Czego oczekujesz w zamian?

– Niczego. – Podniósł obie ręce, kierując dłonie w moją stronę. – Jezu.

– Jego zniknięcie zostanie zauważone.

– To już załatwione. Nie zdradzę ci szczegółów, ale mamy wielu ludzi w kieszeni.

– Będą szukać mojej ciotki.

– Nie. – Jego ton był taki pewny. – Naprawdę nie będą. Przyjmujemy, że zniknęła z jakiegoś powodu. Nikt nie będzie jej szukał, chyba że ty spróbujesz.

W moim gardle pojawiła się gula.

– Tak łatwo jest ci sprawić, żeby ktoś zniknął? Tak po prostu?

– Nie jest to łatwe. Wymaga pieniędzy, inteligencji i planowania. Dużo planowania. Dużo pieniędzy. Twoja ciotka to kolejna smutna historia, ale tym razem zniknie z własnej woli, a nie przez niego. To wszystko.

Jego telefon zadzwonił, a on przeczytał wiadomość.

– Ona już zdecydowała. Do wieczora ich tu nie będzie.

Westchnęłam, zaskoczona tym, jak wiele siły było w tym ostatnim stwierdzeniu.

Wymazał istnienie całej rodziny, tak po prostu.

Zaczęłam kręcić głową, ogarniała mnie prawdziwa panika.

– Co my tu robimy?

Opuścił na mnie wzrok. W jego oczach był ogień.

– Wiesz, co tu robimy.

Seks.

Moje ciało rozgrzało się natychmiast, ale nie. Odrzuciłam to.

– Nie – wykrztusiłam, odpychając tę wizję. Przeszłam obok niego. –  
Wychodzę. Ta rozmowa jest skończona.

– Jess.

Chciał dotknąć mojego ramienia. Wiedziałam o tym i spodziewałam się tego, a część mnie chciała mu na to pozwolić. Chciała dać mu się w to wciągnąć. Władza, jaką miał nade mną, sprawiała, że cała moja krew buzowała ze strachu.

Ale nie mogłam. Dlatego usunęłam się z jego drogi.

– Po tym wszystkim koniec z nami. Słyszysz?

Podeszłam do windy i nacisnęłam przycisk. Kiedy się otworzyła, weszłam do niej. Patrzyłam prosto przed siebie, tak że już go nie widziałam. Wcisnęłam guzik, który miał mnie zabrać do głównego holu.

Sama znajdę drogę do domu.

## ROZDZIAŁ 26

### Trace

Minął tydzień, a ja ją obserwowałem.

Zawsze ją obserwowałem, ale trzymałem się z daleka. Mimo to nie przestawałem. Tyle mogłem zrobić.

Gdy ona pracowała, a ja stałem w swojej prywatnej loży, powrócił pewien temat, by mnie prześladować.

– Czy były skutki uboczne?

Stephano chciał wiedzieć więcej. Nie był zadowolony ze wstępnego raportu o tym, co się stało z ciotką Jess i jej oprawcą.

Wziąłem się w garść, wyprostowałem i uniosłem brodę.

– Co chcesz wiedzieć, wujku?

Zamrugał tylko raz, zanim wyraz jego twarzy stwardniał.

– Zabiłeś go?

Nie odpowiedziałem na to pytanie.

– Moi ludzie zakopali jego ciało. Nie żyje.

Jego szczeka się zacisnęła. Wiedział, że gram w gry słowne, co ostatnio robiłem coraz częściej. W jego spojrzeniu pojawił się gniew. Po chwili go stłumił.

– Ciotka?

– Nie ma ich. Ashton zadzwonił, gdzie trzeba. Wcześniej tego dnia zameldowała się w lokalnym schronisku dla kobiet. Myślimy, że go zostawiła.

– Gdzie teraz jest?

– Zniknęła. Prawdopodobnie ukrywa się przed nim. – Przyglądałem się mu. Nadal nie był zadowolony. Musiałem dać mu trochę więcej. – Nigdy się nie dowie, że nie musi się ukrywać. On nie żyje. I tak by nie pomógł. Był oprawcą. Gdyby kiedykolwiek został aresztowany za przemoc domową, mógłby dostarczyć policji dowody w naszej sprawie. Wiesz, jak to jest. Mamy kogoś na jego miejsce, kogo możemy kontrolować. Wszyscy na tym zyskują.

To wystarczyło. Widziałem, jak jego podejrzenia znikają. Przytaknął.

Zacząłem się odprężyć.

Dopóki nie odezwał się ponownie.

– Mamy problem. Ta rodzina, która chce się wepchnąć na nasz teren, jest coraz większym kłopotem, a mój stan zdrowia wciąż się pogarsza. Musisz przejąć rodzinny biznes.

Zacisnąłem zęby.

– Kiedy?

Zapadła cisza. Bacznie mi się przyglądał.

– Chcę, żebyś się wdroył w ciągu trzech miesięcy.

Trzy miesiące. Trzy miesiące, zanim wszystko się zmieni. To było za mało czasu.

## ROZDZIAŁ 27

Jess

Patrzyłam na mojego brata zza szyby. Schudł, ale za to nabrał mięśni, a jego włosy zniknęły. Zgolił je wszystkie. Rozejrzałam się za tatuażami, ale nie zobaczyłam żadnego, a supeł w moim żołądku trochę się rozluźnił. Mimo wszystko jednak widziałam w nim naszą małą kuzynkę, tę, której nigdy nie poznał. Wątpiłam, czy kiedykolwiek się dowie, że jest podobna do niego, że ma taką samą okrągłą twarz, pulchne policzki i oczy osadzone może odrobinę za blisko siebie.

Mieli nawet podobne piegi.

Wygląd Isaaca był trochę surowy. Chodził zamasyście, z nisko opuszczoną głową i ramionami. Gdyby ktoś go nie znał, mógłby najpierw uznać go za łobuza lub bandytę, ale wówczas robił coś, co wszystko zmieniało.

Isaac się uśmiechał. A wtedy wszyscy inni też się uśmiechali. Był tak zupełnym przeciwieństwem przestępcy, że aż łzy mi się kręciły w oku, gdy myślałam o tym, jak się tu znalazł.

Kochałam go tak bardzo, że czułam gulę w gardle, tak samo jak podczas jazdy tutaj i powrotu do domu.

Uśmiechnął się do mnie, zajął swoje miejsce i nacisnął przycisk interkomu.

– Hej! Wyglądasz dobrze. Widzę, że dostałaś zgodę na widzenie.

Przytaknęłam, chłonąc ten moment, ponieważ potrzebowałam choćby namiastki szczęścia.

– Hej. Dobrze wyglądasz.

Jego uśmiech się rozszerzył.

– Musiałaś pewnie wziąć wolne? Leo dał ci jakieś żarcie?

Uśmiechnęłam się tylko i postanowiłam nie opowiadać bratu o tym, że Leo był prawie stałym bywalcem w domu, bo nasza mama piła codziennie, ani o tym, że nigdy nie zapytała o naszą ciotkę, mimo że kiedy była trzeźwa, Leo powiedział jej, że ruszyłam pomóc Sarah. Zadzwoił następnego dnia i zapytał, jak poszło. Powiedziałam mu tyle, ile mogłam, a mianowicie, że ciotka wsiadła do autobusu i nie powiedziała mi, dokąd jedzie.

Zrozumiał. Nigdy więcej nie pytał, i to była kolejna sprawa, w której Trace się nie mylił: mojej ciotki nikt nie będzie szukał.

Boże. Trace. Minął miesiąc, odkąd widziałam go ostatni raz.

Zignorowałam emocje, które przepełniły mnie na samo wspomnienie o nim. Nie chciałam nazywać tego uczucia.

– Powiedz mi, co nowego u ciebie. Nadal pracujesz? W dalszym ciągu w tym klubie? Kelly nadal jest samotna i seksowna jak cholera?

Opowiedziałam mu o niej. Rozmowa na jej temat była lżejsza.

– Nadal pracuję. Nadal w klubie.

Zrobił wymowną minę.

– Znam kogoś, kto zna Anthony’ego. Mówi, że właściciel ma powiązania z...

– Wiem.

Zmarszczył i opuścił brwi.

– Wiesz?

Przytaknęłam, ale powoli, bo to było jak otwarcie puszkii Pandory.

– Wiem.

– Dlaczego nadal tam pracujesz?

– Bo tak. – Ponieważ lubiłam Anthony’ego. Bo pracowałam tam tak długo. Ponieważ... ponieważ gdybym odeszła, nie miałabym kontaktu z Trace’em, mimo że zastosował się do mojego ostrzeżenia. Nigdy go nie widziałam, ale mogłabym przysiąc, że tam był i że mnie obserwował. Po prostu nigdy nie pytałam ani nie patrzyłam. W tym momencie to była chora obsesja. – Wiesz, jak to jest. Pracujesz w jakimś miejscu tak długo, że staje się ono zbyt znajome, by je opuścić. Znam pracowników. Lubię swojego przełożonego, zazwyczaj.

Isaac chrząknął.

– Ten facet, o którym ci wspomniałem, ten od Anthony’ego, mówi, że zna brudy na temat twojego przełożonego. Nie jest takim dobrym człowiekiem, za jakiego go uważasz.

Spojrzałam na niego.

– Anthony? Że niby on jest dobrym człowiekiem? – Uniosłam brew.

Roześmiał się. Jego ramiona opadły i znów się pochylił, a jego głowa poruszała się w górę i w dół.

– Tak. Tak, wiem. Ty go znasz. Nie powiedziałem jednak o tobie mojemu znajomemu. Nie chcę, żeby to się rozeszło...

Uderzyłam w interkom.

– Hej.

Przestał się kiwać i spojrzał w górę.

– Wiem. – Każdy ma jakichś krewnych, ale czasami facet musi szukać czegoś, co może być celem dla innego faceta, a odkrycie, że jego siostra



pracuje w innej drużynie, może stanowić jego słaby punkt. – W porządku.

Znów zaczął ruszać się w górę i w dół, miarowo kiwając głową, po czym oparł łokieć na stole i przejechał ręką po głowie.

– Mamy tu do czynienia z pewnymi sprawami, które odnoszą się do, no wiesz, rodziny twojego drugiego szefa. Szefa Anthony’ego. Kazali mnie chronić.

– Co zrobili?

Zamarł, jego oczy się rozszerzyły.

– Myślałem, że wiesz. To wyszło na jaw dzień po tym, jak dowiedziałem się, kim są twoi prawdziwi szefowie w klubie. Myślałem, że... Czy się myliłem?

Mój żołądek znowu związał się w supeł. Skurwiel.

O niczym nie miałam pojęcia.

Przeklinałam swój wewnętrzny głos, który podpowiadał mi, że powinnam była się tego spodziewać. Trace powiedział, że pomoże twojej cioci. Pomaga też twojemu bratu.

– Wszystko w porządku, Jess?

Zdałam sobie sprawę, że siedziałam w milczeniu, patrząc na brata, podczas gdy w mojej głowie toczyła się walka.

– Tak. Przepraszam. Nic mi nie jest. Nie wiem, dlaczego to zrobili.

Spojrzał przez ramię, obserwując więźniów i ich gości obok nas. Nikt nie zwracał na nas uwagi, więc pochylił się bliżej szyby.

– Myślisz, że chodzi o tatę? Bo był z nimi związany?

Mój żołądek zrobił fikołka. Nie chciałam słuchać o tamtych czasach. Pokręciłam głową.

– Nie. To było zbyt dawno temu.

– Ale...

– Gdyby tak było, byłbyś chroniony od pierwszego dnia pobytu tutaj. A nie byłeś, prawda?

Pokręcił głową.

– Nie, jest tylko jeden strażnik, który troszczy się o mnie z twojego powodu.

Skinęłam szybko głową, bo tego lepiej było nie mówić na głos. Znałam tego człowieka ze szkolenia dla oficerów zwolnień warunkowych. On nie zdał, a ja tak. Zbliżyliśmy się do siebie, bo pochodziliśmy z tej samej dzielnicy. Zadzwoiłam do niego, kiedy mój brat trafił do więzienia. On zapytał, czy mogłabym mieć oko na jego rodzinę. Przysługa za przysługę. Jego żona była kochana, musiałam jej pomóc tylko raz, gdy ich syn wpadł w kłopoty w szkole. Zafundowałam mu pouczającą lekcję. Poznał kilku na warunkowym, którzy nigdy nie złamali reguł i byli ze mną w dobrych stosunkach. Ale chłopak o tym nie wiedział, kiedy ich spotkał.

– Co u ciebie słyhać? – spytałam.

– Nie ma o czym gadać. Opowiedz mi o mamie, o Kelly. Czy ona nadal o mnie pyta?

Roześmiałam się, ale odpowiedziałam mu. Pominęłam temat Justina i zachowanie mamy.

Kiedy nadszedł czas, aby wyjść, zatrzymał mnie.

– Hej.

– Tak? – Moje trzewia znów zaczęły płonąć, bo brzmiał poważnie.

– Rzuć pracę w tym nocnym klubie. Oni chronią mnie z jakiegoś powodu, ale ja nie znam tego typu. Mam złe przeczucia.

Mój młodszy o całe cztery lata brat martwił się o mnie. Wyciągnęłam tylko rękę, bo nie mogłam mu powiedzieć tego, co chciałam, i przyłożyłam ją do szyby.

Zawahał się, ale przyłożył swoją dłoń z drugiej strony. Uśmiechnęłam się do niego.

– Kocham cię.

Opuścił głowę.

– Ja też cię kocham.

\*

Jego słowa bębniły mi w uszach przez całą drogę do miasta. Też miałam złe przeczucia.

Im bliżej było do mojej zmiany, tym bardziej się nasilały, a przecież dopiero czwartek. Wzięłam wolne, zmianę w Katyi miałam jutro.

Zamiast wrócić do domu i spędzić czas z Justinem i Kelly, skierowałam się do miejsca, którego dawno nie odwiedzałam. Zbyt długo.

Poszłam do pracowni artystycznej, z której czasem korzystałam. Kiedyś, jeszcze zanim umarł mój tata, mama zaczęła pić, a brat poszedł do więzienia, chciałam studiować na akademii sztuk pięknych. Właścicielka pracowni była moją nauczycielką plastyki w liceum i wiele lat temu dała mi klucz, mówiąc, że mogę wpadać i korzystać z jej rzeczy, kiedy tylko zechcę. Rzadko to robiłam, a jeśli już to się zdarzyło, to oddawałam jej pieniądze.

Dziś jednak poczułam zew malowania.

## ROZDZIAŁ 28

### Trace

Miałem ją na oku, ale to miejsce było nowe. Zboczyła z trasy.

To Ashton dał mi znać, gdzie jest, a nie było tego w raporcie naszego detektywa, więc sam chciałem się dowiedzieć, co to za miejsce – albo czyje.

Siedziałem w samochodzie zaparkowanym na ulicy i po prostu nie mogłem uwierzyć w to, co widzę.

Ona malowała. To była pracownia artystyczna i urządzono ją tak, że ludzie z ulicy mogli oglądać artystów. Znajdowała się w pewnej odległości od chodnika, więc nie była całkowicie widoczna dla każdego, kto siedł obok, ale jeśli przechodziło się tam specjalnie lub było kimś takim jak ja, można było patrzeć do woli.

Jess miała spuszczoną głowę. Jej dłonie, ramiona i barki pokryte były farbą. Kiedy się odwróciła, zobaczyłem na jej twarzy jeszcze więcej plamek. Nie wyglądała na zewnątrz. Nie sądzę, żeby zdawała sobie sprawę, że jest na widoku, ale domyślałem się, że w środku rozbrzmiewa muzyka, bo jej głowa kiwała się z boku na bok. Zanurzyła dłoń w farbie i odwróciła się do płótna.

Malowała rękami. Bez pędzli. Żadnego ołówka. Żadnego węgla drzewnego. Płótno było ustawione z boku, więc nie widziałem samego

obrazu, ale było wyższe od niej. Co jakiś czas stawała na czubkach palców, żeby dosięgnąć najwyższych części obrazu, i schylała się aż do podłogi, do jego dolnych partii. Znikała wtedy z pola widzenia. Szafka lub stół zasłaniały mi widok.

Chciałem zobaczyć jej obraz. To pragnienie było na tyle silne, że wysiadłem z samochodu i podszedłem do budynku.

Oparłem ramię o ścianę i obróciłem się tak, że miałem na nią widok. Nadal nie mogłem zobaczyć, co tworzy, ale ją widziałem.

Była hipnotyzująca. Poruszała się w swoim rytmie jak w transie.

Zostałem tam nawet wtedy, gdy chłód przesiąkł przez moją kurtkę aż do kości. Mogły minąć godziny, ale ja nie miałem o tym pojęcia. W pewnym momencie światła zgasły. Wyprostowałem się, trzęsąc z zimna. Ruszyłem w stronę swojego samochodu.

– Kiedy ostatnio cię widziałam, powiedziałam ci, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Odwróciłem się powoli, myśląc o tym, że jej ton wyjątkowo pasuje do pogody.

Był cholernie zimny.

Stała przed tylnymi drzwiami, w uliczce, do której byłem odwrócony plecami. Jedna z jej stóp przytrzymała otwarte drzwi. Jess wpatrywała się we mnie.

– Powiedziałaś, że między nami koniec.

– A co to za różnica? – Jej nozdrza rozszerzyły się, bo wiedziała, że to wielka różnica. – Innym razem powiedziałam ci, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Ruszyłem powoli w jej stronę.

– Powiedziałaś, że powinienem zostawić cię w spokoju.

Powinienem.

Szedłem dalej. Nie zamykała drzwi.

Miała rację. Powinienem zostawić ją samą, ale tego nie zrobiłem. Widziałem tęsknotę w jej oczach. Była tam. Jess szybko ją ukryła, ale wciąż tam była.

Ruszyłem ze świadomością, jakim jestem idiotą, ale w tym momencie musiałem jej znowu dotknąć, chyba że zatrzaśnie mi drzwi przed nosem. Otworzyła szeroko oczy, ale nie poruszyła się.

Nie weszła do środka, a ja byłem w pełni świadomy granicy, po której stąpałem.

Półtora metra.

Została.

Nieco ponad metr.

Nadal tam była.

Niespełna metr.

Niemal mogłem jej dotknąć.

Pół metra.

Weszła do środka, ale złapałem za drzwi.

– Tristanie. – Cofnęła się.

– Trace. – Ruszyłem z nią, rozglądając się po pokoju. W rogu paliło się małe światełko, wystarczające, bym mógł zobaczyć drogę do środka. Moja ręka powędrowała do talii Jess, popychając ją w tył.

Niech mnie diabli wezmą, ale tego potrzebowałem.

– Co... – zaczęła mówić, a jej oczy były tak żywe, że zabłysnęły w zupełnie nowy sposób.

Będzie zła. Wściekłość w niej zaiskrzyła i, niech będę przeklęty, właśnie wtedy to do mnie dotarło. To jej postawa sprawiła, że mój kutas

drgnął. Jęknąłem, moje usta spoczęły na jej wargach. Miałem nadzieję, że nie uderzy mnie młotkiem lub czymś innym. Puściłem jej nadgarstek, bo jeśli miała zamiar to zrobić, to w pełni na to zasługiwałem. Niemniej, po tym, jak wzięła oddech, zaskoczona, po chwili, w której – przysięgam – moje ciało zwiotczało zalane falą ulgi z powodu tego dotyku, ogień ogarnął nas oboje.

Rozpalił ją, a ona ożyła. Jej usta otworzyły się pod moimi. Młot opadł. Czuję na sobie jej ręce.

W końcu.

Złapałem ją w tym samym momencie, w którym skoczyła.

Szarpała za moje ubrania. Pochyliłem głowę, mój język wbił się w jej usta. Chciałem jej posmakować w ten sposób, wiedząc, że to będzie pieprzone niebo. I rzeczywiście, było.

Potrzebowałem jednak więcej.

Trzymała moją koszulę. Jej ręce mnie badały. Zerknąłem na drzwi tylko raz, upewniając się, że są zamknięte. Zgasiła światło. Mój Boże, musiałem ją mieć. Nie wiedziałem, czy pozwoli mi jeszcze raz siebie spróbować.

Przesunąłem usta na jej szyję, rozkoszując się jej smakiem. Wygięła się, a jej piersi uniosły się w moją stronę. Moja ręka przesunęła się w dół. Wsunąłem ją pod jej legginsy. Znalazłem stringi i ignorując fakt, że w ogóle tam są, dotarłem do niej i mój palec zatopił się w jej wnętrzu.

Kurwa. Boże. Niebo.

Kiedy poczułem, jak jest ciasna, aż syknąłem. W odpowiedzi jej nogi mocniej owinęły się wokół mojej talii. Nie ruszała się, dysząc mi do ucha, gdy włożyłem w nią drugi palec. Najpierw posuwałem nimi powoli, a potem docierałem coraz głębiej, nabierając tempa.

Znałem ją. Znałem tę kobietę. Znałem jej ciało. Nie wiedziałem, jak to możliwe, ale tak było. Może byłem z nią w innym życiu. Gdyby ktoś w tej

chwili mi powiedział, że to prawda, na pewno bym uwierzył. Miałem wrażenie, że moje uwielbienie dla jej ciała rozciągało się na wiele żywotów.

Rozpracowywałem ją, wsuwając i wysuwając palce, kciukiem zaś pieściłem jej łechtaczkę. Powolne pocieranie sprawiło, że Jess jęczała w moich ramionach, ledwo nad sobą panowała. Jej ciało opadło do tyłu. Oparła głowę o ścianę. Patrzyła na mnie spod półprzymkniętych powiek, jej spojrzenie było zamglone. Ja jednak potrzebowałem więcej. Drugą ręką rozerwałem jej koszulkę. Odsunąłem stanik. Wpiłem usta w jej pierś. Potrzebowałem jej smaku.

Musiałem posmakować każdego jej centymetra, ale na razie zadowolilem się tym dotykiem.

Zadrżała w moich ramionach. Jej ręka podniosła się i zacisnęła na tyle mojej głowy, gdy moje zęby dotykały jej sutka. Mój język poruszał się po jej ciele. Ssałem ją, pieściłem, musiałem się w niej znaleźć.

Teraz.

Wczoraj.

Rok temu.

Jej oddech przyspieszył. Opierała się na mnie całym ciężarem, a ja zwiększyłem tempo, czując, że zbliża się początek jej szczytowania. To był mały odpoczynek, w którym jej ciało zatrzymało się na ułamek sekundy. Jęczała cicho do mojego ucha. Podniosłem głowę i natrafiłem na jej szyję, a potem usta. Mój język wsunął się do środka. Objąłem ją, gdy znalazła się na krawędzi. Całe jej ciało szarpnęło się w moją stronę. Uniosła się i krzyknęła w moje usta.

Przełknąłem ten krzyk, łapiąc go i smakując.

Gdy poczułem, że jej ciało już wystarczająco się uspokoiło, odsunąłem się i sięgnąłem po portfel.



Gdy wyciągałem prezerwatywę, nasze spojrzenia się spotkały. Patrzyła na to, co robię, a w jej oczach pojawiła się ciemna żądza i przygryzła wargę. Potem sięgnęła po prezerwatywę i rozerwała opakowanie.

Zrzuciłem spodnie, a wraz z nimi bokserki. Dotknęła mnie.

Cholera.

Gdy poczułem dotyk jej rąk przesuwających się po moim penisie, aż syknąłem. Oparłem głowę o jej ramię.

Ruszała dłonią w górę i w dół, drażniła dłonią mój czubek, aż w końcu jęknąłem do jej ucha:

– Wystarczy. Załóż to.

Z jej gardła wydobył się lekki chichot. Nałożyła prezerwatywę zręcznym ruchem, używając obu rąk, aby ją naciągnąć, i to było wszystko, czego potrzebowałem. Złapałem Jess za tyłek i ustawiłem tak, żeby mieć do niej idealny dostęp. Nie byłem delikatny. Jęknęła i zamknęła oczy. Rozsunąłem jej nogi szerzej i dotarłem do celu.

Zatopiłem się w niej. Przyłgnęliśmy do siebie. Myliłem się wcześniej. To teraz byłem w niebie.

Najpierw jej usta. Potem pieszczenie jej palcami. A teraz ostateczna forma raju.

Nie mogłem się już dłużej powstrzymać.

Jej głowa odskoczyła do tyłu, a oczy znalazły moje i warknęła:

– Zerznij mnie, ty dupku.

Odsunąłem się, a potem wszedłem w nią, nie odrywając od niej wzroku. Teraz wiedziałem, że potrzebowała tego tak samo jak ja. Nie była jednak z tego zadowolona.

Wbijałem się w nią raz za razem. Nie odwracałem wzroku, tak jak i ona.

Naprawdę mnie nienawidziła. Ale pod tym spojrzeniem czaił się głód. Wiedziałem, że ze mną jest tak samo. Byłem jak nawiedzony. Już wcześniej tak o sobie myślałem, bo to była prawda. Ta cholerna obsesja dotyczyła jednak nas obojga. Byłem tu, dotykałem jej, a ona wychodziła z siebie. Dla mnie.

Będę to z nią robić, kiedy tylko zdołam. Złożyłem sobie tę przysięgę tu i teraz.

Zawsze, gdy będę mógł ją mieć, nie zawaham się.

Wyginała plecy w łuk. Czerpałem przyjemność z oglądania jej nago. Nasze ciała pokrywała farba, a ja tonąłem w tym widoku. Wypalił się w moim mózgu. Wiedziałem, że będę wspominać to do końca życia.

Podniosła się, jej stopy znalazły się na szafce pod nią, a ja się cofnąłem, żebyśmy pozostali złączeni. Ona wykorzystwała jednak blat jako oparcie i pieprzyła mnie tak samo łapczywie, jak ja wpychałem się w nią.

Kusiło mnie, żeby się zatrzymać, cieszyć się, że ujeżdża mnie w ten nowy sposób, ale nie zrobiłem tego. Potrzebowałem dominacji, więc podtrzymując jej plecy, wbijałem się w nią raz za razem.

Gdy osiągnęła punkt kulminacyjny, jej ciało zwiotczało. Czekałem, powstrzymując się, aż fala opadnie. Gdy tak się stało, podniosłem ją znowu i przycisnąłem do ściany. Jej nogi owinęły się ciasno wokół moich pleców. Obejmowała mnie za szyję. Przywierała do mnie całym ciałem, czułem jej piersi przy swoim torsie. To była najlepsza pozycja. Uwielbiałem to uczucie, więc jęknąłem, łapiąc zębami jej szyję. Wbijałem się w nią, a moje dłonie trzymały jej pośladki tak mocno, że mogłyby zostawić na nich swoje ślady.

Poczułem przechodzącą przeze mnie falę rozkoszy. Jęknąłem, czując, jak całe moje ciało odpływa w niebyt.

Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo mam przejebane, bo nigdy nie osiągnę tego z inną kobietą. Nikt nie sprawi, że poczuję smak nieba trzy razy.

Warknąłem, ponieważ wiedziałem, że po tym wszystkim mnie znienawidzi. Byłem też cholernie sfrustrowany, bo to rozumiałem. Po prostu potrzebowałem jej bardziej.

Pozwoliła mi trzymać się jeszcze przez minutę, zanim jej ręce powędrowały do mojej klatki piersiowej i zrzuciła mnie z siebie. Opadła na ziemię, patrząc na mnie, zupełnie naga. Rozejrzałem się dookoła, nawet nie pamiętałem, kiedy ściągnąłem z niej legginsy, ale ona nie zwracała na to uwagi.

– Co jest, kurwa, Tristan?

– Trace – odparłem.

– Co?

Pochyliłem się nad nią.

– Właśnie cię zerznąłem. Do cholery, użyj imienia, którego nie nienawidzę. Dla ciebie mam na imię Trace.

Wycofała się, tylko trochę, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Widziałem, jak robi krok do tyłu, i czułem, że dystans między nami znów się powiększa. Za chwilę poczułbym się tak, jakbym nigdy nie opuścił swojego samochodu. Stawiała między nami mury, i to szybko.

– Co ty tu robisz, Trace? – W jej oczach błysnęła nieufność. Zaczęła zbierać swoje ubrania.

Wyprostowałem się, wkładając z powrotem koszulę, bokserki i spodnie. Mój płaszcz... Rozejrzałem się za nim i znalazłem na podłodze kilka metrów dalej. Podniosłem go i patrzyłem, jak ona zakłada swój stanik i zaczyna go zapinać. Wcześniej chwyciła legginsy i je włożyła.

Podniosła głowę, a w jej spojrzeniu pojawił się błysk irytacji.

– Czy zamierzasz mi odpowiedzieć?

Była zdenerwowana. To dlatego wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jak ją tu znalazłem, i dlatego nie domagała się wyjaśnień.

– W sprawie twojej ciotki zaszły pewne zmiany. Pomyślałem, że możesz chcieć o tym wiedzieć – oznajmiłem, odwracając jej uwagę jeszcze bardziej.

Wyprostowała się, zaniepokojona. Już kończyła się ubierać. Opuściła dłoń, którą przeczesywała włosy.

– Co jest?

– Są w Kanadzie. Ulokowali się w małym domku. Mają wystarczająco dużo pieniędzy, by mogła zacząć od nowa. Skontaktowałem ją z ludźmi, którzy pomagają kobietom takim jak ona zniknąć od takich mężczyzn jak jej mąż.

– Okej.

– Niestety kiedy ci ludzie zajmą się sprawą, moja rodzina nie będzie już wiedziała, gdzie ona jest. Nie są chętni do współpracy z Westami.

– Więc dlaczego to zrobili?

– Zwróciłem się do nich, wyjaśniłem sytuację. Pomogą jej, ale zarazem ukryją ją przed nami. Muszę wiedzieć, że tego właśnie chcesz.

– Tak. – Jej oczy rozbłysły. – Tak, to byłoby wspaniałe. Jak nazywają się ci ludzie?

– Sieć 411.

Aż cofnęła się z zaskoczenia.

– To oni istnieją? Myślałam, że to tylko jakaś legenda.

Przytaknąłem zdecydowanie.

– Istnieją.

Poczuła ulgę. Wyraz jej twarzy złagodniał, ramiona też się rozluźniły, a potem pojawił się delikatny chichot.

– Jaka to ironia losu, że ukrywają moją ciotkę przed twoją rodziną.

– Mam rozumieć, że to akceptujesz?

– Tak. Słyszałam o nich. Chciałam, żeby istnieli, a teraz, gdy się o tym dowiedziałam, czuję się o wiele lepiej. Moja ciotka i jej dzieci naprawdę będą ukryci. – Zmarszczyła brwi. – Jak udało ci się do nich dotrzeć?

Moje wnętrze się wywróciło.

– Ostatnio pracowałem z nimi w sprawie dwóch innych osób. Dzięki temu stali się mi bardziej przychylni.

– Dwóch innych?

– Nie mogę ci nic powiedzieć, ale to nie dlatego, że nie chcę. To ma związek z moją rodziną.

Gdy tylko skończyłem mówić, zamknęła się w sobie. Wiedziałem, że tak się stanie. Taka była między nami umowa. Ona stała po stronie prawa, a ja byłem w rozkroku. Obawiałem się dnia, w którym nie będę już w tej lepszej połowie.

Całe moje ciało się spięło, bo dotarło do mnie to, czego nie powiedziała na głos. Naprawdę będą ukryci. Nawet przede mną. I nic już nie będzie nas łączyło.

– Dziękuję, Trace.

Spojrzałem na nią, zaskoczony szczerością w jej głosie.

Jej oczy znów mocno błysnęły.

– Ale mówiłam poważnie. Trzymaj się ode mnie z daleka.

– Nadal dla mnie pracujesz.

Już chciała się odwrócić, ale zamarła, po czym jednak to zrobiła.

– Chcesz, żebym zrezygnowała?

Prychnąłem, kręcąc głową.

– A chcesz odejść?

Drażyłem, bo pragnęła, by między nami coś było, tak samo jak ja. Ja przynajmniej byłem w tej kwestii szczery. Może gdybyśmy oboje się temu poddali, ta pieprzona potrzeba by odeszła.

Jej oczy rozbłysły, wiedziała, czego od niej chcę.

– To. – Wskazała na nas oboje. Jej spojrzenie stwardniało. – To musi się skończyć. Moja praca daje mi cel w życiu, a ty to niszczysz. Nie mogę zmienić tego, co już się stało, ale to nie może się powtórzyć. Jeśli tak się stanie, odejdę z Katyi. Nie chcę, ale zrobię to, jeśli będę musiała.

Patroszyła mnie dokładnie i powoli, niespiesznie, centymetr po centymetrze.

Ale pieprzyć to. Nie zamierzałem powiedzieć tego, co chciała usłyszeć. Skierowałem się do wyjścia, ale musiałem sprawdzić coś jeszcze.

Nacisnąłem włącznik światła przy drzwiach i cały pokój się rozjaśnił. Zobaczyłem obraz.

To byłem ja.

## ROZDZIAŁ 29

Jess

Minął tydzień. Zero Trace'a. Żadnych dramatów z mamą. Było spokojnie, przeważnie.

Podobało mi się to, ale... czegoś mi brakowało.

Justin nocował u nas w weekendy po naszych zmianach w Katyi. Kelly spała u niego w tygodniu. A ja zaczęłam chodzić po pracy na siłownię.

Kiedy Trace zobaczył to płótno, serce podeszło mi do gardła. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je widział, ale musiałam go z siebie wyrzucić. Nie udało mi się to podczas codziennej harówki. Zajmowanie się pracą w Katyi tylko pogarszało sprawę. Miałam więc teraz trzy płótna z jego podobizną, o różnej fakturze i w różnych kolorach. Każdy z nich miał inny charakter.

Kurwa, ale to było denerwujące.

Może przygoda na jedną noc była dobrym rozwiązaniem. Mogłabym zająć się kimś innym, żeby pozbyć się Trace'a z głowy.

Warto było spróbować.

\*

– Hej, Montell. Poczekaj.

Minęły dwa tygodnie, odkąd ostatni raz widziałam Trace'a. Staralam się o nim nie myśleć. Nie. Po prostu nie myślałam.

Usłyszawszy swoje imię, odwróciłam się i zobaczyłam kuratora, który zmierzał w moją stronę. Wysoki. Zbudowany jak solidny futbolowy obrońca. Ładna twarz. Niebieskie oczy. Jasnobrązowe włosy.

Skinęłam głową.

– Co jest?

Oficer Reyo był najnowszym pracownikiem wydziału. Pracowałam z nim podczas kilku wizyt domowych i był solidnym funkcjonariuszem. Trzymał gębę na kłódkę. Postępował zgodnie z protokołem.

– Masz dzisiaj wizyty domowe?

Przytaknęłam, lekko marszcząc brwi.

– Tak. Moja partnerka ma iść ze mną.

Skinął głową, przechodząc obok mnie i uśmiechając się półgębkiem.

– Valerie dzwoniła i pytała, czy mogę ją zastąpić.

– Co? – Już sięgałam po telefon, bo przecież planowałyśmy to od wczoraj.

– Ona... – Pochylił głowę, kaszląc, po czym zrobił krok w moją stronę. – Ona, hm, coś się wydarzyło. Co prawda miałem dzisiaj wolne, ale zapytała, czy mógłbym ją zastąpić.

Sprawdziłam nasze SMS-y i nie było tam nic na ten temat.

– Co się dzieje?

Otworzył usta. Już czułam, jakie bzdury zaraz usłyszę.

– Albo powiesz mi prawdę, albo nigdzie z tobą nie idę. Gadaj, co się dzieje, i to zaraz.

Ponownie otworzył usta i za chwilę je zamknął. Na jego twarzy pojawił się smutny wyraz. Potem opuścił powieki i cicho westchnął.



– Dobrze. – Podniósł rękę i przejechał nią po głowie, po czym spojrzał na mnie i zbliżył się o krok, zniżając głos. – Słuchaj. Ona źle się czuje, okej? Myślimy, że to poranne mdłości albo coś w tym stylu...

Oddaliłam się od niego, robiąc trzy kroki do tyłu.

Nie mogłam tego pojąć. Co najmniej jakby wyrosły mu dwie głowy.

– Val jest w ciąży?

– Tak. – Przytknął palec do ust i jeszcze raz rozejrzał się dookoła. Znów zmniejszył dystans. – Czy możesz, no wiesz, zachować to dla siebie? To wszystko, dosłownie wszystko jest jeszcze nowe.

Jak on i ona.

– Zaliczyłeś moją partnerkę?

Na chwilę lekko rozdziawił usta, po czym znów je zacisnął.

– Tak. To znaczy nie było to planowane, ale... – Cofnął się, krzywiąc. – Cholera. Nie o to mi chodziło. Ja po prostu, no wiesz. – Podniósł rękę. – To wszystko idzie nie tak, jak powinno. Czy będzie w porządku, jeśli zastąpię dziś Val, czy nie?

– Aha. Tak. Dlaczego po prostu nie powiedziałeś prawdy na samym początku?

Idąc do samochodu, walczyłam z uśmiechem. Usłyszałam, jak wydał z siebie zduszony jęk.

Uniosłam rękę.

– Ja prowadzę, oficerze Reyo.

Poszedł za mną i zajął miejsce pasażera. Poczekaliśmy, aż minę pierwszy blok, po czym zaczęłam.

– Czyli ty i Val...

Jego łokieć spoczywał na drzwiach, ręka była w górze i lekko trzymała za uchwyt. Gdy usłyszał moje słowa, gwałtownie ją opuścił i oparł się

o zagłówek.

– Cholera. – Przejechał dłonią po twarzy, po czym spojrział w moją stronę z dużą dozą waleczności. – To znaczy... – Wydał z siebie dramatyczne westchnienie. – Nie wiem, co miałem na myśli, ale tak. To, co nas łączy, jest świeże. Działamy... powoli. – Pogładził się po ręce, kończąc wypowiedź.

Roześmiałam się, szarpiąc kierownicą w prawo.

– Nie tak powoli, skoro Val jest już w ciąży.

Znowu złapał za uchwyt i zeszywniał.

– Dzisiejsza akcja już się nie powtórzy. Próbujemy to ogarnąć.

Spojrzałam na niego ponownie.

– Znasz przecież funkcjonariuszkę, do której się dobrałaś, prawda? Jeśli Val źle się czuje i jeśli musiała cię dziś wysłać na zastępstwo, to gwarantuję, że do końca dnia wszystko sobie poukłada. Będziesz miał szczęście, jeśli w ogóle dowiesz się, czy decydujecie się na to dziecko lub czy będziesz obecny w jego życiu. Val nigdy nie chciała mieć dzieci, więc wiem, że teraz pewnie umiera i w tym samym czasie planuje cię zamordować.

Jego twarz ponownie się wykrzywiła, jakby poczuł zapach czegoś zgniłego. Domyślałam się, że zareagował tak na rzeczywistość, którą wpychałam mu do gardła. Reyo był młody. Valerie – po czterdziestce. I była bardziej związana z pracą niż ja.

– Jak się w ogóle zeszliście? – dociekałam.

– O mój Boże. – Zwiesił głowę, mamrocząc pod nosem. – Powiedziała mi, że taka będziesz.

Roześmiałam się, skręcając ostro w lewo i jednocześnie uderzając w klakson. Ale jeszcze nie skończyłam.

– Na serio, Reyo. Chcę wiedzieć. Jak się zeszliście? – Zerkąłem na niego kątem oka, sprawdzając go, bo wydawało się, że szykuje się na bombardowanie pytaniami. – Val nie chodzi na randki ani nie umawia się z kolegami. To oznacza, że... że była pijana? Czy to była jednorazowa sprawa? – Eureka. – Ten ślub trzy miesiące temu! Kiedy Barkie i Papi się pobrali. Val popijała tequilę. Ty się jej przyglądałeś.

Zerknął w moją stronę, jego oczy lekko się rozszerzyły.

– Zauważyłaś?

– Val jest moją partnerką. Jest też jedyną osobą, która nienawidzi Trávisa tak samo jak ja. Tego dnia Travis dostał po dupie od naszego szefa. To ja podałam jej tequilę. Tak, możesz być pewien, że zauważyłam, bo ona zauważyła. Zapytała, czy sądzę, że to dobry pomysł, żeby cię przelecieć.

– Co odpowiedziałaś?

– Że nie.

Jego głowa znów opadła na fotel. Lekko nią pokręcił.

– Oczywiście.

Trochę za bardzo mi się to podobało.

– Powiedziałam jej, że jeśli ma chcię, to niech jedzie na Wall Street i znajdzie tam faceta w jednym z wielu zapyziałych nocnych klubów, w których oni przesiadują i... – Przerwałam, bo dostrzegłam ironię tej sytuacji.

To było bolesne jak cholera.

Reyo spojrzął w moją stronę.

– I co?

– I nic – wykrztusiłam.

## ROZDZIAŁ 30

Jess

– O mój Boże! Co ci się stało w oko?

To było tego samego wieczora. Kelly spojrzała na mnie i się wzdrygnęła. Zaciągnęła mnie pod najjaśniejszą lampę w mieszkaniu i odchyliła moją głowę. Nie była przy tym zbyt delikatna. Zaczęła dotykać siniaka tuż pod moim okiem.

– Auć. – Odsunęłam się, bo już wcześniej zbadał mnie ratownik medyczny. Wszystko było zgodne z protokołem, a także z liczbą dokumentów, które musiałam złożyć, kiedy siostra mojego podopiecznego nie czuła się dobrze po tym, jak wygłosiłam długą mowę na temat tego, że niespodziewane wizyty domowe są czymś oczywistym w relacji między oficerem do spraw zwolnień warunkowych a podopiecznym. Dotyczyło to zwłaszcza osób, które opuściły dwie wizyty w biurze i dwa badania moczu, i to po wcześniejszym pozytywnym wyniku. Powinnam odbyć tę wizytę już wieki temu i według mnie mój podopieczny powinien być na nią przygotowany. Wpisał to miejsce zamieszkania do akt, więc musiałam przyjechać i go sprawdzić.

Jego siostra się obraziła, a kiedy dwóch głośnych sąsiadów odwróciło na chwilę moją uwagę, uznała, że dobrym pomysłem będzie uderzenie mnie, kiedy nie będę mogła jej oddać.

Teraz była w areszcie.

Podniosłam rękę i ponownie przyłożyłam do oka torebkę z mrożonym groszkiem.

– Wszystko w porządku. Po prostu głupia sprawa w pracy.

– Czy nadal zamierzasz iść na swoją wieczorną zmianę?

Rzuciłam Kelly wymowne spojrzenie, ale byłoby to bolesne, więc zamiast tego rzuciłam torebką z mrożonką.

Złapała ją. Patrzyła na nią, jakby nie wiedziała, co to jest.

Zmarszczyłam brwi, po czym podeszłam i zabrałam ją z powrotem.

– Tak, przygaszone światła i makijaż wystarczą.

Wpatrywała się w groszek w mojej ręce, po czym podniosła wzrok.

– Justin wpadnie w szal, gdy zobaczy twoje oko. Jest opiekuńczy wobec nas obu.

Racja, Justin pewnie by to skomentował. W ten sposób pokazywał, że mu zależy.

– A co do niego, czy to coś między wami to coś poważnego?

Kelly zrobiła się czerwona. Weszła do kuchni i zaczęła zbierać rzeczy z szafek.

– Tak. – Zatrzymała się w połowie sięgania po łyżkę, a potem pospiesznie powiedziała: – Możliwe że wspomniałam zamieszkanie razem.

Z kawą w ręku odwróciłam się całkowicie w jej stronę i wpatrywałam się w nią.

Mój wzrok był twardy.

Nie musiałam długo czekać. Nawet gołąb mógłby się na nią gapić, a Kelly by się poddała.

Nagle rzuciła łyżkę na blat. Odbiła się, uderzyła w bok patelni, a potem z powrotem o blat.

Kelly odwróciła się ponownie. Na jej twarzy malowała się panika.

– Nie wiem, co robić! Ni stąd, ni zowąd wyskoczył z tym dwie noce temu. Od tamtej pory nie daje mi to spokoju. Co to może znaczyć? Co on ma na myśli? Nie mam pojęcia. Mam okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Wydaje się, że go lubisz, ale co, jeśli obie się mylimy? Co, jeśli mój pech do mężczyzn przeniósł się na ciebie i...

Odstawiłam kawę i stanęłam przed nią. Zaraz zemdleje. Podeszłam do niej i dotknęłam jej ramion, przerywając jej.

– Oddychaj.

Posłuchała, jej klatka piersiowa uniosła się, a ona zatrzymała powietrze w płucach. I trzymała.

I trzymała.

– O mój Boże! Wypuść powietrze!

Nagle zaczęła krztusić się i kaszleć. Pokręciła głową, a po policzku spłynęła jej łza.

– Tak bardzo się boję, ale chyba bardziej boję się tego, że cię stracę.

Poczułam się tak, jakbym topniała w środku. Zaczęłam ją przytulać, ale ona źle to zrozumiała i oparła swoje czoło na moim ramieniu, wyginając się pod dziwnym kątem. Zaczęłam klepać ją po plecach, jakbym chciała, żeby jej się odbiło. Moje przerośnięte, dorosłe dziecko.

– Wszystko będzie dobrze. Justin to dobry facet, a mnie nic nie będzie.

– Nie jest dobrze. Po prostu nigdy tego nie komentujesz.

Odsunęłam się, ponownie marszcząc brwi.

– Co masz na myśli?

Popatrzyła na mnie przeciągle, po czym westchnęła. Rozłożyła ręce. Jedna z nich trafiła na łopatkę. Podniosła ją. Nie sądziłam, by była świadoma, że trzyma ją w ręku, a teraz nią wymachuje.

– Coś jest z tobą nie tak. Widzę to. Nigdy cię tu nie ma, chyba że jestem tu z Justinem. Od trzech tygodni nie przychodzisz na kręgle. Justin zajął twoje miejsce i nikt nie jest z tego zadowolony.

– Co? – Mój żołądek się zacisnął. Zaciskał się od czasu, gdy poznałam Trace'a.

Trace.

To on za tym wszystkim stał.

Albo nie. Moja rodzina. Tata. Brat. Mama. Nie. To byłam ja, moje szczęście.

Kelly miała rację. Nie było ze mną dobrze.

– Myślę, że jestem przeklęta.

– Tak! – Łopatką uniosła się w powietrze, zanim Kelly opuściła rękę. – Czekał. Co? Nie, nie jesteś przeklęta. Po prostu... nie jesteś szczęśliwa. – Odsunęła się. Nie sądziłam, że może być jeszcze bliżej tej lady, chyba że zacznie się po niej wspinać. Wzięła głęboki wdech, a w jej wielkich oczach malowało się to, czego najbardziej nie lubiłam. Strach. – Martwię się o ciebie. Martwię się, co się z tobą stanie, jeśli się przeniosę. Nie zrozum mnie źle, nie próbuję cię o nic obwiniać. Wcześniej, kiedy byliśmy tylko ty i ja, miałyśmy swoje sprawy i moim zadaniem było cię uziemić. Wykonałam je. Wiem, że masz problemy rodzinne, ale często się uśmiechałaś, kiedy spędzałyśmy czas z przyjaciółmi. Odkąd poznałam Justina, to wszystko zaczęło zanikać. Nie podoba mi się to. Co w takim razie się stanie, jeśli z nim zamieszkać? – Łza spłynęła po jej drugim policzku. – Czy stracę cię całkowicie?

Nagroda w kategorii „przyjaciółka do bani” właśnie trafiła w moje ręce.

– Hej. – Złapałam łopatkę, zanim się na nią nadziała. Jej oczy się rozszerzyły. Miałam rację. Nie zauważyła, że w ogóle ją chwyciła. Odrzuciłam szpatułkę na blat, po czym ponownie stanęłam przed

przyjaciółką. Złagodziłam swój ton. Kelly lepiej reagowała na niskie i kojące dźwięki. – Po prostu przez coś przechodzę. To ma związek z moją rodziną, nie z tobą, i nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Dawałam radę, kiedy miałaś męża, pamiętasz?

Jej głowa uniosła się odrobinę. Nieco rozluźniła ramiona.

– To prawda. Miałaś tego latynoskiego kochanka, który był bardzo seksowny. Jasna cholera. Za każdym razem, gdy go widziałam, musiałam ochłonać.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie Eduarda.

– Był bardzo ładny, aż miło było popatrzeć.

Zrobiła wielkie oczy i przytaknęła dramatycznie.

– Niedopowiedzenie roku.

Stłumiłam śmiech i kontynuowałam.

– Twoje szczęście jest twoim szczęściem. Okej? Rozumiesz mnie? Jeśli chcesz zamieszkać z Justinem, to zrób to. Zależy mi tylko na tym, byś była szczęśliwa. Gdybym się dowiedziała, że nie jesteś z mojego powodu, wiesz, jak bym się czuła, prawda? Okropnie.

– Tak. – Kąciki jej ust zaczęły się unosić.

– Więc jeśli chcesz z nim zamieszkać, to zrób to. Jestem dużą dziewczynką. Regularnie noszę przy sobie broń. Mam też kij. Jestem twarda.

Już się uśmiechała.

– Masz też odznakę.

Roześmiałam się.

– Tak. Masz rację. I uwierz mi, nie zawaham się jej użyć.

– To prawda.



Jeszcze kilka takich zdań, a zaczęłyby mi kibicować z łopatką w górze. Odłożyłam ją jednak z powrotem na stół, bo w rękach Kelly mogłaby stać się bronią. Spojrzałam na przyjaciółkę, przechylając głowę na bok.

– Zamierzasz zamieszkać ze swoim chłopakiem, za którym jestem z całego serca?

Na jej twarzy zaczął pojawiać się blask. Uśmiechała się do mnie nieśmiało, kiwając głową.

– Naprawdę? Nigdy nie zaakceptowałaś żadnego z moich chłopaków.

– Justin to nie byle kto. To dobry facet i myślę, że jeśli z nim zamieszkasz, będziecie szczęśliwi i doczekacie się dzieci.

Odetchnęła.

– Myślisz?! – Jej głos stał się ostry.

– Tak. – Marzeniem Kelly było zostać matką. – Myślę też, że Justin byłby świetnym ojcem.

– O mój Boże, o mój Boże! – Machała rękami w powietrzu, a do jej oczu napływały kolejne łzy. Starła się je otrzeć, szukając nowej szpatułki, którą mogłaby chwycić. Chyba nie robiła tego świadomie. – Dzieci. Nie miałam odwagi robić sobie nadziei, wiesz? Tak bardzo się bałam. On jest taki wspaniały i oBożedziecioBożedzieci!

O rany. Nadeszła pora na drugą rundę. Wiedziałam jednak, że Kelly będzie żyła z nim długo i szczęśliwie. Zawsze marzyła o czymś takim, więc wkroczyłam do akcji i po prostu ją przytuliłam.

To była dobra okazja do świętowania.

\*

Przyszłam na swoją zmianę celowo kilka minut później, by uniknąć spotkania z innymi w szatni.

Kelly działała cuda w kwestii makijażu i wiedziałam, że to, czego nie udało się ukryć, zginie w półmroku Katyi, więc nie powinno być problemu. Oświetlenie w szatni nie było jednak najlepsze. Odsłaniało wszystko. I nie chodzi o to, że mój siniak był wielkim problemem. Czasami obrywałam gorzej, dużo gorzej. Nie chciałam jednak, żeby ktoś zareagował tak jak Kelly.

Justin długo mi się przyglądał, gdy weszłam.

Podniosłam głowę i skinęłam mu tak, jak robili to faceci. Wyglądało na to, że zadziałało. Przestał mnie obserwować i odwdzięczył się tym samym. Zabraliśmy się do pracy.

Był nowy DJ, którego imię nawet rozpoznałam. Brał udział w reality show. Kelly przekazała mi te informacje w drodze, ale mój umysł był gdzie indziej. Dzisiaj zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co u mamy. Unikałam jej, bo nie chciałam odpowiadać na pytania o jej siostrę, ale teraz pomyślałam, że może ona też mnie unika, a to nigdy nie zapowiadało niczego dobrego.

Postanowiłam, że jutro do niej pojedę, niezależnie od tego, czy będzie mnie tam chciała, czy nie.

Ale wracając do DJ-a.

W klubie panował większy ruch niż zwykle i po tym, jak trzydziesta dziewczyna została prawie przygnieciona do mojego baru, miałam już dość.

Podeszłam do Justina.

– Możesz mnie przez chwilę kryć?

– Tak. – Był rozkojarzony, kończył drinka, ale zerknął przez ramię. A potem jeszcze raz.

– Co się stało z twoją twarzą?

Musiał jeszcze nie rozmawiać z Kelly, co w ogóle mnie nie dziwiło. Nie widziałam jej wcale przez pierwszą godzinę, co oznaczało, że była

pochłonięta przez tłum i pracowała.

– To nic takiego. Praca.

– Tutaj?

– Z warunkowymi.

Skinął głową.

– Rozumiem. Tak, będę miał oko na twoją sekcję. Dokąd idziesz?

– Zamienić słowo z Anthony. To miejsce narusza zbyt wiele przepisów przeciwpożarowych, żebym mogła to zignorować.

– Powodzenia.

Tak, tak. Wyczułam jego sarkazm, ale to miejsce aż prosiło się o wizytę straży pożarnej. Przepchnęłam się przez tłum do dwóch bramkarzy przed biurem Anthony'ego.

– Jest?

Wymienili spojrzenia, po czym jeden z nich ruszył do przodu, ale nie wydawał się zbyt pewny, czy chce to zrobić.

– Uhm, szef jest z szefem. Nie chce, żeby mu przeszkadzano.

Cudownie.

– Jak długo tam są?

Wymienili spojrzenia.

Nie czekałam, aż ustalą, który z nich mi odpowie. Wykonałam ostry gest, wskazując kciukiem za siebie.

– Nie mam na to czasu. Widzicie, co się tam dzieje? Wpuśćcie mnie, żebym mogła porozmawiać z Anthony, albo ktoś złoży tutaj oficjalną wizytę. To wymyka się spod kontroli.

Zrobili jeszcze jedną minę, a mnie skończyła się cierpliwość.

Weszłam między nich, otworzyłam drzwi i wpakowałam się do środka.

Nie sprawdziłam, kto jeszcze jest w biurze. Chwyciłam za klamkę i zamknęłam drzwi. Nie żeby ci dwaj faceci próbowali ze mną walczyć. Znali mnie. Cała ta szarada miała sprawić, by Anthony nie wkurzył się na nich za bardzo, że wpuścili mnie bez walki.

Rozejrzałam się. Anthony siedział za biurkiem, unosząc brew.

– Serio? Założę się, że tak po prostu pozwolili ci przejść obok siebie.

No dobrze, więc ten pokaz był na nic. Wzruszyłam ramionami.

– Ja już tak mam.

Przygotowałam się na ujrzenie w jego gabinecie Trace’a. Staralam się nie patrzeć w jego stronę, jednak to nie był on. To był ten drugi, Ashton Walden. Przyglądał mi się dziwnie.

Nastroszyłam się.

– Co jest?

Zmrużył oczy, wskazując na mnie.

– Masz coś na twarzy.

Zaczęłam sięgać do góry, myśląc, że to jakiś robak albo brokat, ale zdałam sobie sprawę, że chodzi mu o mojego siniaka.

– To nic takiego.

W jego oczach pojawił się chłód.

– Jasne.

Wrócił wzrokiem do Anthony’ego, który obserwował naszą wymianę zdań z uniesionymi brwiami, maksymalnie nachylony w swoim fotelu.

– Zrób to, co uważasz za stosowne – powiedział do niego Ashton. Potem ruszył w stronę drzwi, mijając mnie.

Odsunęłam się na bok, gdy zobaczyłam, że na chwilę się zatrzymał.

Wpatrywał się we mnie. Jego spojrzenie i mimika niczego nie zdradzały.

– Będzie chciał to zobaczyć na własne oczy.

Drzwi się otworzyły i już go nie było.

Opuściłam powieki, tylko na chwilę, i pozwoliłam sobie zakląć w myślach. Cholera.

– Dobrze. – Krzesło Anthony’ego zaskrzypiało. Wstał, trzymając przed sobą ręce w geście poddania się. – Nie chcę wiedzieć. Nie chcę wiedzieć, co to, kurwa, miało być ani dlaczego masz podbite oko. Jesteś twarda i groźna, a moim zadaniem nie jest martwienie się o ciebie. Przechodząc do rzeczy, co tu właściwie robisz?

– Jestem tu, żeby ci grozić. – Wskazałam na zewnątrz. – Wiesz, jaki tam jest tłum? Twoi ludzie przy drzwiach nie liczą klientów.

– Mamy tymczasowe pozwolenie na dzisiejszy wieczór. DJ jest celebrytą.

– Wasze tymczasowe pozwolenie to bzdura. Ograniczcie liczbę osób albo odczujesz konsekwencje. – Zaczęłam sięgać do drzwi.

– Doniesiesz na nas?

Zatrzymałam się, zakładając ręce na piersi. Rzuciłam mu chłodne spojrzenie.

– Żartujesz sobie? Byłabym w szoku, gdyby się okazało, że jeszcze nikogo nie zdeptano. Musiałam wyciągać dziewczyny za bar. Tam jest zbyt tłoczno. Jeśli strażacy tu przyjdą, mogę się założyć, że to wpłynie na moją drugą pracę. Zbierz się do kupy. Ja nie żartuję.

Otworzyłam drzwi.

Dwaj bramkarze rozpięchli się na boki. Pomaszerowałam z powrotem. Nikt mnie nie zaczepił, więc zgadywałam, że moja irytacja torowała mi drogę.

Przez następne piętnaście minut nic się nie zmieniło. W ciągu kolejnego kwadransa bramkarze przedzierali się przez tłum i wyciągali ludzi.

Przerzedziło się na tyle, że nie musiałam się denerwować, widząc znajomych strażaków.

Wróciłam do pracy. Kilka razy nawet zauważyłam Kelly.

W pewnym momencie podszedł do mnie Justin.

– Nie mam pojęcia, co zrobiłaś, ale szybko sobie poradziłaś. Dziękuję.

Chrząknęłam, podnosząc brodę.

Uśmiechnął się do mnie, unosząc dwa kciuki i się szczerząc.

Prawie odpuściłam nasze zwyczajowe powitanie w dziarskim stylu, ale teraz o wiele łatwiej mi się pracowało. Byłam na tyle zrelaksowana, że odwzajemniłam jego półuśmiech.

Niedługo potem pojawił się Anthony. Wciąż unosił jedną z brwi.

– Zadowolona?

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Tak.

Przewrócił oczami i ruszył dalej przez klub.

Obserwowałam go. Sprawdzał wszystko. Kiedy minął sekcję Justina, chłopak spojrzał na mnie. Wydawało mi się, że po raz pierwszy widział Anthony'ego krążącego po klubie. Moje ultimatum musiało zdenerwować szefa.

Tak czy inaczej, DJ był dobry, a goście nie zostali zmiażdżeni. Byłam usatysfakcjonowana. Godzinę później zaczęło brakować mi wódki. Ludzie, którzy mieli nam pomóc w uzupełnianiu zapasów, chyba mieli opóźnienie. Chwyciłam jedną z butelek i uniosłam ją w powietrze, żeby zwrócić uwagę Justina. Spojrzał, a ja potrząsnęłam nią, pokazując, że jest pusta.

Skinął głową, podnosząc tym razem jeden kciuk.

Wyślizgnęłam się i skierowałam na zaplecze, gdzie trzymaliśmy zapasy. Czekало mnie trochę kluczenia po korytarzu, bo rzadko tu się

zapuszczałam. Dźwięki klubu ucichły. Dotarłam do pomieszczenia i weszłam do środka.

Było ciemno.

Znalazłam włącznik, zapaliłam światło i w tym momencie drzwi się otworzyły.

Do środka wszedł Trace.

– Co...

Jego ręce znalazły się na mnie.

– Tak – wyrzucił z siebie. Zamknął drzwi na klucz i zabarykadował je.

Kiedy zdrętwiałam na myśl, że zamierza mnie pocałować, jego ręce stały się delikatne. Dotykał mojej twarzy. Pochylił się nade mną, przesuając mnie bardziej pod światło, żeby móc mnie lepiej widzieć. Nie ruszał się z miejsca. Jego dotyk był tak subtelny, że aż kojący. Przeciągnął palcem po krawędzi siniaka, po czym delikatnie zbadał całą moją twarz.

Nie poprzestał na tym. Sprawdzał, czy nie mam więcej obrażeń. Nie zadowolił się wyłącznie obejrzeniem mojej twarzy. Obrócił mnie, dotykając mnie delikatnie. Uniósł moje włosy, żeby obejrzeć szyję.

– Nic mi nie jest.

Kiedy skończył, zatrzymał mnie przed sobą, ale był skupiony na siniaku.

– Kto?

Zarumieniłam się i zaczęłam kręcić głową. Chciałam się cofnąć, ale zatrzymał mnie, chwytając za biodra i przybliżając mnie do siebie. Oparł się całkowicie o drzwi, rozchylił nogi i umieścił mnie między nimi.

Powinnam wyjść z pokoju albo przynajmniej się odsunąć.

Ale cholera. Moje ciało było rozgrzane, kłębiły się w nim emocje. Emocje, za które on był odpowiedzialny i które doprowadzały mnie do

szaleństwa.

– Kto cię dotknął?

Zirytował mnie tym pytaniem.

– To była siostra jednego z moich chłopaków. Co zamierzasz zrobić?

Grozić jej?

– Kto? – Jego oczy rozbłysły, a palce mocniej trzymały za moje biodra.

Kciuki zaś wsunął pod moją koszulkę. – Mogę się dowiedzieć.

Zamarłam.

Jezu. Wiedziałam, że ma ludzi w swojej kieszeni. Wiedziałam o tym od czasu podróży na północ, ale słysząc to z jego ust, poczułam dreszcze.

– Czy chronisz mojego brata?

Znieruchomiał.

Odchyliłam głowę o centrymetr. Ujęłam jego twarz w dłoń. Malowała się na niej ostrożność, ale nie zaskoczenie. To było wszystko, co musiałam wiedzieć.

– Dlaczego chronisz mojego brata?

Wydał z siebie ciche westchnienie, prawie tak ciche, że go nie usłyszałam.

– To ktoś, kogo kochasz. Czy nie możemy tego tak zostawić?

Serce mi się krajało, ale cholera. Cholera! Poważnie? On to powiedział?

Byłam na niego zła, ale zaczynałam zapominać dlaczego. I właśnie wtedy sobie przypomniałam – zrobił ze mnie przestępczynię.

Odsunęłam się zdecydowanie.

Kiedy próbował mnie przytrzymać, byłam jeszcze asertywniejsza.

– Dziękuję.

Zauważyłam potrzebną mi wódkę.

– Za co?



Chwyciłam dwie butelki i przesunęłam się obok niego.

– Za przypomnienie mi, dlaczego nie możesz mnie dotykać.

Gdy sięgałam do klamki, odsunął się.

– Jess.

Otworzyłam drzwi i rzuciłam mu przeszywające spojrzenie, a przynajmniej miałam taką nadzieję, bo w środku byłam rozdarta. On mi to robił. Za każdym razem. Na dobre i na złe, w dobry i zły sposób – zawsze mnie rozpieprzał na kawałki.

– Zostałaś zraniona.

– To już kiedyś mnie spotkało.

Jego brwi opadły nisko.

– Co to znaczy?

– Po prostu... – Podniosłam rękę i zaklełam, gdy usłyszałam, że łamie mi się głos.

Nie mogłam dokończyć zdania.

Nie potrafiłam, bo on tu był, martwił się i...

Wyszłam, czując, że moje serce pęka, choć nigdy nie sądziłam, że jest do tego zdolne. Na korytarzu byli ludzie. Zignorowałam ich i wróciłam na swoje miejsce za barem. Zaczęłam się zastanawiać, czy to moja ostatnia noc tutaj.

Justin przyszedł dwadzieścia minut później, podczas krótkiej przerwy.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na zestresowaną.

– Tak. – Od czasu spotkania z Trace'em byłam jak na autopilocie i nawet próbowałam się do niego uśmiechnąć. Udawałam. Wiedziałam, że to błąd.

Justin się zorientował i ścisnął delikatnie moje ramię, zanim wrócił na swoje miejsce.

– Trzymaj się, dobrze?

Nie miałam innego wyjścia. Przed samym zamknięciem Anthony postanowił do mnie podejść i powiedzieć mi, że Trace'a już nie ma. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że przez całą noc wstrzymywałam oddech.

I zrozumiałam, że jestem rozczarowana.

## ROZDZIAŁ 31

Jess

Następnego ranka weszłam do domu mojej matki z kawą w ręku. Kiedy wewnątrz poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy, prawie upuściłam dwa kubki, które niosłam.

– Ma?

Czy byłam w jakimś obcym domu?

– Hej, kochanie.

Jezu. Znowu prawie upuściłam kawę. Moja mama leżała na kanapie, skulona pod kocem, ale niedawno umyła włosy. Były lśniące. Była też ubrana w to, co normalnie nosi się w ciągu dnia: sweter. Gdy stanęła przede mną, by się przywitać, zobaczyłam, że jest w dżinsach. Miała na sobie tenisówki. Wzięła jeden kubek i pocałowała mnie w policzek.

– Jak słodko z twojej strony, Jess. Jesteś dobrą córką.

Kiedy skierowała się do kuchni, poczułam, że opadła mi szczęka.

– Chcesz jakieś śniadanie, kochanie? Leo zrobił naleśniki.

Nade mną rozbrzmiały kroki. Schody skrzypiały, gdy Leo schodził, wciągając na siebie sweter. Wyglądał, jakby właśnie wziął prysznic, i również miał na sobie dżinsy. Spojrzałam i dostrzegłam też trampki.

– Jess! – Zszedł na dół, otwierając ramiona, by mnie uścisnąć.

Gdy przytulił mnie do siebie, syknęłam:

– Jakich czarów dokonałeś? Czyją duszę sprzedałeś diabłu?

Zamarł tylko na sekundę, po czym uwolnił mnie i się odsunął.

– To nic takiego. – Zerknął jednak do kuchni i pociągnął mnie do drzwi. – Pójdziemy na zewnątrz?

Wiedziałam.

Ruszył pierwszy, a gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, wskazałam ręką na środek domu.

– Kto to jest? To nie jest moja matka.

– Jess. – Westchnął, siadając na huśtawce na frontowym ganku.

– Nazwała mnie kochaniem. Moja mama nie nazywa mnie kochaniem od...

Och, Boże drogi!

– Czy wy dwoje się pieprzycie?

– Co?! – Podniósł się z powrotem na nogi, huśtawka uderzyła o ścianę za nim. – Nie! Skąd ten pomysł?

– Bo to wtedy ostatnio nazwała mnie kochaniem. Kiedy z kimś sypiała. Kiedy tata żył. Co się dzieje? Ostatnio cały czas tu jesteś.

Otrzeźwiał. Na jego twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

– Właściwie nie jestem. Przychodzisz rzadko, akurat wtedy, gdy sprawdzam, co u twojej mamy. Wiesz, że jeśli chodzi o lokalne miejscówki, to bywam w pubie Miśka. Wielu naszych przyjaciół tam przesiaduje. Dlatego wpadam w przerwie między meczami.

– Uhm. – Byłam w alternatywnej rzeczywistości. – Jest ósma rano. Nie ma żadnej przerwy między grami. Zrobiłeś rano naleśniki? Jak wcześnie? Jest rano.

– Dawno cię nie było. – Jego ton złagodniał. – Twoja mama zadzwoniła do mnie pewnej nocy, ni stąd, ni zowąd. Nie miałem z tym nic wspólnego,

ale ona nagle zapragnęła „odzyskać zdrowie”. Nie mam pojęcia, co ją do tego skłoniło. Nie pytałem. Nigdy nie pytam, nie w przypadku tej rodziny. Wspieram i pomagam. To moja praca, to, czego chciałby twój tata, więc się zgodziłem. Cztery ranki w tygodniu przychodzę i o szóstej rano spacerujemy.

– O szóstej?

Przytaknął.

– W tej dzielnicy? – upewniłam się. Nie byliśmy w końcu w SoHo.

Kolejne skinienie głową.

– Miejscowe gangi mnie przeklinają. To nasza dzielnica.

Trzecie skinienie i westchnienie.

– Jestem tego świadomy. Słyszę te same przekleństwa. Wydaje ci się, że dlaczego z nią chodzę? Powiedziała, że pójdzie ze mną lub beze mnie. Idę. I pozwalam im widzieć moją broń.

Jezu Chryste. Moja mama była w fazie chodzenia.

– Muszę usiąść. – Moja głowa zaczynała odmawiać posłuszeństwa. – Dostaję zespołu stresu pourazowego od jej zmian nastroju. Nienawidzi mnie po jednej wizycie, teraz jestem „kochaniem”, a ona spaceruje. Wygląda na trzeźwą.

– Jest trzeźwa, przynajmniej od czasu tego nowego pomysłu ze zdrowiem.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie.

– Każdego dnia?

– Każdego dnia, kiedy ją widziałem, a chodzimy cztery razy w tygodniu. Wiesz, że jestem tu często w weekendy. Jest trzeźwa. Przysięgam.

– Nie mogę. Po prostu nie wyrabiam. – Podniosłam się, potrzebowałam powietrza. Miałam złe przeczucia związane z tymi momentami w przeszłości, kiedy dostawała zdrowotnego kopa. To trwało i trwało, a ja zaczynałam myśleć, że jest dobra i szczęśliwa, a potem budziły mnie SMS-y, w których pisała, że jestem córką szatana. Jak śmiem istnieć? To z mojego powodu ojciec był martwy. To ja powinnam iść do więzienia, a nie Isaac. – Idę stąd.

Nie mogłam sobie poradzić z tym biczem. Zespół stresu pourazowego istniał naprawdę.

– Nie. Co? Zostań.

– Nie. Wiem, jak to się odbywa, i nie zamierzam dać się wyrolować, nie przez własną matkę. Nie kolejny raz.

Ruszyłam w stronę schodów.

– Jess! Proszę. Zostań na śniadanie. Po prostu... zostań. Proszę.

Kontynuowałam, schodząc ze schodów:

– Albo w sumie nie. Powodzenia. To nie ciebie obraża, kiedy zaczyna pić. Przykro mi, że ciągle cię wzywa, ale ty ciągle przychodzisz, czego nie rozumiem. Mój własny ojciec nie miałby do niej tyle cierpliwości, ile ty do niej masz, ale spoko. Baw się dobrze z tą nową Chelsea Montell. Ciesz się nią, bo to się skończy. A jak się skończy, to okaże się suką.

– Nigdy nie powiedziałaś mi, jak poszło z twoją ciotką.

Byłam przy swoim samochodzie i sięgnęłam do klamki, ale się zatrzymałam. Spojrzałam na niego znad maski pojazdu.

– Zapomnij o ciotce. Powodzenia z moją matką. Przyda ci się.

Wsiadłam i odjechałam.

Miałam cały dzień przed moją zmianą. To oznaczało dla mnie czas na myślenie lub, co gorsza, odczuwanie emocji. Przeglądałam w myślach listę opcji.

Bar. Zawsze gdzieś jest jakiś mecz. To oznaczało konieczność picia. Okłamywałam samą siebie.

Studio? Nie. To również oznaczało czucie czegoś, a ja nie chciałam czuć.

Siłownia? Mogłam się tam wybrać. Zdecydowałam się na to. Właśnie stałam na czerwonym świetle, kiedy mój telefon zaczął dzwonić.

Kelly.

– Co tam?

– Gdzie jesteś?

Rozpoznałam ton jej głosu. Coś się stało albo wpadł jej do głowy jakiś pomysł i była na fali. Nauczyłam się już, żeby zawsze być w pobliżu, gdy brzmiała w ten sposób. Zazwyczaj była to epicka rozrywka. Czasami czułam się winna, bo Kelly była jak mój własny reality show rozgrywający się przede mną, ale wtedy tłumiałam to uczucie i cieszyłam się tym, co miało się wydarzyć.

– Wychodzę od mojej mamy. Co jest?

– Kuzyn Justina zadzwonił i zaprosił go na całodniową imprezę w jego rezydencji. Wchodzisz w to?

– Dziś wieczorem pracujemy.

– Wrócimy na czas. Obiecuję. Justin powiedział, że może prowadzić. Proszę, proszę, proszę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio razem balowałyśmy. Wiem, że częściowo ponoszę za to winę, bo jestem u Justina tak często, ale Jess, wiesz, że się wyprowadzam. To może być nasze ostatnie wspólne świętowanie.

Prawda. Poza tym z Kelly zawsze świetnie się bawiłam, a to był idealny dzień na zabawę.

Nie mogłam uwierzyć, że to robię.

– Gdzie jest to miejsce i kto organizuje imprezę?

– To szef kuzynki Justina. Nie znam jej tak naprawdę, ale powiedziała, że pracuje dla jakiegoś ważniaka i prawdopodobnie na tej imprezie będą znani sportowcy. – Zniżyła głos. – Szczerze mówiąc, tak naprawdę jadę, bo chcę się wyrwać na chwilę z miasta. Jest wczesnie. Możemy tam spędzić trochę czasu, a sama posiadłość podobno jest epicka. Kto by nie chciał z tego skorzystać?!

Ja. Ale... Kelly.

– Dobra.

Zaczęła piszczeć.

– O mój Boże, to przecudownie! Odbierzemy cię za trzydzieści minut.

– Czekał...

Zakończyła połączenie.

Zdążyłabym może zaledwie dotrzeć do mieszkania, ale chrzanić to. Nacisnęłam pedał gazu i pokazałam środkowy palec dwóm dzieciakom handlującym trawką, gdy przejeżdżałam obok.



## ROZDZIAŁ 32

Jess

Ta impreza nie odbywała się w zwykłej posiadłości. Była to raczej rezydencja. Wjechaliśmy na jej teren i minęliśmy ferrari, rolls-royce'y i więcej niż kilka BMW, a z tyłu zaparkowany był helikopter, który... przetransportował tutaj inny helikopter. Pochyliłam się do przodu.

– Kim są ci ludzie?

Siedząca na przednim fotelu pasażera Kelly zachichotała.

Justin zerknął w lusterko wsteczne.

– Powinienem był wyjaśnić, że połowa mojej rodziny to policjanci lub ludzie zajmujący podobne stanowisko jak ty, a druga pracuje w biznesie naftowym.

– Po której stronie jesteś?

– Ja jestem czarną owcą. Mam dyplom z biznesu. Przedsiębiorca w tygodniu, barman w nocy.

Chrząknęłam, odchylając się do tyłu i przyglądając się scenerii. To z pewnością nie był mój świat.

– I niech zgadnę, nocna praca płaci twoje rachunki.

– Na razie. – Zerknął w górę, a nasze spojrzenia ponownie spotkały się w lusterku. – Mam kilka rzeczy do ogarnięcia w pracy, ale nie spieszę się. – Popatrzył na Kelly pożądliwie. – W tej chwili cieszę się życiem.

Kelly wydała kolejny chichot. Akurat ten znałam doskonale. Łączył wzdychanie pod tytułem „Odnalazłam swojego księcia z bajki” z kompletnym zaślepieniem na jego punkcie. Nawet jeśli miało się to okazać niewypałem. Nie miałam pojęcia, że Justin ma takie koneksje. Kiedy zaparkowaliśmy, podeszłam do Kelly.

– Wiedziałaś o tym?

Justin nas prowadził. Z ogromnego białego budynku przypominającego stodołę wyszła jakaś kobieta, by go przywitać.

– Powiedział mi niedawno.

– A dokładniej?

– Wczoraj wieczorem, kiedy oficjalnie poprosił mnie, żebym z nim zamieszkała. – Przygryzała wargę, czekając na moją reakcję.

Cóż... w takim razie dobrze. Trochę się spałam.

– I co powiedziałaś?

Wzięła głęboki oddech, wciąż mnie obserwując.

– Zgodziłam się. Powiedziałam, że rozmawialiśmy o tym, ty i ja, i że nie masz z tym problemu. Bo nie masz, prawda? To znaczy... – Rozejrzała się tęsknie wokoło. – Spójrz na to, Jess. Kiedy po raz pierwszy zapytał mnie, czy się z nim umówię, myślałam, że to słodki barman. To jest jak spełnienie marzeń.

– Kelly! – Justin machał do nas, stojąc przy kobiecie, którą teraz rozpoznałam. Była modelką. Jej twarz wisiała na Times Square przez cały miesiąc.

Kelly zapiszczała, po czym pomachała mu w odpowiedzi.

– Idziemy! – Ciągnąc mnie ze sobą, albo raczej próbując, syczała pod nosem: – To jego kuzynka. Vivianna Harper. Jej szef jest właścicielem tego miejsca, ale ona pracuje z resztą ich rodziny. Nie wiem jako kto. Może jest inwestorką? – dopowiedziała pospiesznie zaraz po tym, jak znalazłyśmy się

w zasięgu słuchu. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Puściła mnie, wyciągając rękę do kobiety.

Justin nas zapoznał.

Chrząknęłam: „Hej”. Justin miał właśnie powiedzieć, jak zarabiam na życie, ale mu przerwałam.

– Ja też jestem barmanką w Katyi.

– Och! – Vivianna to podchwyciła. – Nie wiedziałam, że to miejsce, w którym pracujesz, Justin. – Jej ręka spoczęła na jego ramieniu, ale ona zwróciła się do mnie. – Znam właścicieli.

Och. Przetoczyły się przeze mnie miriady przekleństw. Nie myślałam o nich, nie czułam ich, nie wypowiadałam ich na głos. Byłam nimi. Wcielałam się w całą litanię przekleństw.

Kaszel Justina brzmiał na wymuszony. Wydusiłam z siebie:

– Serio?

– O tak! W dodatku są tutaj. – Powtórzyłam cały epizod z przeklinaniem w myślach. Kontynuowała, nie mając pojęcia, co się dzieje: – Albo jeden z nich. Wiem, że jest dwóch właścicieli, ale ja znam Ashtona. Tristana kojarzę tylko ze słyszenia, ale Ashton i ja zajmowaliśmy się modelingiem podczas studiów. Zaprzyjaźniliśmy się, bo oboje nie spełnialiśmy oczekiwań rodziny. Robiliśmy swoje przez jakiś czas, ale potem on wyjechał do Kalifornii na kilka lat. Niedawno się spotkaliśmy. Co za wspaniała niespodzianka. Justin – zwróciła się do niego – założę się, że nie ma pojęcia, że jesteś moim kuzynem.

Brzmiało to jak świetny pomysł.

Musiałam wziąć lekcję od samej siebie. Jeśli uważałam, że to świetny pomysł, to należało zrobić coś odwrotnego. Powinnam była zostać na śniadanie i znieść poranek ze zdrową Chelsea Montell. Wszystko byłoby lepsze niż to.

– Daj spokój. Justin, prawdopodobnie znasz większość ludzi tutaj... – Na widok Justina obejmującego Kelly w talii urwała. Zamrugła kilka razy, a na jej twarzy pojawił się kolejny uśmiech: łagodniejszy, delikatniejszy.

– Kto to jest?

Już nas zapoznał, więc jego głowa pochyliła się w stronę Kelly.

– To jest moja dziewczyna.

W oczach Vivianny pojawił się niezwykle wyraz. Mrugnęła jeszcze kilka razy, przenosząc spojrzenie z rąk Kelly na Justina.

– To na poważnie?

Jego ręka zacisnęła się wokół Kelly.

– Tak jest. Wprowadza się do mnie.

– Och. – Kolejne kilka mrugnięć, po czym przełknęła ślinę, rozciągając w ten sposób szyję. – A zatem to nie jest jakaś przypadkowa lub zwyczajna miłostka, zgadza się?

– Nie, nie jest.

Kelly rzuciła mi spojrzenie, zagryzając wargę po raz kolejny.

Viv popatrzyła na nich z głęboką pogardą.

– Przejechałeś całą drogę tutaj, aby rzucić nam tym w twarz? – Jej ton był szorstki. Mówiąc „tym”, wskazała na Kelly.

To tyle, jeśli chodzi o subtelności.

Justin puścił Kelly. Zrobił krok do przodu, podczas gdy ona cofnęła się o krok, zniżając głowę i rzucając mi kolejne przelotne spojrzenie.

O kurwa. Miałam nadzieję, że dobrze odczytuję intencje mojej najlepszej przyjaciółki. Chyba potrzebowałam chwili oddechu. Odchrząknęłam.

– Uff, a zatem Viv. Mówiłaś, że nasz szef gdzieś tu jest? Może moglibyśmy dostać wolne na resztę wieczora.

Wydawała się oszołomiona. Odpowiedziała dopiero po chwili.

– Czekał. Dziś wieczorem?

Przytaknęłam.

Spojrzała na Justina i Kelly w poszukiwaniu potwierdzenia.

– Wszyscy powinniśmy dziś wieczorem pracować – powiedział Justin.

Próbowała zachować równowagę na swoich bardzo wysokich obcasach. Dlaczego je nosiła? Przecież była modelką. Dobry Boże. To nie była zazdrość z mojej strony. Nie. To nie tak, że dłuższe nogi pomogłyby mi w życiu.

– Viv... – zaczął Justin.

– Hej, Vivianne! – dokończyłam za niego.

Gapiała się na Justina, po czym wzięła ostry wdech i spojrzała szybko w moją stronę. Jej oczy błyszczały z irytacji.

– Vivianna.

– Racja. – Zaśmiałam się. – Powinnaś chyba wiedzieć, czym zajmuję się na co dzień. Jestem funkcjonariuszką do spraw zwolnień warunkowych, więc mam wielką nadzieję, że nie masz tutaj żadnych zwolnionych warunkowo, a jeśli masz, to nie mogą pić ani ćpać. To znaczy wiem, że niektórym warunkowo wolno pić alkohol, ale to dość rzadkie, więc jeśli to zobaczę, muszę to zgłosić.

Zamrugła szybko.

– Przepraszam, że jak?

– Tak – kontynuowałam, starając się brzmieć swobodnie. – Normalnie w sytuacjach takich jak ta, w moim dniu wolnym, nie lubię wywoływać zamieszania, ale zachowałam się jak suka wobec mojej najlepszej przyjaciółki, więc już za późno. No wiesz – zagwizdałam, po czym

zrzuciłam bombę – statek odpłynął tak daleko, że nie widać nawet, czy to był jacht, czy coś innego. Poza tym działasz mi na nerwy.

– Och, dobry Boże, Jess. – Justin spuścił głowę, mrużąc coś pod nosem.

Viv gapiła się na mnie, nawet nie mrugając. Byłam właściwie pewna, że każe nam się zmywać. A raczej taką miałam nadzieję.

– Jesteś funkcjonariuszką do spraw zwolnień warunkowych.

– Tak. Wybacz moje zachowanie. Gdybym nie była teraz wkurzona, mogłabym dać ci dwa kciuki w górę. Ale kiedy zaczęłaś odnosić się do mojej najlepszej przyjaciółki jako „tego”, sprawiłaś, że mam ochotę pokazać pazury.

– To nie jest twój teren.

– To nie do końca tak działa. Są pewne różnice, ale główna jest taka, że nie mogę dać ci mandatu, więc możesz bezpiecznie przekraczać prędkość w mojej obecności. – Uśmiechałam się, wypowiadając każde słowo. Wciąż brzmiałam swobodnie, jakbym właśnie skończyła składać jej raport o pogodzie.

– Szkoda, że Justin nie zabrał cię tam, gdzie przebywa druga połowa rodziny. Wpasowałabyś się idealnie.

– Cóż, to by wykraczało poza wycieczkę krajoznawczą. Nie sądzisz?

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a następnie spojrzała na Kelly. Skończyło się na Justinie.

– Widzę, że faktycznie nie zmieniłeś się tak bardzo, Justin. Nadal odwiedzasz najbiedniejsze zakątki świata. – Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść, rzucając przez ramię: – Sami się oprowadźcie, proszę bardzo.

Justin rozdziawił usta, ale po chwili zaśmiał się niewyraźnie. Zaplótł dłonie na karku.

– Nie mogę uwierzyć, że to się właśnie stało. – Próbował zrozumieć całą sytuację. – Jedynym powodem, dla którego się ulotniła, jest to, że chce się upewnić, że nigdzie nie widać żadnych narkotyków. Moja kuzynka radzi sobie z pyskówkami, ale mała groźba ją przerasta. – Zaczął się śmiać, po czym przyciągnął Kelly do siebie i położył głowę w zagłębieniu między jej szyją a ramieniem. – Proszę, nie opuszczaj mnie dlatego, że część mojej rodziny to bogate dupki. Staram się nie mieć z nimi nic wspólnego.

Kelly objęła jego szyję ramionami, wisząc na nim i uśmiechając się ledwo zauważalnie.

Podniósł głowę, jego ręce opadły na jej talię, ale wciąż jej nie puszczał.

– Tylko ostrzegam uczciwie, że reszta mojej rodziny jest tak samo zła. Chciałem zrzucić im bombę i powiedzieć im o tobie, ale znając Viv, już pewnie wisi na telefonie i obdzwania wszystkich krewnych, by czym prędzej się tu zjawili.

Kelly przestała się śmiać.

– Poważnie?

Przytaknął, teraz bardziej ponuro.

– Mimo wszystko będzie dobrze. Jediną osobą, którą naprawdę chcę ci przedstawić, jest moja ciotka. Ona ma wszystko, czego pozostali nie mają. Jest uprzejma. To dzięki niej jestem tym, kim jestem. Mieszkałem z nią przez większość mojego życia.

– Naprawdę? – wyszeptała.

– Tylko na niej mi zależy. Przysięgam. Nie jestem częścią tego wszystkiego i nie muszę całować reszty po dupie. Jestem niezależny finansowo. To doprowadza ich wszystkich do szału.

Kelly wróciła z powrotem do fazy zachwyty.

– A zatem absolutnie nie mogę się doczekać, aby poznać twoją ciotkę.

Spojrzenie Justina pociemniało. Opuścił głowę. Momentalnie zrozumiałam, co nadchodzi. Odwróciłam się, kaszląc, i wskazałam gestem w stronę głównego budynku.

– To ja, hm, idę tam.

Gdy dotarłam do stodoły, nadal się całowali.



## ROZDZIAŁ 33

Jess

Wszędzie dookoła roiło się od bogatych ludzi.

Poznałam ich po tym, w jaki sposób ze sobą rozmawiali. Odzywki typu: „Och, ha, ha”, „Kochanie, przedstawisz mnie?”, „Cudownie” i „O mój Boże”. Do tego te śmiechy. Fałszywe, wymuszone i aroganckie. Potrafiłam rozpoznać bogaczy i byłam nimi otoczona.

Dlatego trzymałam się stołu z jedzeniem i baru.

Piłam swoje drugie martini (mniejsza o to, czy udawałam tego wieczora bogaczkę, ale martini było dobre), kiedy usłyszałam obok siebie:

– Pani oficer Montell. Zostałem poinformowany o pani przybyciu, ale w to nie wierzyłem. Ptaszki ćwierkały, że przyjechała tu pani z moimi dwoma innymi pracownikami.

O cholera.

Ashton Walden stał przy końcu stołu. Miał przekrzywioną głowę i zmrużone oczy.

Próbowałam wyłapać, co myśli lub czuje, ale nie byłam w stanie. Może ciekawość? Nie wydawał się speszony, że tu jestem, a ja jakoś nie wierzyłam, że jest rozbawiony.

– Proszę, powiedz mi, że twoja druga połowa nie jest dziś obecna.

Teraz już był rozbawiony. Mogłam to stwierdzić po tym, że próbował ukryć szybki uśmiech.

– Patrząc na tempo rozwoju akcji, to chyba ty jesteś jego drugą połową.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Tak, wiem. – Zerknął na to, co się działo za nami. Dostrzegłam, że Vivianna obserwuje nas z zainteresowaniem. Ashton podszedł do przodu i lekko chwycił mnie za łokieć. Przysunął się blisko i powiedział do barmana: – Bourbon, proszę. – Przyjrzał się mojemu drinkowi. – Czy to twoje pierwsze martini?

Odchyliłam głowę, wypiłam resztę i odstawiłam szkło na ladę.

– Mam nadzieję, że wkrótce będzie moim trzecim.

Barman obserwował nas, napełniając kieliszki.

Ashton cofnął się o krok. Opuścił rękę i odwrócił się, by stanąć bezpośrednio przede mną.

– Nie jesteś taka, jak mówi Trace.

– A co o mnie mówi?

– Nigdy nie powiedział, że jesteś zabawna.

– Obrażam się! Mam oschłe poczucie humoru. Jest jak wino. Docenia się je z czasem.

Ashton ukrył kolejny uśmiech, po czym wziął od barmana swojego burbona.

– Uczę się tego. I uważam, że jesteś zabawna na swój dziwny sposób.

– Wino tak na mnie działa. Ma się tę klasę.

Zaśmiał się znowu. Wyjął dwudziestkę i włożył ją do słoika z napiwkami.

– Jestem pewien, że tak. – Podniósł głowę i odsunął się. Stał plecami do baru, ale wciąż obok mnie. – Co powiedziałaś wcześniej Viv?

Martini zostało przesunięte w moją stronę. Wzięłam je, obdarzając barmana uśmiechem.

– Ten napiwek był ode mnie.

– Dziękuję, panienko.

Ashton odwrócił się ponownie. Spojrzał z ukosa, po czym włożył kolejną dwudziestkę do słoika.

– Odbiorę to sobie od Trace’a później.

– Jestem pewna, że tak będzie.

Uśmiechałam się i piłam. Na zewnątrz wydawałam się fajna i spokojna, ale w głębi duszy po prostu świrowałam. Co ja tu, do cholery, robiłam? To była dla mnie lekcja. Przestań zadawać się z nowymi ludźmi. Przestań myśleć, że przygoda to dobry pomysł. Trzymaj się tego, co znasz, a może nie przytrafi ci się nic pokręconego. I wciąż miałam nadzieję, że to ostatnie się nie zdarzy, ale wątpiłam w to.

Ashton wskazał na coś głową.

– Chodź ze mną. Opowiedz mi o swojej rozmowie z Viv. Wyglądało to bardzo zajmująco.

To było kolejne słowo bogatych ludzi. Bardzo. Lubili to swoje „bardzo”.

Przeszliśmy na tył stodoły. Zerknęłam w jego stronę.

– Podglądałeś?

– Byłem w pobliżu. Widziałem, jak przyjechaliście. Ptaszkiem, który ćwierkał, byłem ja sam.

– Czy ty też masz ukryte poczucie humoru?

Roześmiał się, wychodząc na tył patio. Za nami znajdowało się mnóstwo ścieżek spacerowych z kostki brukowej. Pośrodku stała duża

fontanna. Za nią było pastwisko dla koni ogrodzone białymi słupkami. Kątem oka dostrzegłam też kort tenisowy.

Dlaczego nie było tu również basenu? A może był po drugiej stronie posiadłości?

Byłam sarkastyczna.

– Pani oficer Montell, ja czekam.

Racja. Potrzebowałam rzetelnych informacji.

– To nie było nic wielkiego. Obraziła moją przyjaciółkę, a to mi się nie spodobało. Poinformowałam ją o mojej profesji i o tym, że mam zamiar iść do zgłaszania, gdy tylko widzę w pobliżu narkotyki. To wszystko, naprawdę.

Ashton przystanął i odchylił głowę, rzucając mi kolejne oceniające spojrzenie. Byliśmy pośrodku jednego z tych brukowanych chodników, szliśmy w stronę fontanny. Miałam nadzieję, że pójdziemy dalej i będę mogła zobaczyć, jaki basen się tu znajdował. Przypuszczałam, że fantastyczny.

– Viv obraziła Kelly?

Skrzywiłam się. Żarty stawały się mniej zabawne.

– Wiesz, jak moja przyjaciółka ma na imię?

Spojrzał na mnie przelotnie.

– Oczywiście, że tak. Trace jest moim najlepszym przyjacielem. To ja wynajęłam prywatnego detektywa, by zebrał informacje na twój temat.

Mój żołądek się zacisnął.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że ja też dostałem te pliki. Jestem całkiem świadomy, że twoja współlokatorka i najlepsza przyjaciółka, która prawdopodobnie wkrótce nie będzie twoją współlokatorką, jest również moją pracownicą.

Wiem też, jak się nazywa. – Przechylił głowę na bok. – Jestem świadomy powiązań rodzinnych Justina. Kazałem go umieścić obok ciebie również ze względu na jego rodzinę. Przypuszczałem, że się dogadacie.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie wiedziałam, że tyle wiesz o pracownikach Katyi.

– Trace zajmuje się pieniędzmi. Ja zajmuję się naszymi biznesami.

– A wasze rodziny? – Zapuszczałam się w ryzykowne rejony. Musiałam podwoić stawkę. – Obaj jesteście na utrzymaniu swoich rodzin? Czy tak to działa? Legalna praca w ciągu dnia i usługiwanie waszym rodzinom w nocy? Czy to właśnie robiliście u mojej ciotki...

– Ostrożnie. Nie jestem Trace'em i wątpię, że masz na sobie podsłuch. Prawda?

– Pytam o wasze rodziny.

– Nasze rodziny to nie twoja sprawa. – Jego ton stał się poważny, tak jak mój.

Najeżyłam się.

– Czy Viv wie, czym zajmuje się twoja rodzina?

– Myślisz, że jej krewni nie mają tego typu koneksji? A zatem chyba nie jesteś tą zblazowaną panią oficer, z którą, jak zakładam, bzyka się mój najlepszy przyjaciel.

Ruszyłam w jego stronę, ale się powstrzymałam.

Odsunął się, a jego oczy błysnęły. Uniósł dłoń i ponownie obrócił głowę, tym razem w drugą stronę.

– Uderzyłem w jakiś czuły punkt? A może jeszcze się nie wkręciłaś?

– Myślę, że to nie twoja sprawa.

– Trace jest nie tylko moim najlepszym przyjacielem. To mój brat. Jest dla mnie jak rodzina, więc tak, pewna pani oficer, która prowadzi go na

smyczy i bawi się jego uczuciami, zdecydowanie należy do moich spraw. W każdym znaczeniu tego słowa. – Jego spojrzenie się ochłodziło. – Jakkolwiek zabawna była ta konwersacja, muszę nalegać, żebyś się więcej nie pieprzyła z moim najlepszym przyjacielem. Nie podoba mi się jego cierpienie.

No ja pierdolę.

Zrobiłam krok do tyłu.

– Jaja sobie robisz? On wtrąca się w moje sprawy, nachodzi mnie, kiedy jestem zajęta malowaniem, czego nie robiłam od wielu cholernych lat. I to niby ja się z nim pieprzę? Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

Uśmiechnął się.

– Jestem pewien, że doskonale wiesz, kim jestem.

– Uważaj, komu grozisz.

– Bo jesteś od zwolnień warunkowych?

– Wydaje ci się, że mnie znasz, ale nie masz pojęcia, kim tak naprawdę jestem. – Zniżyłam głos.

– Zejdź mi z oczu, póki nie jestem w morderczym nastroju – odparł równie cicho.

Zareagowałam bez zastanowienia. To była groźba. Odstawiłam drinka, a moja ręka powędrowała po broń. Zawsze ją nosiłam, a przynajmniej przez większość czasu. W tym samym momencie ktoś krzyknął i nagle jakiś człowiek znalazł się u naszego boku. Czyjaś dłoń spoczęła na mojej i cholera, wiedziałam, do kogo należała.

Trace wcisnął się między nas. Trzymając moją broń, mówił szybko:

– Nie wiem, co się właśnie, kurwa, między wami wydarzyło, ale na tym koniec. Ashton, odejdź.

– Trace...

– Idź! – Nie czekał. Przesunął się tak, że zasłaniał mi widok na swojego najlepszego przyjaciela, jego oczy przewiercały mnie na wylot. – Puszczę twoją rękę i się cofnę, dam ci przestrzeń. Nie strzelaj do mnie.

Zrobił, jak powiedział, unosząc nieco rękę.

Odetchnęłam, wstrząśnięta obecnością Trace’a. Czułam mrowienie w dłoni.

Zrobił dwa kroki w tył.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam w dal, przełykając gulę w gardle.

– Groził mi.

– Ma do tego skłonności.

Zbliżył się do mnie. Pokręciłam jednak głową i się cofnęłam.

Zatrzymał się.

– Dobra, dobra. Nie podchodzę dalej, ale proponuję, żebyśmy się stąd wynieśli albo przenieśli tam, gdzie nie patrzy na nas tyle par oczu. Ludzie nas tu znają i będą gadać. Chciałabym uniknąć telefonu od wujka. Rozumiesz mnie?

Miał rację. Cholera, miał rację.

Wciąż byłam na wpół przytomna po tym, co prawie się stało.

Jakby wyczuwając, że się uspokołam, Trace przysunął się do mnie. Dotknął lekko mojego ramienia i zaczął mną kierować.

– Co się między wami wydarzyło?

– Powiedział mi, żebym zeszła mu z oczu, póki nie jest w morderczym nastroju. To jest groźba.

Przeklął pod nosem.

– Tak, cóż, Ashton taki jest.

– Nie można tak mówić do kogoś takiego jak ja.

– Myślę, że on teraz też zdaje sobie z tego sprawę. – Puścił moje ramię. Wskazał głową chodnik po drugiej stronie domu. – Z kim tu przyjechałaś?

– Z moją współlokatorką i jej chłopakiem.

– Chodź.

Prowadził mnie, aż minęliśmy dom. Nagle wyciągnął klucze, idąc w kierunku aut. Zatrzymałam się.

– Co? Nie.

On też się zatrzymał.

– Jess, musisz mnie posłuchać. Nie powinno cię tu być. Są tu ludzie, którzy mają powiązania z moją rodziną, a my nie chcemy, żeby się o tobie dowiedzieli. Im dłużej tutaj jesteś, tym większą sensację wzbudzasz. Wiem, że mi groziłaś i błagałaś mnie, żebym zostawił cię w spokoju, ale jestem w tej kwestii całkowicie szczerzy. Nie mogę inaczej, nie tutaj. Nie możesz tu być.

– Kelly. Justin.

– Justin jest chroniony. I ona też, dopóki jest z nim. Ty nie jesteś i nie mówię o twoim bezpieczeństwie. Mówię o moim wujku pytającym o ciebie, a potem o twoją ciotkę, a potem jej męża. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Poczułam, jak upadam na duchu, ale tak. Tak, rozumiałam.

Spojrzałam bacznie na samochody.

– Który z nich jest twój?

Poprowadził nas do SUV-a, a gdy wsiadł na miejsce kierowcy, ja zajęłam miejsce pasażera. Wyciągałam właśnie telefon, gdy uruchomił silnik.

– Do kogo dzwonisz?



Kelly odebrała w tym samym momencie. Podniosłam głos, próbując go zagłuszyć.

– Hej!

Skrzywił się, ale wcisnął gaz do dechy.

– Gdzie jesteś? – Kelly zniżyła głos do szeptu. – Okej, mogę ci powiedzieć, jak bardzo jestem teraz przerażona? Justin jest niesamowity i w ogóle, ale ta jego rodzina jest straszna. Oni są tacy onieśmielający. Przerabiałam to już z moim byłym i wiesz, jak to się skończyło. Zdradzał mnie z siedemnastoma kobietami. To znaczy... Mój były nie ma takich koneksji rodzinnych jak Justin, ale tamci byli dobrze sytuowani i mieli oczekiwania. Nie lubię rodzin, które je mają. Od teraz jestem dziewczyną bez oczekiwań albo raczej chciałabym nią być, ale cholera. Jess. To Justin! Dlaczego on musi być taki cudowny? Poza tym gdzie jesteś? Mają tu darmowe martini, naprawdę! Czy już mówiłam, że są darmowe? Wypiłam dwa. Będę pijana, zanim Justin przedstawi mnie swojej ciotce, a co będzie potem? Nie zrobię na niej wrażenia. Jestem niechlujna i smutna, kiedy piję martini. Gdzie jesteś?!

– Uhm. – To było dużo do przetrawienia. Wymieniłam spojrzenia z Trace'em, który, jak widziałam, też wisiał na swoim telefonie. – Jestem... Hm... Dostałam telefon i muszę wracać do miasta.

– Co?! Co jest nie tak? Musisz wyjechać? Mogę złapać Justina.

– Nie, nie, nie. Ja... ja już wychodzę. Mam samochód i jadę. Wracam. – Kłamstwo. Okłamałam najlepszą przyjaciółkę.

Zmierzałam prosto do piekła.

– Masz samochód?

– Ktoś przyjechał Uberem. Złapałam go, gdy wychodził z auta. Niezłe wyczucie czasu.

– To chyba ma sens.

– Tak. A więc widzimy się później?

– Myślę, że Justin naprawdę zamierza zapytać naszego szefa o wolny wieczór, więc może to być dopiero jutro. Proszę, powiedz mi, że idziesz na kręgle w niedzielę! Zbyt wiele cię ominęło. Tęsknimy za tobą.

Poczułam ponownie ciężar w klatce piersiowej, tym razem to były jednak wyrzuty sumienia.

– Będę tam. Do tego czasu będziesz z Justinem? – Poczułam, że Trace mnie obserwuje, i wiedziałam, że podsłuchiwał ostatnią część rozmowy.

– Nie wiem, co się stanie potem, więc tak, na wszelki wypadek. W razie czego wrócimy do jego mieszkania. Mamy wiele do omówienia.

Złagodziłam głos.

– Poradzisz sobie?

Westchnęła.

– Myślę, że tak. To jest po prostu przerażające. Tak to jest, jak się w kimś zakochasz.

– Tak. – Zerknęłam na Trace'a, czując przeszywający ból.

– Czy tego chcemy, czy nie.

Pożegnałyśmy się i rozłączyłyśmy.

– Czy wszystko w porządku?

Zacisnęłam wargi, po czym odpowiedziałam:

– Zamierzają poprosić Ashtona o wolną nockę.

Trace prychnął.

– Zgodzi się. Dostanie porządnego kopa, jeśli poproszą go o to przy Viv.

– Znasz ją?

– Słyszałem o niej. Ugania się za Ashtonem od czasu studiów. Spodoba mu się to widowisko. Założę się, że twój przyjaciel Justin i tak nie

popracuje długo w Katyi, i podejrzewam, że nie będzie chciał, aby jego dziewczyna tam pracowała, jeśli jego tam nie będzie.

Poczułam ogarniające mnie napięcie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ do końca nocy zorientuje się, o ile jeszcze tego nie zrozumiał, że Ashton dał mu pracę ze względu na jego powiązania rodzinne. I ponieważ widział, jak wyszliśmy razem.

– Co?

Zerknął na mnie i się nachmurzył.

– Wie, kim jesteśmy, kim jest nasza rodzina. To dlatego tam pracuje. Ma na nas oko na prośbę swojego brata. A przynajmniej tak sędę. Może pracować, zarabiać, dostawać napiwki, poznać miłą dziewczynę, a jeśli przypadkiem coś usłyszy lub zobaczy, przekaże to dalej. Nie ma jednak mowy, by węszył w poszukiwaniu informacji. Twój przyjaciel jest na to zbyt inteligentny, a jego brat nie chciałby niepotrzebnie narażać Justina na niebezpieczeństwo. A poza tym oni naprawdę nie myślą, że coś dostaną, bo nie ma mowy, żeby jego brat zgodził się na to, aby twój przyjaciel pracował w jednej z moich firm.

Czułam się, jakbym dostała cios w żołądek. Byłam wkurzona na to, że nie zorientowałam się w sytuacji, choć powinnam była.

– Powiedział mi też, że jego brat jest detektywem.

Trace zerknął na mnie.

– Byłaś rozkojarzona.

Rozczarowałam samą siebie. Powinnam była wiedzieć.

– Widział, jak wychodziliśmy razem?

– Tak, ale Ashton jest jedyną osobą, która cokolwiek wie, i nie piśnie ani słowa.

– Kelly wie.

– Co?

– Widziała cię na Easter Lanes. Powiedziała jej o gościu z meczu hokejowego i dałam do zrozumienia, że to byłeś ty. Jeśli cię widziała, to wie. Może coś powiedzieć.

Jechaliśmy przez jakiś czas w milczeniu.

– Przypuszczam jednak, że nie widziała, inaczej powiedziałaaby coś przez telefon, a Justin nie poruszy tego tematu. Kto zrobiłby coś takiego, mając nadzieję na przedstawienie swojej nowej dziewczyny rodzinie? Faceci tacy jak Justin nie mówią nic, chyba że muszą.

Miał rację. Justin poczekałby, zapytałby mnie najpierw. Wyczułby mnie, zanim zdecydowałby, jak to załatwić. Przytaknęłam, opadając z powrotem na fotel.

– Coś wymyślę, jakąś przykrywkę.

– Mądrze.

Wszystko zostało uporządkowane, a więc teraz czeka mnie co najmniej godzina siedzenia z nim w aucie.

Oświeciło mnie, gdy na niego patrzyłam. Nasze spojrzenia się spotkały. A potem skupił się na drodze. Cała godzina lub więcej w zależności od ruchu.

Będzie w porządku. Wszystko w porządku.

Moje ciało nie będzie na niego reagować.

Nie będę myśleć o całowaniu i dotykaniu, i... Tak. Wszystko będzie dobrze.

Dlaczego sama sobie nie wierzyłam?

– Viv powiedziała, że nie było cię tam, kiedy przyjechaliśmy. Kiedy przyszedłeś?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Miałem sprawę rodzinną niedaleko. Ashton wysłał SMS-a, gdy cię zobaczył. Zastanawiałem się, co zrobić. Myślałem o uszanowaniu twojej woli, ale cieszę się, że tego nie zrobiłem.

Zamknęłam oczy.

– Dlaczego zdecydowałeś się przyjść?

W pierwszej chwili nie odpowiedział.

Nie odpowiedział w następnej minucie ani w następnych pięciu. Ani dziesięciu.

Było to pełne trzydzieści minut później. Gdy w końcu się odezwał, jego głos był ochrypły.

– Bo nie mam żadnej pieprzonej kontroli nad sobą, gdy jesteś w pobliżu.

Żałowałam, że zapytałam.

Ale jednocześnie byłam zadowolona, że to zrobiłam.

## ROZDZIAŁ 34

### Trace

Szedłem właśnie do swojego biura w centrum miasta, kiedy zadzwonił mój telefon.

– Dzień dobry, panie West. – Portier dał mi znak skinieniem głowy, otwierając drzwi.

Byłem w pełni gotowy na spędzenie całego dnia w biurze, kiedy zobaczyłem, kto dzwoni.

Wujek Steph.

Zatrzymałem się po przejściu paru metrów. Czekająca na mnie recepcjonistka. Zawsze witała nas na wejściu, a ja rzadko wchodziłem do biura w normalnych godzinach. Pracowałem zdalnie, ale chciałem spędzić dzień w biurze. Porozmawiać z kolegami, wysłuchać bzdurnych opowieści o tym, ile pieniędzy obrócili poprzedniego dnia. Połowę tego stanowiły jakieś bzdury. Połowa to było sprawdzanie, czy coś słyszeliśmy. Reszta polegała po prostu na interakcjach międzyludzkich. Większość facetów, którzy wykonywali tę pracę, żyła dla niej. Pili, jedli, srali akcjami, ale niektórzy byli tacy jak ja. Robili głębokie badania, a kiedy ktoś trafiał na nasz ślad, zawsze wpadali do nas „goście”, żeby strzelić focha lub się napić.

Jeśli jednak mój wujek dzwonił, to już wiedziałem, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzy.

– Panie West?

Wyciągnąłem rękę do recepcjonistki, ale nie podszedłem bliżej. Wiedziałem. Po prostu wiedziałem – musiałem wybrać między pracą a rodziną.

Wstała zza biurka, wciąż mnie obserwując, a po chwili zmarszczyła lekko brwi. Wyglądziła spódnice i koszulę i przeszła przez hol w moją stronę. Kilku innych chłopaków wchodziło, mijając mnie.

– Hej, kolego! Długo się nie widzieliśmy.

– Co tam? Lunch o drugiej?

– Tristan, mój bracie! Stawiam drinki. Wchodzisz w to?

Nie odpowiedziałem im, ponieważ mój telefon zamilkł. Tłumiąc przekleństwo, odszedłem na bok i oddzwoniłem.

– Panie West?

Gestem ręki pokazałem jej, by poczekała.

– Chwileczkę.

Zakaśłała akurat wtedy, gdy mój wujek odebrał.

– Mój bratanek! Mój chłopiec. Jak się masz?

– Panie West. – Podniosła głos, pochylając głowę w moją stronę.

Zmarszczyłem brwi, mówiąc do telefonu:

– Sekundę, wujku. – Przycisnąłem telefon do piersi i spojrzałem na nią poirytowany. – Tak?

– Ma pan gościa.

– Gościa?

Skinęła mi sztywno głową.

– W pana biurze. Była bardzo natarczywa.

– Ona?

– Tak, ona. Poinformowała mnie, że w waszych żyłach płynie ta sama krew, a jej imię to Remmi.

Ten dzień stał się jeszcze bardziej ponury, o ile to było w ogóle możliwe. Mogłem jednak dostrzec ślady jej obecności. Lubiła siał zniszczenie, gdziekolwiek się udała. Już wiedziałem, dlaczego recepcjonistka wyszła mi na spotkanie. Wszystko złożyło się w całość.

Wykrzywiłem twarz w wymownym grymasie.

– Jeśli w jakikolwiek sposób ci groziła, to za nią przepraszam.

Recepcjonistka skinęła sztywno głową i obdarzyła mnie oszczędnym, chłodnym uśmiechem, po czym skierowała się do swojego biurka.

Podniosłem telefon z powrotem do ucha, mówiąc:

– Zwykle cieszę się z telefonu od ciebie, wujku, ale poinformowano mnie o katastrofie, która czeka na mnie w biurze.

Zaczął chichotać.

– Tak, słyszałem o tym. Ale dzwonię w innej sprawie. Przyjdź dziś do mnie.

– Kiedy?

– Lepiej wcześniej niż później. Musimy wrócić do naszej rozmowy o moim samopoczuciu i o tym, co to może oznaczać dla ciebie. I o innych sprawach też.

Kurwa. Kurwa. Kurwa! Byłem świadomy, że linia mojego wujka jest na podsłuchu. FBI stale nas podsłuchiwało i z tego powodu mieliśmy szyfr. Bardzo poważny szyfr, którego używaliśmy na niektórych liniach telefonicznych, a on właśnie nadawał do każdego, kto nas słuchał, że musi zacząć patrzeć w moją stronę.

Dlaczego? Dlaczego miałyby to robić?



Był powód. Kochałem mojego wuja, ale był powód dla wszystkiego, co robił.

– Muszę się zająć Remmi, a potem przyjdę.

– Zróbmy obiad. Ja ugotuję.

– Brzmi świetnie – powiedziałem, choć wcale tak nie było.

Rozłączyliśmy się, a kiedy dotarłem do mojego biura, byłem już odpowiednio nastawiony.

Na chwilę jednak się zatrzymałem i wróciłem myślami do soboty i chwil w samochodzie z Jess.

Ta droga do jej mieszkania była niczym bańka mydlana. Krótki moment w czasie, w którym byliśmy pomiędzy tym, kim była ona, i tym, kim byłem ja. Mogliśmy połączyć się dla wspólnego celu. Cieszyłem się tym momentem, ponieważ nie była przy mnie spięta. Tak jakby dała sobie pozwolenie na bycie sobą, i to była najlepsza podróż samochodem w moim życiu. Śmialiśmy się. Rozmawialiśmy. Byliśmy przyjaciółmi, a kiedy podjechałem do jej mieszkania, przez długi czas milczałem. Nie wychodziła z samochodu, więc zjechałem na ulicę. Miała godzinę do pracy, a ja zaproponowałem jej podwózkę. Spodziewałem się, że odmówi, i chyba miała taki zamiar, ale po chwili wahania się zgodziła. Podczas gdy ona poszła na górę się ubrać, ja czekałem w samochodzie. To była jej prośba. Wróciła piętnaście minut później, ale kiedy zacząłem uruchamiać samochód, zatrzymała mnie.

– Czy nie możemy? To jest... – Zerknęła przez okno i przełknęła to, co chciała powiedzieć, po czym spojrzała na mnie ponownie. Miała takie smutne oczy. – Czy możemy zostać tak trochę dłużej?

Tak też zrobiliśmy. Tym razem nie było żadnej rozmowy.

Tylko chwila, trochę czasu, tylko nas dwoje. Tak bardzo chciałem teraz do tego wrócić.

– Co ty robisz?

Drzwi mojego biura były otwarte, a Remmi stała w progu. Wokół niej unosiła się aura irytacji. Jej ciemne oczy były mocno umalowane. Miała na sobie czarne skórzane spodnie i czarny sweter, który ciasno owijał się wokół jej ciała, oraz kolczyki koła, które zawsze nosiła podczas studiów. Nie wiedziałem, po co w ogóle zwracałem na to wszystko uwagę. Może żeby zyskać dodatkowe minuty. Wiedziałem natomiast, że zaraz będę przechodził od jednej walki do drugiej. Może nie wyglądało to w ten sposób ani tak nie brzmiało, ale w gruncie rzeczy do tego się to sprowadzało. Między nami toczyła się milcząca walka o przewagę. Remmi na pewno czegoś chciała. Prawdopodobnie nie dałbym jej tego, tak samo wujkowi Stephowi, ale w jego przypadku zawsze ulegałem.

Robiłem tak, bo musiałem, i nigdy nie pragnąłem się przekonać, co by się stało, gdybym nie spełnił prośby wujka. Patrząc na Remmi, pomyślałem, sam nie wiem dlaczego, że pytanie nie brzmi czy, ale kiedy ten dzień nastąpi.

– Witaj, siostró.

## ROZDZIAŁ 35

Jess

W poniedziałek wieczorem leżałam w łóżku. Zostawiłam codzienne sprawy. Właśnie próbowałam zmusić się do snu, kiedy mój telefon zabrzączał.

**Trace:** Odblokowałaś mnie już?

**Trace:** Wiem, że to zrobiłaś, ale okoliczności nie były sprzyjające, więc udaję, że dopiero mnie odblokowałaś. Cześć.

Powstrzymałam uśmiech, bo miał rację.

**Ja:** Tak.

Miło było go zobaczyć w weekend. Podróż do miasta była jeszcze przyjemniejsza.

Ten mur, który zbudowałam wokół siebie, zatrzęsł się w sobotę. Powstało pęknięcie. Kawałek skruszył się w niedzielę, a kolejny dzisiaj. Tylko dlatego, że za nim tęskniłam.

To był jedynie SMS, powtarzałam sobie. Jedynie wymiana wiadomości.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Wiedziałam, że okłamuję samą siebie, ale moja determinacja zaczynała słabnąć.

**Ja:** Dlaczego dziś do mnie piszesz?

**Trace:** Bo miałem gówniany dzień i dotarła do mnie plotka, że Twoja współlokatorka się wyprowadziła.

**Zmarszczyłam brwi.**

**Ja:** Skąd o tym wiesz?

**Trace:** Było o tym głośno na imprezie w sobotę. Viv powiedziała Ashtonowi, a Ashton właśnie mnie o tym poinformował. Wszystko w porządku?

**Ja:** Jeszcze się nie przeniosła, ale prawie nie czuć różnicy. I tak nie ma jej w nocy, bo jest u niego. Będę miała mniej mebli.

**Trace:** To duża zmiana, prawda?

**Ja:** Tak. Będzie dobrze. Kelly nadal jest moją najlepszą przyjaciółką. To się nie zmieni. Dlaczego twój dzień był gówniany?

**Trace:** Rodzina.

**Ja:** Nie chcesz o tym rozmawiać?

**Trace:** Właśnie to zrobiłem. Rodzina. Samo to słowo oznacza gówno.

**Stłumiłam śmiech, po czym zakryłam usta dłonią.**

**Ja:** Rozumiem tę mantrę.

**Trace:** No widzisz. Wiedziałem, że napisanie do Ciebie to dobry pomysł. Czuję się zrozumiany.

**Ja:** Cieszę się.

**Trace:** Mam ochotę zapytać, co teraz masz na sobie, ale zakładam, że to będzie zbyt wiele...

**Jęknęłam, czując, jak moje ciało oblewa się żarem.**

**Ja:** Mam broń.

**Trace:** Mówisz, że to wszystko, co masz na sobie? Twój pistolet? Sexy.

**Po raz kolejny stłumiłam śmiech, po czym wzięłam głęboki wdech, bo to przeradzało się w naprawdę fatalny pomysł.**

**Ja:** Nie o to mi chodziło, ale idę spać. Dobranoc. Przykro mi, że miałeś gówniany dzień.

**Trace:** Dzięki Tobie moja noc nie jest taka zła.

**Trace:** Czy mogę napisać jutro wieczorem?

**Odpowiedziałam następnego dnia rano.**

**Ja:** Tak.

## ROZDZIAŁ 36

Jess

Trzy noce później ekran mojego telefonu się zaświecił. Chwyciłam go, nie przyglądając się, bo bądźmy szczerzy – miałam nadzieję, że to Trace.

– Halo?

Byłam w łóżku i próbowałam zasnąć albo raczej tak sobie wmawiałam. Miałam nadzieję na kolejną noc wymiany wiadomości.

– Dlaczego żyjesz? Dlaczego nie zrobiłam aborcji, kiedy mogłam?

Usłyszałam siorbanie i syczenie i wiedziałam, że narozrabiałam.

Moje ciało stało się zimne. Nie ruszałam się, nie na początku.

Serce zaczęło mi walić, mocno dudniło w piersi i bębenkach.

To było to. Zdrowa faza skończyła się wcześniej, niż się spodziewałam.

– Jak wytrzeźwiejesz, zadzwoń do mnie, żeby przeprosić.

Rozłączyłam się i chwilę się wahałam, czy ją zablokować.

Nie mogłam. Boże, ale chciałam. Naprawdę chciałam. To byłoby takie proste.

Życie byłoby łatwiejsze.

Ale ona była moją matką.

Znowu zadzwoniła.

Odrzuciłam połączenie. Usiadłam, przyciągając kolana do piersi, i po prostu trzymałam telefon.

Wiedziałam, że nie powinnam. To było takie głupie z mojej strony. Dosłowne samobiczowanie. Ekran się zaświecił, telefon zaczął wibrować.

Znowu dzwoniła.

Znow odrzuciłam.

I jeszcze raz.

I jeszcze raz.

Potem zaczęły się SMS-y.

**Mama:** Chciałabym, żeby Isaac był tu ze mną, a nie ty. NIENAWIDZĘ CIĘ.

**Mama:** Gdybym mogła cię zabić, zrobiłabym to. Ty POWINNAŚ umrzeć zamiast swojego ojca.

**Mama:** To, że jesteś porażką, to nie moja wina.

**Mamo:** Jesteś gruba. Jesteś głupia. Jesteś bezwartościowa. Żaden mężczyzna cię nie pokocha. To przez ciebie jestem sama.

To nie miało końca. Wreszcie zaznaczyłam SMS-y od niej, a potem wyciszyłam powiadomienia. Skoro nie zamierzałam jej zablokować, nie było sensu robić nic innego. Nie przestałaby, dopóki by nie zemdlą.

**Ja:** Jesteś w domu?

Leo nie odpowiedział, więc zgadywałam, że śpi. W weekendowe wieczory kładł się po lokalnych wiadomościach.

Zadzwoiłam do kogoś innego. Poza Leo mama miała jeszcze jednego przyjaciela, który czasem pomagał się nią opiekować. Miśka, a właściwie Beara Riverę. Był właścicielem lokalnego baru, w którym przesiadywał Leo i wielu z naszych kolegów, więc wiedziałam, że obaj czasem rozmawiali o tym, kto będzie sprawdzał, co u mojej mamy. Ale podczas gdy Leo przyjaźnił się z moim ojcem, Misiek nigdy nie opowiadał

o dobrych chwilach spędzonych w jego towarzystwie. Zapytałam kiedyś o ich historię. Odparł, że chodził do liceum z obojgiem moich rodziców, ale przyjaźnił się tylko z moją mamą.

Odebrał. Poznałam po dźwiękach dochodzących w tle, że nadal jest w pracy.

– Jessie, dziewczyno! Jak się masz?

– Hej, Misiek. Możesz wyświadczyć mi przysługę?

– Jasne. Co się dzieje? – Zniżył głos, przez co zabrzmiał poważniej.

– Moja mama ma dziś fazę szału. Mógłbyś sprawdzić ją po zamknięciu interesu? Wiem, że to trochę nie po drodze, ale...

– Nie mów nic więcej. Wiesz, że sprawdzę. Bez obaw, mała Jessie. Napiszę ci, kiedy tam dotrę.

Misiek był świadkiem kilku sytuacji, w których moja mama przyczepiała się do mnie po pijanemu. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo było jak było. Miałam wybór, opiekować się nią z daleka lub pozwolić jej odejść. A nie mogłam pozwolić jej odejść. Może to właśnie była moja zguba.

Może ja po prostu tak miałam. Nie pozwalałam odejść ludziom, którzy nie robili nic innego, tylko mnie ranili.

– Dziękuję, Misiek. Mówię poważnie.

– Nie trzeba. Zajmowałem się twoją mamą od samego początku. Dla mnie to żaden problem, a ty, kochanie, prześpij się dzisiaj. Wiem, że rano musisz skopać parę tyłków. Nie myśl już o mamie.

Rozłączyliśmy się, a ja próbowałam zasnąć.

Pięćdziesiąt trzy minuty później ekran mojego telefonu znów się zaświecił.



**Misiek:** Wszystko w porządku. Zemdląca. Wygląda na to, że po prostu sobie popiła, bez szkody dla siebie i domu. Możesz spać spokojnie.

Westchnęłam. Powinnam była poczuć ulgę, ale tak się nie stało. Czułam się po prostu pusta.

Trzydzieści minut później przewróciłam się w łóżku i zakląłam, sięgając po telefon.

Pieprzyć to. Pieprzyć moją matkę. Pieprzyć wszystkich.

Używałam tego jako wymówki. Ledwo zdążyłam się zastanowić, co robię, a już wybierałam numer Trace'a i wciskałam przycisk połączenia.

Usłyszałam sygnał.

Przerwałam, a potem wyłączyłam telefon, zanim zrobiłam coś naprawdę głupiego.

Co ja wyprawiałam?

Chciałam, żeby napisał mi SMS-a, tak jak to robił przez kilka ostatnich nocy.

Wcześniej myślałam, że to on. Byłam taka szczęśliwa, chwytając telefon, ale się myliłam. To była ona. Przedostała się przez moje ściany, czułam jej obrzydzenie do mnie.

Niech to szlag.

Niech to wszystko szlag trafi.

Obudziłam się z dwudziestoma trzema SMS-ami od mamy. Ostatnie były wysłane dziesięć minut przed tym, jak Misiek mógł ruszyć sprawdzić, co u niej. Nie czytałam słów, patrzyłam tylko na czas. I był jeden SMS od Trace'a.

**Trace:** Przepraszam, że nie napisałem wczoraj wieczorem. Widziałem, że dzwoniłaś. Wszystko w porządku?

Napisał tylko tyle, ale i tak idąc do pracy, skupiłam się na tej jednej wiadomości od niego i starałam się zapomnieć o dwudziestu trzech od mamy.

## ROZDZIAŁ 37

Jess

Tego dnia jeździłam na wizyty domowe razem z moją partnerką.

Czekałam do pierwszych świateł, po czym poruszyłam nurtujący mnie temat.

– A zatem... ty i Reyo, tak?

Val upiła łyk kawy. Zauważyłam, że kupiła dzisiaj tylko mały kubek. Znałam jej zwyczaje, ale odkąd dowiedziałam się o tym, że jest w ciąży, przyglądałam jej się uważniej. Val wiedziała, że ja wiem. Wiedziałam, że ona wie, że ja wiem, więc dałam jej czas na dostosowanie się.

Ale koniec z tym.

Zakrztusiła się swoją kawą, prawie ją wypluwając. Przełknęła i spojrzała na mnie przeciągle.

– Zrobiłaś to specjalnie.

Obdarzyłam ją uśmiechem mówiącym: „Nie obchodzi mnie to”. Upiłam spokojny łyk kawy i zachowywałam się swobodnie.

– Oczywiście, że tak. Mam też idealne wyczucie czasu. Dałabym sobie cztery punkty na pięć.

– Nie wciągniesz mnie w te gierki. – Próbowała być asertywna. Włożyła swoją kawę z powrotem do uchwytu na kubki, po czym ruszyła ze świateł.

Czekałam, aż staniemy w korku i będzie mniejsza szansa, że Val wciśnie gaz lub hamulec.

– Więc zamierzasz urodzić?

– Nie przestaniesz, prawda?

– Zadałam dwa pytania.

Warknęła, po czym włączyła kierunkowskaz i zjechała na drugi pas.

– Lepiej, żebyś nie wspominała o tym Leo. Wiem, że jesteście jak rodzina, ale to też mój szef.

Przestałam się uśmiechać.

– To znaczy, że rozważasz usunięcie?

Nie używałam słowa „dziecko” z szacunku dla mojej partnerki. Fakt, że w ogóle wiedziałam o ciąży, świadczył o tym, że chciała urodzić. To było w jej stylu – wszystko albo nic. Prawdopodobnie podjęła decyzję w chwili, gdy tylko zaczęła podejrzewać, że coś jest na rzeczy, ale potrzebowała czasu, by pogodzić się z sytuacją. Tak postępowała w każdej kwestii. Posiadanie dziecka zwykle zmieniało życie, nie tylko podejście do pracy. Widziałam, jak to jest, gdy inne kobiety mają dzieci. Stawały się bardziej ludzkie. Nie sądziłam, że Val jest gotowa na bycie człowiekiem.

Kolejne sfrustrowane warknięcie. Uderzyła dłonią w kierownicę, po czym się uspokoiła. Mruknęła:

– Nie wiem, dobra? Chcę tylko zachować spokój przez jakiś czas. Nie przeszkadza mi, że wiesz. Ale musisz trzymać gębę na kłódkę. Jezu, wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ktoś inny się dowiedział? Travis? – Zadrzała. – Ja pierdolę. Całe biuro wiedziałoby w ciągu dwóch minut. Zrobiliby o tym pieprzonego TikToka.

– Zamiast tego opowiedz mi o Reyo.

Przewróciła oczami, wydając kolejny pomruk.

– O czym tu mówić?

– Spiknęliście się tej nocy na weselu?

Zamilkła.

– Tak.

– Musi być wytrwały.

Parsknęła, a na jej twarzy powoli pojawiał się uśmiech.

– Pieprz się. Wiesz, że tak, skoro wróciłam.

– Wydaje się dobrym partnerem.

Zerknęła na mnie i westchnęła.

– Bo jest. Ma mnóstwo entuzjazmu do pracy. I te jego śliczne dołeczki w policzkach.

Nie drażyłam tego tematu, bo sama widziałam, jak ten facet się uśmiecha. Nie sądziłam, by miał dołeczki na tyłku, chociaż to też bym chętnie zobaczyła.

– O Jezu. Kurwa, ale to popierdolone. Czy widzisz to, co ja?

Owszem. Dostrzegłam dwóch facetów idących chodnikiem w niedalekiej odległości od szkoły, a jeden z nich nie miał prawa kręcić się w pobliżu żadnej placówki tego typu. Val zjechała na pobocze i zaparkowała tuż przed nimi, a potem wyszłyśmy z samochodu. Jeden z tych zwolnionych warunkowo był jej, w dodatku był przestępcą seksualnym.

– Panie Bartram, dlaczego kręci się pan w okolicy szkoły podstawowej, która znajduje się zaledwie przecnicę dalej?

– Och, hej, pani oficer Hartman.

Nasz dzień oficjalnie się rozpoczął.

## ROZDZIAŁ 38

### Trace

Siedziałem z tyłu mojego SUV-a zaparkowanego przecznicę od domu wujka. Nie byłem w stanie już dłużej uciekać od spotkania z nim. Była noc. Przez cały dzień nie miałem żadnych wieści od Jess. Dzwoniła wczoraj wieczorem, ale się rozłączyła.

Wtedy właśnie otworzyły się tylne drzwi i ktoś wsunął się do środka, naprawdę szybko i jakby ukradkiem.

Zacząłem sięgać po broń, kiedy jej twarz odwróciła się w moją stronę. Wypuściłem z siebie zgrzytliwy oddech.

– Jess.

Była ubrana cała na czarno. Zakładałem, że dla kamuflażu. Przechytrzyła moich ludzi, a przegroda oddzielająca mnie od kierowcy wciąż była uniesiona.

– Panie West? – odezwał się Demetri. To on był dziś kierowcą.

Pajn znajdował się na zewnątrz. Gdy otworzył drzwi od jej strony, zdecydowałem się użyć interkomu.

Jess miała przy sobie broń. Nie celowała w Pajna, ale wyjęła pistolet.

Czuła się niepewna, bezbronna.

– Jest okej – odezwałem się do interkomu, po czym skinąłem głową Pajnowi, który wrócił na przednie siedzenie.

Jess spojrzała na mnie ponuro, po czym sięgnęła w stronę drzwi i zamknęła je.

– Możesz dać już spokój. – Spojrzałem w dół na jej broń. – Poza tym nie odbezpieczyłaś go.

Jej oczy się zwęziły, po czym odbezpieczyła broń.

– Dlaczego zadzwoniłaś wczoraj wieczorem?

Zacisnęła szczękę.

Czekałem w napięciu...

Czekałem na jej westchnienie.

– Jakie to ma znaczenie?

Upewniłem się, że mój ton jest wystarczająco miękki.

– To ma znaczenie dla mnie. Ty masz dla mnie znaczenie. – Nie wiedziałem, dlaczego mnie szukała. Byłem pewien, że istniał jakiś powód, ale chyba nie była gotowa się do niego przyznać. Zamiast tego szedłem swoją drogą. – Dlaczego zadzwoniłaś, Jess?

Opuściła głowę, ale nie odwróciła się do mnie. Pozostała zwrócona w stronę drzwi.

– Chodzi o rodzinę, prawda? To nasz kod na „gówniane sytuacje”.

Zaczęła pękać. Chciałem więcej. Potrzebowałem więcej.

– Co się stało? – zapytałem.

– Po prostu... moja mama jest zwykłą suką. Zadzwoniła.

Jasne. Część mojego napięcia przerodziła się we współczucie. Targnął mną ból.

– Czy w moich aktach napisane było, co się stało z moją matką? – zapytałem.

Odwróciła się częściowo w moją stronę, zawahała, po czym stanęła przodem do mnie.

Widząc, że na mnie patrzy, poczułem się lepiej. A nawet znacznie lepiej, kiedy zauważyłem, że w jej oczach nie było żadnego potępienia. Tylko ciekawość.

– Zabiła się. Byłem wtedy w Kalifornii, ale moja siostra znajdowała się w domu. Była świeżo upieczoną uczennicą szkoły średniej. Rozwaliło ją to.

– Dlaczego to zrobiła?

– Nie zostawiła listu, ale zgaduję, że mój ojciec wystarczająco zjechał, a ona po prostu miała dość. Nie wiem, czy w twoim raporcie była wzmianka na jego temat, ale to kawał łajdaka.

– Była tam mowa o twoim tacie, ale nie o twojej mamie. Ani o twojej siostrze.

– Remmi. Nigdy nie chciała o tym rozmawiać. Nikt nie chce, więc tak naprawdę nie wiem, co się stało. Wiedziałem, że ojciec niszczył mamę. Każdego roku, każdego miesiąca, każdego dnia. Pod koniec była cieniem samej siebie. Była zgorzkniała, zła. Wyładowywała na mnie swój gniew przez telefon. Nie mogę sobie wyobrazić, przez co przeszła Remmi.

– Czy mówisz mi o tym, bo masz nadzieję, że to mnie do ciebie przekona?

– Chodzi mi o to, że wiem, czym jest telefon od matki, która wyżywa się na swoim dziecku. To wszystko.

Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się we mnie twardo, aż atmosfera uległa zmianie.

Mur runął.

– Błędem mojej mamy było wybranie mojego ojca, ale gdyby tego nie zrobiła, to mój brat by się nie urodził i... Nie mogę jej za to winić. A później stało się to, co się stało.

– Ma też ciebie.

Znów podniosła głowę. Zaciśnęła zęby i sięgnęła po klamkę.



– Tak, cóż. Może to też był błąd. – Otworzyła drzwi i już jej nie było. Nie zwracała sobie głowy zamknięciem drzwi.

Wysiadłem, rozglądając się dookoła. Nadaremnie. Była jak duch.

– Twój wujek właśnie dzwonił. Chce wiedzieć, gdzie jesteśmy. – Demetri wysiadł za mną i pospieszył, by zamknąć drzwi.

Przytaknąłem z poczuciem rezygnacji.

– Powiedz mu, że zaraz będziemy.

Wróciłem do środka, przygotowując się psychicznie do tego spotkania, ale nie przegapiłem tego, co właśnie się stało. Sytuacja się zmieniła.

Jess sama do mnie przyszła.

## ROZDZIAŁ 39

Jess

Kelly miała wolne.

Przeprowadzka zaczęła się w tym tygodniu. Większości jej rzeczy już nie było. Ubrania pojechały do nowego miejsca we wtorek. Przybory kuchenne, zdjęcia – w środę. Łóżko i kanapa – wczoraj. Nie miała wiele więcej. Liczyłam, że zdążymy jeszcze pogadać, jednak Kelly przez cały tydzień była cicha. Zastanawiałam się, czy Justin powiedział jej coś o tym, że widział mnie z Trace'em. Tak czy inaczej, pracowałam w Katyi i miałam go na oku.

Na razie zachowywał się normalnie. Uniósł podbródek na powitanie i podszedł, gadając o jakichś głupotach, zanim wpadli pierwsi klienci. Mieliśmy na razie trochę oddechu, ale pewnie tylko przez godzinę, bo potem zrobi się tłok.

Może właśnie dlatego przyszedł dziesięć minut później i oparł się plecami o ladę, obserwując, co robię.

– A zatem... możemy porozmawiać?

Zaczyna się.

Nieznacznie skinęłam głową.

– Jasne, tutaj?

– Tak, to znaczy... – Wskazał gestem za siebie w kierunku swojej sekcji. – Oboje nie możemy wyjść.

Wiedziałam to, więc kontynuowałam pracę, rzucając mu spojrzenie z ukosa.

– Chodzi o ostatni weekend?

– Uhm. – Odetchnął i przeczesał włosy ręką. Wyprostował się i podszedł mnie. – Słuchaj, widziałem, z kim wyszłaś.

A więc to była ta rozmowa. Przez krótką chwilę miałam nadzieję, że chodzi o to, że odebrał mi współlokatorkę.

Nie przerywając pracy, ciągle go obserwowałam.

– Tak?

– Wiem, kim on jest. Nasze rodziny... są powiązane, a ja zorientowałam się, co zrobiła Viv. Nigdy mi nie powiedziała, ale wykorzystwała mnie, aby spróbować dostać się do Waldena.

– Racja. Okej.

Wciąż czekałam na to, co jeszcze miało nastąpić.

– Mój, hm, mój brat... Wiesz, czym on się zajmuje.

Przestałam przyjmować zamówienia i się wyprostowałam.

To samo zrobił Justin, tworząc między nami pewien dystans, ale nieznaczny. Gestem dał mi do zrozumienia, byśmy przesunęli się nieco w tył, żeby klienci nie mogli podsłuchiwać. Zrobiłam to, a on zniżył głos, głowę pochylając w stronę mojej.

– Nie wiem, dlaczego West miałby cię podwieźć do miasta ani dlaczego okłamałaś w tej sprawie Kelly, ale mam nadzieję, że to tylko jakieś nieporozumienie. Rozmawiałem z moim bratem o nim i Waldenie. Słuchaj, może zagramy w otwarte karty? Wspomniałem mu o Katyi, a on

powiedział, żeby dać mu znać, jeśli coś usłyszę. To było wszystko. Nie jestem tu, żeby donosić. Nie chcę, żebyś tak myślała.

Bardziej niepokojące było to, że tłumaczył mi, że nie jest kapusiem.

– Słuchaj, próbuję właśnie powiedzieć, że mam złe przeczucia co do tego miejsca. Dzisiejsza noc jest moją ostatnią. Podobnie w przypadku Kelly. Długo rozmawiałem z nią o tym, kim są właściciele, ale przemilczałem to, z kim odjechałaś w sobotę, choć nie jestem pewien, dlaczego to zrobiłem. Skoro to ty skłamałaś i skoro zawsze byłaś z nią szczerą, to zakładam, że miałaś swoje powody. Mój brat powiedział mi, że inna rodzina chce się wprowadzić do Nowego Jorku. To znaczy, że są przeciwko naszym szefom, obu. Nie znam konkretów, jak bardzo właściciele Katyi są zaangażowani w sprawy rodziny, ale wiem, że jakoś na pewno. To wystarczy, żebym zaczął się martwić. Chcę, żebyś zrezygnowała razem z nami. Wszyscy możemy pójść gdzie indziej. Kelly bardzo by się to spodobało. Cały tydzień była zdenerwowana, myśląc o tym, że cię zostawia. I to podwójnie, skoro się wyprowadza, a teraz rezygnuje z pracy tutaj. Znam kogoś w Octavii. Mogą się za nami wstawić...

– Właściciele Octavii nie są aktywni w Nowym Jorku, ale nawet nie myśl, że nie mają swoich powiązań.

Zamilkł, zaskoczony moim stwierdzeniem.

– Mówisz poważnie?

Przytaknęłam.

– Zgaduję, że twój brat nie powiedział ci o tym miejscu.

– Cholera. Nie. – Pokręcił głową, przejeżdżając dłonią po włosach. – To nie ma znaczenia. Składamy wypowiedzenie. Przyłącz się do nas.

Boże.

Powinnam to zrobić. Musiałam.

Zdrowy rozsądek nakazywał mi zrobić dokładnie to, co powiedział, ale... nawet teraz chciałam sprawdzić, gdzie znajduje się prywatna loża Trace'a. Chciałam wziąć telefon, przekonać się, czy wysłał mi SMS-a. Nie mogłam przestać myśleć o naszym spotkaniu w samochodzie.

Czując ucisk w gardle, poklepałam Justina po ramieniu.

– Czasami lepszy diabeł znany niż nieznany. To moja słabość. Jestem tu od dawna i zamierzam się tego trzymać. Lubię pracować w Katyi. Jednak fakt, że chciałeś, bym odeszła z wami, wiele dla mnie znaczy.

Zacisnął usta w linię. Na jego twarzy pojawił się żal.

– Jesteś pewna?

Skinęłam głową.

– Nic mi nie będzie, Justin. – Wskazałam na Kelly, która obserwowała nas z piętra wyżej. – Opiekuj się nią, dobrze?

Wziął głęboki oddech, wzruszając ramionami w geście rezygnacji. Podniósł głowę, ale nie spojrzał na Kelly. Wciąż mnie obserwował.

– Nie mogę nic zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

Pokręciłam głową.

Przytaknął, poddając się.

– Okej. Chodź. Przytul mnie.

Nie sprzeciwiałam się, gdy przyciągnął mnie do siebie i mocno uścisnął.

– Uważaj na siebie. Nie wiem, dlaczego wsiadłaś z nim do samochodu, ale proszę, bądź ostrożna. Myśl rozsądnie.

Tego akurat nie mogłam obiecać, ale odwzajemniłam uścisk.

– Będę na siebie uważać. Nie martw się.

Odsunął się ode mnie.

– Stałaś się dla mnie jak rodzina, więc będę się martwił.

Obdarzyłam go krzywym uśmiechem.

– Czy to oznacza to, co myślę?

Ponownie się uśmiechnął, tym razem półgębkiem.

– Kocham ją. Bardzo.

– A więc o to chodziło z tą wycieczką w zeszły weekend.

– Moja ciotka ją pokochała. Chciałem, żeby poznała Kelly, zanim się jej oświadczę, ale mam już pierścioneł.

– Daj mi znać, kiedy to zrobisz, dobrze? Chcę być wtedy przy telefonie.

Parsknął, po czym zaczął się wycofywać i ruszył na swoje miejsce.

– Jasne. Bądź pod ręką, bo będę potrzebował twojej pomocy w planowaniu tego wszystkiego.

To była totalna bzdura, ale podobało mi się, że udawał, że potrzebuje mojej pomocy.

– Od samego początku jej mówiłam, że do siebie pasujecie.

Uśmiechnął się ostatni raz.

– Wiem.

Odwrócił się do swoich klientów, a ja zrobiłam to samo. Nie mogłam jednak pozbyć się uczucia, że dzisiejszy wieczór stanowił jedynie preludium do tego, co nas jeszcze czekało. Nie wiedziałam tylko, jak to wszystko się skończy.

\*

W przerwie sprawdziłam telefon i zobaczyłam, że czeka tam na mnie wiadomość tekstowa.

**Trace:** Podwieźć Cię po pracy do domu?

**Ja:** Mam tu swoje auto.

Wysłał wiadomość godzinę temu, ale odpowiedział od razu:

**Trace:** Więc może zamiast tego mógłbym się z Tobą przejechać? Albo możesz zostawić swój samochód na noc. Mamy strzeżone miejsce parkingowe.

**Trace:** Anthony powiedział, że Justin wstąpił wcześniej do jego biura.

Więc wiedział.

Było mi ciężko na sercu. Zauważyłam, że dostałam jeszcze trzynaście SMS-ów od matki. Sprawdziłam je, aby się upewnić, czy wszystko jest w porządku, ale gdy tylko zauważyłam tekst: „Ty suko”, wyłączyłam je.

Wiedziałam, że to błąd, ale i tak miałam zamiar to zrobić. Odpisałam mu.

**Ja:** Chciałabym się przejechać.

\*

Kelly przyszła pod koniec swojej zmiany.

– Justin mówił, że z tobą rozmawiał.

Nadal miałam masę klientów, więc nie mogłam zrobić sobie przerwy.

– Tak. Zostaję.

Przytaknęła ze smutkiem w oczach.

– Nie mogę nic zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

A więc o to chodziło. Uśmiechnęłam się do niej szeroko. Była cicha z powodu tych zmian. Podałam drinka jakiemuś facetowi i podeszłam do niej, żeby ją przytulić. Owinęła swoje ramiona ciasno wokół mnie, przytulając mnie zawzięcie.

– Musimy zrobić coś więcej niż Easter Lanes w niedzielę.

Wycofałam się.

– O wiele więcej.

Otarła oko, mrugając.

– Dlaczego czuję, że tym razem to już na zawsze?

– Bo mam nadzieję, że tak jest. – Widziałam, że Justin obserwował nas kątem oka. Uśmiechnęłam się do niego, a on odwdzieczył mi się skinieniem głowy. – Wasze losy są połączone. Byłyśmy świetnymi współlokatorkami i jesteśmy jeszcze lepszymi przyjaciółkami. Możesz być pewna, że nie odpuszczę naszej przyjaźni. Potrzebuję jej. Jesteś lekiem na całe to gówno w moim życiu.

– Martwię się o ciebie.

Och. Poczułam ból w klatce piersiowej. Przyciągnęłam ją do siebie na jeszcze jeden uścisk.

– Napisz do mnie jutro, umówimy się na kolejny wypad. Będziemy się spotykać regularnie, raz na tydzień.

– Obiecujesz?

Właśnie skinęłam głową, gdy usłyszałam za sobą:

– Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć.

Reakcja Kelly była natychmiastowa. Odwróciła się. W przeszłości nie stroniła od walk z piękną, więc odwarknęła jako pierwsza:

– Czy możemy pani w czymś pomóc, proszę pani?

Pani. Prawie się roześmiałam. Ta kobieta, kimkolwiek była, była młodsza od nas. I inteligentna, bo zarejestrowała obelgę Kelly. Miała proste ciemne włosy i długie jak u modelki nogi. Była ubrana w dżinsowe legginsy z wysokim stanem. Czarny gorsetowy crop top. Nosila kolczyki w kształcie obręczy, o których myślałam, że wyszły z mody, kiedy byłam w college'u, ale u niej wyglądały dobrze. Jej makijaż też był okej, ale szyderstwo skierowane w moją stronę przekreślało to wszystko.

– Wiem, kim jesteś. – Klepnęła dłonią w bar, a jej długie czerwone paznokcie rozpraszały nawet mnie. Ponadto w walce mogłyby zadać niezły ból, oczywiście jej. Ruszyłabym prosto na nie.



– Proszę?

Kelly już wysuwała się przede mnie, ale ją powstrzymałam.

– Poradzę sobie.

Justin się nam przyglądał. Pomachałam, żeby zabrał moją przyjaciółkę. Skinął głową, a kiedy ruszyłam w stronę nieznajomej, zobaczyłam, jak Justin odsuwa Kelly. Byłam w stanie sobie z tym poradzić. Nie musiałam się martwić, że moja najlepsza przyjaciółka dostanie cios paznokciem w gałkę oczną.

– Proszę pani – odezwałam się tonem, którego używałam zwykle w swojej pierwszej pracy. Wyszło głośno i asertywnie jak cholera, ale podziałało na wszystkich dookoła. Ludzie próbowali zniknąć mi z oczu.

Oprócz tego spojrzałam na nią twardo. Te zabiegi zwykle działały na większość przestępców.

– Jeśli masz ze mną problem, to wyjaśnij, w czym rzecz. Muszę cię jednak ostrzec, że jeśli wykonasz jakiegokolwiek bardziej agresywnych ruchy względem mnie, to nasza rozmowa przybierze zupełnie inny charakter.

– Ach tak? – Gdy zaczęłam mówić, jej postawa się zmieniła, teraz jednak szyderczy wyraz twarzy powrócił. Złożyła ręce na piersi. – Jaki to będzie rodzaj rozmowy?

– Dowiesz się. Teraz. Jaki masz ze mną problem? – Nienawiść w jej oczach była ogromna. Patrzyła na mnie tak, jakbym osobiście zniszczyła jej dzieciństwo. Moment. Może tak było. – Czy ktoś, kogo znasz, siedzi w więzieniu? – Może należało zapytać, czy stanowiłam część zespołu, która się do tego przyczyniła, choćby pośrednio? To miałoby więcej sensu.

– Nie. Cóż, tak, ale to nie jest powód, dla którego dzisiaj będę pracować za ciebie.

– Chce się pani ze mną zamienić?

Zarumieniła się. Zakłopotanie na moment przykryło wstęt.

– Co? Nie! Boże. Kim jesteś?

– Myślę, że to zasadnicze pytanie. Kim dla ciebie jestem i dlaczego masz ze mną problem.

– Żartujesz sobie? Nie wiesz, kim jestem? – Walnęła ręką o blat i pochyliła się, robiąc co w swojej mocy, aby mnie onieśmielić. Była wystarczająco wysoka, co mogło działać na kogoś, kto nie słyszał bez przerwy przekleństw pod swoim adresem, i to przed południem.

– Proszę pani, jeśli nie powie mi pani, w czym rzecz, będzie pani musiała opuścić to miejsce.

Z jej gardła wydobył się nieprzyjemny śmiech. Na powrót stanęła wyprostowana. Skrzyżowała wymownie ramiona na piersi.

– To śmieszne, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że mój brat jest właścicielem tego miejsca.

Oooo nie.

Wszystko nagle do mnie dotarło. Wróciło do mnie echo wcześniejszej rozmowy z Trace'em.

Mówił o swojej siostrze.

Gówniana sytuacja. Rodzina.

– Kto jest twoim bratem?

– Tristan West, ale to nie ma znaczenia, ponieważ Ashton też jest dla mnie jak brat. – Rozkoszowała się tymi słowami, a na jej ustach malował się uśmiezek zadowolenia. – Zaufaj mi, suko. Pożałujesz, że tu weszłaś. Nim minie noc, pozbawię cię pracy, a następnie przyjdę po tę dziwkę, twoją matkę. Osobiście dopilnuję, byś wylądowała na ulicy razem z tą zdzirą.

To była siostra Trace'a. Skądś znała moją mamę.

No cóż. Skoro wykładałyśmy wszystkie karty na stół, ściągnęłam z szyi łańcuszek, ukazując jej swoją odznakę. Położyłam ją na ladzie, ignorując

wpływ, jaki wywarła na otaczających nas klientów. Obchodziła mnie tylko jej reakcja, a szok, który szybko pojawił się na jej twarzy, był tym, czego w tej chwili potrzebowałam. Nie miała pojęcia, kim właściwie jestem. Wparowała tutaj bez żadnego planu.

– Zobaczmy, czy ci się uda wyrzucić mnie na bruk. A skoro już przy tym jesteśmy, to może oświecisz mnie i powiesz, skąd znasz moją matkę? Bo to dla mnie nowość.

Zerknęłam jej przez ramię i zobaczyłam idącego w naszą stronę Ashtona. Nie mogłam go rozpracować, ale gdy mijał Justina, dostrzegłam, jak Kelly dyskretnie unosi kciuk w moją stronę.

Nieznajoma cofnęła się, rzucając mi oceniające spojrzenie, ale nie usłyszałam, co powiedziała, ponieważ Ashton już był obok mnie. Odwróciła się do niego.

– Ash... Co ty robisz?!

Gdy chwycił ją za rękę tuż pod łokciem, jej głos przerodził się w pisk. Lekko skinął głową.

– Wybaczcie nam. – Zaczął ją odprowadzać niczym rodzic usuwający dziecko, które dostało napadu wściekłości.

– Ashton!!! Co ty robisz?! Czy wiesz, kto to jest?!

Oddalili się jeszcze trochę, minęli Justina i Kelly, a potem muzyka ją całkowicie zagłuszyła.

Wciąż obserwowałam miejsce, gdzie zniknęli. O co, do cholery, tu chodziło?

– Prawdziwa? – Jeden z klientów sprawdzał moją odznakę.

Chwyciłam ją, założyłam z powrotem na szyję i wsunęłam za koszulę. Zignorowałam to pytanie.

– Czego się napijesz?

\*

Już zamknęliśmy. Właśnie czyściłam swój barek, gdy wrócił Ashton. Wyprostowałam się ze ścierką w dłoni.

– O co chodziło?

Zmrużył oczy.

– Serio? Nie wiesz?

– Nie. – Miałam tego dosyć. Wrzuciłam szmatę do zlewu i ruszyłam w jego stronę, aż znalazłam się kilkanaście centymetrów przed nim. Skrzyżowałam ręce na piersi. – Nazwała moją matkę dziwką i powiedziała, że chce uczynić nas bezdomnymi. Koniec z gierkami. O co w tym chodzi?

Najpierw priorytety. Chciałam wiedzieć.

Ashton miał zamiar mi powiedzieć. Wiedziałam o tym. Liczyłam na to.

Wpatrywał się we mnie długo i intensywnie. Zdawałam sobie sprawę z uwagi, jaką przyciągaliśmy. Nasi szefowie nieczęsto schodzili na dół po zamknięciu, o ile w ogóle. W końcu pracowałam tu od tak dawna, a długo nie miałam pojęcia, kto naprawdę jest właścicielem baru. To wiele mówiło.

– Twoja matka miała romans z Dominikiem Westem. To było przed śmiercią twojego ojca i nie, Trace nie miał pojęcia, ale po dzisiejszym wieczorze to się zmieniło. Powiedziano mu o tym przed chwilą. Twoja matka była powodem, dla którego ich matka się zabiła. Dowiedziała się o romansie. – Przysunął się bliżej. – Właśnie dlatego twój ojciec przestał pracować u ojca Trace’a.

Jezu.

Byłam wstrząśnięta.

Kręciło mi się w głowie.

Moja matka... ich matka.

Ciągle słyszałam w głowie słowa Trace’a.

Zbieg okoliczności był zbyt duży, ale... mój ojciec dla niego pracował. Nigdy nie opowiadano mi o szczegółach. Celowo trzymano mnie z dala od tych tematów, moja matka niejednokrotnie mówiła, że nie muszę zawracać sobie głowy tymi „sprawami”. Tak właśnie powiedziała. Sprawy.

Miewała romanse. Mój ojciec także. Przed śmiercią należał do świata mafii.

To może być prawda. To wszystko może być prawda.

– Jeśli to dla ciebie cokolwiek znaczy, to Dominic to kawał sukinsyna. Powiedziano mi, że twoja matka jest z tej samej gliny. Moja rada? Przestań walczyć i po prostu zacznij z nim sypiać. Te tortury, przez które oboje przechodzicie, robią się już nudne. – Wycofał się, a na jego twarzy pojawił się ponownie twardy wyraz. – Remmi nie będzie cię więcej niepokoić. Pozwoliliśmy sobie przeparkować twój samochód w bezpieczne miejsce. Trace będzie czekał na ciebie na zewnątrz, kiedy skończysz.

Wciąż walczyłam z nowymi informacjami, ale w porządku. Okej.

Wracamy do interesów, jak zwykle.

Trace czekał na mnie, bo wysłałam mu wcześniej SMS-a, w którym zgodziłam się na podwiezienie do domu.

– Jess.

Wyprostowałam się, skupiając się z powrotem na Ashtonie. Czekał.

– Tak?

– Nie obchodzi mnie, jaką odznakę nosisz. Musisz być jednak świadoma, co zrobię, jeśli go zranisz. Jeśli skrzywdzisz mojego najlepszego przyjaciela, zabiję cię.

Po tych słowach uśmiechnął się, pomachał i wyszedł.

Jasne.

Okej.

**Trace:** Idziesz?

## ROZDZIAŁ 40

### Trace

Czekałem na zapleczu. Minęło jakieś trzydzieści minut.

– Zabieramy się stąd?

Sprawdziłem telefon. Nie odpowiedziała, czy wychodzi.

– Jeszcze nie.

Czekaliśmy kolejne dwadzieścia minut, zanim tylne drzwi się otworzyły i wyszła. Zatrzymała się, widząc mój samochód, i włożyła ręce do kieszeni. Wpatrywała się w drzwi. Moje szyby były przyciemnione, ale ona patrzyła prosto na mnie, jakby mnie widziała.

Boże.

To było dla niej bolesne.

Wszystko we mnie chciało otworzyć drzwi i podejść do niej. Chciałem ją przytulić.

Chciałem, żeby weszła do auta.

Chciałem ją podwieźć do domu. Chciałem ją podwozić do domu każdej nocy.

Chciałem tego wszystkiego i to się właśnie działo.

Wpuszczała mnie do środka, powoli, tak powoli, ale to się działo. A teraz Remmi... Nie mogłem o tym myśleć. Jeszcze nie.

Po prostu chciałem mieć Jess.

Tak bardzo pragnąłem, żeby przyszła. Wreszcie drzwi się otworzyły. Wsunęła się do środka, tak jak poprzedniej nocy.

Nie odwróciła się do mnie, tylko wpatrywała się prosto przed siebie, a potem zamknęła oczy.

Pochyliła się do przodu.

– Jess?

Szarpnęła się z powrotem i przekręciła w moją stronę.

– Dlaczego nic nie mówisz?

Cholera... Kobiety. To było jak smagnięcie biczem.

– O czym?

– O naszych rodzicach. Mojej mamie! Twojej mamie. Tracce... – Wydała z siebie głęboki szloch. Zmarszczyła brwi, kręcąc głową. – Czy to prawda? Proszę, powiedz mi, że tak nie jest. Moja mama... Boże.

Otworzyłem usta, ale po chwili je zamknąłem. Czas na prawdę.

– Nie mam pojęcia, ale wiem jedno: moja matka była chora na długo przed tym, jak mój ojciec miał romans. Jeśli miał go z twoją matką, nie byłbym zaskoczony. Nie znam stanowiska twojej matki w sprawie wierności, ale mój ojciec miał do niej luźne podejście. I nadal je ma. Pieprzy striptizerki, sekretarki, asystentki, kucharki. Twój ojciec pracował z moim. Nie znam charakteru tej relacji, ale dziś dowiem się wszystkiego. Byłem na studiach, kiedy to się stało. Mogę powiedzieć ci tyle, że moja matka nie zabiła się z powodu twojej.

– Ashton tak powiedział. Stwierdził, że twoja matka zrobiła to przez moją. Oznajmił to tak, jakby to był fakt.

– Powiedział ci, jak to wygląda w oczach Remmi, a nie prawdę.

– Skąd to wiesz?



Moje usta zadrżały, bo jak miałem jej wytłumaczyć zachowanie Ashtona?

– Ponieważ jest moim najlepszym przyjacielem. Powiedział ci to w ten sposób z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że tak myśli Remmi, a po drugie, dlatego że jest to kopniak wymierzony w ciebie. Jesteś gliną, czyli wrogiem – wyjaśniłem najprościej, jak umiałem.

– Dlaczego jesteś taki spokojny? Jeśli to prawda, to nie przelewki.

Moje usta znów zadrżały.

– Ponieważ znam mojego ojca. Znałem moją matkę. Czytałem akta dotyczące twojej mamy i widziałem jej zdjęcie. To atrakcyjna kobieta. Nie jest wykluczone, że drogi jej i mojego ojca się przecięły, i widzę, co mogło go do niej przyciągnąć. To piękna kobieta, nadal taka jest, a ja mam obsesję na punkcie jej córki. Rzeczywiście jesteś do niej nieco podobna.

Jęknęła.

– Mówisz, że tobie i twojemu tacie podobają się te same kobiety?

Starłem się nie roześmiać, ale faktycznie to mogło być jedyne, co łączyło mnie z moim ojcem.

– Jesteś oszałamiająca. Twoja matka jest piękna. Mówię jedynie, że nie mógłbym go winić za to, że go pociągała. Już dawno temu nauczyłem się dystansować od tego, co robił mój ojciec z kobietami, hazardem, czymkolwiek. Jest rozczarowaniem jako człowiek, a jeszcze bardziej jako rodzic. Jeśli moja siostra chce przelać swój gniew na ciebie, to jest w błędzie i trzeba się będzie nią zająć. To dla mnie znak, że nie jest jeszcze tak bardzo rozczarowana ojcem jak ja.

– Jesteś bardzo... szczery.

Zacisnąłem usta, bo tak było prościej.

– Płynie we mnie jego krew, ale to wszystko. Więcej emocji budzi we mnie kosz na śmieci niż on.

Jej oczy błyszczały, ale nie łudziłem się, że to ze szczęścia. Widać było w nich skrywane emocje. Zdążyłem na nią spojrzeć, po czym znów odwróciła głowę.

– Powinnam już iść – mruknęła.

– Zostań – powiedziałem cicho.

– Dlaczego, Trace? – Jej głos się załamał. Balansowała na krawędzi targających nią emocji. – Wszystkie możliwe kłody spadają nam pod nogi, a my co? Wciąż jesteśmy tutaj. Wciąż razem w tym aucie. Jesteśmy szaleni. Ot co.

Możliwe.

– Przejażdżka, Jess. To jest to. Chciałbym zafundować ci przejażdżkę do domu, a jeśli chcesz, to podrzucę cię jutro po twój samochód.

– Ale dlaczego? – wyszeptała, schylając głowę.

– Chcę tylko spędzić z tobą czas. To wszystko. Przejażdżka... to przedłużony czas z tobą z dala od reszty świata. Mam cię w ramach tej małej ucieczki i będę z tego korzystał każdego pieprzonego dnia, jeśli mi na to pozwolisz.

Odwróciła się do mnie. W jej oczach błyszczały łzy. Miała rozchyłone usta. Zamrugła, wciąż wpatrując się we mnie, ale coś zmieniło się w jej spojrzeniu i przytaknęła.

Poczułem prawdziwą ulgę.

Rozpostarłem się z powrotem głęboko w swoim siedzeniu.

– Możemy jechać.

SUV ruszył. Jess drgnęła, jej ramię opadło, by spocząć na siedzeniu między nami, muskając moje. Gdy zerknąłem w dół, dostrzegłem, że jej ręka była w połowie odwrócona w kierunku mojej. Zerknąłem na jej twarz i zobaczyłem, że mnie obserwuje. Gdy na jej ustach pojawił się niewielki uśmiech, chwyciłem ją za dłoń.

Nie puściłem jej przez całą drogę do jej mieszkania.

Kiedy zaparkowaliśmy, wpatrywała się we mnie długo i intensywnie.

Znalazła swoje klucze.

– Dziękuję za podwózkę.

– Czy mógłbym cię jutro podwieźć, żebyś odebrała swój samochód?

Zawahała się, ale zanim wysiadła, skinęła głową.

Znowu będę miał okazję potrzymać ją za rękę.

## ROZDZIAŁ 41

Jess

Budzik włączył się o szóstej. Pacnęłam w niego i przetoczyłam się na plecy, lekko dysząc.

Sen erotyczny.

Ile ja miałam lat? Wszystko dlatego, że trzymał mnie za rękę, a następnego dnia rano zrobił to samo, gdy szliśmy po mój samochód?

O czym ja myślałam, gdy się na to zgadzałam?

Wiedziałam. Po prostu przez jedną pieprzoną noc nie chciałam być silna.

Chciałam podwózki do domu, ale to nie było tylko to. Chciałam, żeby to on mnie podwiózł do domu. Jak głupia byłam?

Mój telefon zabrzączał, więc go chwyciłam.

**Val:** Drinki po szkoleniu z bronią. Wchodzisz w to? Mały Micky się przenosi. Chcą go odpowiednio pożegnać.

Boże, tak. Idealnie. Noc z naszymi kolegami.

**Ja:** Kurwa. Tak. Dokąd idziemy?

**Val:** Do pubu Miśka.

Och. Kurwa, no nie. To był bar Miśka i nie mówiłam „kurwa”, bo to był jego lokal, ale... no dobrze, jednak dlatego, że to był jego lokal. Na pewno byśmy rozmawiali i temat zszedłby na moją mamę. Biorąc pod uwagę przedstawienie, które urządziła siostra Trace’a, naprawdę nie miałam ochoty widzieć mojej matki, zajmować się nią ani z nią rozmawiać. Nie dobijała się do mnie od soboty, więc dlaczego miałabym sama ją prowokować? Mimo wszystko... Jęknęłam i odpisałam na SMS-a.

**Ja:** Brzmi dobrze. Czas?

**Val:** Kto to, kurwa, wie. Kiedy tylko wszyscy skończą swoje zmiany.

**Ja:** A po co idziesz? Nie możesz pić.

**Val:** Ale mogę wachać. Mogę udawać. Nie odmawiaj mi. Potrzebuję tego.

**Ja:** Czy oficer Reyo będzie obecny?

**Val:** Spierdalaj. Do zobaczenia na treningu.

Jasne. Roześmiałam się, ale potem znowu jęknęłam.

Ten sen erotyczny nie dawał mi spokoju. Co było ze mną nie tak? Aha, no właśnie. Miałam okropny, potworny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, ale Trace wcale nie był okropny. Był niesamowity. To, co robiła jego rodzina, w co czasem się angażował... Musiałam przestać o tym myśleć.

Tego ranka potrzebowałam dobrego wycisku.

\*

Kiedy weszłam, Misiek stał już za ladą.

W pewnym sensie przypominał swoją knajpę. Był niewysoki, mierzył może sto sześćdziesiąt siedem centymetrów, ale zbudowany był jak czołg. Polerował swoją łysą głowę tak samo jak swój bar. Jego pub był mały, z ceglanymi ścianami na zewnątrz i w środku. Misiek zachował urok starego budynku podczas remontu. Kiedy wrócił do domu po służbie, kupił

to miejsce. Wieści o tym szybko rozeszły się po mieście. Bywali tam weterani, policjanci, strażacy, sanitariusze, a czasem także personel szpitala.

Misiek zobaczył mnie i lekko uniósł podbródek. Odwzajemniłam ten powitalny gest, ale przeszłam prędko do stolika już zajętego przez Val. Siedzieliśmy daleko z tyłu, a znając ją, zapewne zamieniła słowo z Miśkiem, żeby przyniósł jej tylko bezalkoholowe piwo. Misiek jak to on, prawdopodobnie skomponowałby jej jakieś drinki.

Taki już był.

– Pani oficer Montell. – Val nie była sama przy stole. Siedział tam też Brian Wittel i sądząc po ruchach brwi Val, moja partnerka wrobiła mnie w randkę.

Opadłam na swój stołek i odwzajemniłam jego skinienie głowy i lekki uśmiech.

– Oficerze Wittel.

Lubiłam Briana. Kiedyś się spotykaliśmy. Był dobrym gliną, wiedział, co to dyscyplina, i trzymał gębę na kłódkę. Kiedy Brian był tam, gdzie coś się działo, wiedziałam, że nie muszę się już o nic martwić. Był profesjonalistą w każdej kwestii. Poza tym miło było na niego patrzeć. Był przystojny. I dobry w łóżku. Na szczęście nasza przeszłość nie wpływała na obecne relacje, nie było żadnych nieporozumień. Spotykaliśmy się ze świadomością, że jeśli jedno zechce to skończyć, to wystarczy wysłać SMS-a. Bez zobowiązań. Nic więcej. Val wiedziała o tym, a ja zgadywałam, że to była zemsta za to, że nabijałam się z jej młodego oficera, czy raczej Ogiera Rozpłodowego.

Rozejrzałam się, ale nigdzie go nie dostrzegłam.

– Gdzie jest Mały Romeo?

Brian zaczął się śmiać, podczas gdy Val warknęła na mnie.

– Zamknij się. Zamknij się! Zamknij się! Okej?

Zmarszczyłam brwi.

– Czyżbym poruszyła czułą strunę? Już zerwaliście?

Syczała pod nosem, na w pół podnosząc się z krzesła i pochylając się nad stołem w moją stronę. Udała, że daje mi w twarz.

– To wciąż tajemnica. – Spojrzała na Briana. – Nie wie nikt poza Brianem. Okej? Rozumiesz?

Roześmiałam się, podczas gdy Misiek pojawił się przy naszym stole i postawił przede mną kufel.

– Spodziewałam się, że Brian wie, ale nie byłam całkowicie pewna. Stąd kryptonim Mały Romeo.

Obdarzyła mnie apatycznym spojrzeniem.

– Wie, bo przyłapał nas, gdy wychodziliśmy z mojego bloku.

– Plusy mieszkania w tym samym budynku. – Brian się roześmiał.

Odwróciłam się do Miśka.

– Dziękuję.

Lekko skinął mi głową.

– Minęło trochę czasu, odkąd byłaś tu ostatnio, ale pomyślałem, że i tak będziesz chciała to, co zwykle.

Misiek wiedział, że wypiłabym wszystko, co przyniósł, z szacunku do niego. Omiótł stół spojrzeniem, popatrzył znów na mnie. Skinął lekko w stronę kąta i obniżył głos.

– Słowo na osobności?

Wszystkie śmiechy się skończyły. Zeszłam z mojego stołka.

– Jasne. – Dałam znać wzrokiem Val, po czym podążyłam za nim na tyły.

Poprowadził mnie do swojej kuchni, nie zatrzymując się. Kucharz uniósł nóż na powitanie.

– Hej, mała Jessie!

– Cześć, Tony. Jedzenie pachnie dzisiaj wybitnie.

– Zawsze, ale dziś szczególnie, ze względu na ciebie.

Uśmiechnęłam się i skierowałam do biura Miśka. Odsunął się i czekał, aby zamknąć drzwi.

Przesunęłam się na bok. Miał dwa okna. Obydwa były zasłonięte. Do tego biurko, krzesło i mała kanapa wciśnięte pod ścianę. Na fotelu leżały papiery, a Misiek na nim nie usiadł. W związku z tym wiedziałam, że to będzie szybka lub niewygodna rozmowa.

Tak czy inaczej, spięłam się i czekałam, przygotowując się na cokolwiek, co miał zamiar mi powiedzieć.

– Chodzi o moją mamę?

Kiwnął głową, a w jego spojrzeniu na moment błysnął smutek. Rozczarowanie było następne. Poczułam się, jakbym dostała cios w żołądek. Misiek przytaknął, a potem pokręcił głową.

– Tak i nie. Była w rozsypce, kiedy do niej poszedłem.

Stałam na piętach.

– Co masz na myśli?

– Kiedy wszedłem, była nieprzytomna, ale obudziła się, gdy wychodziłem. Zaczęła przeklinać ciebie, krzyczeć na mnie, aż zdała sobie sprawę, kim jestem. Zamilkła na mój temat, ale o tobie mówiła dalej. Dało mi to do myślenia, Jessie.

Obudowałam się murem, nie przepuszczając niczego do środka.

Pokręcił głową i kontynuował.

– To nie jest w porządku, Jess. To, co powiedziała, i to, co właśnie widziałem, że robisz. Wycofałaś się i wiem, że to twój sposób radzenia



sobie z problemami. Znam się na psychologii na tyle dobrze, aby rozumieć przyczyny takiej reakcji, ale to nie jest w porządku.

– Czego ode mnie oczekujesz? Byłeś w pobliżu wystarczająco często. Wiesz, co ona do mnie czuje. Sprawdzam, czy wszystko z nią w porządku, ale staram się trzymać z daleka, jak tylko mogę. Ona jest pijaczką. Czasami bywa z nią gorzej niż zwykle.

– Nie mówię, że powinnaś robić więcej.

Zwracał się do mnie łagodnie. Czułam jego litość, a tego nie znosiłam.

– Mówię, że może powinnaś wycofać się całkowicie – rzucił szorstko. – Sprawy z przeszłości ukształtowały twoją matkę. To nie jest twoja wina. Nikt tak nie myśli, nawet ona, ale jest wściekła. To czyni ją zgorzkniałą i twardą. Będzie z nią jeszcze gorzej. – Odwrócił wzrok i właśnie wtedy zorientowałam się, że był zdenerwowany. Jego jabłko Adama podniosło się i opadło, zanim spojrzał z powrotem na mnie. – Pewnej nocy rozmawiałem z Leo. Powiedział, że się o ciebie martwi. Czuje, że coś się dzieje.

Uświadomiłam sobie, że zgrzytam zębami.

– Powiedział, że gorzej pracuję?

– Nie. Jak zawsze działasz na wysokich obrotach. Zawsze byłaś dobrą pracownicą. To nie jest problem, ale w tej branży trudno nie angażować się emocjonalnie. Wiesz o tym. Ja tak miałem, gdy byłem za granicą, Leo też. Coś jest z tobą nie tak. Myślimy, że nadszedł czas, abyś przestała kontrolować sytuację z mamą. Powinnaś się całkowicie wycofać. Pozwól nam to zrobić. Pozwól nam przejąć kontrolę.

Myśleli, że to moja mama mnie niepokoi.

Ulga i poczucie winy uderzyły mnie jednocześnie.

– Co proponujesz? – Mój głos się załamał.

– Przestań się o nią martwić. Leo i ja będziemy codziennie sprawdzać, jak się ma. Żaden z nas nie jest żonaty. Jesteśmy starymi kawalerami,

wiemy, że tak już zostanie. Mamy trochę dodatkowego czasu w ciągu dnia. Obaj o nią dbamy. Opiekowałem się twoją mamą, odkąd byliśmy w szóstej klasie. Możesz być pewna, że będą nad nią czuwać. Odsuń się. Przestań się o nią martwić i rób swoje. Mamy ją na oku. Będziemy cię wspierać.

Myśl o tym, żeby się o nią nie martwić? Matka mnie obciążała. Każdego dnia. Dawno temu zrezygnowałem z prób przekonania jej do trzeźwości, ale udało mi się ją przekonać, żeby przestała wychodzić. Piła w domu. W ten sposób stanowiła zagrożenie tylko dla siebie, ale mogłam zrobić jedynie tyle.

Nienawidziła mnie, obwiniła za wszystko, co złe w jej życiu.

Może tak będzie najlepiej.

Skinęłam głową sztywnym, szarpiącym ruchem.

– Dobrze.

Zamknął oczy i opuścił ramiona.

– Damy ci znać, kiedy będziemy cię przy niej potrzebować, ale to trochę potrwa. Spróbujemy nad nią popracować, zaprowadzić ją na odwyk czy coś. Nie będziemy jej tylko sprawdzać, spróbujemy jej pomóc.

Racja. Oni zajmą się tym lepiej niż ja.

To paliło jak żywy ogień. Ale, kurwa.

Zamrugałam, by pozbyć się głupich, irytujących łez. Miałam wrażenie, że w moim gardle tkwi nóż. Ale było jak było.

Pomogliby jej. Zrobiliby to, czego ja nigdy nie potrafiłam.

Mój głos był szorstki, kiedy wydusiłam z siebie:

– Dziękuję, Misiu. Doceniam to.

– Ona...

Zniknęłam, zanim zdążyłam usłyszeć coś więcej. Musiałam odejść.

Przechodząc przez kuchnię, uniosłam rękę.

– Świetny wieczór, Tony!

Odpowiedział coś jowialnego, ale to już do mnie nie dotarło.

W moich uszach rozbrzmiewało dudnienie. Wróciłam do głównej części pubu i znalazłam swój stolik. Zostawiłam tam płaszcz.

Val o coś mnie pytała, ale jej też nie słyszałam. Między mną a wszystkimi innymi powstał mur, który tłumiał głosy.

Powiedziałam coś. Znowu nie miałam pojęcia co, ale zeskanowałam twarze wszystkich wokół. Chłopaki, które mnie nie znały, obdarzyły mnie uśmiechem i skinieniem głowy. Tylko Val tego nie kupowała. Ani Brian. Jego spojrzenie było wyraźne, obserwował mnie intensywnie, lekko marszcząc brwi.

Pomachałam, dołożyłam trochę gotówki na stolik i ruszyłam do wyjścia.

Byłam już za drzwiami, w połowie drogi przez parking, zanim zdałam sobie sprawę, że ktoś za mną idzie.

– Jess. Jess! – Czyjaś dłoń dotknęła mojego ramienia.

Obróciłam się, unosząc ramię w górę, aby ją zablokować, i zobaczyłam, że to Brian.

Uniósł ręce w uspokajającym geście poddania, cofając się. Zapiął swoją kurtkę. Wsadził ręce do kieszeni i skinął na mnie.

– Co się z tobą dzieje?

Spojrzałam w stronę drzwi.

– Val też idzie za mną?

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Została, kiedy zobaczyła, że ja idę. Czego chciał Misiek? Co się dzieje?

Przestąpiłam z nogi na nogę, czując nadchodzący niepokój.

Może powinnam mu powiedzieć. Brian był dobrym facetem, ale cholera... Istniało między nami jakieś porozumienie. To było jednak słowo klucz. Jakieś.

Nie, nie mogłam się z nim tym podzielić. To byłoby nie w porządku. Nie mieliśmy w zwyczaju roztrząsać takiego emocjonalnego gówna. Popatrzyłam na niego inaczej. Może przygoda na jedną noc? Chodziło mi to po głowie od jakiegoś czasu, ale byłam na to zbyt tchórzliwa. Brian. Mogłam go do tego wykorzystać.

Zaczęłam do niego sięgać, zanim zdałam sobie sprawę, że dokonałam wyboru.

Chwyciłam za jego kurtkę, przyciągając go do siebie, kiedy odrzucił głowę w bok. Nie ruszył się, poza tym, że jego ręka wysunęła się i chwyciła moją. Trzymał mnie, wpatrując się we mnie intensywnie, a potem wszystko zadziało się błyskawicznie.

Jego ciało uderzyło o moje, jego usta znalazły się na moich. Zostałam popchnięta na ciężarówkę za nami.

Tak. Tak. Tak!

Ogarnęło mnie ciepło, ale potem... Nie. Nie. Nie.

Poczułam się obco, dziwnie.

Znałam jego usta. Moje ciało zaczęło na nie reagować, ale pojawił się kolejny sygnał.

To nie były usta, których chciałam na moich. Nie tego ciała potrzebowałam.

Spróbowałam pocałować go mocniej, zmuszając się do tego. Odpowiedział, chwytając tył mojej głowy, jego usta otworzyły się na moje, a jego język wsunął się do środka.

Nie!

Odsunęłam go i zamarłam. Co ja właśnie zrobiłam? Dlaczego?  
Dlaczego nie on?

On lepiej do mnie pasował.

Z nim u boku mogłam dalej prowadzić normalne życie.

Moje ciało drżało, wdzierał się w nie chłód.

– Co się stało? – Lekko dyszał. – Myślałem, że tego właśnie chcesz.

Tak, ale nie z tobą.

Po raz kolejny poczułam wewnętrzną pustkę i zaczynałam myśleć, że już zawsze tak będzie.

– Tak było, ale... Jestem teraz w rozsypce. Muszę iść do domu. –  
Machnęłam ręką. – Zanim zrobię coś, czego będę żałować.

Wzdrygnął się, po czym cofnął się ponownie.

– Nie sądziłem, że tak właśnie z nami jest, ale w porządku.  
Zrozumiałem przekaz. – Ruszył z powrotem do baru. – Dbaj o siebie, Jess.

– Brian... – zaczęłam.

Zignorował mnie, drzwi się za nim zatrzasnęły. Cholera. Wszystko wokół mnie się waliło, i to z mojej winy. Wtedy zabrzączał mój telefon.

**Trace:** Gdzie jesteś?

Zamknęłam oczy, bo już sama wiadomość sprawiła, że moje ciało rozgrzało się na nowo. On. To był on. Moje ciało wybrało, a ja miałam przechłapanie.

Odpowiedziałam, po raz kolejny się poddając.

Szłam prosto ku bramom piekła.

Zaczynałam odczuwać tę gorączkę, która ogarnia cię na myśl o tym, że popełniasz błąd.

**Ja:** Jadę do siebie.

## ROZDZIAŁ 42

### Trace

**Ja:** Śpisz?

Gdy drzwi windy prowadzącej na moje piętro się otworzyły, mój telefon zabrzączał.

**Jess:** Nie.

**Ja:** Gdzie dokładnie jesteś?

**Jess:** W łóżku, ale nie śpię.

Podszedłem do baru, nalałem sobie whisky i zabrałem ją ze sobą do łazienki. Puściłem wodę pod prysznicem i zacząłem się rozbierać.

**Ja:** Chcę cię mieć nago.

Zacząłem się dotykać, czekając na jej odpowiedź i wyobrażając sobie, że leży w łóżku i myśli o tym.

**Jess:** Nie mogę tego z Tobą zrobić.

**Ja:** Rozbierz się i zwilż swoje usta, kochanie. Teraz.

**Jess:** Te SMS-y mogą służyć jako dowód rzeczowy.

**Ja:** Jestem już twardy i robię się coraz twardszy. Zrób to. Teraz.

Odchyliłem głowę do tyłu, wyobrażając sobie ją właśnie w tym momencie. Widziałem, jak zsuwa spodnie, a następnie zdejmuje bieliznę.

**Jess:** Jestem naga.

**Ja:** Leżysz pod kołdrą?

**Jess:** A chcesz tego?

**Ja:** Nie. Chcę, żeby powietrze Cię dotykało. Possij palce, kochanie. Włóż jeden do środka.

**Jess:** Mam jeden w sobie.

**Ja:** Baw się ze sobą. Wepchnij, poruszaj nim. Zrób trochę miejsca, a potem włóż w siebie drugi palec.

**Ja:** Robisz to? Powiedz mi.

**Jess:** Tak. Pieprzę się.

**Ja:** Kontynuuj.

**Ja:** Mocniej.

**Ja:** Pchnij z całej siły, tak daleko, jak tylko możesz. Wygnij plecy. Podnieś biodra, żeby mieć lepszy dostęp. Zrób to dla mnie.

**Jess:** Robię to. Jest mi tak dobrze.

**Ja:** Kontynuuj. Mocniej. Trochę bardziej szorstko.

Moja ręka była dla mojego kutasa niczym pieprzony odkurzacz. Kurwa mać. Widziałem w myślach wszystko, co robiła na moje polecenie. Wykonywała moje rozkazy.

**Jess:** Czuję się dziwnie, robiąc to.

**Ja:** Daj spokój. To Ty i ja. Kontynuuj albo przyjadę i sam to zrobię.

Jęknąłem, gdy dotrzyzymałem jej kroku. Moja głowa opadła, serce mi waliło. Jezu. Myśl o tym, jak się dotykała, jak myślała o mnie, robiąc to, sprawiała, że mogłem dojść za wcześniej.

Musiałem przerwać, ściskając się mocniej, by się powstrzymać.

Szalało we mnie pragnienie, by zrobić to, o czym jej napisałem. Dlaczego nie mogłem tam pojechać? Dlaczego nie mógłbym jeszcze raz zawładnąć jej ciałem? Pozwoliłaby mi. Jeden dotyk i folgowała sobie, ale ja

miałem tak samo. Jedną myśl o niej i chciałem ją naznaczyć od środka, tak żebym był tym jedynym, którego miała czuć już do końca życia.

**Jess:** Zaraz dojdę. Jestem blisko.

**Ja:** Jedna sekunda. Pozwól mi się dogonić. Chcę dojechać razem z Tobą. Możesz to dla mnie zrobić?

**Jess:** Czekam. Pospiesz się!

**Uśmiechnąłem się i zarechotałem pod nosem.**

**Ja:** Jeszcze jedno pchnięcie, kochanie. Dla mnie.

**Jess:** Okej. Zaraz...

**Ja:** Dochodzisz?

**Jess:** Tak!

Wykonałem jeszcze dwa ostre ruchy i doszedłem. Pociągnąłem jeszcze parę razy, by zebrać wszystko, a następnie oparłem się o szafkę.

**Ja:** Doszłaś?

**Jess:** Tak. A Ty?

**Ja:** Tak. Jak się teraz czujesz?

**Jess:** Dziwnie.

**Wyszczерzyłem zęby.**

**Ja:** Wygląda to na punkt kulminacyjny dzisiejszego wieczora.

**Jess:** Po prostu ciężko robić to z Tobą, ale bez Ciebie. I pisać jedną ręką. Próbowałam pocałować kogoś dziś wieczorem, żeby przestać o Tobie myśleć.

**Wybrałem jej numer. Odebrała sekundę później.**

– Halo? – powiedziała zdyszana.

– Co zrobiłaś? – warknąłem.



– Nie zadziałało. – Brzmiała jednocześnie sennie i smutno. – On nie był tobą. Zrujnowałeś mi relacje z mężczyznami. Nie rozumiesz tego.

Uspokoilem się.

– Czego nie rozumiem?

– Ty i ja, jeśli to zrobimy... wszystko się w moim życiu zmieni. Wszystko.

Tak. Rozumiałem to.

– Alternatywą jest szaleństwo i myślę, że właśnie doszedłem do tego punktu, Jess. A ty?

Nie odpowiedziała.

Nie naciskałem jej, ale czułem się dobrze, kiedy stałem nagi w mojej łazience, gotowy na wzięcie prysznicą, słuchając jej oddechu przez telefon. Nie spieszyło mi się, by to zakończyć.

– Wybierając ciebie, stracę wszystko inne.

– Nie musi tak być.

– Musi, i doskonale o tym wiesz. Jest jak jest, a zatem: czy ty czujesz się dobrze, wiedząc, ile będzie mnie będzie kosztowało bycie z tobą?

Rozłączyła się. Zanim oderwałem telefon od ucha, minęła długa chwila.

Bardzo długa.

## ROZDZIAŁ 43

Jess

Przez następny tydzień działy się dziwne rzeczy.

Po pierwsze, Trace trzymał się ode mnie z daleka. Żadnego kontaktu. Żadnych SMS-ów. Żadnych telefonów. Anthony zaznaczył, że nie ma go w barze i nie będzie podczas moich zmian. Po drugie, moi zwolnieni warunkowo byli perfekcyjni. Zachowywali się prawie jak dżentelmeni. Kobiety zaś zupełnie odwrotnie. Nadal chciały wyłupać mi gałki oczne, ale za to mężczyźni... Jeden przypadkowo zamknął mi drzwi przed nosem i przeproszał tyle razy, że miałam dość.

Wepchnęłam się do jego mieszkania, a drzwi zamknęły się za mną z hukiem.

– Hej! – krzyknęłam. – Daj mi sekundę, oficer Hartman!

– Co?

– Jedną sekundę. Proszę.

– To naprawdę kurewsko dziwne, ale w porządku. Jedna sekunda. To wszystko – marudziła.

– Uhm, pani oficer Montell, nie chcę żadnych kłopotów. – Mężczyzna wycofywał się z uniesionymi rękami. Był olbrzymem, z pewnością miał nade mną jakieś dziewięćdziesiąt kilogramów przewagi i był jednym wielkim mięśniem. Jego postawa zmieniła się całkowicie, ponieważ

niedawno wyszedł z pudła i nie był jednym z tych, którzy korzystali z wielu zasobów dostępnych w więzieniu. Czasami na tej podstawie określaliśmy, jak bardzo będą z nami współpracować na wolności. Ten facet nie zrobił nic i był wrogo nastawiony za każdym razem, gdy się z nim spotykałam.

– Co jest, kurwa, grane? Jesteś moim siódmym z kolei zwolnionym warunkowo, który w magiczny sposób zmienił nastawienie do mnie. Co to ma być? Przemiana z okazji Bożego Narodzenia, które już minęło? Chcę wiedzieć, co się dzieje i dlaczego.

Dotarło do niego, w czym rzecz, i zmarszczył brwi. Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie, po czym opuścił ręce.

– Mówisz poważnie? Nie wiesz?

– Nie. Oświecisz mnie?

Wybałuszył na mnie oczy i zaczął szukać drogi ucieczki.

– Teraz!

Słyszając mój warkliwy ton, aż podskoczył.

– Wstawiono się za tobą. Jesteś chroniona.

Opuściłam nieco głowę, nie odrywając od niego twardego wzroku.

– Co to znaczy?

– Mafia Westów. Zapewnili ci nietykalność. Należysz do nich.

– Do nich? Wyjaśnij mi to.

Przechylił głowę, mierząc mnie wzrokiem, ale nie było w tym nic seksualnego. Patrzył na mnie tak, jakby nie rozpoznawał, kto przed nim stoi.

– Serio? Wiesz, co to oznacza. To, że siedzisz u nich kieszeni albo że pieprzysz jednego z nich. – Zrobił krok w bok, patrząc na własne drzwi tarasowe. – Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego po tobie. Myślałem, że jesteś prawdziwą służbistką.

Zamierzałam zamordować Trace'a.

– Bo jestem – warknęłam. – Nie wiem, dlaczego, kurwa, ktoś miałby wydać taki rozkaz, ale jest błędny.

Opuścił ramiona, nadal maksymalnie odchylając głowę.

– Czekaj, mówisz, że robią to, żeby cię uziemić? – Rozluźnił się i gwizdnął pod nosem. – Nie mogę uwierzyć, że ci to robią. Uchodzisz za twardą sukę. Ostrzegano mnie przed tobą, ale uznałem, że prawdopodobnie nadal będę robił to, co robię. Nowy porządek jednak właśnie nadszedł, a Westowie są mocno związani z Waldenami. Nie chcę żadnych kłopotów. Rozumiesz mnie?

Widziałam przed oczami czerwień. Czułam się czerwona.

Byłam jedną wielką czerwienią.

Wyciągnęłam swój zestaw i gestem wskazałam na jego łazienkę.

– Przegapiłeś badanie moczu. Robimy to teraz.

– Co? Tutaj?! – Podniósł głos.

– Tutaj i ogarnij się, bo nie pozwolę ci tego spieprzyć. Teraz zacznij wyobrażać sobie, że sikasz niczym wodospad, a ja zawołam moją partnerkę, by była tego naocznym świadkiem. Nie piśniesz słowa na temat gówna, o którym właśnie mi powiedziałaś. Rozpowiesz, że wydano w mojej sprawie błędny rozkaz.

– Nie mam zamiaru nic rozpowiadać na twój temat. To twoja bitwa.

Warknęłam, ale wskazałam skinieniem głowy na jego łazienkę.

– Idź.

Tak zrobił. Wpuściłam Val, a po tym, jak pobrałyśmy od niego próbkę i wyszłyśmy na zewnątrz, zapytała:

– Czy zamierzasz mnie oświecić, o co tu chodziło?

– Nie. Lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Czekał. – Dotarliśmy do mojego samochodu, a ona zatrzymała mnie, zanim zdążyłam otworzyć drzwi. Zniżyła głos. – Ja też zauważyłam, co się dzieje. Wiesz, że łatwo byłoby mi popytać, dowiedzieć się czegoś na własną rękę. Lepiej będzie, jeśli sama mi o tym powiesz.

Miała rację, ale cholera, nie mogłam się zmusić do wypowiedzenia tych słów. Gdybym to zrobiła, zrozumiałaby inne sprawy i zaczęłaby zadawać kolejne pytania.

– Lepiej, gdybym wiedziała. Przecież zdajesz sobie z tego sprawę. Mogę pomóc utrzymać to w tajemnicy, cokolwiek to jest. A jeśli Travis to odkryje? Wiesz, co robi.

– Nie dowie się, bo uwierz mi, że zwolnieni warunkowo sami nie zechcą o tym opowiadać.

– Tym bardziej powinnaś mnie wtajemniczyć. Jestem twoją partnerką. No dalej, Jess.

Poczułam wszechogarniającą wściekłość i bezradność. Będę tego żałować. Wiedziałałam o tym. On był tym, który mi to zrobił.

– Mafia Westów wydała dekret. Jestem chroniona.

Wciągnęła ostro powietrze.

– Przez nich – dodałam.

– Mówisz poważnie? – wysyczała, gwałtownie odwracając głowę.

– Tak.

– Dlaczego mieliby to robić? Czekał, twój tata był kiedyś z nimi powiązany. To dotyczy dawnych czasów czy tego, co dzieje się teraz?

Rzuciłam jej twarde spojrzenie. Nie chciałam kłamać bardziej, niż to konieczne.

– Zamierzam się dowiedzieć.

– Dobrze. Czego potrzebujesz ode mnie?

– Po prostu wesprzyj mnie, jeśli dotrze do ciebie coś na mój temat.

– Okej. – Spojrzała na samochód. – Zamierzasz się tego dowiedzieć już teraz, prawda?

– Zamierzam zacząć szukać odpowiedzi. Nie powinno być cię w pobliżu, kiedy to zrobię.

– Nie chcesz wsparcia?

– Wystarczy, że jedna z nas się pobrudzi. Nie chcę, żeby to gównem upaprało też ciebie.

Skinęła mi głową i odsunęła się, biorąc ode mnie zabezpieczoną próbkę moczu.

– Hej, Jess.

Otworzyłam drzwi, spojrzałam na nią, po czym wsiadłam do auta.

Patrzyła na mnie twardo.

– Po prostu postępuj rozsądnie, cokolwiek zamierzasz.

Rozsądnie? Mogę spróbować. Co do reszty, to niczego nie mogłam jej obiecać.

Wskazałam na próbkę.

– Możesz to za mnie oddać?

– Tak zrobię. Zadzwońię po podwózkę.

– Jesteś pewna?

– Tak. Idź rozprawić się z tym szajsem, zanim rozleje się jeszcze bardziej.

– Dziękuję, Val.

Po raz kolejny spokojnie skinęła mi głową.

– Tylko pamiętaj, co powiedziałam. Bądź rozsądna.

Miała rację. Kiedy już zamorduję Trace'a, muszę bardzo rozsądnie ukryć gdzieś jego ciało.

## ROZDZIAŁ 44

### Trace

– Panie West, pani oficer Montell jest tutaj, aby się z panem zobaczyć. Mówi, że może wejść bez zapowiedzi.

Zmarszczyłem brwi. Nie tego się spodziewałem, kiedy odbierałem telefon z głównej recepcji.

– Wpuść ją na górę.

– Oczywiście, panie West.

Zamknąłem portfolio, które przeglądałem. Dźwięk windy oznajmił jej przybycie. Pracownicy recepcji zapewne powiadomili mojego asystenta, który wskazał Jess moje biuro. Mogła mnie zobaczyć przez szklane ściany. Normalnie nie przeszkadzało mi siedzenie na widoku. Kiedy powstawał projekt tego miejsca, było to modne. Każdy chciał widzieć, co robią inni. To też ograniczało wszelkie głupie, podejrzone sprawy, co zawsze uważałem za prawdziwy powód postawienia szklanych ścian. Wszyscy zasłaniali swoje komputery, więc prywatność była nadal zachowana. Niemniej teraz, widząc ostrzegawczy błysk w oczach Jess, przeklinałem to rozwiązanie.

Gdy tylko weszła do środka i drzwi się za nią zamknęły, nacisnąłem przycisk dźwiękoszczelności. Okna zaszyły mgłą. Nadal było nas widać, ale nasze twarze były zamazane.

Weszła i zatrzymała się na środku, tak że dzielił nas niemal cały pokój. Jej ręka spoczywała na biodrze. Wiedziałem, że trzyma tam swoją broń.

Wstałem zza biurka.

– Co się dzieje?

– Wystawiłeś nakaz ochrony? Z pieczętką Westów?

Co?!

Byłaby spalona. A to dokładna odwrotność tego, czego dla niej pragnąłem.

– Nie zrobiłem tego, Jess.

– Zrobiłeś! – Zamierzyła się na mnie, ale się powstrzymała. Odskoczyła do tyłu. – Masz pojęcie, co to dla mnie oznacza?

– Tak. Mam! Nigdy bym ci tego nie zrobił. Nie żebym nie chciał, ale nie mógłbym tego zrobić, Jess. – To był najgorszy scenariusz. Zrobiłem przecież tak wiele, aby o niej nie myśleć. – To, co mi powiedziałaś ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy, to prawda. Nie chciałem tego dla ciebie. Nie zrobiłbym ci tego. Trzymałem się z daleka.

– To kto, do cholery, wydał ten rozkaz? Wygląda to jak...

– Wiem, jak to wygląda. Wiem. Ale nigdy bym ci tego nie zrobił.

Jej oczy płonęły żywym ogniem, a każdy centymetr ciała był napięty.

Była gotowa do walki.

Sięgnąłem po komórkę na kartę, telefon przeznaczony dokładnie do tego celu, i wybrałem numer Ashtona. Kiedy odebrał, włączyłem głośnik.

– Rozmawiamy na głośnomówiącym. Jestem w swoim biurze z Jess.

Cisza.

– No cóż. Nie spodziewałem się takiej rozmowy, choć może powinienem był, skoro zadzwoniłeś z jednego z tych telefonów. Co mogę dla was zrobić?



– Jess właśnie poinformowała mnie, że rodzina Westów kazała ją chronić.

Zaczął się śmiać, co przerodziło się w kaszel, gdy próbował się uspokoić.

– Przepraszam. Ja... po prostu... co, do kurwy nędzy?

Rozluźniłem się, gdy to usłyszałem. Nie zrobił tego w moim imieniu. Umościłem się z powrotem w fotelu.

– Kto mógł to zrobić, Ashton?

Zaklął.

– Mnie pytasz? To twoja rodzina.

Obrzuciłem telefon spojrzeniem.

– Wiesz dokładnie, dlaczego cię pytam. Jak myślisz, kto to zrobił?

Jess nadal była sztywna. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jej klatka piersiowa ledwo się poruszała, a ręce uderzały w biodra. Zauważyłem, że prawą rękę miała już przy broni.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, ale... możesz wyłączyć głośnik?

Jess otworzyła oczy. Na jej twarzy malował się niepokój, ale nie sprzeciwiła się, gdy wziąłem telefon i wyłączyłem tryb głośnomówiący.

Podszedłem do okna, zwrócony plecami do Jess.

– Co myślisz?

– Zrobiłeś to, żeby mogła usłyszeć moją reakcję, prawda? Aby miała pewność, że to nie ty?

– Tak.

Głośno wypuścił powietrze.

– Nie rób tego, kurwa, więcej.

– Nie zrobię, ale jak myślisz, kto to był? Wiesz, co to dla niej znaczy.

– Tak. Jest spalona na ulicy. Nic dziwnego, że pojawiła się w twoim biurze.

– Ashton – warknąłem. Miał lepsze rozeznanie w tym, co działo się na ulicach niż ja. – Kto to mógł być?

– Tylko ktoś uznawany za rodzinę mógł wydać rozkaz. Ja, ponieważ często działałem w imieniu twojej rodziny, albo... twój wujek lub twój ojciec. Pytanie brzmi: dlaczego któryś z nich miałby to zrobić? Twój ojciec o niej nie wie, a wujek nie chciałby cię tak naciskać. Podoba mu się, że możesz się z nią związać. Chciał to wykorzystać wcześniej, zanim ją wykluczyłeś.

– To nie miałoby sensu. Zrobiłby ten ruch później, nie teraz.

– Właśnie.

To wszystko wskazywało na jeszcze jednego członka rodziny. Kogoś, kto chciałby skrzywdzić Jess.

– Trace. – Ashton zniżył głos. On też na to wpadł.

– Myślisz o tym samym co ja?

Zaklął, wciąż cicho.

– Myślałem, że mamy ją z głowy. Zabrałem ją z powrotem do Vegas. Miała zostać na miejscu.

– Mogła stamtąd zadzwonić.

– Wiem, ale... – rzucił więcej przekleństw. – To oznacza, że miała kontakt z kimś, kto zadaje pytania o Jess. To nie oznacza dla ciebie nic dobrego, bracie.

– Jestem tego świadomy.

Każda komórka w moim ciele była postawiona w stan gotowości. Obecność siostry w moim biznesie zdecydowanie nie oznaczała nic

dobrego. Była niekonsekwentna, nieprzewidywalna i nie miała pojęcia, kogo chce wysadzić w powietrze.

– Dam znać, że Jess Montell nie jest nasza. To była zła decyzja, ale uszy są nadstawione, a oczy zaczną obserwować.

Co oznaczało, że pozostanie u mnie na etacie oraz w tym biurze byłoby niewiarygodną głupotą ze strony Jess. Chyba że sprawy miały przybrać drastycznie inny obrót. Widziałem jej wyraz twarzy, kiedy tu wtargnęła. Wyglądała tak, jakby spełnił się jej najgorszy koszmar.

– Tego też jestem w pełni świadomy. – Odwróciłem się, próbując ją zlokalizować, i powiedziałem do niej: – Twoje zatrudnienie będzie...

Urwałem, bo nigdzie jej nie widziałem.

Drzwi były otwarte. Winda właśnie ruszała. Jess już nie było.

– Ashton.

– Tak?

Miałem złe przeczucie.

– Znajdź moją siostrę.

– Aby ją ostrzec?

– Nie. – Ruszyłem się, bo wiedziałem, co Jess zamierza zrobić. Tym razem oberwała za mocno. Kariera była jedynym, co tak naprawdę jej w życiu pozostało. Na pewno puszcza jej nerwy. – Aby ją chronić. Przed Jess.

– O cholera. Zrobi się.

Rozłączyliśmy się, a ja chwyciłem swoje rzeczy.

– Jeśli mam jakieś spotkania dzisiaj, odwołaj je. Odwołaj wszystko w tym tygodniu – rzuciłem do mojego asystenta, kierując się do prywatnej windy.

Kiedy dotarłem na parking, Pajn miał palec przy uchu. Zobaczył mnie i się wyprostował.

– Dostałem informację, że zmierzasz do wyjścia. Co się dzieje, szefie?

– Zadzwoń do mojej siostry.

Już sięgał po telefon, ale się zatrzymał. Na jego twarzy pojawił się zabawny wyraz.

– Szefie?

– Twój numer. Zgaduję, że jeśli byłbym to ja lub Ashton, toby nie odebrała, ale zrobi to, jeśli zadzwoni jeden z was dwóch. Będzie zbyt ciekawa, żeby tego nie zrobić.

Zrozumiał powagę sytuacji. Wyszukał moją siostrę w swoich kontaktach, nacisnął przycisk połączenia i podał mi telefon. Odebrała już po jednym sygnale.

– Pajn? Czy z Trace'em wszystko w porządku?

– Nie – wymruczałem, wskazując, by Pajn wsiadł za kierownicę. Usiadłem z tyłu i opuściłem przegrodę, żeby porozmawiać z nią na osobności. Demetri był na miejscu pasażera. Przyglądał się nam, ale zachowywał spokój. – Gdzie ty, kurwa, jesteś, Remmi?

Nie odpowiedziała od razu. Kiedy jednak to zrobiła, jej głos drżał.

– Brzmisz tak, jakbyś był wściekły z mojego powodu, Trace. Dlaczego? Nie lubię, kiedy jesteś na mnie wkurzony.

– A zatem sama sobie nawarzyłaś piwa, bo naprawdę jestem na ciebie zły. Gdzie ty, do cholery, jesteś? Miałaś być w Vegas. Zgaduję, że cię tam nie ma.

Nie mogłem wyrzucić z pamięci twarzy Jess, tego, jak blada była, wchodząc do mojego biura.

Jak wyszła ode mnie bez słowa.

– Przerażasz mnie, T.

– Powinnaś się bać. Zadarłaś z niewłaściwą kobietą.

Gwałtowne wciągnęła powietrze.

– Skąd o tym wiesz? – Jej głos stał się piskliwy. – I dlaczego ci na niej zależy?!

Jezu Chryste. To była ona.

Wyciągnąłem swoją komórkę do zadań specjalnych i wysłałem SMS-a do Ashtona.

**Ja:** To była moja siostra.

Odpisał od razu.

**Ashton:** Rozpuściłem wici, żeby naprawić to, co zrobiła Remmi. Moje kontakty mówią, że to rozniosą, ale co się stało, to się nie odstanie. Będę musiał to jakoś odkręcić, żeby chronić Jess. Mam się zająć Twoją siostrą?

**Ja:** Nie, sam się nią zajmę.

**Ashton:** Nie morduj własnej rodziny.

Nie odpowiedziałem.

Zamiast tego warknąłem do telefonu:

– Powiedz mi, gdzie, do cholery, jesteś! Natychmiast, Remmi!

– Dobra, dobra! Jestem w twoim klubie! – zawołała.

– Gdzie?

– W Katyi. Jestem tu, żeby ją nastraszyć. Czy ona nie pracuje dziś wieczorem?

Jess miała zmianę dopiero w następny wtorek. To oznaczało, że Remmi tylko zgadywała, a Anthony z nią nie współpracował.

– Czy Anthony tam jest?

– Właśnie wyszedł na korytarz, żeby odebrać telefon. Chyba od Ashtona.

– Nigdzie się nie ruszaj.

– Dlaczego to ja muszę się teraz bać? Ona jest policjantką. I tak nie powinna tu pracować. Co złego zrobiłam? – zawodziła.

– Zostań na miejscu, zamknij się i nie rób nic głupiego. Rozumiesz mnie?

– Tak. – Szlochała, czkając. – Trace, powiedz mi chociaż, co zrobiłam źle. Bo nie mam pojęcia.

Przełknąłem przekleństwo. To była moja pieprzona wina, że nie upewniłem się, że poprzednio postawiono ją do pionu. Przełączyłem się na swoją tajną komórkę i wybrałem numer Ashtona.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Jest w Katyi.

– Właśnie skończyłem z nią rozmawiać przez telefon. Co jej powiedziałaś, kiedy zobaczyła Jess w Katyi po raz pierwszy?

– Zawiozłem ją na lotnisko, wsadziłem do samolotu do Vegas i kazałem jej zapomnieć, że ta kobieta kiedykolwiek istniała. Powiedziałem jej, żeby nie zadzierała z Jess, a jeśli to zrobi, to będzie mieszać się w sprawy rodzinne.

– Czy coś na to odpowiedziała? Użyłaś imienia Jess?

– Nie użyłem jej imienia. To byłoby dolewanie oliwy do ognia. Nic nie powiedziała, po prostu ucichła. Zaczęła płakać, ale wsiadła do samolotu. Patrzyłem, jak do niego wchodzi, i widziałem, jak samolot startuje.

– Co oznacza, że poleciała do Vegas, dusząc się z gniewu, po czym wsiadła do samolotu lecącego prosto tutaj.

– Tak – wymamrotał. – Myślałem, że sobie z tym poradziłem. Remmi jest...

– To moja siostra. To ja powinienem się nią zająć, nie ty.

– Zajmujemy się nawzajem swoimi rodzinami. Czasami Remmi mnie słucha, gdy nie chce słuchać ciebie. Obaj o tym wiemy. Twoja siostra jest po prostu nieprzewidywalna. Kto mógł przypuszczać, że zrobi coś takiego?

– Znajdź mojego ojca. To podejrzane, że uderzyła prosto w Jess. Gdyby miał pretensje do jej matki od śmierci naszej mamy, tobyśmy już dawno o tym wiedzieli.

– Co myślisz?

– Myślę, że ktoś kładzie jej to gówno do głowy. Ktoś, kto ma powód, aby być na mnie zły.

– Jeśli to zrobił... co za skurwiel.

– Przekazaliśmy go wujkowi Stephowi. Posprzątaaliśmy po nim. Zgaduję, że nie był zbyt wdzięczny za to, jak poradziliśmy sobie z tą sytuacją.

– A powinien. Ten kutas zbyt dużo może. Jeśli masz rację i to zrobił, to co zamierzasz? Bo on wpieprza się w rodzinny interes, a twój rodzinny interes jest moim rodzinnym interesem. Nie mogę przewidzieć, co robi Stephano, ale mogę powiedzieć, jak moi wujkowie sobie z nim poradzą. Zwłaszcza że cackali się z nim przez lata ze względu na ciebie i na mnie.

Jeśli mój tata spiskował, by nas skrzywdzić, jeśli dowiedział się o Jess, to był już martwy. Musiał znaleźć Remmi. Manipulował nią, tłukł jej do głowy jakieś pieprzone kłamstwa, i taki był tego efekt. Jess była skompromitowana w pracy.

To wszystko oznaczałoby, że wiedział o mnie i Jess.

– Jeśli on za tym stoi, to własnoręcznie go zabiję – odezwałem się naprawdę niskim głosem.

Nie obchodziło mnie, jakie będą tego konsekwencje.



## ROZDZIAŁ 45

Jess

– Val. – Zadzwoiłam do niej, gdy wsiadłam do windy. Uciekłam, kiedy tylko usłyszałam, kto za tym stoi. Straciłam panowanie nad sobą. Ta mała dziewczynka chciała rozwalić całe moje życie? Niech szlag trafi ich pieprzone geny. Byłam skończona.

– Hej. – Jej głos był czujny. – Gdzie jesteś?

– Remmi West. To ona wydała rozkaz.

– Co? – Roześmiała się. – Księżniczka mafii. Czy ona przez większość czasu nie rezyduje w Vegas? Dlaczego miałyby ci to zrobić? Musi wiedzieć, co to dla ciebie oznacza.

– Wie. Wymyśliła sobie, że nasi rodzice mieli romans i dlatego jej mama odebrała sobie życie.

– Wow.

Drzwi windy się otworzyły, a ja wyszłam, ignorując każdego na swojej drodze i kierując się prosto do mojego samochodu służbowego.

– Właśnie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Muszę wiedzieć, gdzie ona jest. – Byłam w aucie i pacnęłam w głośnik, więc rozmowa przełączyła się na tryb samochodowy.

– Chcesz, żebym ją znalazła?

– Chcę ją znaleźć, zanim zrobi to ktokolwiek inny.

– Co zamierzasz?

Wciągnęłam głośno powietrze, włączając się do ruchu.

– W tej chwili nie mam pojęcia. Aresztować ją?

– Ona wszystkiemu zaprzeczy. I zresztą za co?

– Narazanie mojego życia na niebezpieczeństwo? Fałszowanie raportu?

Val się zaśmiała, ale szybko się uspokoiła.

– Nie wiem, czy mówisz poważnie, ale ona wydała rozkaz tylko na ulicy. Nic nie jest oficjalne. A nikt nie będzie zeznawał przeciwko Westom. Przecież o tym wiesz. Czas więc na plan B.

– Skopię jej tyłek.

– Popieram.

Gdybym sprawa nie była tak poważna, tobym się zaśmiała.

– Val, mówię poważnie. Chcę ją najpierw znaleźć. Możesz zapytać o nią swojego kuzyna? Pracuje w jednostce do spraw przestępczości zorganizowanej.

– A jeśli spyta, po co mi ta informacja?

– Założę się, że będzie znał powód, ale czy możesz po tej rozmowie, proszę, wstrzymać się z osądzaniem mnie?

Odezwała się po chwili ciszy niższym głosem:

– Dlaczego pytasz o to teraz?

– Ponieważ kiedy z nim porozmawiasz, on odbije piłeczkę i zapyta, co mnie łączy z Trace'em Westem.

– A dlaczego miałby to zrobić? – zapytała ostrzej.

– Bo Trace siedzi w mojej głowie i nie mogę się go stamtąd pozbyć.

– Och, nie. Jess.

Włączyłam kierunkowskaz i skierowałam się na międzystanową.

– Wiesz, że pracuję w Katyi podczas moich dwóch wolnych nocy.

– Tak, dla dodatkowej kasy. Co to ma wspólnego z nim?

– On jest jednym z właścicieli.

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Kto jest drugim właścicielem?

– Ashton Walden.

– Żartujesz sobie?! Walden? Wiesz, że ta rodzina sponsoruje masę gliniarzy i wielu innych?

– Wiem. Jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie, to jeszcze kilka miesięcy temu nie byłam świadoma, kim są właściciele.

– Pracujesz tam od trzech lat. Jak mogłaś nie wiedzieć?

– Myślałam, że to po prostu ludzie prowadzący biznes, jakich wiele.

– To miejsce zawsze było trochę podejrzane.

– A który klub nocny nie jest?

– Tak. To prawda – jęknęła. – Zamierzam ominąć niezręczną rozmowę z moim kuzynem, ponieważ znając go, on po prostu poczeka i osaczy mnie podczas następnego zjazdu rodzinnego. Lubi osobiste przesłuchania na żywo. Piszę do niego SMS-a.

– Wzbudzisz tym jego czujność.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. Nie musisz mi uświadamiać, jakie to głupie, bo i tak to zrobię. Pewnego dnia będziesz matką chrzestną mojej córki.

Prawie wcisnęłam hamulec.

– Urodzisz ją? To ona?

– Nie wiem, czy to ona, czy on, ale widzę oczyma wyobraźni, że to dziewczynka. Wiedziałaś, że zamierzam ją urodzić, w dniu, w którym wzięłam wolne i wysłałam Reyo na zastępstwo.

Wiedziałałam. Znałam moją partnerkę.

– Będiesz wspaniałą matką.

– Tak, tak. – Oboje usłyszaliśmy sygnał jej telefonu. Westchnęła. – Remmi jest teraz w Katyi i najwyraźniej rozmawiała przez telefon z kimś, kto często zmienia numer. Próbuje go szybko namierzyć. Przypuszczam, że starszy brat ją znalazł. Masz duże szanse, żeby dopaść ją jako pierwsza.

Właśnie tego potrzebowałam. Włączyłam kierunkowskaz i zjechałam z głównej drogi.

– Dziękuję, Val.

– Ej.

– Tak?

– Wiesz, co zrobią, jeśli ją nastraszysz?

– Zadajesz niewłaściwe pytanie. Powinni mieć nadzieję, że ja ją tylko nastraszę.

Znowu jęknęła.

– Po prostu uważaj na siebie.

Wcześniej mówiła mi, żebym była rozsądna. Moja partnerka znała mnie, wiedziała, że już to przerabialiśmy.

– Postaram się. – Rozłączyłam się i przyspieszyłam, bo wiedziałam jedno.

Musiałam dotrzeć do Remmi West jako pierwsza.

## ROZDZIAŁ 46

### Trace

Anthony wychodził z siebie. Spotkał się ze mną przy drzwiach wejściowych. Miał czterdzieści lat, ale wyglądał na osiemdziesiąt. Towarzyszyli mu ochroniarze. Coś było na rzeczy.

– Ona jest dobrą osobą. To świetna barmanka i, mogę to powiedzieć, moja przyjaciółka.

Zatrzymałem się.

– O czym ty mówisz?

Nie odpowiedział, tylko odsunął się w bok.

Ashton wychylił się zza drzwi.

– Trace. Powrót na stare śmieci.

To nie brzmiało dobrze. Anthony zacisnął zęby, patrząc gdzieś w dal, i ostentacyjnie wyszedł z pomieszczenia. Ashton wyglądał podobnie, ale skinął w stronę drzwi.

– Prześcignęła cię.

Zakląłem.

– Kiedy tu dotarłeś?

– Dziesięć minut po niej. Musimy się dowiedzieć, jak to możliwe, że tak szybko znalazła Remmi, bo nie powinna.

Przeszedłem obok niego, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Żartujesz? Z jej znajomościami?

Spojrzał na sufit, przeciągając dłonią po głowie.

– Jeśli ktoś wyświadczył jej tego typu przysługę, to mamy przejebane.

– Mamy przejebane już od dawna.

Przeszedłem przez drzwi; prowadziły one przez kolejne pomieszczenie do następnych zamkniętych drzwi. Niektórzy z ludzi Ashtona próbowali wejść do środka, co było wymowne, bo Ashton zwykle nie korzystał z ich pomocy. Wolał podróżować sam albo korzystać z moich strażników, ale trzymał cały personel Katyi z dala od tej sekcji. Mądrze.

Gdy zobaczył, że nadchodzimy, Tim odwrócił się w naszą stronę.

– Zabarykadowała drzwi, ale słyszymy, co się tam dzieje. Nie wiemy, co robi.

Jezu. Było coraz gorzej, a i tak najgorsze dopiero przed nami. Nie byłem pewny, co zrobię, jeśli się okaże, że mojej siostrze stała się krzywda. Remmi to była moja krew. Jess...

– Odsuńcie się na bok, chłopaki. Pozwólcie mu spróbować.

Walnąłem w drzwi.

– Wpuść mnie, Jess.

Nic.

Uderzenia. Albo coś, co brzmiało jak wymierzanie policzka.

A poza tym nic innego. Żadnych krzyków. Coś tu nie grało.

– Masz jakiś podgląd tego miejsca?

– Nie. – Ashton przybliżył się do mnie z iPadem w ręku i nacisnął jakiś przycisk. – Ale patrz na to.

To było nagranie z kamer ochrony pokazujące Jess wchodzącą do środka. Poruszała się spokojnie, ale wiedziała, dokąd idzie. Kiedy trafiła na korytarz prowadzący do biura Anthony’ego, Remmi wyszła na zewnątrz.

Zobaczyła ją i zamarła, a wtedy nagle Jess rzuciła się na nią. Złapała ją, wykręciła jej rękę, położyła drugą dłoń na plecach Remmi i pomaszerowała z nią w prawo do kolejnych drzwi.

Teraz na ekranie pojawił się pokój, w którym się znajdowaliśmy. Jess prowadziła ją przez drzwi, które obecnie były zabarykadowane. Nikt nie stawiał oporu, nawet Remmi. Cała akcja wyglądała bardzo profesjonalnie.

– Przewiń.

Ashton wykonał moje polecenie, a ja badałem twarz mojej siostry. Była zaskoczona. Nie płakała ani nie wiała się z bólu. Po prostu była zszokowana.

To uspokoiło moje obawy.

Ashton oglądał razem ze mną.

– Dobra jest. Nikt nawet nie wiedział, że tam były, dopóki się nie zjawiłem, by ją znaleźć.

– Możemy dostać się do nagrania z głębi pomieszczenia?

– Tył tego pokoju prowadzi donikąd... – Zamilkł na chwilę, a na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. – Poza piwnicą, której nigdy nie używaliśmy.

– Niech zgadnę. Tam też nie ma monitoringu.

Chrząknął.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy o tym nie pomyśleliśmy.

– Ale ja mogę uwierzyć, że ona to zrobiła. Poza tym po cholere nam piwnica, której nie używamy?

Wzruszył ramionami.

– To Nowy Jork. Pewnie jest zamurowana od czasów prohibicji.

Wymieniliśmy się spojrzeniami. Dlaczego, u licha, jej nie używaliśmy?

– Naprawdę wątpię, żeby ją przesłuchiwała czy robiła cokolwiek innego właśnie w piwnicy. Tam na dole jest wyjście.

– Mówisz tak, jakby wzięła twoją siostrę na zakładnika. To jest Jess Montell. Wiemy, czym się zajmuje. Zrobi to, co musi zrobić, a następnie się wycofa. Nie będzie tego przedłużać.

To dało mi do myślenia. Rozejrzałem się, zobaczyłem drzwi wyjściowe.

– Chodź.

– Dokąd idziesz?

– Niech twoi ludzie wysadzą te drzwi.

Wysłałem SMS-a do Demetriego i Pajna, żeby weszli i zablokowali drugie drzwi. Nikt z personelu nie mógł tu wejść. W ten sposób jasno dawaliśmy do zrozumienia, że nie chcemy mieszać naszych mafijnych interesów z niemafijnymi sprawami. A właśnie do tego by doszło, gdyby ktoś z obsługi cokolwiek zauważył. Nie wliczałem w to Anthony'ego, bo zwiął, gdy się pojawiliśmy. Wiedział o umowie.

Gdy tylko wysłałem SMS-a, wyszedłem przez drzwi.

Ashton był tuż za mną. Wybraliśmy boczną alejkę, na której część pracowników parkowała swoje samochody.

– Co robimy?

Rozglądałem się dookoła.

– Nie wiem, ale nie mogę tam zostać. Nie mogę nic nie robić.

Ashton chrząknął, przesuwając się, aby przejść obok mnie, gdy zmierzaliśmy na tyły budynku.

– Szukasz wejścia do naszej własnej piwnicy, tej, o której istnieniu nawet nie wiedzieliśmy.

– Zgadza się. – Chociaż nie sformułowałem tego w ten sposób, to miał rację. To właśnie robiłem. A właściwie robiliśmy.

Tył naszego budynku kończył się bocznymi drzwiami, przez które wyszliśmy, ale z tyłu był jeszcze jeden parking. Najdalszych drzwi używała



większość personelu, prowadziły do głównego korytarza. Czekałem tu na Jess, kiedy miałem ją podwieźć do domu. Użyła tych drzwi, ale musiało być inne wejście. Po co wchodzić do tego pokoju?

– Hej. – Ashton przeszedł na drugą stronę uliczki. Stał tuż nad małymi drzwiami burzowymi. Wyglądały, jakby prowadziły do drugiego budynku, nie naszego. Wskazał je.

– Przejrzałem wszystkie plany naszych sąsiadów. Tego na nich nie było. Po prostu nigdy nie szukałem wystarczająco skutecznie.

No ja pierdolę.

– A więc sugerujesz, że powinniśmy spróbować je otworzyć i zejść do potencjalnej piwnicy, o której nie mamy pojęcia, że faktycznie prowadzi do Katyi?

Cofnął głowę i wzruszył ramionami.

– Cóż, kiedy tak to ujmujesz...

– Okej.

Powiedziałem to w tym samym czasie, kiedy rzucił:

– Cholera, tak.

Wymieniliśmy uśmiechy, a wtedy zderzyłem się z rzeczywistością.

– Co my, kurwa, robimy?

Zeskoczył w dół, opierając się po obu stronach drzwi, i błysnął uśmiechem w moją stronę. Był zbyt pogodny jak na to, co planowaliśmy zrobić.

– Odkrywamy. Jesteśmy nowojorskimi poszukiwaczami skarbów. – Schylił się, chwycił jedno ze skrzydeł kolejnych drzwi i podniósł je.

Nie chciały się ruszyć, ale pojawił się mały otwór.

Opuściłem się, napiąłem i złapałem za drugie drzwi. Razem je podnieśliśmy, gdy zauważyliśmy, że jedne i drugie muszą się otworzyć

w tym samym czasie.

Przed nami rozpościerała się całkowita i przerażająca ciemność.

– Dosłownie słyszę skamlenie szczurów.

– Miejmy tylko nadzieję, że nie ma tam aligatorów, o których nie wiemy.

– Wiesz, że ludzie prawdopodobnie trzymają w domach węże, które im uciekają przez rury.

Stłumiłem dreszcz.

– Mógłbyś być seryjnym mordercą. Jesteś wystarczająco chory i budzący niepokój.

Parsknął śmiechem, ale wyciągnął latarkę i podał mi ją.

– Masz.

– Po prostu nosisz je ze sobą? Na wypadek badania straszliwych piwnic?

Kolejny błysk uśmiechu. Wyciągnął drugą latarkę i włożył ją do ust, po czym sięgnął po coś innego. To był jego pistolet. Po chwili trzymał oba przedmioty razem.

– Mam przy sobie latarki, bo nigdy nie wiadomo, co będziemy musieli zrobić dla naszych rodzin. Ty prowadzisz – odezwał się niskim głosem.

– Zawsze trzeba być przygotowanym.

Grałem na zwłokę, ale wiedziałem, że nadszedł czas.

Skierowałem swoją latarkę w dół i zobaczyłem rzeźbione schody, które prowadziły w dół do tunelu.

Stłumiłem dreszcz i zacząłem schodzić niżej.

Dopiero gdy Ashton był już za mną, dotarło do mnie, że to on powinien iść przodem. Miał broń.

– Lepiej, żebyś celował w dół – powiedziałem do niego.

– Oczywiście, na wypadek gdybym musiał zabić jakieś nowojorskie aligatory.

– Głupek.

– Uch, z nas dwóch to ja jestem tym mądrym. W końcu namówiłem cię, żebyś poszedł przodem.

To była prawda. Mnie przypadła rola głupca.

## ROZDZIAŁ 47

Jess

– Gdzie jesteśmy?

– W piwnicy pod klubem twojego brata.

Remmi zadrżała, rozglądając się dookoła. Nie żebym się dziwiła. To pomieszczenie miało w sobie coś obrzydliwego. Znalazłam je rok temu, kiedy robiłam inwentaryzację, mając nadzieję, że natknę się na coś nieoczekiwanego. Znalazłam drzwi prowadzące w dół i pewnego dnia zaczęłam szukać przygód. To było oczywiste, że nikt z klubu o tym nie wiedział.

Pajęczyny były tak duże, że wydawały się odrębnym światem.

Postanowiłam jednak udzielić Remmi bardziej szczegółowych informacji, żeby nie zaczęła świrować.

– Jesteśmy bezpośrednio pod biurem Anthony’ego.

– Och. – Jej oczy zrobiły się wielkie. Jeszcze takich u niej nie widziałam.

Zabarykadowałam jedne drzwi i włączyłam wentylator z nadzieją, że to powstrzyma każdego, kto będzie chciał tu wejść.

– Czy zamierzasz mnie skrzywdzić?

Przykucnęłam niedaleko niej, ale tak, żeby nie mogła mnie dosięgnąć.

Albo ja jej. Nie ufałam sobie tak do końca.

– A muszę?

– To jest przestępstwo, wiesz? Trzymasz mnie wbrew mojej woli.

Przemilczałam to. Zamiast tego powiedziałam:

– I to mówi dziewczyna, która ogłasza wśród przestępców, że jestem chroniona przez mafię Westów? Żartujesz sobie? Nakazy ochrony w świecie przestępczym mają zupełnie inną definicję niż w systemie sprawiedliwości.

– Jeśli się nad tym zastanowić, to niekoniecznie. W gruncie rzeczy chodzi o to samo. „Trzymaj się z daleka”. Jest to wymierzone przeciwko wszystkim z wyłączeniem jednej osoby. W systemie sprawiedliwości jest inaczej, zakaz zbliżania się dotyczy tylko danego człowieka. Ten, który ja ogłosiłam, ma więcej sensu i jest też o wiele skuteczniejszy.

Mówiła swobodnie i bez strachu. I to mnie wkurzało. Miałam ochotę jej przypomnieć to i owo.

– Mam broń i obie wiemy, że nie użyjesz wymiaru sprawiedliwości przeciwko mnie, więc może wyjaśnisz mi, kto ci wbił do głowy, że twoja matka zabiła się z powodu mojej?

Zesztywniała, kuląc się na krześle.

– Nie mów o mojej matce.

– Twoja matka jest powodem, dla którego tu jesteśmy, bo może to dla ciebie nowość, ale nie miałam pojęcia, że twój tata i moja mama się spiknęli. W gruncie rzeczy mam wrażenie, że powinnam wiedzieć, ponieważ jestem kuratorką sądową i w ogóle.

W pomieszczeniu było ciemno – moja latarka stanowiła jedyne źródło światła – ale wciąż mogłam dostrzec, że patrzy w moją stronę.

– Do niedawna nie wiedziałam. Tata mi powiedział, a myślę, że jest lepszym źródłem informacji niż ty.

Nie chciałam tego słuchać, bo... czy to była prawda?

Nadal kucałam, ale przesunęłam się nieco bliżej niej.

– Powiedział ci niedawno?

– Tak. A co? – warknęła. – Właśnie to będziemy robić tutaj na dole? Masz zamiar mnie po prostu przesłuchać? Myślałam, że chcesz mnie pobić czy coś.

– Jeszcze się nad tym zastanawiam – przyznałam.

Sapnęła.

– Ciągle nie podjęłam decyzji.

Zaczęła cicho skomleć. Nie ruszało mnie to, ale całkiem dobrze jej szło.

– Mój ojciec cię za to zabije.

– Nie sądzę. – Wstałam, bo trzeba było to przyspieszyć. Musiałam pomyśleć. – Mam wrażenie, że gdyby twój ojciec chciał mnie zabić, nie uciekałby się do nabijania ci głowy bzdurami sprzed wielu lat.

– W takim razie mój brat. – Spięła się.

– W to też wątpię. Nie byłaś wystarczająco bystra. Nie rozszyfrowałaś istoty zachodzących tu relacji. Gdybyś to zrobiła, mogłabyś się zastanowić, dlaczego Ashton cię zabrał, a mnie nie zwolnił. Myślałaś o tym? Czy zadałaś sobie pytanie, dlaczego twój ojciec wspominał ci ostatnio o samobójstwie twojej matki? Może w tym momencie strzelam sobie w kolano, ale nie sądzę by taka tragedia w rodzinie była podstawą dla normalnej rozmowy.

Prychnęła, wiercąc się na swoim siedzeniu.

– Nie mam pojęcia, co sugerujesz.

– Że nie jest to codzienna, pieprzona rozmowa. Często gadasz z ojcem?

Nie odpowiedziała.

Nie spodziewałam się, że to zrobi, bo to nie pasowało do jej typu. Nie byłam profilerką, ale miałam wystarczająco dużo wiedzy psychologicznej,

by wiedzieć, że jej ojciec nie był dobrym rodzicem. Gdyby był, gdyby chodziło tu o coś więcej niż manipulację, Trace by jakoś zareagował.

Nie zareagował. Wcale.

– Powiedziałaś to twojemu bratu, wiesz?

Jej chlupanie ucichło. Podniosła głowę.

Dostrzegłam jej oczy, oświetlone światłem latarki.

– Nie mrugnął ani razu. Wzruszył ramionami. Czy to cię nie zastanawia? Masz dobre relacje z ojcem? Ufasz mu? Albo swojemu bratu? Wydaje się, że te dwie różne reakcje o czymś świadczą.

Spojrzała w dal, pociągając nosem, zanim jej usta wykrzywiły się w grymasie.

– Nie rozmawiałam z Trace'em o naszej mamie. Nienawidził jej, więc dlaczego miałyby go to obchodzić?

– A co z Ashtonem? On miałyby siłą przebicia, żeby mówić w imieniu twojego brata. Jak zareagowałyby, gdybyś mu powiedziała, dlaczego mi grozisz?

Nie odpowiedziała.

Zrobiłam krok w jej stronę, podnosząc głos.

– Co powiedział?!

– Nic. Zabrał mnie na lotnisko, zarezerwował lot do Vegas i kazał mi przestać mówić o gównie, o którym nie mam pojęcia.

Kurwa mać. W jej tonie nie było ani grama wyrzutów sumienia. Skomlenie było fałszywe. Odsunęłam się i usłyszałam swój własny głos. Pasował do tego, co czułam w środku. Był zimny.

– Nawet w to nie wierzysz.

– Co? – Tym razem była bardziej zaniepokojona. Już nie udawała, że się boi.

Zmarszczyłam brwi, podążając za przecuciem.

– Nie ma w tobie żadnych emocji. Nie jesteś przerażona. Ani razu nie próbowałaś uciec, nie prosiłaś, by cię wypuścić. Udajesz. I jesteś niemalże znudzona. Jeszcze pięć zdań temu walczyłaś z ziewaniem. – Miałam rację. Wiedziałam to i przesunęłam się w bok, próbując sprawić, by poczuła się wyprowadzona z równowagi. Ona jednak ani drgnęła. To było dla mnie rażąco oczywiste. – Dlaczego wydałaś ten rozkaz? Chciałaś zniszczyć moją karierę? – Kolejny krok. Przechyliłam mocno głowę, wciąż słuchając swojej intuicji. – Przechodzi mi przez myśl, że zrobienie czegoś takiego naprawdę wymaga jaj.

Zmrużyła oczy.

– O czym ty mówisz?

– Ogłoszenie, że funkcjonariuszka do spraw zwolnień warunkowych jest chroniona. Zapewne wiedziałaś, w jakie cholerne tarapaty mnie to wpędzi. Moi koledzy myślą, że albo donoszę, albo pieprzę kogoś z twojej rodziny.

Jej oczy zamieniły się w dwa pozbawione wyrazu otwory. Siedziała nieruchomo niczym upiór, z rozdziawionymi ustami.

– Ludzie giną przez nakazy ochrony takie jak ten, który wystawiłaś. Próbuję poskładać to w całość, bo nie chcę umrzeć ani nie chcę nikogo zabić, aby się bronić. Tak właśnie działa to gówno. Rozumiesz teraz?

Wydała z siebie prawdziwe westchnienie. Było ciche, gardłowe, jakby nie wiedziała, że sama wydała ten dźwięk. Nie patrzyła na mnie. Wpatrywała się w dal.

– Kto ci zasugerował, żebyś to zrobiła?

Jej usta otworzyły się ponownie, szerzej, po czym zacisnęła je i spojrzała na mnie załzawionymi oczami.



– Gównu ci powiem, wiesz? Możesz iść do piekła za to, co twoja matka zrobiła mojej. – Uniosła wysoko podbródek. – Mam nadzieję, że umrzesz, policyjna dziwko. Wtedy może twoja matka zastanowi się nad tym, co mi zrobiła. Zaslługujesz na całe piekło, które cię czeka.

Za moimi plecami rozległo się łupnięcie w drzwi, po czym się otworzyły.

Ledwo zareagowałam, podczas gdy Remmi krzyknęła, podskoczyła i pisnęła. Wystartowała biegiem, przemieszczając się obok mnie.

– Wystarczy. – Głos Trace’a wypełnił pokój, odbijając się echem wokół mnie.

– Trace!

Nie patrzyłam w tamtą stronę. Słyszałam tylko jakieś szuranie.

– Co jest, do cholery, T.?

Nie rozumiałam bijącego od niego chłodu.

– Idź z Ashtonem.

– Ale jak to?! Trace!

– Chodźmy. – Ton Ashtona również był napięty i pozbawiony cierpliwości.

Słychać było, jak się oddalają. Remmi wciąż domagała się informacji, co się dzieje, czy Ashton jest na nią zły, a jeśli tak, to dlaczego. Twierdziła, że to ona była ofiarą, i co chwilę powtarzała: „Co, do diabła?”.

Postanowiłam się odezwać dopiero, gdy wyszli.

– Do niczego jej nie zmuszałam. Ani razu. Powiedziałam jej, żeby poszła ze mną, a ona to zrobiła. Gdyby chciała wyjść, nie zatrzymałabym jej.

– Myślisz, że mnie to w ogóle obchodzi? Kocham moją siostrę, ale teraz jej nie lubię. Przymykałam oko na wiele rzeczy z powodu tego, jak odbiło

się na niej samobójstwo naszej mamy. Widzę, że nic się nie zmieniło, i uwierz mi, czeka ją lekcja. Punkt pierwszy: nie należy ufać mojemu ojcu.

Odwróciłam się i wzdrygnęłam, gdy zobaczyłam, że patrzy na mnie łagodnie. Nie chciałam wzbudzać w nim litości.

Wyprostowałam się, zadzierając głowę.

– Twój ojciec stanowi zagrożenie. Wie, że ci na mnie zależy, i nastawił ją przeciwko mnie, żeby nas skrzywdzić.

– Wiem. – Jego ledwo powstrzymywana wściekłość zdradzała, że on też to wszystko poskładał w całość.

– Słyszałeś?

– Rozmyślałem nad tym podczas eksploracji korytarzy i schodów w piwnicy, których nigdy w życiu nie chcę widzieć ponownie. Czy wiesz, co żyje tam na dole?

– Wiesz, o czym teraz myślę? – Z jakiegoś powodu miałam w głowie tylko najgorsze: to, co pomogliśmy zatuszować. Bo co nas różniło od jego siostry, ojca czy wujka? – O dwóch osobach, które mogą zostać skazane za współudział w morderstwie.

Przeszłam obok niego. Wyciągnął rękę.

– Jess.

Odtrąciłam ją i skierowałam się do wyjścia.

– Nie. Po prostu, nie. Nie tym razem.

## ROZDZIAŁ 48

Jess

Puk, puk.

Pukanie było miękkie i ostrożne. Domyślałam się, kto jest po drugiej stronie, ale chciałam się upewnić. Trace.

Westchnęłam, po czym otworzyłam drzwi i cofnęłam się, żeby mógł wejść do środka.

– Czekałeś cały dzień. Jestem pod wrażeniem. – Zamknęłam drzwi i sprawdziłam swój telefon. Był wyłączony, odkąd wróciłam do domu, już po tym, jak poinformowałam Leo o tym, co zaszło. Musiałam mu powiedzieć, bo nie wiedziałam, co się mówi na ulicach.

– Ogłoszono, że nakaz był pomyłką.

– Niby jak? Przecież już się rozeszło.

– Ashton się tym zajął. Ma swoje sposoby.

Skinęłam głową, ruszając do kuchni.

– Mleko już się rozlało. Mój lider zespołu wie. Moja partnerka także.

Przestępczość zorganizowana dostała cynk.

Jego spojrzenie się wyostrzyło. Obserwował mnie.

– Przestępczość zorganizowana?

– A jak myślisz, skąd się dowiedziałam, gdzie jest twoja siostra?

Zacisnął wargi.

– Uważasz, że to było mądre?

– Nie, Trace! Nie, ale czego ode mnie oczekujesz? Miałam zatuszować całą sprawę ze względu na ciebie?

– Myślisz, że zrobiłbym ci coś takiego?

– Tak. Ona jest rodziną. Koniec końców zawsze wybierzesz ją. Nawet jeśli to nie jest dla ciebie dobre, wybierzesz to, z czym jesteś związany... – Urwałam. Opętał mnie obraz mojej matki. Przypomniałam sobie tę noc, kiedy Misiek powiedział mi, że mogę się wycofać, że on się tym zajmie. – Straciłam wszystko. Wszystko. Została mi tylko moja kariera. A potem ty grozisz mi, że ją też odbierzesz. Nie rozumiesz tego...

– Rozumiem! Co według ciebie próbuję zrobić? Trzymałem się od ciebie z daleka. Trzymałem się z daleka albo przynajmniej próbowałem, ale teraz zawiodłem. Nie było mnie przy tobie. Ashton miał zajmować się klubem wtedy, kiedy ty tam jesteś, ale zobacz, co z tego wyszło. – W jego głosie brzmiała przejmująca frustracja. – Boli mnie każdy cholerny, pieprzony dzień bez ciebie, ale masz rację. Jestem dla ciebie toksyczny, więc starałem się trzymać z dala, ale nie dzisiaj. Muszę tu być. Ja... A co do kwestii mojej lojalności, cóż, wzięłaś moją siostrę jako zakładniczkę. Nie miało znaczenia, czy ona była tego świadoma, czy nie, ale to zrobiłaś. A ja jestem tutaj. Jestem tu, Jess.

Byłam pieprzoną sprzecznością.

Twarda. Miękką.

Wściekła. Zraniona.

Zmęczona i pragnąca mieć nadzieję?

To był on.

– Mieszasz mi w głowie.

– Nie próbuję, przysięgam na Boga. Jestem tak samo popapraną.

Wróciłam myślami do studia, do tej nocy, kiedy się pojawił.

Do tego, jak mnie dotykał.

Do tego, jak mnie pocałował.

Znów czułam go przy sobie. Jego ręce na mnie. To, jak mnie smakował.

Kiedy podniósł mnie na blat, kiedy mnie wypełnił.

Przypominałam sobie każdą chwilę między nami, a moje ciało znów zaczęło płonąć.

Pragnęłam go, ale nie mogłam go mieć. Co więc, do cholery, miałam zrobić?

Musiałam zrezygnować z pracy. Wkrótce. Tak. Decyzja podjęta. Musiałam zrezygnować z pracy w klubie, i to koniecznie. Byłam głupia, że jeszcze nie odeszłam. Wtedy będzie po wszystkim. Żadnego Trace'a. Nie będzie już żadnej okazji do spotkań z nim.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam, że ma potargane włosy. Worki pod oczami. Ale był tutaj i patrzył na mnie, a ja po prostu znowu go chciałam.

Ostatnia noc? Czy potem mogłabym przestać?

Nie miałam silnej woli, żeby od niego odejść, jeszcze nie. Ale zrobię to.

Muszę albo już po mnie.

Rozejrzałam się dookoła, próbując sobie przypomnieć, co robiłam, zanim się pojawił.

– Czy ty... uhm... chcesz coś do picia?

Stanął za mną. Byłam w stanie poczuć ciepło jego ciała.

– Hej. – Zawsze taki delikatny wobec mnie. – Spójrz na mnie.

Pokręciłam głową, ruszając z miejsca.

– Nie mogę. Zrobię to, a stracę kontrolę.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Powinnam tego chcieć.

– Nie – wyszeptałam zamiast tego.

I już. To było to. Chyba się zdecydowałam.

Nie powiedziałam nic więcej. Ruszyłam korytarzem do sypialni. Poszedł za mną i stanął w drzwiach, gdy krążyłam po pokoju. Patrzył, jak się przebieram i zakładam na siebie krótką koszulkę i bieliznę. Nie spałam w niczym innym. Przeszłam do łazienki, żeby się umyć, a kiedy wróciłam, nie było go w drzwiach. W moim mieszkaniu zgasło światło. Kolejne. I kolejne. Wyłączał wszystkie światła. Słyszałam, jak sprawdzał drzwi, a potem wracał. Zobaczył, że czekam na niego, i stanął w progu, wyciągając rękę. Światło w korytarzu zgasło. Wszedł do środka. Z jego ust wydobyło się miękkie westchnienie.

Nie rozmawialiśmy.

Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że nie było nic do powiedzenia. Albo powiedzieliśmy już dużo, ale nadal nie robiliśmy tego, co musieliśmy, i dobrze o tym wiedzieliśmy. I cóż? Nic. Ciało wybrało, a ja nie mogłam się zmusić, żeby go wyrzucić. Na samą myśl o tym czułam klucie w klatce piersiowej.

Minął mnie. Jego dłoń dotknęła mojego biodra i musnęła moje plecy. Wszedł do łazienki.

Zamknął drzwi. Stałam w miejscu, nasłuchując, rozkoszując się hałasem, jaki robił w mojej łazience. Podobało mi się to czekanie na niego. Zwłaszcza gdy wiedziałam, że nie zniknie dziś wieczorem.

Kiedy wychodził, wsunęłam się do łóżka, pod kołdrę. Zatrzymał się, spoglądając na mnie z góry.

Przetoczyłam się na plecy i też go obserwowałam.

Zmrużył, a następnie zamknął oczy i wydawało się, że podjął jakąś decyzję.

Zaczął się rozbierać, kładąc swoje ubrania na krześle przy moim łóżku. Kiedy dotarł do bokserów, zatrzymał się. Spojrzał na mnie ponownie. Nie

zdjął ich. Zgasił światło na szafce nocnej. Uniósł kołdrę. Łóżko opadło pod jego ciężarem. Wsunął się obok mnie.

Przytuliliśmy się, jego ręce przesuwały się po moim ciele i przyciągały mnie do niego.

Przejechałam ręką w dół po jego ramieniu i boku aż do bokserek i wsunęłam pod nie palec.

– Zostają?

Pomknął dłonią do mojej talii, robiąc to samo.

– Jeśli one się zsuną, to moje też.

Ułożyłam się z powrotem na plecach, widząc, jak unosi się nade mną i opiera na ramionach. Światła były zgaszone, ale wciąż mogłam go dostrzec dzięki blaskowi księżyca wdzierającemu się przez zasłony. Jego sylwetka była przyciemniona.

Jedna, ostatnia noc? Rozważałam to. Żar ogarniał moje ciało, gdy czułam go całą sobą.

Nie mogłabym się wtedy opanować.

– Po prostu śpij. – Ułożył się obok mnie, jedno z jego ramion znalazło się nad moim brzuchem, obejmując moje biodro.

– Dobrze – wyszeptałam.

Powoli, mięsień po mięśniu zaczął się rozluźniać. Ułożyłam się wygodnie i wkrótce moje powieki też stały się ciężkie.

Rano już go nie było.

\*

Następnego dnia udałam się do pracy ze świadomością, że cała ta pieprzona sprawa wyjdzie na jaw. Ale tak się nie stało.

Leo rzucił mi intensywne, oceniające spojrzenie podczas naszego porannego spotkania, ale nic nie powiedział.

Tego dnia Val i ja miałyśmy wizyty domowe. Musiałyśmy obskoczyć tych, z którymi nie zdążyłyśmy wczoraj. Nawet ona nie poruszała niewygodnego tematu. Rozmawiałyśmy o tym, co zwykle. Nie pytała, co się stało. Dzień upłynął nam na kilku wizytach, które przebiegły podobnie jak poprzedniego dnia.

Podczas ostatniej usłyszałyśmy, że mamy wsadzić sobie w dupę kije, które połknęłyśmy, ale tylko jeśli je pomieścimy obok naszych kutasów.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Nigdy nie sądziłam, że poczuję taką ulgę, słysząc, że mam się pieprzyć, jak właśnie wtedy.

Wracałyśmy do naszego biurowca, gdy minął mnie Travis.

Jeśli ktoś miał coś powiedzieć, to właśnie on. Wciąż mnie nienawidził.

Val się zatrzymała. Ja również.

Travis szedł dalej, ale obrzucił nas obie dziwnym spojrzeniem.

– Montell, nigdy nie pokładałem w tobie żadnych nadziei, ale Hartman, o co chodzi z tym twoim zaparciem wymalowanym na twarzy? Oficer Reyo za bardzo cię zatkał w nocy? Nie możesz się teraz wysrać?

Odwróciła się.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałaś.

Zatrzymał się i zmarszczył czoło.

– Co?

Klepnęłam ją w ramię, popychając ją do przodu.

– Zignoruj go.

– Pieprz się, Travis. – Przeszła wokół mnie. – Wkurzaj dalej swoich kolegów. To właściwa filozofia w naszej branży. Jestem pewna, że wyjdzie ci to na dobre.



– Nie żeby mnie to bardzo obchodziło, ale jesteś bardzo blisko z oficer Montell.

– Jaki masz ze mną problem, Travis?

Spojrzał gdzieś poza mną, po czym powrócił do mnie wzrokiem i parsknął szyderczo.

– Żadnego. Po prostu nie lubię skorumpowanych glin.

Zesztywniałam, a następnie obejrzałam się za siebie. Był tam Leo, marszczył brwi. Chciałam zrobić Travisowi kilka rzeczy, które by mnie pogrążyły, ale nie mogłam. Val cała się gotowała, zerkając w jego stronę. Wyglądało na to, że również chce mu przyłożyć, więc przesunęłam się i poprowadziłam ją w stronę korytarza.

Zerknęłam za siebie i dostrzegłam, że wciąż nas obserwuje spod zmrużonych powiek.

– Kawał chuja z ciebie, Travis. Mam nadzieję, że dalej będziesz obrażał wszystkich. Koniec końców sam sobie ukręcisz bat na własną dupę. Baw się dobrze, póki możesz.

Cały czas puszczałam Val przodem. Gdybym tego nie robiła, tobym się wróciła i zrobiła coś, czego mogłabym później żałować.

– Co? – Val pacnęła moją rękę.

– On nie wie.

– O czym ty mówisz? Właśnie powiedział...

– Kiedy zareagowałaś, był zdezorientowany. Nie spodziewał się tego. Żartował albo próbował coś rzucić jako przynętę i zobaczyć, czy zadziała.

Zdała sobie sprawę z tego, o czym mówię. Odchyliła głowę do tyłu, a z jej gardła wydobył się niski warkot.

– Jezu. I spójrz na mnie, w zasadzie potwierdziłam jego podejrzenia, jeśli jakieś miał. – Na jej twarzy pojawiło się napięcie. – Zwykle przywala

się do ciebie. A zatem teraz moja kolej?

Zacisnęłam mocno wargi.

– Jeśli tobie się dziś oberwało, to znaczy, że szykuje coś dla mnie. Zaufaj mi.

– Wiesz, skoro się dziś pojawiłaś, to nie pytałam, ale czy wszystko u ciebie okej?

Kiwnęłam głową.

– Jest dobrze. Mam nadzieję, że to minie.

Naprawdę, naprawdę liczyłam, że tak się stanie. Mój żołądek wiedział jednak, że się mylę.

\*

Pojawił się tej nocy. Zapukał delikatnie, tak jak ostatnim razem.

Wpuściłam go do środka.

Nie mogłam się już powstrzymać.

\*

Czwartkowy wieczór.

Mieliśmy ciężki dzień w pracy. Trace się pojawił.

Nie mogłam mówić o tym, co się działo. Nie chciałam też, żeby mówił o swoim dniu. Przytulił mnie znowu.

Rano już go nie było. Nie byłam w stanie trzeźwo myśleć.

\*

Poszłam do pracy do Katyi. Wyczuwałam jego obecność.

Przyglądał mi się. Nie wiedziałam gdzie, ale wiedziałam, że jest.

Poszłam do domu po swojej zmianie, a dziesięć minut później...

Puk, puk.

Wpuściłam go do środka.

Gdy się obudziłam, znów go nie było, ale dziś była sobota.

Nie miałam nic do roboty.

Nie wiedziałam, jak poradzić sobie z dniem nicnierobienia.

## ROZDZIAŁ 49

### Trace

To było nasze ósme spotkanie.

Mój wujek zaczął wpadać w ten sam schemat. Wchodziłem. Odbywaliśmy towarzyską pogawędkę. Pytał o moją siostrę, potem o to, jak idzie mi w pracy. Odpowiadałem na wszystko, czekając na prawdziwy powód, dla którego chciał się ze mną spotkać. Ostatnio ciągle kończyło się na tych samych groźbach lub ostrzeżeniach. Uważałem to za swego rodzaju przestrożę. Jego stan zdrowia był kiepski. Chciał, żebym przejął rodzinny biznes.

Czas, który mi pozostał, kurczył się. Zostało kilka tygodni.

Oczywiście nigdy mnie do niczego nie zmuszał. Mówił mi, że chce, żebym to zrobił. To było klasyczne zagranie wujka Stephano. Najpierw torował drogę swoim zamiarom, a potem, gdy było już jasne, o co chodzi, maszerował, nie oglądając się za siebie.

To spotkanie jednak było inne.

Zauważyłem to natychmiast. Gdy tylko wysiadłem z samochodu, jego ludzie stanęli na baczność. Wcześniej zawsze byli zrelaksowani. Kiwali głowami. Czasem machali, a niekiedy nie robili nic. Nie obchodzili mnie. Znali tylko przemoc i używali jej, by zdobyć to, czego chcieli.

Tym razem w ich oczach pojawił się strach.

– Tristan.

Najważniejszy człowiek Stephano, Bobby, skinął mi głową, otworzył drzwi i poprowadził mnie do środka. Ominęliśmy kuchnię, gdzie mój wujek lubił się spotykać, i zabrał mnie do piwnicy, do sali telewizyjnej, w której siedział Stephano.

– Tristan przyjechał.

– Ach, widzę – powiedział wujek i podszedł do mnie.

Jego ręce powędrowały do moich ramion. Pochylił się. Ucałował mnie najpierw w lewy, a potem w prawy policzek. Następnie poklepał po ramionach, uśmiechnął się i odsunął. Zamrugnął kilka razy i się odwrócił.

– Co się dzieje, wujku?

Odchrząknął i pokręcił głową.

– Dojdziemy do tego. Siadaj, siadaj, siadaj. Bobby, przynieś nam coś do picia. Mam dziś ochotę na wino. Najlepsze czerwone, jakie mamy.

Bobby kiwnął głową. Spojrzał na mnie przeciągle, a następnie wyszedł. Zmarszczyłem brwi. Co się dzieje?

– Wolałbym, żebyśmy przeszli do sedna. Odbyliśmy wystarczająco dużo spotkań w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

– Co? Aha. Tak. Hm. – Machnął w stronę kanapy, z której właśnie wstał. – Siadaj. Odpręż się trochę. Wszystko w odpowiednim czasie.

Chcąc nie chcąc, usiadłem.

Wujek przeniósł się w głąb pokoju, gdzie stał stolik. Leżała na nim sterta papierów. Przejrzał niektóre, po czym jego telefon zabrzączał.

– Tak? – Słuchał w przejmującej ciszy. – Tak, robię to. Tak. Dziękuję. Mój telefon także zadzwonił.

**Ashton:** Jestem w Katyi. Pojawiła się stara współlokatorka Jess. Rozmawiają.

**Ja:** Dzięki za cynk.

**Ashton:** Mam coś przekazać? Jest sama.

**Ja:** Wpadnę potem.

**Ashton:** Jakieś przypuszczenia co do tego, dlaczego współlokatorka się tu pojawiła? Mam nadzieję, że znowu zaczną grać w kręgle.

**Ja:** ?

**Ashton:** Lubię kręgle. Twoja dziewczyna nie gra od jakiegoś czasu.

**Ja:** Lubisz kręgle czy lubisz właścicielkę kręgielni?

**Ashton:** Co to za różnica?

**Ja:** Skąd to się wzięło? Obserwowałeś ich grupę przyjaciół w niedzielne wieczory?

**Ashton:** Może.

**Ja:** Ashton.

**Ashton:** Sprawdziłem kilka razy, po prostu żeby być na bieżąco, mimo że Twojej dziewczyny tam nie było.

**Ja:** Czy właścicielka Cię rozpoznała?

**Ashton:** Nie.

– Proszę bardzo. – Bobby przyniósł wino, dwa kieliszki i korkociąg. Otworzył butelkę i rozlał alkohol do kieliszków.

Wziąłem go, ale tylko przytrzymałem. Nie było mowy, żebym wypił swoje, zanim wujek nie napije się ze swojego kieliszka. Byliśmy rodziną, ale wciąż mafijną. Musiałem być w gotowości.

– Dziękuję, Bobby.

– Chcesz, żebym...? – Wskazał gestem na drzwi, a wujek Stephano skinął głową.

– Tak, tak. Zamknij je. Zostaw nas samych. Potrzebujemy prywatności.

– Dobrze. – Bobby jeszcze raz mi się przyjrzał, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Wujku Stephano...

Powstrzymał mnie, unosząc rękę, i wskazał gestem na drzwi.

– Upewnij się, że wszyscy wyszli.

Co? To była dla mnie nowość.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć, jeśli chodzi o twoich ludzi?

– Słucham? – Nadal obserwował drzwi, nasłuchując, a gdy dobiegł nas dźwięk z góry, rozluźnił się. – Ach, dobrze. Wszystko dobrze. – Przesunął swój kieliszek w moją stronę. – Nigdy nie można być zbyt pewnym. Do rzeczy. Jak się masz? Powiedz mi, jak sobie radzi mój ulubiony bratanek? Nadal zarabiasz te wszystkie pieniądze dzięki pracy i swoim biznesom?

Wracaliśmy do znanych schematów. Rozluźniłem się lekko, pochyliłem do przodu i odstawiłem wino na stolik. Następnie oparłem ręce na kolanach.

– Wujku, wiesz, że dobrze sobie radzę. Wszystko jest w porządku.

– Tak? – Usiadł w jednym z głębszych foteli, naprzeciwko mnie. – A ta kobieta? Czy nadal spotykasz się z tą policjantką? Mówię o Montell.

– Kuratorką sądową. Tak. Nasza relacja to... delikatna sprawa.

Uniósł brwi.

– Delikatna sprawa? Co to znaczy?

– To znaczy, że wszystko dzieje się powoli, ale spotykamy się... albo próbujemy. Właściwie ona jest naszym wrogiem, wiesz o tym.

– Wiem. Tak. Ale dobrze postąpiłeś z jej wujkiem, czy raczej z tym nowym facetem, który go zastąpił. Okazało się, że jest dobrym pracownikiem. Dzięki niemu przepuściliśmy przez ten magazyn wiele przesyłek. Podjąłeś słuszną decyzję.

– Tak. Dzięki.

Zauważył moje wino, a jego wzrok się wyostrzył. Pochylając się do przodu, wskazał na nie.

- Wino ci nie smakuje?
- Skądże – odparłem i upiłem łyk.
- Tak? Dobrze, dobrze.

Myślał. A ponieważ byłem w stanie niemal zobaczyć procesy zachodzące w jego głowie, oznaczało to dla mnie wiele rzeczy. Był zmęczony. Rozproszony. Czyżby oszalał? Czy to wszystko przez jego zdrowie? Nie okłamywałem wuja, nigdy, to była moja zasada, ale starałem się mówić mu jak najmniej. Pewne niejasności zwykle go uspokajały. Lubił czuć, że ma kontrolę, jednak teraz jawił się jako ktoś, kto traci panowanie. Zważywszy na to, kim był i co mógł zrobić, czyniło go to bardzo niebezpiecznym.

– Wujku Stephano – odezwałem się spokojnie i cicho. Musiałem się do tego przyzwyczaić.

- Hm? Tak?
- Co się dzieje? Dlaczego chciałeś się spotkać dziś wieczorem?

Przestał myśleć i skupił się na mnie. Tylko na mnie.

Wiedziałem, że mój wujek jest niebezpieczny, choć nigdy tak naprawdę się go nie bałem. Ale właśnie teraz mógłbym zacząć. Denerwował mnie.

- Wujku Stephano?
- Nasze problemy się nasiliły.
- Jakie problemy?

– Niektóre z naszych przesyłek nie docierają. Gubią się. Ktoś je kradnie. I są inne sprawy. Coraz więcej firm zaczyna odmawiać nam zapłaty. Niektóre z naszych biznesów, tych bardziej podejrzanych, też obrywają. – Zaczął machać ręką. – Jeśli tak się dzieje w przypadku jednego lub dwóch, to w porządku. To normalne. Możemy sobie z tym poradzić i robimy to, ale dostajemy ciosy ze wszystkich stron i to dało mi do myślenia. Rozumiesz?



– Jasne. – Nie podobało mi się to, do czego zmierzał. Wiedziałem, że coś się kroi.

– Zastanawiałem się, co takiego nowego się wydarzyło. A potem pomyślałem, że to wszystko zaczęło się, gdy zacząłeś pukać tę policjantkę.

O Jezu.

– Tu nie chodzi o Jess.

– Ale ona jest z rodziny Montellów. Wiesz, co się stało z innym Montellem? Jej ojcem? Był małym kawałkiem skurczonego kutasa. Najmniejszym, jakiego kiedykolwiek widziałem, ale nie chciał, żeby inni wiedzieli, więc sobie to rekompensował z nawiązką. Czy to właściwe słowo? Chodził z uniesioną głową. Mówił głośno. Tego typu rzeczy, ale był kretynem. – Jego ręka wciąż się kręciła, w kółko i w kółko. – Totalny idiota, ale należał do ekipy. Pozwoliliśmy mu zrobić dla nas kilka rzeczy, rozwalić kilka głów, a potem zdarzyła się ta historia z twoim tatą. Wiesz o tym?

Żadna z tych rzeczy nie wydawała mi się w porządku. Pokręciłem głową.

– Nie znam szczegółów.

– Rozumiem. – Wypił połowę swojego wina naraz, a jego ręka znów ruszyła w górę. – Powiem ci. Usiądź. Odpręż się. Chcesz więcej wina? Mogę kazać Bobby’emu przynieść kolejną butelkę.

– Jest okej, wujku Stephano. Chciałbym usłyszeć tę historię.

– Och! Och, och, prawda. Twoja kobieta, co? Chcesz usłyszeć o jej ojcu? – Dopił resztkę jednym haustem, po czym wstał i nalał sobie wina do kieliszka. Jego ruchy były niepewne, gdy cofnął się, aż mógł rozsiać się ponownie w fotelu. Gdy to robił, wino rozlało się po krawędzi jego kieliszka. Nie zauważył. – Dobra. O czym mówiłem? A, no właśnie. Twój tata i jej tata pracowali razem, ale się nie lubili. Dominic przeleciał matkę

twojej kobiety. Ona też jest niebrzydka. Wciąż ją czasem widuję. Zaczęła chodzić po naszej ulicy i machać przy tym do chłopaków. Wiesz, dlaczego to robi, prawda? – Roześmiał się, lekko unosząc brwi. – Prosi się o wizytę, ale nie martw się. Nie zrobiłbym ci tego, nie kiedy pieprzysz jej córkę. – Zaśmiał się, głośno i długo.

Wujkowi zdecydowanie coś dolegało.

Nie przywiązywałem wagi do tego, kiedy po raz pierwszy zaczął mówić o swoim zdrowiu, ale to nie był on. Nie zachowywał się w ten sposób. Był powściągliwy, ostrożny. Mądry. Zachowywał się teraz jak swój brat, jak mój ojciec. Reakcje jego ludzi miały więcej sensu.

– Co się stało z ojcem Jess?

– O tak. Zapomniałem. Tak, tak. Doszło do bójki. Widzisz, jej tata chciał więcej władzy w naszej rodzinie. Chciał wspiąć się na szczyt i zorganizował przewrót przeciwko twojemu ojcu. Ale rodzina to rodzina. Rozumiesz mnie? Przyszedł do mnie w tej sprawie, powiedział mi wszystko, co robił twój ojciec. O dziwkach, policjantach, których szantażował. Dominic we wszystkim maczał palce, a jej tata o tym wiedział. Złożył mi propozycję. Załatwiłby twojego ojca, gdyby dostał pracę. Powiedział, że może zająć jego stanowisko i robić lepiej tę robotę. – Zaczął się śmiać, jego ramiona się trzęsły. – I wiesz, co jest najśmieszniejsze? Założę się, że mógłby. Nie był idiotą. Przez większość czasu był nie najgłupszy. Ale zdarzały mu się chwile słabości, bo co on sobie myślał? Że wybrałbym jego, obcego, zamiast własnej krwi?

Napiąłem się, przygotowując na najgorsze.

– Co się z nim stało?

– Kazałem go zabić.

– Tak? – Mój ton był ostry. Byłem w stanie podwyższonej gotowości.

Jej brat został skazany za śmierć ich ojca.

– To znaczy ustawiliśmy to, ale nie zrobiliśmy tego. Dzieciak to zrobił. Potrzebował tylko odpowiedniej motywacji, ale tak... Namówiliśmy syna, żeby zabił ojca, a teraz to prawie karma, że bzykasz jego córkę. Zabawne, jak to wszystko działa, co? Szczególnie gdy Dominic upewnił się, że nigdy cię tu nie będzie. Nie chciał, żebyś wpadł na tę dziewczynę, mówił, że się w niej zakochasz. Już wtedy była ładna, ale zabroniliśmy jej dotykać. Obiecaliśmy ojcu, że zostawimy ją w spokoju. Ale widzisz, nie mogę spełnić tej obietnicy, jeśli to ona na nas kapuje.

– Nie donosi – wymruczałem. Dobry, pieprzony Jezu. – Podniosłem się. – Dlaczego tu jestem? Dziś wieczorem?

– Co masz na myśli?

Wyciągnąłem telefon.

**Ja:** Chcę, by ktoś krył Jess przez cały czas. Myślę, że mój wujek może w jakiś sposób jej zaszkodzić.

Wpatrywał się w mój telefon i wskazał na niego swoim kieliszkiem do wina.

– Co ty tam robiłeś przed chwilą? Wysłałeś SMS-a? Do kogo?

– Do Ashtona.

Przytaknął, odchylając się z powrotem w swoim fotelu.

– To dobrze, bo jesteś tu z dwóch powodów. Po pierwsze, muszę wiedzieć, czy kobieta, którą bzykasz, donosi na nas, a jeśli nie, to mamy zupełnie inny problem na głowie.

– To nie Jess. Moi ludzie jej pilnują, znam każdy jej ruch. To nie ona.

Odgrywanie szaleńca czy pijanego winem się skończyło. Mój wujek był z powrotem u władzy. Był przytomny i czujny i studiował mnie tak, jakbym był jego wrogiem. Przytaknął, tym razem wolniej.

– Miejmy nadzieję, że to nie ona, bo jeśli tak, to będę musiał zlikwidować jej rodzinę. Nie mogę pozbyć się kolejnej osoby i pozwolić pozostałym dwóm się męczyć – odezwał się z całkowitą powagą.

– To nie ona, więc kto jest drugą opcją?

Wpatrywał się we mnie, długo i intensywnie.

– Ta rodzina z Maine. Oni mogą stać za wszystkim.

– Co mam zrobić?

Wstał z krzesła, biorąc łyk wina, po czym ruszył z powrotem do stołu. Wpatrywał się w coś, zanim odstawił kieliszek. Podniósł folder i położył go przede mną.

– Poradziłeś sobie z ojcem. Poradziłeś sobie z sytuacją z jej wujkiem. Teraz.... – Skinął na folder. Otworzyłem go. Zdjęcie wpatrywało się we mnie i wiedziałem, kim jest ta osoba. – To jest lider syndykatu rodziny z Maine. Mówiłem ci o nich. Określa się ich mianem mafii Worthing, ale znasz jednego z ich kuzynów. Pracował dla ciebie.

Justin Worthing.

Podniosłem zdjęcie.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Ma brata w policji, detektywa Worthinga. Używają go, żeby nas podejść, i nie przestaną.

– Co mam z tym zrobić?

– Chcę, żebyś się tym zajął. – Odchylił się do tyłu, popijając wino. – Żebyś sobie z tym poradził tak, jak poradziłeś sobie ze wszystkim innym. Będziesz musiał wciągnąć w to Ashtona, bo jego rodzina zarządza policją w mieście. Worthingowie wchodzą także na ich terytorium.

Prosił mnie, abym „zajął się” kolejnymi ludźmi.

– Może powinienem też zapytać o powód, dla którego miałeś Worthinga w swoim klubie, skoro już przy tym jesteśmy?

– Słucham?

– Worthing pracował dla ciebie. Nie myśl, że nie brałem pod uwagę, że może to ty spiskujesz przeciwko mnie.

Lepiej, żeby mi nie groził.

– Czy ty, kurwa, żartujesz?

Siedział całkowicie nieruchomo. Pokój, w którym przebywaliśmy, wydawał się wykuty z lodu.

– Dlaczego, do cholery, miałbym spiskować przeciwko tobie, kiedy mówiłeś mi, że chcesz, żebym przejął po tobie władzę?

W jego oczach szalała burza. Widziałem ją, obserwowałem, a ona tylko rosła.

Mój wujek stanowił problem.

Człowiek, który chodził na moje mecze. Był dla mnie jak ojciec. Świątował ze mną moje urodziny. To on trzymał moje zdjęcie na swojej lodówce. Wspierał mnie. Kiedy jego syn odszedł, byłem przy nim. Kiedy zmarł jego drugi syn, pomogłem zaplanować pogrzeb. Był w rozsypce. Jego żona zostawiła go lata temu, na dobre. Zniknęła. Oficjalna wersja była taka, że miała go dość i uciekła, nie chciała mieć nic wspólnego z tą rodziną. Nigdy tego nie kwestionowałem, ale teraz zastanawiałem się, czy on im to zrobił. Czy groził, że się od nich odwróci?

Albo co gorsza, czy sam się od nich odwrócił?

Wpatrywałem się w wuja, zastanawiając się, czy właśnie widzę go tak naprawdę po raz pierwszy.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Roześmiał się.

– Mam cię! Mam cię, prawda? – Podszedł i klepnął mnie po ramieniu, ale jego ręka trzymająca wino wciąż była stabilna.

– Wujku.

– Tak? – Ciągłe się śmiał. – Dlaczego się nie śmiejesz? To był żart. Próbowałem rozładować napięcie. Wiem, że ostro pojechałem na temat twojej dziewczyny, a potem o twoim pracowniku, ale nigdy nie wiadomo. – Wskazał na swoje plecy. – Wielu ludzi chce mi wbić nóż w plecy.

– Właśnie mi groziłeś. Groziłeś rodzinie.

Starłem się zachować spokój, obserwując każdy jego ruch. Słuchając każdego słowa, które wypowiadał, każdej zmiany w tonacji głosu. Wszystko to wypalało się w moim mózgu, ponieważ ten dzień zmienił sytuację o sto osiemdziesiąt stopni. Pokazał mi kartę, której mógł przeciwko mnie użyć. Byłbym głupi, nie wierząc, że to zrobi.

– To nic takiego. Jesteś moim bratankiem. Nigdy bym ci nic nie zrobił. – Przysunął się do mnie, obejmując mnie za kark, i oparł swoje czoło na moim. – Kocham cię. Jako jedyny jesteś wobec mnie lojalny. Byłbym głupcem, gdybym to stracił. Byłbym głupcem, gdybym stracił ciebie. To był żart, Tristianie. Proszę, wybac mi. Żart w złym guście.

To nie był żart. To był test. Chciał zobaczyć, jak zareaguję.

Odsunąłem się od niego i milczałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Uszło z niego powietrze. Zmarszczył brwi.

– Trace?

Zrobiłem kolejny krok do tyłu i kolejny. Nadal nic nie mówiąc.

– Trace? Żartowałem.

– Nieprawda – wymruczałem. – Nigdy nie zrobiłem ci nic, co mogłoby podważyć twoje zaufanie do mnie. Nigdy. Wydałem ci mojego ojca i widziałem, co mu zrobiłeś. A teraz to? – Wskazałem na niego. – Justin

Worthing nie jest częścią biznesu swojej rodziny. Nie mogę mówić o pozostałych, ale wiem, że on nie jest. I już dla mnie nie pracuje.

Stephano powoli uniósł brodę.

– Jego kobieta jest obecnie w Katyi i rozmawia z twoją. Widzisz, rzeczywiście mam powody do niepokoju, biorąc pod uwagę, że twoja kobieta nie wybrała jeszcze strony. Ona wciąż pracuje dla nich.

– Słucham?

Miał szpiegów w moim klubie. W moim klubie! Nie byłem zaskoczony doniesieniami o Justinie ani nawet o Jess. Trochę się nawet tego spodziewałem, ale pytania o mnie, a teraz to? Miał aktualne informacje.

– Dopiero zostałem zawiadomiony, że ona tam jest. Skąd wiedziałeś? – Zacząłem się rozglądać.

Podszedł do stolika. Przeglądał papiery.

Bobby przyniósł wino – wtedy właśnie otrzymałem SMS-y od Ashtona. Po ostatniej wiadomości dokładnie śledziłem ruchy wujka.

Siedział na swoim fotelu. Pił. Testował mnie. To było swego rodzaju wyzwanie. Potem wstał, podszedł do stolika i tam się zatrzymał.

Zacząłem się odwracać w stronę stołu, zbliżając się do niego.

– Co robisz? – Jego głos zabrzmiał ostrzej.

Trzymałem w górze swój telefon.

– Nie masz szpiegów w moim klubie, przynajmniej nie teraz. Ale ja mam i właśnie zostałem powiadomiony. To oznacza, że...

– Trace! Nie podchodź tam.

Zignorowałem go, zacząłem czytać papiery.

Były to dokumenty. Akcje. Jakies numery, które nabazgrał. Zdjęcia.

– Przestań, Trace. Mówię poważnie – warknął.

Odsunąłem na bok jeden z dokumentów i zobaczyłem telefon. Stuknąłem w ekran. To była moja tapeta. Podniosłem go i odwróciłem się.

– Odblokuj go.

– Bratanku. – Opuścił głowę, próbując mnie zmiękczyć.

– Odblokuj. Teraz. – Rzuciłem telefon w jego stronę.

Złapał go i przycisnął do piersi. Spojrzał na mnie zirytowany i zacisnął usta, po czym przesunął kciukiem po ekranie i oddał mi go. Od razu wpisałem cyfry, których użył przed chwilą, i zmieniłem kod dostępu na własny, po czym przejrzałem telefon.

To było moje. Wszystko było moje. Zrobił duplikat mojego telefonu.

Były tam moje ostatnie wiadomości wymienione z Ashtonem.

Moje sekswiadomości z Jess.

Odwróciłem się, czując rosnącą w żołądku wściekłość.

– Co jeszcze na mnie masz?

– Bratanku...

– Co jeszcze?!

Szarpnął się i przełknął ślinę. Skończył swoje wino i – dzięki Bogu za to – postawił kieliszek na stole obok. Potem podniósł rękę.

– Teraz posłuchaj. Trace...

– Masz jeden telefon, mógłbyś mieć inne. Nie lubię, gdy narusza się moją prywatność. – Byłem hipokrytą, sam robiłem to Jess na okrągło. Rozumiałem to. Zaczynało to do mnie docierać. Ale teraz miałem do czynienia z istnym pożarem. I jeszcze nie zdecydowałem, czy mam zamiar dolać do niego benzyny, czy go stłumić. – Powiedz mi. Teraz.

Jego głowa się odchyliła, a jabłko Adama unosiło się w górę i w dół. Opuścił ramiona w geście rezygnacji.



– Mogę powiedzieć, że to spotkanie nie potoczyło się zgodnie z planem. Nie chciałem, żeby cokolwiek z tego się wydarzyło, i biorę to na siebie. Musiałem tylko wiedzieć. Zależy ci na tej kobiecie. Bardzo. Ale ona pracuje w służbach. Musiałem wiedzieć, Tristanie. Musiałem podjąć pewne kroki. Nie rozumiesz tego?

– Sklonowałeś mój telefon. W tej chwili nic nie rozumiem.

– Rozpocząłeś śledztwo w mojej sprawie.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, że to zrobiłeś. Mam informatyków. Ustawili alerty i powiadomili mnie, że myszkowałeś w pobliżu. Zrobiłeś to jakiś czas temu, w piątek wieczorem. Wiem nawet, gdzie wtedy byłeś: w swoim mieszkaniu w centrum. W swoim luksusowym wieżowcu. Nie mogłem uwierzyć, kiedy powiedzieli, że IP komputera, z którego ktoś zaglądał do moich finansów, należy do ciebie. Myślałem, że to żart, ale potem zacząłeś się bardziej angażować w związek z tą policjantką i co miałem zrobić? Hm? Jesteś jedyną rodziną, jaką mam.

– Może jest ku temu jakiś powód.

Cała jego twarz zadrżała, po czym cofnął się, prychnając.

– Przestań być niewdzięcznym małym...

Już mnie nie było.

Nie mogłem uderzyć wuja. Gdybym to zrobił, nie mógłbym przestać. Pozostało mi więc tylko odejść.

Przerwał, gdy byłem już za drzwiami i kierowałem się na schody. Na odchodne krzyknął:

– Dokąd idziesz? Trace?!

Zatrzasnąłem drzwi i poszedłem w stronę wyjścia.

– Trace?

Zatrzymałem się, widząc Bobby'ego stojącego w salonie. Wuj prowadził w nim spotkania, kiedy nie chciał, aby ktoś zapuszczał się dalej do domu. Rzadko z niego korzystał, bo większość swoich spraw załatwiał w kuchni lub w swoim magazynie dwie ulice dalej.

– Nic nie mów.

Szedłem do drzwi.

– Trace, stój.

Otworzyłem drzwi.

– Trace. – Bobby pospieszył do przodu, a potem wepchnął mi coś do ręki. – Przeczytaj to.

Zamknąłem dłoń wokół tego, co mi dał, i już byłem za drzwiami.

Stojący przy masce Demetri zobaczył, że nadchodzę. Ruszył pospiesznie i otworzył mi tylne drzwi.

Wsiadłem do środka i zadzwoniłem do Ashtona.

– Wymaż wszystko. Potrzebujemy nowych telefonów. Nowych komputerów. Wszystkiego.

Demetri już chciał wsiadać, ale usłyszał mnie i spojrzał na mnie przez szybę.

– Co się stało? – zapytał Ashton.

– Mój wujek nas szpiegował, a to mnie poważnie wkurza. Usuń wszystko.

– Robi się.

Rozwinąłem kartkę, którą dał mi Bobby.

*Twoja matka żyje. On o tym nie wie.*

## ROZDZIAŁ 50

Jess

Nie pojawił się.

Wyszłam z pracy z nadzieją, że będziemy postępować zgodnie z naszą rutyną z ostatnich kilku nocy. Nie chciałam się przyznawać, że na niego czekałam, ale nie było żadnego pukania.

Odczekałam godzinę. Nadal nic.

Mój telefon błysnął, oświetlając pokój. Przeturlałam się, by go chwycić.

**Trace:** Nie pisz na ten numer. To niebezpieczne. Wyjaśnię później.

Podniosłam się gwałtownie, czując, jak wali mi serce. Chciałam zadzwonić, napisać do niego, sprawdzić, co się dzieje, ale powiedział, że jego telefon nie jest bezpieczny.

Spadłam z łóżka. Podnosząc się, miałam już w głowie cały plan.

Ubrałam się w mgnieniu oka. Skarpetki. Buty.

Zapięłam płaszcz i chwyciłam klucze. Otworzyłam drzwi wejściowe i stanęłam jak wryta.

– Kelly!

Była roztrzęsiona, a makijaż spływał jej po twarzy. Płatki śniegu wciąż były na jej rzesach. Uniosła rękę, całkowicie ginąc w czeluściach swego płaszczka.

– Cześć.

– Co ty... wejdź. Wejdź.

Zrobiła to, z początku trochę nieśmiało, ale gdy już przeszła przez drzwi, załamała się. Jej ramiona opadły. Ugięły się pod nią kolana, a z piersi wydarł się szloch.

– Och... hej! Hej. – Złapałam ją i pomogłam usiąść na jednym z krzeseł przy stole kuchennym.

Gdy tylko na nie opadła, opuściły ją wszelkie siły. Zaczęła szlochać jeszcze bardziej. Jej czoło całkowicie przylgnęło do stołu.

Zamknęłam drzwi i podeszłam do niej.

– Hej. Hej. – Przysunęłam się do krzesła obok niej. Nie była taka w Katyi. Wyłapałam jakąś tęsknotę, kiedy się rozglądała, ale myślałam, że tęskniła za pracą ze mną. – Co jest? Co się stało?

Podniosła głowę i wydała z siebie kolejny dławiący szloch. Po jej twarzy widać było, że jest załamana. Chwyciła za mój nadgarstek.

– Czy mogę tu zostać na noc? Proszę?

– Oczywiście. Ale powiedz mi, co jest nie tak. Proszę. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Kelly. Muszę wiedzieć.

Zaczęła kręcić głową.

– Nie mogę ci powiedzieć. Ja... po prostu nie mogę. Chcę tu zostać. Jedna noc i wszystko będę wiedziała. Tak, wtedy to zrozumiem.

– Czekaj. – Klęczałam u jej stóp, opierając jedno z kolan na podłodze. – Kelly, co się dzieje? Martwię się. Proszę, powiedz mi, o co chodzi.

– Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Chcę się po prostu tu przespać. W porządku?

– Uhm. – Miałam zamiar spróbować przycisnąć ją ponownie, ale wtedy zabrzączał mój telefon.

**Nieznany numer:** Jestem na dole. Mogę wejść?

Wstałam, odpisując na SMS-a. Kelly przyglądała mi się, a jej szloch nieco ucichły.

**Ja:** Kim jesteś?

**Nieznany numer:** Trace. Nowy telefon. Wyjaśnię. Wpuścisz mnie?

**Ja:** Kelly jest tutaj.

– Uhm. – Dwa kryzysy w jednej chwili. – Kelly, czy mogę... muszę pobiec na dół otworzyć drzwi. Zaraz wrócę...

– Tak, w porządku. – Wstała, przesuwając krzesło z chrzęstem po podłodze. Obejmowała się ramionami i rozglądała dookoła. – I tak muszę iść do łazienki i przygotować się do snu. Czy mogę... Och, nie ma tu mojego łóżka. Mogę spać na kanapie. Wiem, gdzie wszystko jest.

– Nie. Poczekaj. Zaraz wracam.

– Nie spiesz się, dobrze? – Ruszyła korytarzem do swojej starej łazienki. Nie wchodziłam tam, odkąd się wyprowadziła. Jej głos nagle się poprawił, był spokojniejszy. – Mówię poważnie. Idę wziąć prysznic i się ogarnąć. Jestem w rozsypce. – Wskazała na drzwi. – O cokolwiek lub kogokolwiek chodzi, nie spiesz się z powrotem ze względu na mnie.

Otworzyłam usta, ale nie byłam pewna, co chciałam powiedzieć.

Poszła do łazienki, a drzwi zamknęły się za nią. Słyszałam, jak uruchomiła wiatrak. Prysznic był następny w kolejności.

**Nieznany numer:** Chcesz, żebym sobie poszedł?

**Ja:** Nie, już schodzę.

\*

Kiedy pojawiłam się na dole, Trace już tam był. Skinął w stronę swojego SUV-a.

Wsiadłam do auta jako pierwsza, a on wszedł za mną.

– Demetri, dasz nam trochę prywatności?

– Robi się – odparł i od razu wysiadł, po czym stanął przy drzwiach i zapalił papierosa.

Dłoń Trace’a powędrowała w górę moich pleców. Włączył zasłonę, tak aby nikt nie mógł zajrzeć również przez przednią szybę.

Dotknęłam jego ramienia. W połowie trzymałam się go dla niego, a w połowie dla siebie.

– Hej.

– Hej. – Jego uśmiech był łagodny. Przysunął się, zamknął moją twarz w dłoniach i pochylił się, opierając swoje czoło na moim. Trwało to może przez ułamek sekundy, a potem zanurzył usta w moich najpierw lekko, a potem bardziej intensywnie. Jego ciało naparło na moje. Czułam, jak opuszcza go napięcie. Całował mnie dalej, jego język szalał w moich ustach.

Poczułam napływ żaru, ciepło rozlewające się po moich żyłach. To on za to odpowiadał. Zawsze.

Jęknął, wycofując się, i oddychał niepewnie.

– Boże, mógłbym cię tak trzymać już zawsze.

Moje ręce uniosły się do jego ramion. Odepchnęłam go trochę, pochylając głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Co się dzieje? Nowy telefon? Co nie jest bezpieczne?

Jego spojrzenie spoważniało, a miękkość go opuściła. Kurtyna opadła, jeszcze zanim się ode mnie odsunął. Przeniosłam ręce na siedzenie między nami. Powiało chłodem. Walczyłam z drżeniem, ale nie mogłam go powstrzymać.

Spojrzał w górę, jakby mógł zobaczyć moje mieszkanie.

– Dlaczego Kelly tu jest?

– Nie wiem, ale powiedz... – Dotknęłam boku jego twarzy, odwracając go z powrotem do mnie. – Co się dzieje?

Jego twarz znów była nieczytelna.

– Nie mogę ci powiedzieć. To sprawy rodzinne.

Moja ręka opadła.

– Och.

Spojrzał z powrotem w górę.

– Czy jest coś nie tak z nią i Justinem? Czy coś mówiła?

– Nie. – Dlaczego go to obchodziło? – Prawdopodobnie po prostu się pokłócili. To Kelly. Ona tak ma. Reaguje emocjonalnie. Jestem pewna, że do wieczora już jej przejdzie i zabierze się z powrotem. To u niej normalne zachowanie, kiedy jest w związku. Przeżywa wszystko za bardzo.

– Okej.

– Sprawy rodzinne? Dotyczące ciebie? To dlatego masz nowy telefon?

Skupił się z powrotem na mnie. Rysy jego twarzy się wyostrzyły. Pochylił się, dotykając boku mojej twarzy. Objął go dłonią. Przejechał lekko kciukiem po kąciuku moich ust. Przekrzywił głowę, a jego oczy pociemniały. Wypełniła je żądza. Jego palec spoczął na mojej dolnej wardze. Przesunął go w dół. Drgnął, gdy przestał mnie dotykać.

– Muszę się trzymać od ciebie z daleka przez jakiś czas. Dla twojego bezpieczeństwa.

Poczułam dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa.

– To ma związek z rodzinnym biznesem?

Oczywiście, że tak. Byłam głupia, mając nadzieję, że to coś innego, coś normalnego jak... Sama nie wiedziałam. Jak rozwód, choć to brzmiało bez sensu, albo coś w tym guście. Coś, z czym zmagali się normalni ludzie, ale

to nie było to. To było kolejne przypomnienie, że ja jestem po jednej stronie, a on po drugiej.

– Nie rób tego. Mam wrażenie, że się oddalasz.

Oparłam głowę o siedzenie, wpatrując się w niego. Czułam dystans. Pojawił się chłód, ale do tego akurat byłam przyzwyczajona. Była też samotność.

– Tak ma być, prawda? Ty zajmujesz się sprawami mafii. Ja działam zgodnie z prawem.

W jego oczach pojawił się żar. Skupił się na moich ustach. Warknął.

Pocałował mnie. Namiętność narastała. Czułam to. To mnie pochłaniało. Może dlatego, że nie wiedziałam, kiedy zobaczę go ponownie. Za jedną noc? Za dwie? Za miesiąc? A może już nigdy? Niewykluczone. W moim mieszkaniu na górze właśnie znajdowała się moja najlepsza przyjaciółka pogrążona w rozpacz. Prawdopodobnie właśnie skończyła brać prysznic. Niemniej czułam, że ból, który mnie trawił, dotarł aż do mojej klatki piersiowej. Zakotwiczył się w moim sercu i nie mogłam się zmusić, żeby go od siebie odepchnąć.

Jego usta były na moich. Potrzeba. Pragnienie. Pożądanie.

Żądza.

Oplatała moje ciało, sprawiała, że czułam się żywa, rozgrzewała mnie. Nie mogłam tego powstrzymać. Potrzebowałam jego, tylko jego. Niczego innego.

Podniósł mnie, a ja wdrapałam się na jego kolana, nie myśląc, nie zwracając uwagi na nic innego.

Moja dłoń przesuwiała się po jego włosach, podczas gdy jego ręce błądziły po moim ciele. Przyciągnął moje biodra do swoich. Na chwilę oboje zastygliśmy.

Boże.



To było takie dobre uczucie. Kurewsko dobre.

Przesunęłam się, a jego ręce powędrowały do moich bioder, a potem do tyłka. Chwycił mnie i przyciągnął jeszcze bliżej siebie. Odchyliłam głowę, moje usta spotkały się z jego wargami, nasze języki splotły się ze sobą. Jedną z jego rąk powędrowała w górę. Złapał mnie za włosy. Odciągnął mi głowę do tyłu. Wydałam gardłowy dźwięk, gdy jego usta zaczęły przesuwać się po mojej szyi, smakując mnie. Liżąc.

Puścił moje włosy i położył rękę z powrotem na moich spodniach. Wsunął ją za nie i znalazł moją bieliznę.

Syczałam pod jego dotykiem, bo czułam się tak cholernie dobrze. Drugą dłonią chwycił mój tyłek.

Odchylił się, skubiąc zębami moją szyję.

– Usiądź.

Wykonałam polecenie. Odsunął moją bieliznę na bok, zajął odpowiednią pozycję i znalazł moje wejście.

Działaliśmy jednocześnie. Obniżyłam się, a jego palce wsunęły się we mnie. Drugą ręką pomógł mi się na nich usadowić.

Jego usta wylądowały na moich. Zaczęłam go ujeżdżać, powoli, miarowo. Wypchnęłam biodra do przodu, odnajdując odpowiedni rytm. Jego kciuk ocierał się o moją lechtaczkę, zataczając rozkoszne kółka. Wzdychałam, gdy wirowały we mnie emocje. Owijały się wokół każdego mojego organu, wzdłuż kręgosłupa, pełzły w górę ciała. Przyjemność była niemalże nie do zniesienia. Krzyknęłam, pompując biodrami nieco mocniej.

Jego usta wychwyciły mój krzyk. Połknął go, a potem pociągnął mnie w dół, ściskając mnie mocniej palcami. Całe moje ciało zadrżało.

Ekspłodowałam.

Zalewały mnie fale. Były niemal brutalne w swojej mocy. Trzęsłam się, aż w końcu się rozpułyłam.

Trzymał mnie, a jego druga ręka gładziła moje plecy uspokajająco w górę i w dół.

Nie chciałam się ruszyć. Całe moje ciało wydawało się bezwolne, jakby pozbawione kości.

Nie ponaglał mnie. Po prostu wciąż mnie pieścił, trzymał w ramionach.

Mogłabym tu nawet zasnąć. Albo i nie. Nie wiedziałam. Czas przestał istnieć w tym małym sanktuarium.

Złożył pocałunek na moim czole. Wolną ręką odgarnął część moich włosów na bok, zakładając mi je za ucho.

– Chciałbym ci teraz tyle powiedzieć, jednak nie mogę, Nie mam odwagi, ale... po prostu uwierz we mnie. To wszystko, co mogę powiedzieć. Kiedy będzie bezpieczniej... – Pozwolił, by to ostatnie stwierdzenie zawisło między nami. Jakkolwiek nienawidziłam tych słów, tego, jaki chłód sprowadzały, wiedziałam, że miał jakiś poważny powód.

Wycofałam się, kiwając głową. Zaczęłam się podnosić, ale on znów mnie złapał. Pocałował mnie mocno, po czym puścił.

– Będę w kontakcie. Obiecuję.

Nie byłam teraz kuratorką. Byłam kobietą. Może to właśnie było sedno mojej odwiecznej wewnętrznej walki. Starcie między tym, czym się na co dzień zajmowałam, a tym, kim byłam. Pozwoliłam, by wszystko to mnie opuściło. Miałam otworzyć drzwi, ale wpatrywałam się w niego. Istniały słowa, które chciałam powiedzieć, rzeczy, które czułam. Nie mogłam mówić o tym głośno. I z tego powodu, z powodu tego, co oboje zrobiliśmy, pozwoliłam, by te słowa pozostały niewypowiedziane.

Otworzyłam drzwi auta, wyszłam i ruszyłam do swojego budynku. Nie oglądałam się za siebie i ani razu się nie załamalam. Dopóki nie znalazłam się w środku.

Dopóki nie zobaczyłam, że Kelly śpi spokojnie na kanapie.

Udałam się do swojego pokoju. Zamknęłam cicho drzwi, a następnie poszłam do łazienki.

Odkręciłam prysznic i tam upadłam.

## ROZDZIAŁ 51

Jess

Minął marzec.

Nie było z nim kontaktu.

## ROZDZIAŁ 52

Jess

Minął kwiecień.

Próbowałam dzwonić. Żaden jego numer nie odpowiadał.

## ROZDZIAŁ 53

Jess

Przyszedeł maj.

Zablokowałabym go, gdybym miała numer do zablokowania. Nie miałam.

## ROZDZIAŁ 54

Jess

Cóż, pieprzyć Trace'a.

Minęły trzy miesiące i ani słowa, a moje życie stało się spokojne. Ciche. Stabilne. Codziennie śmiałam się z Val z powodu jej ciąży. Zaczynała przybierać na wadze. Nie pojechała do rodziny na Wielkanoc, więc jej kuzyn nie miał czego komentować. Z kolei Kelly i Justin pokonali wszelkie trudności.

Znowu zaczęłam bywać regularnie w Easter Lanes w niedziele.

Misiek i Leo meldowali mi, że moja mama ma się dobrze. Oczywiście nie wierzyłam w ani jedno ich słowo, ale tak musiało być. Nie otrzymywałam już od niej cotygodniowej dawki przekleństw pod swoim adresem.

Byłam niemal promienna.

W pracy bez zmian. Ci sami ludzie otrzymujący zwolnienie warunkowe. Większość nadal mnie nienawidziła.

Travis wciąż był kutasem.

Tak. To, co znajome, było dobre. Nudne. Nuda była w porządku.

Bła.

Bła.

Pieprzyć Trace'a.

– Widziałaś to? – Gazeta spadła na stół przede mną. Kelly usiadła naprzeciwko mnie.

No właśnie. Znowu byłyśmy przyjaciółkami spotykającymi się na lunchu. To nie było nudne.

Było stabilne. Trwałe.

W pewnym sensie stawałam się zdrowym człowiekiem.

– Co to jest?

– Strona trzecia. Muszę też załapać się na kanapkę z szynką i kielbasą bolońską, zanim pani Kappalewitz zgarnie ostatnią dobrą porcję pieczywa. Dzisiaj pani przegra, pani Kappalewitz. Przegra. – Ruszyła, przedzierając się przez tłum w kierunku lady.

Nie byłyśmy w zwykłej knajpie. Potrzebowałam wrażeń. W sklepiku na Siedemdziesiątej Piątej byli głośni klienci i zamówienia oznajmiane krzykiem, a w niektóre dni dochodziło do przepychanek. Miałam nadzieję, że dziś będzie taki dzień.

Przewróciłam kartkę i dotarłam do trzeciej strony. Chciałam się dowiedzieć, co takiego zdaniem Kelly powinnam zobaczyć.

„Nowy mafijny boss?”

Nagłówek był duży i napisany tłustym drukiem. Tuż pod nim znajdowało się zdjęcie przedstawiające Trace’a i Ashtona.

Jasna cholera!

Pochyliłam się, przeglądając artykuł. Napisano w nim, że rodzinami mafijnymi Westów i Waldenów poważnie wstrząsnęło. Uważano, że pojawią się nowi szefowie, ponieważ niedawno doszło do strzelaniny w magazynie, który jest kontrolowany przez rodzinę Westów.

Dokładnie opisano Trace’a. Używano jego pełnego pierwszego imienia, czyli Tristan, a zatem autorzy nie wiedzieli o jego preferencjach w tym



zakresie. Mówili o jego szkole, pracy na Wall Street. Był w drużynie hokejowej, gdy uczęszczał do Yale. Dlaczego mnie to nie dziwiło?

Znalazły się tam też jego zdjęcia, gdy wychodził z klubu nocnego. Towarzyszyła mu kobieta.

Kolejne zdjęcie, kolejna kobieta.

Po trzeciej kobiecie zamknęłam gazetę.

Pieprzyć go.

Poczułam, że zaczyna mnie boleć głowa w okolicy czoła.

To była dobra wiadomość. Widać było, że ruszył naprzód. Wybrał, podczas gdy ja nie mogłam, i dobrze. Wspaniale. Po prostu pieprzyć go, pieprzyć go po całości, a potem wcisnąć mu szpikulec do lodu w dupę.

– Niewiarygodne, co? – Kelly wróciła, ściskając swoją kanapkę, i skinęła głową na gazetę.

– Co zrobiłaś? Zabiłaś panią Kappalewitz? Załatwiłaś to rekordowo szybko.

– Och. – Uśmiechnęła się, biorąc duży kęs swojego skarbu, i pomachała nim przez ramię w stronę lady. – Ja i Sal jesteśmy teraz najlepszymi kumplami. Powiedziałam mu o niektórych gołębiach, które karmię z patio Justina. Od tej pory zawsze będzie pamiętał, by nie zabrakło dla mnie kanapki. Nie muszę się już martwić o panią Kappalewitz.

– Kim jest Sal?

– Właścicielem tego miejsca. Ma słabość do gołębi. Odbyłam z nim długą rozmowę w zeszłym tygodniu, kiedy tu byliśmy. Powiedział, że gdy tylko weszłaś, wiedział, że powinien zacząć przygotowywać moją kanapkę. Że rozpoznał „straszna panią od odznaki”. – Parsknęła, odchylając się do tyłu. Jakaś starsza kobieta przeszła obok naszego stolika. Kelly wzięła olbrzymi kęs kanapki, po czym pomachała do staruszki, a ta pospiesznie opuściła lokal.

Zgadywałam, że to była pani Kappaleweitz.

Kelly znów pochyliła się do przodu.

– Będziemy tu przychodzić w każdy czwartek. Zrobię zdjęcia gołębi i pokażę Salowi w przyszłym tygodniu. Rozpłynie się nad nimi. Powiedział mi, że ma kanał na YouTube. Muszę go zasubskrybować. – Zmarszczyła brwi, patrząc na gazetę. – Och, prawda. Zapomniałam. Nadal pracujesz w Katyi?

Przytaknęłam.

Zamilkła, po czym wskazała w stronę gazety.

– Myślisz, że to prawda?

Moje gardło płonęło. Miałam wrażenie, jakby czyjaś pięść naciskała na moją klatkę piersiową, aby powoli złamać mi mostek. Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

– Mówią, że pracuje na Wall Street. Myślisz, że to go zaboli? Wspominają też, że jest tam grubą rybą.

– To może mu pomóc.

– Tak. Zabawne, jak to czasem działa. – Odchrząknęła. – Nie widzisz ich w Katyi?

– Nie, już od dawna.

Nigdy nie powiedziałam Kelly, kto mnie odwiedził tej nocy, kiedy przyszła szlochać z powodu Justina. A ona nigdy nie powiedziała mi, o co się pokłócili. Unikała rozmowy o tej nocy, więc dzięki temu i ja nie musiałam nic mówić.

– Nie mogę uwierzyć, że ten facet z meczu hokeja był naszym szefem. To dość odjechane, prawda? A ten drugi... Rodzina Justina go zna. Dasz wiarę? To wszystko jest takie pokręcone. Nie wymyśliłybyśmy tego.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli, mówiąc o tym drugim facecie?

– Ten drugi szef. Ashton. Był tego dnia na imprezie, a Viv nie widziała świata poza nim. Chyba faktycznie pytała go o Justina. Okazało się, że został zatrudniony w Katyi przez koneksje.

– Kiedy się tego wszystkiego dowiedziałas?

– Tamtej nocy. Kiedy do ciebie przyszedłam. – Ugryzła duży kęs swojej kanapki i spojrzała na mnie. Przestała żuć, przyglądając mi się, a potem połknęła wszystko. Jedno wielkie przełknięcie. Widziałam, jak kanapka sunie jej w gardle. – Nigdy ci o niczym nie wspominałam, co?

– Nie. Nie wspominałaś. – Skoro już mówiła o tej nocy... – Czy to dlatego płakałaś?

Otworzyła usta. Wpatrywała się we mnie pusto i zamknęła je.

– Uhm. Że jak?

– Co jeszcze Justin powiedział ci tamtej nocy?

Zaczęła się rozglądać.

– Kelly. – Pochyliłam się do przodu, z ręką na papierze. – Co jeszcze Justin powiedział ci tamtej nocy?

Pokręciła głową, jej spojrzenie stało się ponure. Pochyliła się do przodu, obniżyła głowę i ściszyła głos.

– Nie mogę ci powiedzieć. Chcę. Naprawdę chcę, ale nie mogę, i to nie ma nic wspólnego ze mną ani Justinem. Ale jego rodzina... Jak się okazuje, jest duża. Duża i nachalna. Podał mi prawdziwy powód naszej rezygnacji z pracy w Katyi. Nie podjął takiej decyzji dlatego, że jego kuzynka załatwiła mu pracę, choć myślę, że po części o to chodziło. On naprawdę nie lubi Vivianny, ale powiedział, że właściciele prowadzą podejrzaną interesy, a on nie może zdradzić mi więcej ze względu na ciebie. Nie chciał

postawić mnie ani ciebie w złym świetle. Więc tak. Milczałam na ten temat. Jesteś zła?

Czy byłam zła? Jezu.

Byłam bardziej wściekła z powodu tych kobiet Trace'a. Najwyraźniej każdej nocy miał inną.

Pokręciłam głową.

– Nie jestem zła.

– Ale... – Opuściła głowę jeszcze bardziej, wciąż na mnie patrząc. Jeszcze trochę, a jej podbródek zacznie szorować po stole. – Wiedziałam, że twoi szefowie są podejrzani, i nigdy ci nie powiedziałam. To nie fair.

Teraz naprawdę czułam się jak gówniana przyjaciółka.

– Wiedziałam o tym.

– Wiedziałaś?! – zawołała i opadła z powrotem na krzesło.

– Ale ty już tam nie pracujesz... – kłamałam, żeby kryć siebie. Podjęłam świadomą decyzję, żeby nie mówić Kelly, kiedy tam pracowała. Tak. Zjechałam.

– Chyba masz rację, ale co z tobą? Nadal tam pracujesz? Po tym wszystkim?

Miała rację. Trace najwyraźniej ruszył do przodu. Nadszedł czas, żebym i ja to zrobiła.

## ROZDZIAŁ 55

### Trace

**Ashton:** Złożyła wypowiedzenie.

Od razu wiedziałem, o kogo chodzi.

Tyle czasu trzymałem się z daleka, aby zająć się rodzinnymi sprawami. Mój wujek o niej wiedział. Mój ojciec również. Tak jak i Remmi. Staralem się ich wszystkich zmylić. Chodziłem na randki tyle pieprzonych nocy z rzędu, ale żadna z kobiet nie potrafiła rozniecić we mnie płomienia. Bez wyjątku.

Wszystko to robiłem dla niej – żeby była bezpieczna, ale pozostała w Katyi.

To dawało mi nadzieję, że nie postanowiła ruszyć naprzód.

Teraz jednak to się zmieniło.

Zaraz potem zadzwonił mój telefon. Ashton.

Odebrałem i ustawiłem komórkę na głośnomówiący, ponieważ byłem w moim biurze w centrum miasta.

– Ten artykuł wyszedł dzisiaj – powiedział na powitanie.

– Widziałem.

– Były tam twoje zdjęcia z różnymi kobietami.

– To też widziałem.

– To znaczy, że nadal jej zależy.

– Jaki jest sens tej rozmowy? Nie mówisz nic, co byłoby pomocne.

Zaśmiał się.

– Odwróciliśmy od niej uwagę. Pewnie mógłbyś ją zobaczyć. Minęło już sporo czasu.

Zobaczyć ją? Boże, tak. Każda komórka w moim ciele chciała ją zobaczyć, ale to było bez sensu.

– To gówno nie zniknie.

– Wyczyściliśmy wszystko. Firmy. Telefony. Komputery. Mamy nowe systemy bezpieczeństwa. Nasi ludzie pilnują naszych krewnych. Mamy teraz przewagę. Remmi siedzi w Vegas i jest spokojna. Jeśli chcesz się zobaczyć ze swoją kobietą, to właśnie teraz masz na to szansę.

– Ona nadal pracuje dla drugiej strony.

– Każdy niesie swój krzyż.

– Zamknij się, kurwa.

Znow się roześmiał.

– Spotkaj się z nią. Stajesz się marudny. Mógłbyś znowu zaliczyć. Pamiętasz, jakie to było uczucie? A potem możemy wreszcie przejść do sprawy Bobby'ego.

Racja. Bobby z jego notatką, że moja matka żyje. Moja matka. Jezu. A jeśli naprawdę żyje? Co by to dla nas oznaczało?

Musieliśmy poczekać, żeby się odezwać. Wujek Stephano cały czas był w gotowości. Nie miałem odwagi rozmawiać o tym z Bobbym, ale Ashton miał rację. Podczas naszych ostatnich trzech spotkań wuj zachowywał się tak, jakby nic się nie zmieniło. Jakbyśmy nigdy się nie pokłócili. Wrócił do wspomnienia o swoim zdrowiu, ja go zastępowałem, ale nie było już żadnej

wzmianki o jego odejściu. Zdawało się, że zarazem zmienia się wszystko i nic.

To głównie było teraz moim koszmarem.

– Idź się z nią zobaczyć. Porozmawiamy o tym później.

Rozłączyliśmy się, a ja nawiązałem kontakt z ochroniarzami, którzy ją obserwowali. Zostali zatrudnieni tego samego dnia, kiedy zdjęto jej nadajnik. Sami to zaproponowali – stwierdzili, że prędzej ktoś znajdzie u niej nadajnik, niż ich zauważy. Byli wystarczająco wyspecjalizowani i wyszkoleni, aby poradzić sobie z organami ścigania, więc posłuchaliśmy ich.

Jeśli chodzi o Jess, traktowałem ją poważnie, bez względu na to, czy o tym wiedziała, czy nie. Mogła mnie nienawidzić, trudno.

**Ja:** Gdzie ona jest?

**Lider zespołu 1:** W studiu.

Druga wiadomość zawierała współrzędne.

## ROZDZIAŁ 56

Jess

Światła były pogaszone z wyjątkiem jednej lampy w rogu. Grał dark folk. Piłam. Potrzebowałam przerwy od swojego życia, a więc oto jestem. Znowu malowałam. Czułam się jak gówno. To gdzie są te uczucia?

Nie ma tu żadnych zasad, przepisów. Żadnych tłumionych emocji. Żadnego pudełka, do którego by mnie wepchnięto.

Żadnej współlokatorce. Żadnych myśli na temat Trace'a czy naszych ostatnich wspólnych chwil. Ja, farba, wódka i moje uczucia.

Pieprzyć moje uczucia, chciałam tylko wydobyć z siebie ten szajs. To był zawsze najlepszy sposób. Na co komu terapia? Do cholery z nią. To było szybsze, tańsze i o wiele bardziej oczyszczające.

Cofnęłam się, a czarna farba kapiała mi z rąk. Wpatrywałam się w płótno.

Najwyraźniej ja też jestem popieprzona, bo to był ogromny krajobraz burzowy. Ale przynajmniej wyrzuciłam z siebie obraz Trace'a. Teraz chciałam malować tylko burze, w kółko, bo nadchodziły. Byłam w stanie je wyczuć. Były tuż na horyzoncie i nie mówiłam o burzach za oknem. Mówiłam o burzach życiowych.

Nie powinnam była tego czuć. Moje życie było nudne. Było tak cholernie czyste, że nie było w nim żadnych dramatów. Czyste jak łąka.



Może brakowało mi burz. Może właśnie to czułam... albo cholera.

Tęskniłam za Trace'em.

Boże.

Nienawidziłam go. Tęskniłam za nim. Chciałam go tu mieć, ale też go nienawidziłam.

– To jest piękne.

O cholera, tylko nie to.

Odwróciłam się, a całe moje ciało zadrżało, bo to był Trace. Był tutaj i wyglądał cholernie dobrze.

– Wynoś się.

Mój pieprzony głos zabrzmiał jak zgrzyt.

Garnitur. Jego szerokie ramiona. Szczupła talia. Te kości policzkowe. Jego wyrzeźbiona szczeka. Wyglądał na zmęczonego, ze zmierzwionymi włosami, ale to zawsze działało na jego korzyść.

Niech go szlag.

– Jess – mruknął niskim głosem, również nieco chrapliwym.

Moje serce się ścisnęło. Niech to też trafi szlag.

– Wynoś się.

– Jess.

– Minęły trzy miesiące i nic. Poprosiłeś o czas, a ja to zrozumiałam. Problemy rodzinne. Masz trudne sprawy na głowie, ale nie było żadnych telefonów. Wykasowałam twoje numery. Ruszyłam dalej – zmyślałam. Każdy mój nerw na niego reagował i był w gotowości.

– Wiem, że kłamiesz.

– To ty kłamiesz.

Zrobił pauzę, marszcząc się. Potem zaśmiał się delikatnie.

– Jesteśmy w przedszkolu?

– Sam jesteś w przedszkolu.

To było takie głupie. Ale nie obchodziło mnie to.

Odwrociłam się z powrotem do płótna. Ta burza nie była wystarczająco ciemna. Nie miała odpowiedniej faktury. Kusiło mnie, żeby zanurzyć całą rękę w puszcze farby i zacząć chlapać nią na płótno. Raz za razem. Chciałam, żeby było pokryte czarną farbą.

Westchnął.

– Rezygnujesz z pracy w nocnym klubie.

Stałam odwrócona plecami do niego.

– Odchodzę od ciebie. A ty jesteś związany z tym klubem.

– Nie mogłem się z tobą skontaktować.

– Nie obchodzi mnie to.

Nadal zachowywałam się dziecinnie.

– Owszem, obchodzi. Jess, mój ojciec wiedział o tobie. Mój wujek też. Moja siostra. Stałaś się ich celem. Nie mogłem na to pozwolić. Zwłaszcza że szykuje się wojna.

Odwrociłam się do niego.

– Wojna? – Przypomniałam sobie artykuł. – Mówili, że w twoim magazynie była strzelanina.

Przytaknął, wyglądał ponuro.

– Jest tam jakaś rodzina, która chce wkroczyć na nasz teren. To kolejny powód, dla którego trzymałem się z daleka.

Zrozumiałam. To wszystko było logiczne. Miało sens, mój Boże, przecież właśnie to próbowaliśmy zrobić od tak dawna.

Gdy chodziło o serce, logika nie miała nic do powiedzenia.

Pomijając niebezpieczeństwa, nie mogłam się pozbyć z głowy obrazów tych kobiet.

Poczułam kolejny ścisk w żołądku. Dlaczego właśnie te kobiety?

– Dotykałeś ich?

– Kogo?

– Tych kobiet.

– Nie. Nawet nie chciałem. Chodziło o mój publiczny wizerunek.

Zbliżył się tak, że czułam ciepło jego ciała.

– Jess – odezwał się ściszone głosem, nieco chrapliwie.

– Co? – Nie odwróciłam się. Boże. Tak bardzo chciałam...

– Dlaczego malujesz? Dlaczego przychodzisz tu i to robisz?

– Tutaj nie jestem kuratorką. Nie jestem córką Chelsea Montell ani siostrą mojego brata. Jestem nikim. Malowanie odbiera to wszystko i pozwala mi oddychać. – Serce waliło mi mocno. – Maluję, bo muszę. Zawsze do tego wracam. Nie jestem urodzoną artystką, ale myślę, że mam coś z niej. Malowanie pomaga mi przywrócić tę część mnie do życia.

Chciałam zamknąć oczy, odchylić głowę.

Chciałam oprzeć się o niego, pozwolić, by mnie trzymał. Ból był tak silny, tak dogłębny, ale nie mogłam. Byliśmy tam z powrotem, wszystko wróciło. Te same nieszczęścia i uczucia. Gniew, dramat i tęsknota.

Ból też był ten sam.

Chciałam po prostu dotknąć Trace'a.

Zniżył głos i głowę. Czułam, jak jego usta niemal dotykają mojego ramienia.

– Chcę z tobą o tym porozmawiać, ale nie mogę. Wiesz, kim jestem i co robię, i nie da się tego obejść. Nawet gdybym chciał porzucić ten świat, nie byłoby to takie proste.

Miał rację. Całkowitą.

Dlaczego czułam się bardziej żywa w ciągu ostatnich kilku minut, kiedy tu był, niż przez trzy miesiące, kiedy go nie było? I dlaczego czułam też ból, który się z nim wiązał?

– Wiesz... – Odsunęłam się od niego, podchodząc do płótna. Zanurzyłam rękę w farbie, pracowałam i jednocześnie mówiłam. – Pewnego razu podczas oficjalnej monitorowanej wizyty facet, jeden z moich zwolnionych warunkowo, spotkał się ze swoimi dziećmi. Był też tam terapeuta. Czasami myślę o nim, o tym, co powiedział.

– Co takiego? – dopytywał.

Wciąż malowałam.

– Powiedział, że czasami ludzie uzależniają się od kryzysu. Dorastają w nim, to jedyne, co znają. A jeśli jakimś cudem stwierdzą, że ich życie układa się dobrze, będą i tak dążyć do dramatu. Zastanawiam się, czy tak jest z nami. – Zrobiłam pauzę, zerkając na niego przez ramię.

Wpatrywał się we mnie zachmurzonym wzrokiem.

Zaschło mi w ustach, ale ponownie skupiłam się na obrazie. Albo przynajmniej próbowałam. On znowu się tam dostał: do mojej głowy, pod moją skórę. Czułam go, moje ruchy też się zmieniły. Nie byłam już taka roztrzepana w tym, co tworzyłam. Malowałam wolno, delikatnie. Ostrożnie, ale jednocześnie zmysłowo.

– Mówisz o autosabotażu.

– Może. Nie wiem. Na pewno o podświadomości. Myślę, że nie chodzi o ciebie, ale o coś więcej. O fakt, jak wyglądało moje dorastanie. Zaczęłam przypominać sobie momenty z dzieciństwa. Na przykład mój tata zdradzał mamę, a ja tego nie pamiętałam. Pewnego dnia, kiedy byłam w swoim pokoju, kłócili się. Poszłam i podsłuchałam. Rozmawiali o jakiejś kobiecie z sąsiedztwa. Moja mama piła, gdy byłam mała. Myślałam, że zaczęła dopiero po śmierci taty, ale to nieprawda. Wtedy po prostu do tego wróciła.

Jest jeszcze mój brat. – Od dawna nie odwiedzałam Isaaca. Prawie o nim zapomniałam. Co ze mnie za siostra? Był w więzieniu, a ja zapomniałam o tym na cały tydzień. Potem były to już dwa tygodnie... – Brał narkotyki, nawet jako dzieciak. To dziwne, że przypominam sobie te rzeczy teraz. Wiedziałam, że to się dzieje, ale jakoś o nich zapomniałam. Mój brat był trzeźwy, kiedy poszedł do więzienia, więc przez cały czas wierzyłam w tę narrację. Był trzeźwy, ale tylko w tamtym momencie, prawda była inna. Brał w szkole średniej. Studiowałam, kiedy to się stało, kiedy on... no wiesz. Mój tata. Kiedy wszystko się rozpadło albo tak mi się wydaje. – Przestałam malować, bo przychodziły kolejne wspomnienia, towarzyszył im stary ból. – Kiedyś się obwinałam. Myślę, że obwinałam się tak bardzo, że stało się to częścią mnie. Zabawne, jak zaczęłam uświadamiać sobie te rzeczy, wiesz?

– Obwiniłaś się o śmierć swojego ojca?

O tak. W moim gardle pojawiła się gęstwa. Poczułam też stary, rozdzierający ból, towarzyszący mi od zawsze. Zagrzebał się głęboko, osiadł tuż obok mojego serca.

– Byłam w college'u, myślałam o pójściu na coś innego. Terapię sztuką. Chciałam pracować z młodzieżą z trudnych rodzin, ale wtedy zmarł mój tata. Brat poszedł przez to do więzienia i wszystko się zmieniło. Chyba. Gdybym tam była, nic z tego by się nie wydarzyło. – Nagle uderzyła mnie kolejna rzecz. – Moja mama mnie obwinia, a ja zawsze jej na to pozwalałam. Też się obwinałam. To dlatego... – Dlatego pozwalałam jej mówić rzeczy, które mi mówiła. Jezu. Uwierzyłam jej, więc to zaakceptowałam. Odetchnęłam głęboko. – Zaczynam rozumieć, dlaczego niektórzy ludzie nie radzą sobie z ciszą. Bo słyszą to, co jest w ich głowie. To pojebane.

– Myślę, że to ma sens.

Spojrzałam na niego. Trzymał ręce w kieszeniach i opierał głowę o ścianę. Jego oczy błysnęły, kiedy spotkały moje, a głowa przesunęła się do przodu, ale nie odsunął się od ściany. Został tam, ale teraz był bardziej skupiony na mnie.

– Przez te trzy miesiące nauczyłam się więcej.

– O?

– O mnie. O tobie.

Rozchylił usta. W jego oczach nie dostrzegałam żadnych emocji.

– Tak? Czego się dowiedziałaś?

– Że mogłabym cię rzucić, gdybym musiała. Zajęłoby to sporo czasu, o wiele dłużej niż trzy miesiące. Może rok, może więcej, ale mogłabym to zrobić. Wszystko inne w moim życiu jest w porządku. Moja mama nie jest już moim problemem. Mój brat daje sobie radę. W pracy też nie narzekam. Mam przyjaciół. Karierę, dzięki której czasami czuję, że mam na coś wpływ. To niewiele, ale ten jeden raz, kiedy zwolniony warunkowo dostaje szansę, jest wart wszystkich innych, którzy jej nie dostają. Mam ludzi, którzy się o mnie troszczą, więc poradziłabym sobie bez ciebie.

Odepchnął się od ściany i zbliżył się do mnie. Powoli. Jego oczy były ciemne, buchały niebezpiecznym płomieniem.

– To zabawne.

– Co? – Trzymałam się stabilnie, nie cofając się, gdy naruszył moją przestrzeń, gdy mnie przytłoczył.

Jego ręce powędrowały do mojej talii, wślizgując się pod koszulkę, i zaczął przesuwać mnie do tyłu. Do ściany. Płótno było tuż obok nas.

Miałam farbę na rękach. Nie przejął się tym, po prostu wpatrywał się we mnie.

– Co jest zabawne? – Niemal wstrzymywałam oddech. Nie podobało mi się to. Czulałam, że to pokazuje, jak okłamywałam jego i samą siebie.

A może wcale nie kłamałam.

Może faktycznie mogłam go rzucić. Chyba. Koniec końców każdy musiał ruszyć naprzód, nieważne, ile czasu by minęło, ale nie obeszloby się bez szkód. Prześladowujących wspomnień. Tak, mogłabym od niego odejść, ale zostałyby po nim blizna. Nie chciałam się dzielić tą częścią mnie.

– Mówiłem ci, żebyś poczekała. Powiedziałem ci, że będę potrzebował czasu, i wszystko, co robiłem, było po to, żebyś była bezpieczna.

– Powiedziałaś to, ale próbowałaś mnie odepchnąć. Doskonale o tym wiesz.

Nadal mnie obserwował. Ja nadal miałam wrażenie, że czuję go głęboko w sobie. Wiedział, że mam rację, tak jak ja wiedziałam, że miał na myśli to, co powiedział, ale konwersacje nie zawsze dotyczyły tego, co zostało powiedziane. Chodziło o to, co kryło się głębiej.

– Może.

Odwróciłam wzrok, skupiając się na jego klatce piersiowej i tym, jak wolno się poruszała.

– Tak. Nie mogłeś trzymać się z daleka, bo dziś złożyłam wypowiedzenie.

Nie odpowiedział. To było w porządku. Znałam prawdę.

Złamał się pierwszy, ponieważ zamierzałam wykonać ostateczny ruch i rzeczywiście się od niego oderwać. Ale to wszystko przestało się liczyć, bo on tutaj był i dotykał mnie, a moje ciało się rozgrzewało, bo gdy się odezwał, wiedziałam, co nastąpi.

Widząc, jak pożera wzrokiem moje usta, odchyliłam głowę do tyłu.

– Czy już skończyliśmy się wygłupiać?

Podniósł wzrok, napotkał moje spojrzenie i cokolwiek ze mnie wyczytał, zaklął, gdy to zobaczył.

– Jezu Chryste.

Zgiął się, jego ręce powędrowały pod mój tyłek i podniósł mnie, przyciągając do siebie.

Wiedziałam, że to nastąpi.

On był tutaj. Był w środku.

Jego usta znalazły moje.

Przerobiliśmy cały ten nonsens, a to była jedna rzecz, która była dla nas krystalicznie czysta.

Mogłam go rzucić, ale nie zamierzałam.



## ROZDZIAŁ 57

### Trace

Tego wieczora zabrałem ją do domu i zostałem.

Wróciłem następnej nocy. I kolejnej.

Potem zaczęła spać u mnie.

Powtórzyło się to następnej nocy.

I jeszcze raz.

Oboje mieliśmy przerąbane, ale nie mogłem trzymać się z daleka.  
Przestałem walczyć.

## ROZDZIAŁ 58

Jess

To był nowy dzień, nowy świt, nowa era.

Tylko żartowałam.

Znów byłam na meczu hokejowym New York Stallions, ale wszystko się zmieniło. Byłam tu nie tylko z Kelly. Justin również przyszedł. Wiele się zmieniło, bo facet z klatki schodowej był teraz moim sekretnym chłopakiem, a nietajny chłopak Kelly siedział z nami na meczu. Ewolucja, zgadza się? Nie sądziłam, że użyję tego słowa w naszej sytuacji, ale mnie to nie obchodziło.

Poza tym w przyszłym tygodniu miałam skończyć trzydzieści lat. Lubiałam myśleć o Tracie jako o moim chłopaku. To sprawiało, że czułam się młoda i świeża. Byłam na czasie. Tak, to właściwie słowo. Byłam szczęśliwa. I może to był błąd, ale już nie walczyłam. Tracie i ja byliśmy Tracie'em i mną. Nie czekał mnie samotny powrót do mieszkania. Kto wie, co mogło się zdarzyć? Miałam różne możliwości. Tracie mógł do mnie wpaść albo co tam, ja mogłam pójść do niego. Bo to też wchodziło w grę.

Miałam swoje życie. Cóż, miałam też życie wcześniej... i to całkiem aktywne. Mnóstwo przyjaciół, choć połowę tej grupy stanowili nasi znajomi z kręgielni, ale miałam też Leo. Val.

Sama nie wiedziałam, dlaczego o tym wszystkim myślę.

– Wyglądasz dobrze.

I już. Tyle.

Kelly właśnie poszła po piwo, a Justin przesunął się, by usiąść na jej miejscu. Uśmiechał się do mnie, więc to odwzajemniłam.

– Dzięki. Jest okej. A tak przy okazji, też dobrze wyglądasz. Ty i Kelly wydajecie się szczęśliwi.

Uśmiechnął się szerzej.

– Bo jesteśmy. Było trochę dramatu z moją rodziną, ale udało nam się przez to przejść.

– Tej nocy, kiedy pojawiła się u mnie?

– Tak. Wtedy. – Obdarzył mnie nieśmiałym uśmiechem. – Dzięki za, hm, nieangażowanie się.

– Nieangażowanie się?

– Niektórzy przyjaciele lubią robić zamęt w rodzaju: „Och, co on zrobił, co za dupek”. Ale nie ty. Dziękuję.

Wzruszyłam ramionami.

– Jasne, to byłoby głupie. Dzięki, że nie powiedziałeś jej o mojej przejażdżce samochodem z Trace'em.

– Nic o tym nie wiem. Ani o tym, dlaczego nazywasz swojego szefa Trace'em...

Racja.

– Okej! – Kelly już wróciła i usiadła na opuszczonym miejscu Justina. – Zgadnij, na kogo wpadłam. Molly. Możesz w to uwierzyć? Przyszła na mecz.

– Co?

– Tak! – Uśmiechała się szeroko, cała rozpromieniona. – Siedzi po drugiej stronie, a jej kuzyn zastępuje ją w pracy w Easter Lanes.

– Z kim przyszła?

– Sama. Powiedziała, że dostała bilet jako prezent w ostatniej chwili i nie mogła tego przegapić. Molly nigdy nie wychodzi z domu, więc pomyślałam, że mogłybyśmy pójść potem potańczyć. Może w Octavii? Co, Jess?

Tańce w Octavii? Byłam za. Zapowiadała się dobra zabawa.

\*

Octavia była jednym z modnych klubów nocnych, ale znajdowała się w głównianej dzielnicy. Byłam pewna, że minęliśmy dwie grupy facetów próbujących ukraść samochody, kiedy zaparkowaliśmy, a ponieważ musieliśmy przejść obok nich, aby dostać się do klubu, wyjęłam odznakę i upewniłam się, że jest na widoku.

Dwaj z nich ruszyli w naszą stronę, ale zobaczyli ją i się cofnęli. Zniknęli z pola widzenia, gdy przechodziliśmy obok, a kiedy dotarliśmy na miejsce, zadzwoniłam, żeby sprawdzić, czy patrol może tu przyjechać.

– Wow. To było całkiem fajne. – Justin wyglądał na nieco zawstydzonego.

Wsunęłam odznakę z powrotem pod koszulę, gdy już mijaliśmy bramkarzy. Skinęli do nas głową. Jeden powiedział:

– Worthing.

Justin momentalnie się napiął. Zmrużył czy, dotknął tyłu moich pleców i ponaglił mnie, bym szła przodem.

O co chodziło?

Gdy znaleźliśmy się w środku, otoczyła nas typowa dla nocnych klubów ciemność. Pokazał mi ekran swojego telefonu.

**Molly:** Zajęłam stolik w łoży w samym rogu.

Kiwnęłam głową. Muzyka była głośniejsza niż zwykle. Tłum ludzi. Justin kierował nas we właściwe miejsce. Kilka razy jakaś ręka próbowała złapać nas oboje, ale albo on to blokował, albo ja.

Kiedy zbliżyliśmy się do loży, gwałtownie się zatrzymał.

Wpadłam na niego, ale on tego nawet nie zauważył. Jego plecy były całkowicie sztywne. Obeszłam go i zobaczyłam, że Kelly i Molly nie były same. Siedziało z nimi dwóch innych facetów.

Przysunęłam się bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć.

Kelly rozmawiała z nimi, unosząc ręce i śmiejąc się w najlepsze. Zachowywała się tak, jakby znała ich od zawsze. Molly odsunęła się trochę, dając im nieco przestrzeni. Jeden facet był skoncentrowany na Kelly, podczas gdy drugi słuchał, ale rzucił Molly kilka spojrzeń.

Wyglądali nieźle. Byli dobrze zbudowani, napakowani, mieli szerokie ramiona. Kwadratowe szczęki. Same mięśnie. Nosili obcisłe białe koszule, więc naprawdę się wyróżniali, gdy rozbłysły światła na parkiecie. Byli albo trenerami personalnymi, albo przestępcami. Gdy ruszyłam przed siebie, jeden z nich zauważył mnie i zmrużył oczy.

Nie odrywał ode mnie wzroku. Sięgnęłam do łańcuszka, na którym wisiała moja odznaka. Jego spojrzenie spoważniało.

Nie znałam jego nazwiska, ale był przestępcą.

Justin przesunął się do mnie. Spojrzałam w górę na jego twarz. Była kamienna. Nigdy nie widziałam, by był tak wściekły. Złapałam go za ramię.

– Kim są ci faceci?

Zauważył łańcuszek i chwycił go, a następnie schował go pod moją koszulą, zanim zdał sobie sprawę, że mnie dotknął.

– Przepraszam. Po prostu musisz wyświadczyć mi dziś przysługę.

– O co chodzi?

– Zachowałem milczenie, jeśli chodzi o ciebie i Tristana Westa. Muszę cię prosić, żebyś nic nie mówiła na temat swoich szefów i tego, jak zarabiasz na życie.

A zatem miałam dobre przeczucie.

– Kim są dla ciebie ci ludzie?

– Rodziną, ale nie tą, którą powinnaś poznać.

Ruszył do przodu, ale ja po raz kolejny wysunęłam się przed niego.

– Kim są dla Kelly?

– Poznała ich na tym przyjęciu, z którego wyszłaś. Przyszli później, a odkąd się wprowadziła, pojawili się kilka razy. Są... ona nie wie, że nie są dobrymi facetami, okej? Nie zdążyłem jej jeszcze wszystkiego powiedzieć.

– Musisz.

Jego oczy błysnęły.

– Jasne. Tylko jeśli ty zrobisz to samo.

Nie odpowiedziałam.

Przesunął się do mnie i odezwał się szyderczo:

– Tak właśnie myślałem. Słuchaj, to nie będzie trwało wiecznie, okej? Albo Kelly i ja się przeprowadzimy, albo... nie wiem. Jeszcze tego nie rozgryzłem.

Poczułam, że mój telefon brzęczy, i wyciągnęłam go. Ekran był podświetlony.

Dzwonił Trace.

Kliknęłam w przycisk, by wysłać SMS-a.

**Ja:** Jestem w Octavii z przyjaciółmi. Jest za głośno, żeby rozmawiać.

**Trace:** Wyjdź gdzieś, gdzie mnie usłyszysz. Teraz. Mówię poważnie, Jess.

Zmarszczyłam brwi, ale widząc, że nikt nie patrzy w moją stronę, wymknęłam się. Znalazłam korytarz na tyłach. Muzyka była tu cichsza.

Potem znalazłam niezamknięte drzwi, a nawet lepiej: schowek. Tu mogliśmy porozmawiać.

Oddzwoniłam do niego.

– Dlaczego jesteś w Octavii?

Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Słyszałeś kiedyś o czymś takim jak nocne wyjście z przyjaciółmi?

– Z kim tam jesteś? – warknął.

– Z Kelly. Justinem. Przyjaciółką z kręgielni. – Wciąż marszczyłam brwi, bo już wcześniej bywałam w Octavii. Trace o tym wiedział, a w dodatku między nim a właścicielem nie było żadnych starć. – Co się dzieje? Dlaczego się tak zachowujesz?

– Dostaję raporty, że jesteś tam z kimś innym.

Moment.

– Raporty? O czym ty mówisz?

Kolejne warknięcie.

– Posłuchaj mnie, gdzie teraz jesteś?

– W jakimś w schowku, więc mogę z tobą porozmawiać.

– Zostań tam. Ashton jest bliżej niż ja. Jedź do ciebie.

– Ashton? Co się dzieje?

– Nie mam czasu, by to wyjaśnić. Próbowałem trzymać cię z dala od tych spraw ze względu na twoją pracę, ale jesteś w niebezpieczeństwie.

– Naprawdę? – Sięgnęłam po klamkę. – Jeśli ja, to Kelly też. I moi przyjaciele.

– Nie. To dotyczy tylko ciebie.

– To nie ma sensu. Idę – rzuciłam. Byłam już za drzwiami.

– Czekaj! Je...

Rozłączyłam się. Usłyszałam już za dużo. Jeśli Kelly, Molly lub Justin byli w niebezpieczeństwie, musiałam do nich iść. Musiałam. Właśnie tym się zajmowałam.

Przeciskałam się z powrotem przez tłum, kiedy zauważyłam ich przy łoży.

Molly była w kącie, na wpół zasłonięta przez Kelly.

Justin stał przed Kelly. Jego postawa zdradzała, że chciał ją chronić, osłaniać, a jednocześnie nie dać po sobie poznać, że coś jest na rzeczy. Ci dwaj faceci stali obok siebie. Ręce mieli w kieszeniach. Jeden z nich był pogrążony w rozmowie z Justinem. Śmiał się, ale jego oczy ciągle wędrowały w stronę Kelly.

Drugi facet po prostu stał w miejscu, w pełni skupiony na Molly. Uśmiechał się sugestywnie, a ona próbowała udawać, że tego nie zauważa.

Ruszyłam do przodu, ale w tym samym momencie poczułam rękę na ramieniu.

– Co... – Próbowałam wziąć zamach na tego, kto mnie zatrzymał, ale zobaczyłam, że to Ashton. Wyrwałam mu się w ostatniej chwili. – Nigdy więcej nie chwytaj mnie w ten sposób.

W ogóle go to nie obeszło. Odwrócił się plecami do łoży, stanął przede mną i zaczął kierować mnie do tyłu.

– Musisz mnie posłuchać. To nie miejsce na wygłupy. Jeśli jesteś z Trace'em, musisz się zdecydować, po której stronie się opowiadasz, bo ci dwaj faceci z tyłu nie są naszymi przyjaciółmi. Jak się o was dowiedzą, nie zawahają się i cię zabiją. Zrobią wszystko, żeby nas skrzywdzić. Rozumiesz?

– Czekał. – Pozwoliłam, żeby mnie przesunął poza zasięg ich wzroku, ale potem przystanęłam. Zauważyłam, że minęło nas trzech kolejnych facetów. Wszyscy kierowali się w stronę łoży. Ruszyłam się w tamtą stronę,



aby lepiej ich widzieć, ale Ashton mi to uniemożliwił. Odsunęłam się od niego. – Mam przy sobie broń. Nie myśl, że nie użyję jej, jeśli poczuję się zagrożona.

– Jestem tego świadomy – odparł z płonącym wzrokiem. – Dostałaś przyzwolenie, żeby tu wejść ze swoją bronią.

– Przyzwolenie? Jak to?

– Dzięki nam. Jesteśmy w przyjaznych stosunkach z Cole'em Mauriciem. To jest jego klub i jego pracownicy doskonale wiedzą, kim jesteś. To oni powiadomili nas o tym, kto jeszcze tu z tobą jest.

– Czekaj. – Jezu. Nie nadążałam. – O kim mówisz?

– O rodzinie Mauriciów.

– Wiem, kim jest Cole Mauricio. Jego rodzina działa w Chicago.

– Tak, ale jej członkowie prowadzą tutaj interesy, a to jest nasz teren. Z nami porozumieli się już dawno, ale nie mają układu z rodziną Worthingów.

Worthing.

Cofnęłam się o kolejny krok. Justin Worthing.

– O czym ty mówisz?

– Właśnie o tym – wycedził przez zęby. – To dlatego ty i Trace musicie przestać się wygłupiać. Albo jesteś z nim, albo nie. Nic pomiędzy. Jeśli nie jesteś, musisz wypierdalać z naszego życia. Twój przyjaciel jest spokrewniony z rodziną, która próbuje wejść na nasze terytorium. To oni odpowiadają za strzelaninę, o której pisano w artykule.

– Chwileczkę.

Co to wszystko znaczyło? Poczulałam nadchodzący atak paniki.

Kelly. Justin.

– Justin jest w to zamieszany?

– Nie. Sprawdziliśmy Justina, zanim go zatrudniliśmy. Albo raczej ja to zrobiłem. Trace zatwierdził. Justin jest niewinny, po prostu należy do swojej rodziny. To wszystko. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że Worthingowie wkroczą do naszego miasta.

– Która strona jego rodziny należy do mafii? Sądziłam, że są tam dwie grupy: bogaci i trwoniący pieniądze.

– Niektórzy z bogatej strony działają w naszej branży.

– To strona, z którą się przyjaźnisz?

– I tak, i nie. Mają dalekich kuzynów w biznesie. Nie byłem w pełni świadomy, jak bardzo urosli w siłę aż do tamtego przyjęcia. Pojawili się, gdy tam byłem, i nie potoczyło się to dobrze. Na szczęście Trace już wyszedł, bo byłoby jeszcze gorzej. O wiele gorzej.

– Brat Justina jest detektywem.

– Wiemy o tym.

– Czy jest w to zamieszany?

Ashton nie odpowiedział, co mówiło samo za siebie.

– Myślałam, że macie policjantów w kieszeni.

– Mamy, ale im dłużej będziesz tu stała i ze mną rozmawiała, tym większe będzie prawdopodobieństwo, że twoje nazwisko trafi na listę, na której nie chcesz się znaleźć. A więc. – Jego oczy znów błysnęły i się pochylił. – Aby oszczędzać energię i uratować wszystkim życie, musisz wybrać. Albo jesteś z Trace'em, albo zostaw go, kurwa, w spokoju. Mówię całkowicie poważnie. Rozumiesz?

Zrozumiałam, ale w tej chwili interesowały mnie inne sprawy. Przesunęłam się w bok, szukając wzrokiem naszej łoży, i zobaczyłam, że wszyscy na nas patrzą. Chyba nie udało nam się wystarczająco przed nimi ukryć.

Brwi Kelly były ściągnięte, a jej usta ułożone w podkówkę.

Oczy Molly były szeroko otwarte, wybałuszone. Wyglądała na gotową, by ruszyć w naszą stronę. Justin trzymał rękę na jej ramieniu, a drugą powstrzymywał Kelly.

Mamrocząc przekleństwo, Ashton wydał z siebie dzikie warknięcie i poszedł w ich kierunku.

Ja znajdowałam się tuż za nim.

Dwaj faceci ruszyli do przodu, wyglądali przy tym, jakby mieli zamiar wyjść naprzeciw Ashtonowi, ale widząc mnie obok niego, cofnęli się o krok.

Ashton zaśmiał się lekko, po czym zwrócił wzrok na Justina, a potem na jego rękę trzymającą Molly za ramię.

– Zabieraj łapy. Natychmiast.

Justin się odsunął, a jego brwi wystrzeliły w górę.

Molly szarpnęła się w bok. Potarła drugą ręką miejsce, w którym Justin ją trzymał, ale nie wyglądało na to, żeby cierpiała. Zmarszczyła czoło. Jej spojrzenie skakało od Ashtonowi do Justina, do Ashtonowi, do mnie i z powrotem. Jeden z chłopaków, których wcześniej zauważyłam w towarzystwie Ashtonowi, podszedł do niej i dotknął lekko jej drugiego ramienia. Pochylił się i coś do niej powiedział. Przytaknęła i kolejny raz zerknęła na Ashtonowi, który obserwował całe zajście, po czym ruszyła z facetem.

Co to było, do cholery?

Kelly zrobiła krok do przodu.

– Co się dzieje? Jess, dokąd ty poszłaś?

– Ona... – zaczął Ashton, ale w tym momencie czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu z drugiej strony.

Tym razem ją rozpoznałam.

Zerknęłam w górę i zobaczyłam, jak spojrzenie Trace'a się po mnie prześlizguje. Miał ten sam zacięty wyraz twarzy co Ashton i odsunął mnie za siebie.

– Idź z moimi ludźmi.

– Ale...

– Proszę. – Wskazał tego samego faceta, który odciągnął Molly od grupy. Przekazał ją komuś i wrócił po mnie.

Gość od garnituru. Uznałam go za ochroniarza, gdy zauważyłam wybrzuszenie na jego boku od broni w kaburze.

Dokonałam wyboru. Ruszyłam do przodu.

– Nie, Trace.

– Jess. – Zacisnął szczęki.

– Nie. Nie, dopóki Kelly jest tutaj.

Dotknął mojego ramienia i ponownie odciągnął mnie do tyłu. Kelly próbowała nas zobaczyć, wyciągając szyję, ale Ashton i ochroniarz ją zablokowali.

Ręka Trace'a przesunęła się do mojej talii. Zbliżył się do mnie tak, że nasze ciała ocierały się o siebie.

– Proszę. Nie chcesz, żebym się o ciebie martwił.

– Jestem uzbrojona.

– Wiem, ale próbuję cię uchronić przed podjęciem decyzji, której być może nie chcesz podjąć.

Przypomniałam sobie ostrzeżenie Ashtona. Musiałam wybrać. Wtedy dotarło do mnie, co robił Trace. Nadal próbował ukryć mnie przed innymi, nie rozumiał. Klamka już zapadła.

Dotknęłam jego klatki piersiowej.

– To moja najlepsza przyjaciółka. Jest dla mnie jak siostra. Nie odejdę.

W jego oczach szalał sztorm. Pochylił głowę.

– Dobrze, ale ty jesteś moja. Nie będę udawał, że jest inaczej.

Przytaknęłam, całe moje ciało zaczęło mi ciążyć.

– Rozumiem to. Rozumiem.

Wybrałam jego. Nie mogłam już dłużej się ukrywać. Niech się stanie, co ma się stać.

## ROZDZIAŁ 59

### Trace

Penn i Crispin Worthingowie. Para prawdziwych chujów.

Ashton ustąpił, kiedy zobaczył, że się zbliżam. Przejąłem inicjatywę.

– Panowie.

Crispin był przywódcą, więc wystąpił do przodu, strzelając palcami.

– West. To nie jest twój klub.

– Nie, ale w przeciwieństwie do twojej rodziny moja ma porozumienie z właścicielami.

Gdy to usłyszeli, wymienili spojrzenia.

Justin stanął przed nimi i wyciągnął jedno ramię w stronę kuzynów, a drugie – w moją.

– My się tu tylko bawimy. To wszystko.

Zignorowałem go, wpatrując się w Crispina.

– Wynoś się, Worthing. Teraz.

Zaczął unosić podbródek, ale wtedy jego wzrok powędrował w moją stronę. Czuję obecność Jess. Powiadomiono też o sytuacji resztę gości, którzy ze mną przyjechali. Było ich piętnastu, taki drobny szczegół.

– Jesteś tu sam.

Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Skąd to wiesz?

Ta brawura. Typowy pieprzony Worthing – zaczynałem zauważać ich znaki rozpoznawcze. Byli popędliwi, kierował nimi impulsywny wuj, który przybył z Sycylii, myśląc, że może tu wyrobić markę swojej rodzinie bez poszanowania terytoriów wytyczonych dziesiątki lat temu.

– Odejdź, Worthing, a nie zabijemy cię dziś wieczorem.

Poczułem natychmiastowe napięcie Jess.

Ona wybrała. Poprosiłem ją o odejście z moimi ludźmi, ale podjęła decyzję. Była u mojego boku.

Crispin się uśmiechnął.

– Masz obok siebie glinę, chyba że jest na twoim garnuszku.

Nie skomentowałem tego. Zrobiłem krok do przodu.

– Odepuść, póki możesz chodzić.

Na mój rozkaz moi ludzie ruszyli do przodu. Tym razem Crispin cofnął się o krok. Wyczułem jego niechęć, ale mimo wszystko warknął, klepnął kuzyna w ramię i machnął głową w kierunku wyjścia.

Kiedy chcieli zabrać Justina, Ashton ich zatrzymał.

– On zostaje.

– Że jak? – Penn ruszył do przodu, ale Crispin go zablokował.

– Jego nie zabijemy. Was dwóch tak. Odejdźcie, póki możecie. – Ashton wskazał na Justina.

Usłyszałem za sobą jęk Jess i sięgnąłem do tyłu, aby dotknąć jej ramienia. Ucichła, ale jak tylko tamtych dwóch odeszło, w sekundę znalazła się przy mnie. Kelly zaczęła szlochać. Justin wyglądał na rozdartego, nie był pewien, czy troszczyć się o swoją kobietę, czy słuchać nas. Jess go uprzedziła. Objęła dawną współlokatorkę ramionami. Patrzyłem, jak moi ludzie je stąd wyprowadzają.

Rozluźniłem się, gdy zobaczyłem, że Jess ich słucha. Kelly wtulała głowę w jej szyję i oplatała ją ramionami.

Gdy tylko jego kuzyni odeszli, a Jess wyprowadziła jego kobietę, Justin wybuchł.

– Co, do cholery? Co to, do cholery, było?

Ashton prychnął, po czym uśmiechnął się szyderczo.

– To się nazywa przestępczość zorganizowana. Czasami toczymy wojny podjazdowe. Powinieneś wygooglować, w czym rzecz, zanim skończysz martwy, Worthing.

Oddalił się, wyglądał, jakby gwizdał.

Justin tym razem zwrócił się w moją stronę.

– Groziłeś mojej rodzinie.

Tak. Okej. Podszedłem bliżej, żeby mógł mnie dobrze usłyszeć.

– Dzisiejszego wieczora Jess wybrała. Ja również. Myślę, że jeśli nie wybierzesz, skończysz martwy. I to nie my będziemy za tym stać. – Poczekaj, aż to do niego dotrze, po czym dodałem: – Masz tę noc na podjęcie decyzji. Jesteś powiązany z moją kobietą w sposób, którego nie mogę zignorować. Jeśli wybierzesz stronę swojej rodziny, lepiej opuść to pieprzone miasto. Rozumiesz mnie?

Przełknął ślinę i uniósł brodę.

– Stawiasz mnie w trudnej sytuacji.

– Cóż. Taki jest ten biznes. Wybieraj albo umieraj. Jeśli nie wybierzesz, zginiesz, a ja nie pozwolę, byś był jak chorągiewka na wietrze i narażał moją kobietę na krzywdę.

– Ona jest policjantką.

Ruszyłem już do wyjścia, ale zawróciłem.

– Tylko krowa nie zmienia zdania.



\*

Ashton czekał na mnie w korytarzu na tyłach. Deptał mi po piętach.

– Zespół pierwszy cię oczekuje. Drugi czeka, aż Worthing podejmie decyzję. Zabiorą go i jego kobietę do domu. Jeśli chcesz, żeby po prostu siedzieli na tyłku i mieli na wszystko oko, zrobią to.

– A co z Easter?

– Jest z zespołem trzecim, który już zabrał ją do domu.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie.

– Ona nie ma zbyt wiele wspólnego z tą sytuacją. Powinna być bezpieczna.

– To nie ma znaczenia. Jej ojciec jest powiązany z moją rodziną, więc to mój problem.

– A Jess?

– Czeka w twoim samochodzie, jest z zespołem numer jeden.

Czeka... Pozwoliłem tej myśli osiąść w mojej głowie, nie mogłem zaprzeczyć, że poczułem coś, gdy dowiedziałem się, że czeka na mnie w moim aucie z moimi ludźmi.

– Dokąd się potem wybierasz?

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy, ale będę kierować się do moich wujków. Worthingowie tutaj przysli. Konflikt wkrótce eskaluje, a my będziemy musieli wykonać ruch wcześniej niż później.

Co oznaczało, że on i ja musieliśmy podjąć własne decyzje, bo choć według prasy zostaliśmy nowymi głowami naszych rodzin, wcale tak nie było. Sami staliśmy nad przepaścią. Wybór tego życia oznaczał, że coś skończyło się na zawsze, a ja nie byłem pewny, czy jestem gotowy na taką ostateczność. Jeszcze nie, ale wkrótce musiałem do tego dojrzeć. Żadne z nas nie mogło tego dłużej odkładać.

Zadzwoił mój telefon.

Ashton zaczął wychodzić, ale się zatrzymał.

Nieznany numer.

Pokazałem mu ekran, a potem zrobiłem kilka kroków, żebyśmy mieli więcej prywatności. Poszedł za mną, a ja odebrałem.

– Kto mówi?

– Czy to Tristan West, bratanek Stephana Westa? Syn Dominica Westa? Zakładam, że tak?

– Kim jesteś?

– Mówi Nicolai Worthing. Właśnie poinformowano mnie, że poznałeś moich kuzynów, Crispina i Penna.

Ashton uniósł brew i wepchnął ręce do kieszeni.

– Ciekawe macie imiona w tej swojej rodzinie.

Nicolai parsknął śmiechem.

– Tak, cóż, mogę powiedzieć, że Tristan i Stephano pewnie też są tradycyjnymi imionami w waszej rodzinie. Jesteś Grekiem? Dobrze myślę?

– Czego chcesz, Nicolai?

– Hm. Tak. Od razu przechodzimy do interesów. Słyszałem, że nie jesteś taki jak twój wuj. To pewnego rodzaju niespodzianka. Twój wujek potrafi opowiadać historie godzinami, zanim dotrze do sedna sprawy.

– A sedno twojego telefonu do mnie polega na tym, że...? Nadal czekam.

– Czuję, że mogę mieć dla ciebie zaskakującą propozycję.

Ashton prychnął, nie dbając o to, czy Worthing go usłyszy.

– Czy to Ashton Walden w tle? Jego babcia pochodzi z Argentyny?

Spojrzenie Ashtona się ochłodziło. Pochylił się. Wysunąłem w jego stronę telefon.

– Mój rodowód to nie twój interes. Co ty na to? – odezwał się do niego.  
– Przeciwnie, czuję, że ci z nas, którzy działają w tym biznesie, są w nim z powodu naszych dziadków lub dziadków naszych dziadków. Wszystko ma swoją historię.

Zbliżyłem telefon z powrotem do siebie.

– A twoja rodzina nie ma takiej historii jak nasza.

– Nie. Masz rację. Jesteśmy stosunkowo nowi, ale mam wielki szacunek dla tych...

– Do czego zmierzasz, Worthing? Sprawiasz, że żałuję, że pozwoliłem twoim kuzynom wrócić do ciebie w jednym kawałku.

– Dlatego wyciągam do ciebie rękę. Mam propozycję. Dowiedziałem się, że ty i Ashton macie własne firmy. Legalne biznesy. Dobrze prosperujące. Widziałem akta twojego wuja, on umiera. Ma raka mózgu i jeśli moje źródła się nie mylą, dowiedział się o tej diagnozie w dniu, kiedy oznajmił ci, że ma problemy zdrowotne. Jestem pewien, że waha się z jakiegoś powodu. Zaprzeczenie. Negacja. Gniew. Przechodzi się przez te etapy żałoby, kiedy dostaje się taki wyrok. Czy mam rację?

Kto był źródłem tego gościa? Jakim cudem zdobył dokumentację medyczną mojego wujka?

– Jaka jest twoja cholerna propozycja? Mam założyć, że zostałeś nową głową rodziny?

– Tak. I do rzeczy. Jak zawsze pozostajesz wierny swojej reputacji. Moja propozycja jest następująca: kiedy twój wuj umrze, pozwól mi przejąć prowadzenie wszystkich waszych rodzinnych interesów. Ty z kolei będziesz odpowiedzialny za moje pieniądze. Możesz je zainwestować, jak uważasz za stosowne. Możesz kontynuować swoje legalne biznesy, choć nie wiem, jak to wpłynie na twoją kobietę, biorąc pod uwagę jej wybór kariery. Nazwisko Westów nadal będzie najważniejsze w mieście, to wasz teren,

a ty będziesz zajmował się wszystkimi finansami. Kocham twoje miasto. Macie tu piękne szpitale i świetnych lekarzy. Pomyśl o nas jak o franczyzie. Wchodzimy, przejmujemy obsługę, ale wszystko płynie w górę, do ciebie. I z twoim błogosławieństwem będziemy pracować ramię w ramię z rodziną Waldenów, ponieważ w przeciwieństwie do ciebie Waldenowie nie są zainteresowani wycofaniem się z biznesu, do czego zresztą mają prawo. Długo i ciężko walczyli o swoje miejsce w waszym mieście. A ty, wkrótce, mam nadzieję, mój przyjacielu, masz zainteresowania zgodne z prawem. Co ty na to, Tristanie? Czy chcesz mieć trochę czasu na rozważenie tej oferty, na samodzielne rozeznanie się w temacie? Bo choć masz ochotę ją odrzucić, żywię szczerą nadzieję, że tego nie zrobisz. Żywię również nadzieję, że nie spojrzysz na mnie przez pryzmat moich dwóch kuzynów, którzy, choć ich kocham, są imbecylami. W naszej rodzinie mówi się, że mają krzepę, dawkę naszych rodzinnych genów, podczas gdy ja sam odziedziczyłem wygląd, trochę siły i rozsądek. Poza tym... – Jego głos spoważniał. – Uczęszczałem do Cambridge i mam nadzieję, że kiedy mi się przyjrzyś, dostrzeżesz podobieństwa między nami. Obaj zostaliśmy wychowani, by odnieść sukces w normalnym świecie, a zarazem w rodzinach, które wciągają nas w swoje interesy. Z pewnością obaj znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, prawda?

Oczy Ashtona były zwężone, spuścił głowę, gdy przysłuchiwał się tej rozmowie. Kiedy Nicolai skończył, mój przyjaciel się wyprostował, ale nie wiedziałem, o czym myśli.

– Wezmę pod uwagę twoją propozycję – powiedziałem do telefonu.

– To była dla mnie przyjemność, Tristanie. Do zobaczenia.

Rozłączyłem się.

– Co o tym myślisz?

– Myśle... – Ashton wciąż wpatrywał się w telefon – że zrobisz to, co zazwyczaj. Rozeznasz się w sytuacji. Uzyskasz wszystkie odpowiedzi, a następnie zaryzykujesz. Oczywiście opierając się na wynikach swojego śledztwa. Zupełnie jak na mojego najlepszego przyjaciela z Wall Street przystało.

Chrząknąłem, bo miał rację. To była kusząca oferta.

– Powiedział, że to rak mózgu.

Twarz Ashtona spochmurniała.

– Tak było. To by wyjaśniało kilka rzeczy.

W rzeczy samej.

## ROZDZIAŁ 60

Jess

Właśnie rozmawiałam przez telefon z Kelly, kiedy Trace wszedł do swojego mieszkania.

Czekałam z jego zespołem, bo coś się stało i przywieźli mnie tu samą, bez Trace'a. Gdy tylko weszłam do środka, zadzwoniła Kelly. Spędziłam ostatnią godzinę na rozmowie z nią.

– Kelly, muszę kończyć. Porozmawiamy później.

Szlochała i pociągała nosem, do tego miała czkawkę.

– Dobrze, proszę, uważaj na siebie.

– Ty też.

Gdy Trace wszedł, obserwowałam go. Zdjął marynarkę, a następnie wyciągnął dwa pistolety, o których nie miałam pojęcia. Włożył jeden do szuflady, a z drugim skierował się w stronę bocznej ściany. Odsunął na bok zdjęcie i zobaczyłam, jak otwiera sejf, żeby schować w nim broń.

– Kiedy zacząłeś je nosić?

– W dniu, w którym mój wujek ci groził.

To zwróciło moją uwagę.

– Co?

– To był też ostatni dzień, w którym cię widziałem. Przed twoim mieszkaniem.

Och. No właśnie.

– Groził mi tamtej nocy?

– Groził wszystkim, na których mi zależało, więc tak. Dał jasno do zrozumienia, że wie o tobie. Dlatego trzymałem się z dala tak długo, jak mogłem. – Zamknął sejf i podszedł do mnie, przeczesując ręką włosy. – Chcesz się napić?

– Co się stało dziś wieczorem?

– Idę po drinka. – Podszedł do mnie, zatrzymał się, pocałował w czoło, po czym minął mnie i sięgnął do szafki z alkoholem. Poczułam mrowienie w miejscu, w którym dotykał mojej talii. – Czy z Kelly wszystko w porządku? Rozmawiałaś z nią?

– Chce wiedzieć o nas wszystko, a dokładniej to, kiedy zostaliśmy parą.

Obdarzył mnie uśmiechem. To był zmęczony uśmiech, ale zawsze coś. W moim brzuchu wciąż ciążyło napięcie wielkie niczym głaz, ale na ten widok mały kawałek się uszczerbił. Nie wszystko było całkowicie spieprzone.

– Justin nie ma żadnych powiązań ze swoją rodziną. Ale powiedział jej o tobie i Ashtonie. Więc tak. Stało się.

– Kelly jest przerażona.

Potwierdziłam skinieniem głowy, przesuwając się do niego, gdy nalał trochę burbona do szklanki. Wyciągnął ją w moją stronę. Wzięłam ją.

– Jest przerażona.

Upił łyk swojego drinka, obserwując mnie.

– Dzisiejszego wieczora otrzymałem ofertę.

Uniosłam brew, popijając.

– Brzmi interesująco.

– Zgaduję, że Nicolai Worthing jest jakoś spokrewniony z Justinem. Dzwonił, mówił, że jego kuzyni to imbecyle.

– Już go lubię.

Zignorował mnie.

– I zaproponował coś w rodzaju franczyzy. Wprowadza się, przejmuje wszystko, podczas gdy ja zarządzam pieniędzmi. Rodzina Westów nadal kontroluje górę, ale ja nie jestem zaangażowany w brudne interesy.

– Poza pieniędzmi.

– Właśnie.

Wskazałam na siebie.

– I mówisz to mnie? Funkcjonariuszce prawa, zajmującej się co prawda inną działką, ale jednak? To mój konik. I nie jestem skorumpowana. Po prostu lubię cię pieprzyć.

Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam to.

– Dlaczego dzielisz się ze mną informacją na temat nowego gracza?

Delikatnie pokręcił szklanką z reszką swojego burbona, po czym westchnął cicho.

– Chciałem być z tobą szczery. Zakładałem, że będziesz miała pytania, a ja nie chcę zaczynać tego związku od kłamstw. Jestem pewien, że małe niedopowiedzenia wejdą w grę później, ale jeszcze nie teraz. A poza tym zdałem sobie z czegoś sprawę.

– Z czego?

Miał w oczach błysk. Uśmiechał się do mnie bardzo apetycznie. Moje serce przyspieszało, a jego spojrzenie dodawało mi sił. Był szczęśliwy, a to dawało szczęście mnie. Choć w naszej obecnej sytuacji nie byłam pewna, czy którekolwiek z nas powinno się tak czuć.



Był jednak zadowolony, a że to było zaraźliwe, zamierzałam to po prostu zaakceptować.

– Dziś wieczorem zdałam sobie sprawę, że kiedy wybrałaś mnie, to ja zapragnęłam wybrać cię ponownie.

Zmarszczyłam czoło.

– Że jak?

Uśmiech zniknął. Odstawił swoją szklankę na ladę, sięgnął po moją i postawił ją obok. Potem ruszył do przodu, zbliżył się do mnie i objął mnie ręką w talii.

– Dzisiaj zdałam sobie sprawę, że jestem w tobie zakochany. – Podniósł mnie, zanim zdążyłam sobie zdać sprawę z tego, co robi.

Pisnęłam.

Oplotłam nogi wokół jego talii. Objęłam go za ramiona, ale odchyliłam się, aby zobaczyć jego twarz.

– Co?

– Tak. – Zrobił się poważny, jego głos przeszedł w szept. Omiótł spojrzeniem moją twarz, przechodząc od ust do oczu. W jego spojrzeniu pojawił się zupełnie nowy wyraz. Dostrzegłam w nim szczerść, ale i światło. To było coś nowego. Jakby w jego wnętrzu włączyła się żarówka. Szedł tyłem, niosąc mnie.

– To nie nastąpiło po rozmowie telefonicznej. To się stało, kiedy znalazłaś się obok mnie, mierząc się z tymi facetami. A potem odebrałam telefon. Mimo że nie mam żadnego interesu w przyjęciu oferty tego faceta, coś do mnie dotarło.

– Co takiego?

Jego ręce powędrowały do mojego tyłka, a ja mogłam unosić się i opadać w jego uścisku. To była dziwna pozycja, w jakiej nigdy wcześniej

nie byłam, ale podobało mi się to. Czułam się beztrosko. Zabawnie. Trace szczyrzył się do mnie niemal niechętnie, obejmując moje pośladki.

– Chcę odejść.

Zatrzymałam się.

– Odejść? Od?

– Z rodzinnego biznesu.

Nie ruszałam się. Wszystko się we mnie napięło.

– Masz na myśli...? – Czułam, jak serce podchodzi mi do gardła.

Przytaknął powoli.

– Chcę z tym skończyć. Mój wujek umiera, a kiedy to się stanie, zamierzam sprawić, że biznes umrze razem z nim.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– A co z Ashtonem?

Byliśmy już w sypialni. Nie zapalił światła. Kiedy tu wchodziliśmy, wszystkie inne światła pogasły. Miały czujniki ruchu. Okna mieszkania były tak nachylone, że nikt nie mógł zajrzeć do środka. Chyba że Trace nacisnąłby specjalny guzik, który by na to pozwolił, ale nigdy tego nie robił. My mogliśmy widzieć ich; oni nie mogli widzieć nas w środku. Zabrał mnie do łóżka i na nim postawił. Wtedy jego ręce powędrowały do moich spodni i zaczął mnie rozbierać, rozpinając mi rozporek.

– Ashton jest moim bratem. Albo pójdzie ze mną, albo nie, ale i tak będzie mnie wspierał. Od zawsze mamy takie porozumienie. Jeśli jeden chciał odejść, drugi nie miał nic przeciwko temu. Nasza więź była i zawsze będzie priorytetem.

Zsunął mi spodnie, jego ręce błądziły po mojej skórze. Zapłonęła pod jego dotykiem.

Sięgnął w górę, by ściągnąć mi majtki. Podniosłam jedną nogę, potem drugą. Odrzucił na bok spodnie i bieliznę. Jego ręce przejechały po moich nogach, z tyłu każdej z nich, a w końcu objęły mój tyłek. Odchylił głowę, tak by mógł mnie widzieć w świetle ulicznych lamp. Księżyc. Innych budynków. Z oddali dobiegało jeszcze światło ze statków. Dzięki temu widziałam jego twarz.

– Kochasz mnie?

W jego głosie słychać było napięcie. Wędrował ręką po moim ciele. Dotarł do brzucha. Uniósł moją koszulę tak, że spoczęła między moimi piersiami. Pochylił się. Przesunął stanik w dół, a jego usta objęły jeden z moich sutków, omiatając go językiem. Znalazł drugą pierś. Ściągnął mi koszulę i stanik i rzucił je, pewnie obok reszty moich ubrań.

Stałam przed nim całkowicie naga. Ponownie odchylił głowę. Jego oczy odnalazły moje.

– Kochasz mnie?

Nie mogłam odpowiedzieć. Nie dlatego, że nie wiedziałam lub nie chciałam. Po prostu w momencie, kiedy zadawał to pytanie, jego kciuk naciskał na moją łechtaczkę, zaczynał poruszać się powoli, zmysłowo, a w tym samym czasie dwa jego palce przesuwały się w moim wnętrzu.

Szarpnęłam się, czując, jak oddech grzęźnie mi w gardle.

– Hmmm, Jess? – Jego twarz, a potem żuchwa ocierała się o moje piersi. Opuszczał mnie na łóżko, nadal poruszając palcami wewnątrz mnie. Jego kciuk pieścił moją łechtaczkę, naciskał ją. Tak powoli. Rozdzierająco powoli. – Nie odpowiedziałas. Kochasz mnie? – Wyjął ze mnie palce. Obie jego ręce powędrowały do moich bioder. Podniósł mnie i wsunął pode mnie poduszkę. Ustawił mnie tak, że miał do mnie pełny dostęp. I zanurzył we mnie usta.

Westchnęłam, chwytając jego włosy w momencie, gdy język zastąpił jego palce.

Ucztował na mnie. Głos uwiązał mi w gardle. Ledwo oddychałam.

Dyszałam i wiłam się, podczas gdy on mnie eksplorował. Nie spieszył się, bawił się ze mną długo, zanim podniósł głowę. Popatrzył mi w oczy, po czym przeniósł wzrok na dół mojego ciała. Wiedział, że go obserwuję. Uśmiechnął się.

– Kochasz mnie, Jess?

Rozpływałam się w nieprzebranej liczbie doznań.

– Tak – wyrzuciłam z siebie na wydechu.

Obdarzył mnie oślepiającym uśmiechem i kontynuował pieszczoty.

Przez resztę nocy nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa.

\*

Obudziłam się później, znacznie później. Zegar wskazywał 6.43. Ramię Trace'a spoczywało pod moją pierś. Obejmował mnie od tyłu, nasze nogi się splatały. Wtulał głowę w moją szyję i ramię, ale nie to mnie obudziło.

Co to zatem było?

Zobaczyłam swój telefon na szafce nocnej. Mrugała jego czerwona lampka.

Dostałam wiadomość.

Zerknęłam za siebie. Nie chciałam obudzić Trace'a. Poruszyłam się delikatnie, żeby się uwolnić. Puścił mnie, ale nie do końca. Przesunął głowę w dół, tak że była wciśnięta w moje plecy. Jego ręka owinęła się wokół mojej talii, a noga przesunęła się wyżej.

Mógłby przycisnąć się jeszcze trochę, a obudziłabym go z zupełnie innego powodu.

Jednak gdy sięgnęłam za siebie, udało mi się chwycić telefon.

Wpisałam hasło i zobaczyłam pierwszą wiadomość.

**Misiek:** Nie denerwuj się. Stan Twojej mamy jest stabilny, ale powinnaś przyjechać do szpitala. Dziś w nocy Chelsea przedawkowała.

## ROZDZIAŁ 61

Jess

Otworzyłam gwałtownie drzwi, błysnęłam odznaką i ominęłam recepcję.

Trace deptał mi po piętach. Nie obchodziło mnie, że przyszedł. Próbował pytać, upewnić się, co się dzieje, ale ledwo zareagowałam.

Moja mama. Musiałam dotrzeć do mojej mamy. To było moje jedyne zmartwienie. Teraz pędziłam korytarzem do pokoju, w którym się znajdowała. Byłam tu już tyle razy, że personel doskonale mnie znał.

Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam jedną z najstarszych pielęgniarek. Podniosła rękę.

– O, Jess... – Urwała, widząc, kto idzie za mną. Uniosła głowę i naprężyła się, przez co zdawała się wyższa. – Miło cię tu widzieć. – Jej oczy powędrowały do mnie i z powrotem do niego. – Z przedstawicielką prawa.

Trace stanął obok mnie. Jego ręka spoczęła w górnej części moich pleców.

– Jak się ma jej matka, Sloane?

Nie odpowiedziała od razu. Jej wzrok padł na miejsce, którego dotykał, a następnie wrócił na moją twarz. W końcu popatrzyła na niego.

– Z całym szacunkiem, Trace, ale muszę powiedzieć, że tego nie pochwalam.

Mocniej przycisnął rękę do moich pleców, a bokiem przylgnął do mnie. Mogłam wyczuć jego napięcie.

– Może zachowasz swoje opinie dla siebie i powiesz nam, jak się ma jej matka?

– Żyje. – Jej ton złagodniał. Zrobiła krok do tyłu, po czym odwróciła się i dała znak, że powinniśmy iść za nią. – Dostaliśmy zgłoszenie z karetki, więc byliśmy gotowi. Był z nią Patrick. Miał też opakowanie z tym, co spożyła. – Pielęgniarka weszła do pokoju i odciągnęła zasłonę.

Z moich ust wydarł się pełen zaskoczenia okrzyk, zanim zdążyłam zapanować nad emocjami.

Moja mama leżała w łóżku. Zaintubowano ją. Jej skóra była niezdrowo blada.

Wyglądała na tak małą, zupełnie jakby miała szesnaście lat.

Trace podszedł bliżej, podtrzymawał mnie w pionie tak długo, aż byłam w stanie stanąć stabilnie na nogach. Kiwnęłam do niego głową, po czym odsunęłam się i podeszłam do łóżka. Ręka mamy wystawała spod koca. Rozejrzałam się, ale nikogo innego tu nie było.

– Gdzie...

– Pat musiał wyjść na zewnątrz. Był tu wcześniej.

Pat to było pierwsze imię Miśka. Patrick. Zapomniałam, że niektórzy ludzie woleli używać tego imienia. Nigdy nie miało to dla mnie sensu.

Przytaknęłam, nagle cholernie zmęczona.

– Napisał mi, że jej stan jest stabilny.

– Bo jest. Nic jej nie będzie. Podano jej narcan. Teraz to odsypia. Będzie obolała, gdy się obudzi, ale wiesz, o co chodzi.

Tak, bo byłam świadkiem takich sytuacji z moimi podopiecznymi już wcześniej. Zbyt wiele razy, żeby to zliczyć. Przysunęłam się do krzesła przy

łóżku, wzięłam rękę mamy w swoją i położyłam głowę obok niej. Gdybym mogła wczłogać się do niej do łóżka, zrobiłabym to, ale tylko wtedy, gdy była w takim stanie. Nie miałam wątpliwości, że kiedy się obudzi, wróci do swojego zwyczajowego zachowania. Nienawistne słowa i wstrętne uczucia. Obwinianie wszystkich dookoła. To samo nastawienie, wszystko to samo.

Ale w tej chwili wyglądała na bezbronną i spokojną.

Moje serce się ścisnęło. Kim byłam, że życzyłam sobie, aby wyglądała tak trochę dłużej, zanim jej duch walki pobudzi ją do życia po raz kolejny?

– Chyba sobie żartujesz?

Nowy głos. Niezbyt szczęśliwy.

Podniosłam głowę – wszystko we mnie było tak ciężkie – i zobaczyłam Leo stojącego z dwiema kawami w ręku. Spojrzał na Trace'a, po czym przeniósł wzrok na mnie, a następnie na moją matkę. Jego spojrzenie złagodniało tylko trochę, po czym wróciło do Trace'a i stwardniało na nowo.

– Wypierdalaj stąd, West. Nie dam ci kolejnej szansy. Zrób to albo wyciągnę kajdanki.

– On jest ze mną, Leo.

Mój szef, mentor i drugi ojciec spojrzeli na mnie. Wpadł do środka, omijając Trace'a i Sloane, i postawił jedną z kaw na szafce nocnej. Stał po drugiej stronie łóżka, na którym leżała moja mama.

– Wynoś się. Teraz.

Trace go zignorował, patrząc na mnie.

– Potrzebujesz czegoś?

Rozejrzałam się po pokoju. Sloane wyglądała jak w potrzasku. Nic nie miało dla mnie sensu, ale była tu moja mama. Spała. W tej chwili niczego więcej nie potrzebowałam.



Postanowiłam być oszczędna w słowach. Wciąż trzymałam ją za rękę.

– Zostanę tu na chwilę. – Wskazałam gestem na Leo. – Porozmawiajcie sobie.

Oczy Trace'a podniosły się na mojego szefa, który ledwo nad sobą panował. Sapnął z irytacją.

– Gdybym miał ze sobą pieprzoną łopatę, już byłbyś martwy, West. Wynoś się stąd. Mówię to ostatni raz, jeśli nie posłuchasz, będę miał gdzieś, kto pierwszy wyciągnie broń. Rozumiesz?

Trace skupił się na nim, po czym jego oczy przeniosły się na mnie.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Mówię poważnie. Czegokolwiek.

Przytaknęłam, a jego oczy pociemniały.

Chciałam, żeby podszedł, pocałował mnie lub przynajmniej pogładził mnie ręką po włosach, ale nie zrobił tego. Jeszcze nie. Domyśliłam się, że też tego pragnął, ale było za wcześnie. Patrzyłam na Leo, gdy Trace odchodził, i słyszałam, jak Sloane cicho komentuje:

– Ten to nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Dobra, ludzie. Jess. Leo. Jestem dzisiaj na dyżurze, więc dajcie znać, gdybyście czegoś potrzebowali. Tymczasem powiem doktorowi, że oboje jesteście tutaj i chcecie być informowani na bieżąco.

Jak tylko wyszła, usłyszałam:

– To teraz pieprzysz się z mafią?

– Wolałabym, żebyś powstrzymał się od osądzania i przepytывania mnie. Naprawdę nie mogłeś sobie wybrać lepszego momentu. Bardzo mam ochotę ci opowiadać o moich łóżkowych sprawach właśnie teraz.

– Lepiej to wszystko wyjaśnij. Jestem twoim szefem.

– A moja mama leży w szpitalu z powodu przedawkowania, mimo że ty i Misiek powiedzieliście mi, że nie mam się czym przejmować

– Ona jest alkoholiczką.

– Właśnie. Alkoholiczką. Nie narkomanką. Przedawkowała, Leo. O co tu, kurwa, chodzi?

Zasłony odsunęły się i tym razem usłyszałam głos, którego się spodziewałam.

– Och, ho, ho! Słyszałem was już na korytarzu. – Misiek wszedł z torbą jedzenia. Przytulił mnie, ścisnął rękę trzymającą mamę i objął Leo, po czym wrócił do mnie. Położył torbę na drugim stojaku i złapał mnie wpół. Pogładził mnie po głowie, pochylił się i dał mi buziaka w czoło. – Hej, mała. Jak się trzymasz?

Leo wydał z siebie poirytowane westchnienie, siadając i kręcąc głową. Zacisnął palce u nasady nosa.

– Nie masz pojęcia, kto tu z nią wszedł.

Sięgnęłam w górę i złapałam rękę Miśka, lekko ją ściskając, ale drugą nie puszczałam dłoni mamy.

– Jestem zmęczona, ale w porządku, o ile ona to przeżyje.

Misiek przytaknął, unosząc kąciki ust w smutnym uśmiechu.

– Jestem pewien, że tak. – Rzucił Leo twarde spojrzenie ponad moją głową. – Widziałem, jak stąd wychodził. Zamieniliśmy słowo.

Napięłam się, odchylając głowę.

– Zamieniłeś słowo z Tristanem Westem?

Uniósł brew.

– Zamieniłem słowo z Trace'em Westem. Pamiętam go z sąsiedztwa. Nie jest taki jak jego wuj czy ojciec. Tyle wiem. – Rozejrzał się dookoła, po czym skierował się z powrotem w stronę otaczających nas zasłon. –

Niedługo wrócę. Idę załatwić sobie krzesło. Wy dwoje przez ten czas lepiej nie pozabijajcie się nawzajem. – Wskazał na nas, po czym wyszedł.

– Trace? – warknął na mnie Leo. – Nie byłem zaskoczony, że ty użyłaś tego imienia, ale Misiek też? Może i ja powinienem mówić zdrobniale do przyszłego szefa mafii? A może to on jest obecnie głową rodziny, jak wynika z ostatniego artykułu?

Brak reakcji ze strony Miśka mnie nie zaskoczył. Był inteligentny i życzliwy. Był też cierpliwy, mijało trochę czasu, zanim wyrobił sobie o czymś zdanie. Szybka reakcja Leo również mnie nie zaskoczyła. Ja zareagowałam tak samo, ale było jak było. Dokonałam wyboru. Wiedziałam, na co się decyduję, i postanowiłam stawić czoła wszelkim konsekwencjom.

Ale teraz, w tym pomieszczeniu, moja relacja z Trace'em nie była priorytetem.

Usiadłam z powrotem na krzesło, nie puszczając ręki mamy.

– Powiedz mi, co się stało.

\*

Misiek wrócił trochę później, z krzesłem.

Usiadł zaraz po tym, jak wszedł też lekarz. Objął nam szczegółowo sytuację.

Moja mama przedawkowała środki przeciwbólowe i chociaż wierzyli, że w pełni wyzdrowieje, pracownik socjalny miał ją kontrolować.

Lekarz rzucił nam wszystkim twarde spojrzenie.

– To była próba samobójcza. Powiedzmy to jasno. Pacjentka zostanie przeniesiona na oddział psychiatryczny, gdy jej stan będzie stabilny. Jeśli się nie dogadacie z tamtejszym personelem, to zrobi to ponownie. Powiedziano mi, że pielęgniarki słyszały już tutaj kłótnię. Moja rada?

Ustalcie wszystko między sobą co do pani Montell, a potem zróbcie to, co trzeba, żeby ją z tego wyciągnąć. Im lepiej będziecie współpracować z jej opiekunami, tym lepszych rezultatów możecie się spodziewać. A teraz miejmy nadzieję, że pani Montell obudzi się z nowym podejściem do życia, choć sądząc po waszych reakcjach, zgaduję, że prawdopodobieństwo jest nikłe. Powodzenia, funkcjonariusze.

Odszedł i pozostawił po sobie dojmującą minutę ciszy.

Leo westchnął. Wrócił na swoje krzesło i wziął drugą kawę.

– Powiedziałem Jess, co się stało, Misiek.

– Cholera! – ryknął Misiek. – Dlaczego to zrobiłeś? Powiedziałem jej, że nad tym czuwamy.

Leo przewrócił oczami. Cała moja złość skupiła się na Mišku.

– Byłeś dla mnie miły kilka minut temu, ale teraz znam prawdziwy powód i nawet nie myśl, że ci się za to nie oberwie.

Role zamieniły się naprawdę szybko, ponieważ Leo poinformował mnie, że nie sprawdzali stanu mojej matki tak rzetelnie, jak obiecali. Dali jej ultimatum po tym, jak po raz kolejny przedobrzyła. Wiedziałam, że to zrobi, bo robiła to przez połowę mojego życia.

Misiek podniósł ręce, wzdychając głośno.

– My... ona nie słucha głosu rozsądku. Próbowaliśmy. Próbowaliśmy. Ona... ona się nie zmienia, dopóki nie sięgnie dna.

– Więc pomyślałeś, żeby to przyspieszyć, porzucając ją? Co najlepszego zrobiłeś? Zablokowałeś ją w moim własnym telefonie, żeby nie mogła się ze mną kontaktować? Wiesz, że zadzwoniłaby do mnie, skoro obaj nie odbieraliście.

W głowie mi się kręciło od tego wszystkiego.

To nie były narkotyki. To była próba samobójcza.

Moja matka... co ja zrobiłam? Pozwoliłam im przejąć kontrolę. Pozwoliłam im.

Pozwoliłam im. Nie walczyłam – porzuciłam ją.

Trochę mi zajęło, zanim zrozumiałam, że żaden z nich mi nie odpowiedział. Spojrzałam na nich. Nie patrzyli na mnie.

– Co? – wymruczałam.

Misiek nawet nie miał zamiaru na mnie spojrzeć, ale Leo to zrobił i po raz pierwszy zobaczyłam w jego oczach łagodność.

– Nie zablokowaliśmy jej, Jess...

Nie dokończył.

Kolana odmówiły mi posłuszeństwa. Sięgnęłam w stronę łóżka i wpadłam na stojące za mną krzesło.

Moja mama nigdy do mnie nie dzwoniła. Nie próbowała. Ona po prostu...

## ROZDZIAŁ 62

Jess

Czas jednocześnie stanął w miejscu i przyspieszył. Wydawało mi się, że mam pieprzone zaćmienie umysłu.

Kiedy mama się obudziła, nie chciała ze mną rozmawiać. Nie miała żadnego pomysłu na życie. Nadzieje doktora się nie spełniły, ale trafiła na oddział psychiatrii, a mnie powiedziano, że Misiek i Leo się nią zajmą. Znowu.

Nie podobało mi się to, ale miałam inne sprawy na głowie. Chodziło głównie o Leo i Kelly.

Nie sądziłam, że będę musiała cokolwiek robić w kwestii Kelly. Poprosiła mnie o rozmowę. Nie powiedziałam jej jeszcze o mojej matce. Kiedy dotarłam na spotkanie, poczułam, że to nie skończy się dobrze.

– Justin i ja mieliśmy poważną rozmowę i...

O rany. Nienawidziłam, kiedy w ten sposób urywała wypowiedź. Nauczyłam się, że to zawsze oznacza coś złego.

Postanowiłam się przygotować, bo nikt, do cholery, nie mógł wiedzieć, co po tym nastąpi.

Jej ręce leżały na stole. W torbie miała swoją ulubioną kanapkę. To powinna być moja pierwsza wskazówka – fakt, że jej kanapka była zapakowana. Coś zupełnie nowego. Normalnie zjadłaby ją tutaj lub po

drodze. Miała więc zamiar zjeść ją gdzie indziej. To było coś kompletnie nowego.

– Justin uważa, że to mogłoby być niebezpieczne dla nas, jego i mnie, być w środku tego, co dzieje się między naszymi dawnymi szefami lub... między panem Westem a rodziną Justina.

Zaschło mi w gardle.

– Naprawdę?

Tak, powinnam była wiedzieć. Kanapka była zapakowana.

– Naprawdę.

Zmarszczyłam się, ale w porządku. Czas przestać się babrać w sprawach mojej mamy i zająć się przyjaciółką. To, co robiła, miało sens. Przebywanie w moim towarzystwie było czasem niebezpieczne.

– Myślę, że to dobry pomysł.

Wpatrywała się we mnie, kilka razy zamrugała. Chwyciła swoją kanapkę i położyła ją przed sobą, zupełnie jakby to była tarcza. Tarcza osłaniająca ją przede mną.

– Naprawdę?

Zmarszczyłam czoło.

– Tak. Justin nie ma powiązań z tą częścią rodziny. Zgadza się?

– Masz rację. Tak. – Szarpnęła się do przodu, kiwając głową. – Nie jest z nimi powiązany. To samo tyczy się jego brata, który jest detektywem. On po prostu czuje, że znalazł się między młotem a kowadłem, a ja to rozumiem. Rozumiem. Kocham cię. Wiesz, że tak, ale myślę, że to z nim chcę związać swoją przyszłość.

Łza spłynęła swobodnie po jej policzku. Po niej druga.

Nie sądziłam, że są już na tym etapie.

Sięgnęłam do przodu, ujęłam jej wolną rękę i trzymałam ją w swojej. Uścisnęłam ją.

– Rozumiem to, Kel. Rozumiem.

Więcej łez.

Niedługo zacznie się szloch. Pociągnęła nosem.

– Naprawdę?

– Tak. Mam teraz własne bitwy do stoczenia. Nie chcę, abyś została w nie wciągnięta. Mój Boże, wiesz, że chciałabym, byś była bezpieczna.

Jeszcze większy szloch.

– Czuję się jak najgorsza przyjaciółka na świecie. Byłaś moim wsparciem w tak wielu sytuacjach, a teraz to. Masz wspaniałego mężczyznę i dziewczynę... – Przestała szlochać i wyciągnęła rękę. – Ten facet jest niezły. Jasna cholera, jest naprawdę niezły. Byłaś u jego boku, a Justin... Powiedział, że to niebezpieczne, a ty zawsze mówisz mi, że wszystko jest niebezpieczne, więc uznałam, że może tym razem powinnam posłuchać. Nienawidzisz mnie? Proszę, nie nienawidź mnie. Wystarczy, że ja siebie nienawidzę.

Przysunęłam swoje krzesło bliżej.

Ludzie szeptali o nas. Wiedziałam, że mamy kilka minut, zanim Sal wpadnie sprawdzić, co z jego Najlepszą Przyjaciółką Miłośniczką Gołębi. Wysyłała mi jego filmy z YouTube'a za każdym razem, gdy zamieszczał nowy. Musiałam przyznać, że były urocze, z tą całą inspirującą muzyką w tle. Kibicowałam jednemu gołębiowi, który najprawdopodobniej dwa dni temu nasrał mi na głowę.

– Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Nie dopuszczałam do siebie myśli o matce, bo nie miałam pojęcia, jak to naprawić ani co w ogóle mogę zrobić.



Bądź silna. Nie przestawaj próbować. Skop komuś tyłek, jeśli trzeba. To było moje życiowe motto. A kiedy na serio jest z tobą źle, maluj.

Przytuliłam Kelly mocno. Puściła swoją kanapkę – co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to wszystko jest na serio – i chwyciła moje ramię.

– Kocham cię. Zawsze będę cię kochać. Jesteśmy siostrami, ale w tej chwili między rodzinami naszych facetów toczy się wojna. Bądź bezpieczna. Wiesz, że tego dla ciebie pragnę – powiedziałam.

Kiwała głową, ale czułam, że jej łzy spadają mi na ramię.

– Wiem. Wiem. Mam wrażenie, że powinnam cię o coś zapytać, coś sprawdzić, ale nie mogę w tej chwili tego ubrać w słowa. Czy wszystko w porządku? – Odsunęła się i obróciła tak, by spojrzeć mi głębiej w oczy.

Kelly robiła teraz to, co należało. Nie chciałam, aby to, co stało się z moją matką, stanęło między nami, więc potrząsnęłam głową.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Jeszcze jeden uścisk, kochanie.

– Och. Użyłaś tego czułego określenia. Moim marzeniem było usłyszeć je z twoich ust.

Roześmiałam się, po czym ją przytuliłam. Ale teraz to ja dusiłam łzy, więc mocno ucałowałam ją w czoło. Chyba zaczynałam lubić całusy tego rodzaju. Uścisnęłam jej ramię.

– Kocham cię. Zadzwoń do mnie, kiedy się zaręczysz.

– Och! Zaraz znowu się rozkleję.

– Tylko nie to.

Kelly nie zamierzała wychodzić pierwsza, mimo swojej kanapki w torbie. Znałam moją przyjaciółkę. Czuła, że powinna zostać na miejscu, więc poszłam pierwsza. Dotknęłam ostatni raz jej ramienia, rzuciłam uśmiech i ruszyłam do wyjścia.

– Pa, pani oficer Montell. – Sal machał mi w powietrzu bochenkiem chleba.

Skinęłam głową w jego stronę, mijając ladę.

– Pozdrów gołębice i zrób drugą taką kanapkę dla mojej przyjaciółki. Myślę, że doszczętnie zmiażdżyła pierwszą.

– Obserwowaliśmy was. Postanowiliśmy zmienić nazwę kanapek na Bułka Potrzebna od Zaraz.

Zaśmiałam się chrapliwie, choć miałam wrażenie, że ktoś zadał mi cios w samo serce.

Miałam przeczucie, że to dopiero pierwsza przeszkoda na mojej drodze.

\*

Nie myliłam się. Wystarczyły dwa tygodnie, żeby moje przeczucie się potwierdziło.

\*

– Jesteś zawieszona.

– Co?

Opadła mi szczeka. Zerknęłam w dół, sprawdzając, czy uda mi się ją znaleźć.

Wiedziałam, że czeka mnie spotkanie z Leo, ale tego się nie spodziewałam. Przynajmniej nie bez ostrzeżenia czy pogadanki. Weszłam i usiadłam, a on zaczął z grubej rury.

Pokręcił głową, kładąc swoją krótkofalówkę na biurku.

– Nie mam czasu, żeby się w to zagłębiać, ale jesteś w relacji seksualnej z kimś, kto jest znany z powiązań, i to bardzo silnych powiązań, ze zorganizowaną grupą przestępczą. Mamy kodeks etyczny. Tak długo jak z nim sypiasz, nie możesz tu pracować.

Część mnie się tego spodziewała. Miałam tylko nadzieję, że zajmie to nieco dłużej, ale wow. Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie.

– Nie masz nic do powiedzenia? Zamierzasz po prostu to zaakceptować?

– Ja... – Cholera. Nie mogłam mówić. Moje gardło płonęło. – On z tym kończy.

Zaśmiał się i parsknął jednocześnie.

– Jasne.

– Naprawdę.

Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że aż zaskrzypiało, i uderzył ręką w biurko.

– Jest pieprzonym księciem mafii! Co ty robisz, Jess? Lepiej cię wychowałem.

– Nie wychowałeś mnie. Nikt tego nie zrobił!

– Gównu prawda. – Kolejne uderzenie w biurko. Wycelował we mnie palec. – Gównu prawda. Ja cię wychowałem. Zająłem się tym, kiedy twój ojciec umarł. Pomagam w opiece nad twoją matką nawet w tej chwili! Więc nie gadaj bzdur. Wychowuję całą twoją rodzinę. Gdy twój brat zostanie zwolniony, zgadnij, na czyjej kanapie wyląduje? Na mojej!

– On kończy z...

Przekrzyczał mnie.

– Nie robi tego! Przejmie władzę. – Wskazał na telefon. – Właśnie dostałem cynk. Pytali, czy mam funkcjonariusza do spraw zwolnień warunkowych pod przykrywką w firmie Westów. Pod przykrywką. Żartujesz sobie? Co za wierutna bzdura, całkowity absurd. Żartujesz sobie? Żartujesz?!

Jego głos podnosił się o oktawę z każdym wykrzyczanym stwierdzeniem. Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

Hierarchia służbowa. Trzeba się z nią pogodzić. Musiałam to zrobić.

– Dałem ci dwa tygodnie. Pojawiłaś przy łóżku swojej matki, która ledwo przeżyła. Myślałem, że przejrzysz na oczy. Myliłem się. Dostaję raporty, że chodzisz do niego co noc. Że rano przynosi ci kawę. Jesz z nim posiłki. Było już wystarczająco źle, gdy pracowałaś dla niego, ale nie było mowy o żadnym związku. Wtedy też dostawałem po tyłku. Wiedziałaś o tym?

Byłam oszołomiona, choć może nie powinnam się tak czuć.

– Serio?

– Tak. Przystępczość zorganizowana. Miałem ich na karku. Chcieli cię wykorzystać, ale odmówiłem. Ciągłe mówiłem, że nie. To była legalna druga praca. Wzięłaś na swoje barki długi brata i matki. I swoje. Inna osoba na twoim miejscu już dawno przeszłaby na drugą stronę. A ty teraz zaczęłaś sypiać z kimś z nich. Boże! Muszę cię zawiesić. Bez wynagrodzenia! Musisz się obudzić. Zostaw tego gościa, a kiedy wrócisz, zaczniemy ogarniać wyrządzone szkody, bo nawet nie myśl, że to nie wyjdzie na jaw. Już wyszło.

– Leo...

– Nie chcę tego słuchać. Wypierdalaj z mojego biura. Chcę twoją broń, odznakę i kluczyki do twojego samochodu.

– Leo...

– Pistolet. Teraz. Odznaka w drugiej kolejności. Kluczyki. Czy mam ściągnąć jakiegoś świadka?

Cholera.

To był cios. No ja pierdołę.

Wyciągnęłam klucze.

– Mam jeszcze rzeczy w środku.

– Okej. Odznaka i broń.

Moje gardło płonęło. Czułam pieczenie w klatce piersiowej, ale było jak było.

Wyciągnęłam pistolet i położyłam go na biurku. Moja odznaka była następna.

– Lepiej nie przydzielaj Trávisa do moich ludzi.

– Przydzielę, kogo zechcę. Nie masz nic do powiedzenia. – Pokręcił głową. – Cholera, Jess. Nigdy nie pomyślałbym, że ty... Nigdy, w całym moim życiu. Nie ty.

Mrugałam, żeby powstrzymać łzy. Nie ma mowy, żebym pozwoliła sobie przy nim na płacz.

Wydałam z siebie nieartykułowany dźwięk, chrząknęłam i ruszyłam do drzwi, ale tuż przed wyjściem zapytałam:

– Co u niej?

Leo westchnął.

– Radzi sobie.

– Gdzie ją umieszczono? W szpitalu? W klinice? Naprawdę nie mam pojęcia, co takiego jej zrobiłam, ale muszę mieć pewność, że jest bezpieczna. Wiesz, że zawsze starałam się o nią dbać.

– Wiem – brzmiał, jakby był rozdarty. Wychwyciłam to. – Jest w szpitalu psychiatrycznym. Poddali ją terapii. Intensywnej terapii. Robią z nią coś, co ma podwójną siłę rażenia, cokolwiek to jest. Leczą wszystkie te dziadostwa, które się ze sobą łączą. Nie znam tych psychologicznych terminów, ale wiesz, o co chodzi.

Wiedziałam. W innych okolicznościach mogłabym się zaśmiać, słysząc to z jego ust, no ale to był Leo. Zawsze staroświecki, na swój sposób.

– Chciałabym ją zobaczyć, kiedy już będzie to możliwe. Byłabym wdzięczna.

Zaczął kiwać, a potem kręcić głową. Na koniec odwrócił się ode mnie całkowicie.

– Poszukaj innego faceta, Jess. Istnieją inne chłopaki. Kochaj takich jak oni. Bujaj się w nich. Nie rezygnuj z kariery dla tego jednego. On nie jest dobry. Albo poczekaj, aż on faktycznie od nich odejdzie.

To właśnie było to, co łamało mi serce. Już dokonałam wyboru.

– Daj mi znać, co u mamy.

Wyszłam, nie zwracając uwagi na ludzi na korytarzu. Byli tam, ale ich nie widziałam. Musiałam po prostu iść. Tuż za mną zabrzmiał głośny łoskot i brzęk. Tuż po nim Leo ryknął:

– Cholera!

Gdy to usłyszałam, przystanęłam.

– Jess! – zawołała mnie Val, podążając moim śladem.

Uniosłam rękę.

– Tak będzie lepiej. Nie podchodź.

– Jess! Przestań.

Szłam dalej.

Spuszczona głowa. Jedna stopa przed drugą.

Właśnie w ten sposób opuściłam to miejsce.

## ROZDZIAŁ 63

### Trace

**Anthony:** Jess właśnie poprosiła o więcej zmian w tym tygodniu. Co mam zrobić?

Marszczyłem brwi, czytając jego wiadomość, gdy razem z Ashtonem zmierzaliśmy do jednego z naszych magazynów.

– Co jest?

Pokazałem mu telefon, po czym odpowiedziałem:

**Ja:** Ona jest normalnym pracownikiem. Zastanów się. Wydaje mi się, że byłaby wkurzona, gdyby się dowiedziała, że pytasz mnie o pozwolenie.

Ashton pochylił się i przeczytał, co odpowiedziałem. Parsknął, zabrał mi telefon z rąk i coś w nim przewijał, po czym kliknął i przyłożył go do ucha.

– Dlaczego prosisz o więcej zmian w moim nocnym klubie?

Jezu. Zadzwoił do Jess. Z mojego telefonu.

– Jestem tu z nim, ale rozmawiasz ze mną. Tak. – Przerwa. – Anthony chciał się dowiedzieć, co myślimy. Powinnaś się cieszyć, że twój facet uważa, że jesteś normalnym pracownikiem i tak powinnaś być traktowana. Przekazał to Anthony’emu, ale nurtuje mnie jedna kwestia. Wiem z pewnego źródła, że twoje wieczory wypełnione są przez, no wiesz...

Zabrałem mu telefon i się odchyliłem.

– Nie strzelaj do mojego najlepszego przyjaciela. Poznałem go już jako kretyna.

– W porządku.

Nie było dobrze. Brzmiała powściągliwie. To nigdy nie oznaczało niczego dobrego. Zniżyłem głos.

– Co się stało?

– Biorę trochę wolnego od pracy. Mogłabym wykorzystać ten czas.

– Co masz na myśli, mówiąc, że bierzesz wolne?

– Och, cholera – mruknął pod nosem Ashton.

Zignorowałem go.

– Jess. Co się dzieje?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Teraz zacząłem się martwić.

Westchnęła do telefonu.

– Słuchaj, czy możesz wyświadczyć mi przysługę i powiedzieć Anthony’emu, żeby wystawiał mnie każdej nocy?

– A co ze mną?

Na wpół się roześmiała, na wpół prychnęła do telefonu.

– Jesteś zajęty robieniem tego, o czym nie powinnam wiedzieć. Jestem pracoholiczką, Trace, a moje pełnoetatowe zajęcie jest chwilo nieaktualne. Zwariuję, jeśli faktycznie będę miała czas dla siebie.

To nie wróżyło nic dobrego. Nie chodziło mi o nadmiar czasu, ale o pracę.

– Przykro mi, Jess. Wiem, że uwielbiałaś tę robotę.

– Tak. Cóż. Po prostu muszę się czymś zająć. Sprawy z mamą i w ogóle.



- Dam mu znać. Wypełni twój grafik.
- Dziękuję. I, uhm, o której wracasz dziś wieczorem?
- Ponieważ będziesz pracować, mogę być później, niż zamierzałem.
- Może wpadniesz po mnie po zmianie i podwieziesz mnie do domu?
- To brzmi znajomo. Nie mogę się doczekać.
- Ja też.

Pragnąłem być sam w samochodzie ani nie opuszczać miasta przez następną godzinę.

– Chcesz, żebym wrócił? Ashton sobie z tym poradzi. Nie muszę tam być.

– Hej! – Ashton rzucił mi mroczne spojrzenie.

Zignorowałem go, czekając na jej odpowiedź.

– Myślę, że praca będzie dla mnie w tej chwili najlepszym rozwiązaniem. Zobaczymy się, gdy po mnie przyjedziesz.

Rozłączyła się, a ja przez sekundę wpatrywałem się w telefon.

– Co? Żadnych pożegnań? Żadnego: „Kocham cię”?

– Zamknij się.

– Człowieku – mruknął Ashton. – Jeśli wy dwoje nie będziecie działać szybciej, wasza historia skończy się, zanim się zacznie.

– Co to, kurwa, znaczy?

– Znaczy, że macie niezłe tempo. Drocę się z tobą, czasem jestem dupkiem.

– Kiedy nie jesteś...

– Kiedy...

– To nie było pytanie.

– Wiem, ale proszę... Pozwól mi odpowiedzieć mimo wszystko. Lubię takie pierdoły.

Pomijając Ashtona, było nieciekawie. Jess i ja wciąż uczyliśmy się siebie nawzajem, ale wiedziałem, że musi być zajęta. Odkąd ją poznałem, ciągle coś robiła. Nie rozumiała, że ludzie w dniu wolnym od pracy mogą spać. Nie chodziło o to, że nie wiedziała, co to znaczy. Po prostu nie mogła pojąć, jak można tak żyć.

Nie zmniejszyła dystansu między nami. Opowiadała o pracy, ale ja wiedziałem lepiej.

– Praca, tak? Nie jest zwolniona?

Wiedzieliśmy, że sprawy przyjmą właśnie taki obrót. Nigdy jednak zwyczajnie nie usiedliśmy i nie porozmawialiśmy, co zrobimy, gdy już do tego dojdzie.

– Niech zgadnę. Powiedziała, że bierze wolne. To znaczy, że...

– Zwolnili ją.

– Albo zawiesili?

Ashton zastanowił się nad tym.

– Prawdopodobnie została zawieszona. Więc zwolnienie nastąpi później, kiedy zorientują się, że nadal się spotykacie.

– Jeśli będziemy się spotykać.

Poczułem skurcz żołądka. Zdawałem sobie sprawę, że prędzej czy później dojdzie do tej sytuacji, ale nie chciałem o tym słuchać i nie wiedziałem, jak ona sobie z tym wszystkim radzi. Niby się tym dzieliła, ale nie całkiem. Czy podzieliłaby się później? Czy była jedną z tych, które mówią o swoich uczuciach? Nie sądziłem, by była tego rodzaju kobietą. Nie znałem jej od tej strony. Była ciągle w ruchu. Wiecznie zajęta. Tak właśnie radziła sobie z życiem.

– Kochasz ją, prawda?

Zszokowało mnie to pytanie.

– Tak. Dlaczego pytasz?

Wyciągnął swój telefon i coś na nim przeglądał.

– Jess nie jest zmienna. Wiedziała, co robi, kiedy cię wybrała. Mówiła prawdę. Cokolwiek to było, nie bój się. – Przestał przeglądać telefon i spojrzał na mnie. – Jest jedną z najtwardszych kobiet, jakie znam. Zawsze można na niej polegać. Ta cała sytuacja to dla was pikuś. Dacie sobie z tym radę. Nie musicie się o to martwić. Do czasu, aż podjedziesz po nią wieczorem, ona już sobie to wszystko ogarnie. Prosiła, żebyś wyświadczył jej przysługę. Powiedziała, że będzie cię potrzebować, ale to nie nastąpi aż do wieczora. Do tego czasu oboje zrobicie, co do was należy. Może być wkurzająca jak cholera, ale cóż, bracie, dobrze trafiłeś.

Uśmiechnąłem się.

– No i proszę. Jakkolwiek głupi i irytujący jesteś, nie mówisz mi nic, czego bym nie wiedział.

Odwzajemnił uśmiech, choć złośliwy.

Wiedział, że to doceniam.

**Anthony:** Wzięła każdą noc oprócz niedziel. Nie wściekaj się na mnie. Powiedziała, że tego właśnie chce, a Ty kazałeś mi traktować ją jak normalnego pracownika. Byłbym głupi, gdybym nie skorzystał z jej oferty, ale lubię też mieć pracę, więc pamiętaj, że ja tylko przekazuję wieści.

**Anthony:** Proszę.

## ROZDZIAŁ 64

Jess

W dni powszednie w Katyi pracowali zupełnie inni ludzie. Czułam się dziwnie, ale Anthony umieścił mnie na tym miejscu, co zwykle. Miałam dłuższy staż pracy niż druga barmanka, która przez całą zmianę posyłała mi nieprzyjemne spojrzenia. Widocznie wszystko jej przeszkadzało. Ja miałam to gdzieś, co bardzo się jej nie podobało. Większość pracowników baru podzielała jej zdanie.

Zauważyłam, że nie aktualizowała swoich zapasów. Brakowało mi pięciu butelek trunków, których zawsze powinniśmy mieć pod dostatkiem. Pofatygowałam się już po tequilę Patrón, ale wyglądało na to, że muszę iść jeszcze raz. Ledwo dochodziła dwudziesta trzecia. Zostały mi trzy pełne godziny i potrzebowałam wódki. Wysłałam Anthony'emu SMS-a, aby dać mu znać, gdzie będę przez następnych kilka minut.

**Anthony:** Już idę Cię zmienić.

Rozbawiło mnie to. Powinien zaproponować, że sam pójdzie po wódkę, ale Anthony nie był menadżerem tego typu. Obsługiwałby bar, dopóki bym nie wróciła. Już tak miał.

To była kolejna rzecz, która wydawała mi się nie na miejscu – nie było Justina. Nie żeby mnie zastępował przez cały czas.

Chodziło o mnie. To ja byłam nie na miejscu. Cała sprawa była nie na miejscu.

Kiedy zobaczyłam Anthony'ego zmierzającego w moją stronę, uniosłam rękę i skierowałam się na zaplecze. Od razu weszłam do środka. Właśnie chwyciłam trzecią butelkę, gdy drzwi znów się otworzyły.

– Hej.

Facet wyglądał jak Justin. Ten sam wzrost. Te same włosy, ale jego ciało było bardziej umięśnione. Widać było, że chodził na siłownię. Patrzył na mnie martwymi oczami. Oczami policjanta.

Nie musiałam widzieć odznaki, żeby wiedzieć, że to detektyw Worthing.

– Skąd się tu wzięłeś?

Lekko skinął mi głową.

– Wiesz, kim jestem. To dobrze – powiedział i zbliżył się o krok.

Zlustrowałam go wzrokiem, próbując odgadnąć, gdzie trzyma broń. Jego koszula była wciągnięta w spodnie i gładka. Na plecach? Kabura na ramię? Jego odznaka też była ukryta.

– Jestem tu z zawodowej uprzejmości.

To nie brzmiało dobrze.

– Zostałam dziś zawieszona.

– Jestem tego świadomy. Ptaszki o tym ćwierkały. Ale jak dla mnie nadal jesteś jedną z nas.

– Po co tu przyszedłeś? – Zwykle nie musiałam pytać dwa razy, zwłaszcza w przypadku „zawodowej uprzejmości”.

– Zostałem przeniesiony do działu przestępczości zorganizowanej. Planują nalot na twojego chłopaka. Wszystkie jego kryjówki. Jego

mieszkanie w centrum miasta. Jego biuro. Magazyny należące do rodziny Westów. I ten klub.

Jezu. Robili totalny przewrót. Zaczęłam odstawiać wódkę.

– Kiedy?

– Za godzinę.

Jedna godzina.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Mój młodszy brat przysięga, że jesteś czysta, ale facet, który dzieli z tobą łóżko, nie. Chcę wiedzieć, po której stronie jesteś. Jeśli dasz mu znać, będziemy wiedzieć. Jeśli nie, to podzielę się tym z twoim szefem. Rozumiesz mnie?

Nie, ale i tak przytaknęłam.

Zaczął wycofywać się do drzwi, ciągle mi się przyglądając. Żadne z nas nie okazywało emocji. Żadnego zaskoczenia. Żadnej paniki. Nic. Kamienna twarz, lodowata obojętność. Potem zamrugał i sięgnął do klamki.

– Masz godzinę. Na twoim miejscu bym się stąd zwijał.

Jeśli to zrobię, to będzie wyglądać podejrzenie. Zrobiliby swoje i dowiedzieliby się, że powinnam wtedy pracować. Gdyby mnie nie było przy barze, obie strony by to zauważyły. Bez względu na to, co zrobię, miałam przejebane. Pytania pojawią się tak czy siak.

Czy powinnam tu być, gdy koledzy zrobią nalot na miejsce mojej pracy? Czy stąd uciec? Najzabawniejsze było to, że nie musiałam się zastanawiać, czy mam zamiar ostrzec Trace'a, czy nie. Jego rodzinny interes był jego sprawą. Nie moją. Układ między nami był jasny. Musiałam się dowiedzieć, czy mogę mu zaufać w kwestii naszej umowy.

Napisałam do Anthony'ego.

**Ja:** Wychodzę. Coś się wydarzyło. Stań za mnie za barem, proszę.

**Anthony:** Co?! Co, do cholery? Zadzwoń do mnie. Lepiej powiedz mi, że chodzi o twoją ma... O cholera. Nieważne. Pamiętam. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Informuj mnie na bieżąco.

**Jasne. Nie mam zamiaru.**

## ROZDZIAŁ 65

Jess

Rozważałam wszystkie za i przeciw.

Chciałam pojawić się na nagraniach z monitoringu, żeby ludzie wiedzieli, że nie robię nic podejrzanego. To oznaczało transport publiczny. Miałabym alibi, ale nie chciałam jechać gdziekolwiek, gdzie mogliby zrobić nalot. Podejmowałam duże ryzyko, ale zawsze byłam nieugięta. Kochałam Trace'a, co wciąż było dla mnie nowe, ale nie kochałam i nie będę kochać jego pracy. Dlatego się nie angażowałam. Swoją drogą ciekawe, że Leo zawiesił mnie akurat teraz, dobre wyczucie czasu. W sumie gdybym poszła do siebie, to nie miałabym alibi. Gdybym była gdzieś sama, nikt nie mógłby za mnie poręczyć.

– Nie żeby nie podobało mi się, że przyszłaś tu dzisiaj, a nie w niedzielę, ale trochę się martwię. Pijesz sama i nie wysłałaś SMS-a do Kelly, żeby do ciebie dołączyła.

Poszłam do Easter Lanes. Molly była tak daleko od tego wszystkiego i tak niewinna, że mogła potwierdzić moją wersję.

Przygryzła wargę w ten uroczy sposób, w jaki zawsze to robiła, westchnęła i napełniła mi kufel piwem.

To była noc spod znaku piwa. Piłam już szóste.



Właśnie podsunęła mi siódme, gdy zauważyłam, że zamarła w bezruchu.

Patrzyła na kogoś za moimi plecami.

Odwróciłam się, czując ogromne napięcie, bo wiedziałam, że ktokolwiek to jest, to nie oznacza nic dobrego.

Stał tam Ashton. Jego spojrzenie było zacięte i przepełnione takim wstrętem, że aż mnie paliło od środka. Było z nim dwóch facetów. Przyjrzałam się im, bo nie byli to ludzie, którzy zwykle kręcili się w pobliżu Trace'a. Oni byli wojskowymi.

Wszyscy trzej wpatrywali się we mnie, po czym Ashton wystąpił do przodu.

– Nie! – krzyknęła Molly, gdy wyciągnął do mnie rękę.

Zatrzymał się, ale wiedziałam, że moja dobra passa dobiegła końca. Zakładałam, że nie przyjdą po mnie aż do czwartej nad ranem. Może do piątej. To oznaczało, że Trace'a prawdopodobnie zaciągnięto na komisariat, a Ashton został już zwolniony z przesłuchania.

– Nie mieszaj się do tego – warknął na nią z dzikim sykiem. Potem jego ręka zjechała w dół, na moje ramię, i ściągnął mnie ze stołka barowego. – Zanim wpadniesz na jakiś głupi pomysł, uprzedzam, że ci faceci są byłymi żołnierzami. Więc nie radzę kombinować.

Skinęłam głową.

– Zdążyłam już to zauważyć.

Zrobił pauzę. Zmrużył oczy, patrząc na mnie, po czym wydał z siebie kolejne niskie warknięcie i pociągnął mnie za sobą.

– Dokąd ją zabierasz? – Usłyszałam za plecami krzyk Molly. Wyglądała na gotową do przeskoczenia nad barem, w ręku miała kij. – Hej!

Ashton pchnął mnie naprzód, tak by dwaj pozostali faceci mogli mnie pochwycić. Sam pozostał z tyłu, ale zanim drzwi się zamknęły, usłyszałam

jeszcze, jak mówi w jej stronę:

– Trzymaj się od tego z daleka.

Gdy wsadzali mnie na tył SUV-a, ulice były ciche i spokojne. To było dziwne uczucie. Nadchodziło coś złego.

Nie wiedziałam tylko dokładnie co.

## ROZDZIAŁ 66

Jess

Wywieźli mnie gdzieś za miasto.

Po drodze Ashton cały czas na mnie zerkał.

– Skąd to milczenie?

– Jestem pijana. Co zamierzasz?

– Dziś w nocy policja zrobiła nalot na nasze magazyny. Anthony przysłał nam wiadomość, że po tym, jak poszłaś uzupełnić zapasy, zwiłaś. Znalezienie nagrań z monitoringu i zidentyfikowanie detektywa Worthinga nie zajęło nam dużo czasu.

– Zapytam ponownie: co zamierzasz?

– Wiedziałaś o wszystkim godzinę przed rozpoczęciem nalotów.

– A ty zjawiłeś się tu niezwykle szybko, więc najwyraźniej nie zdobyli całego materiału.

Powstrzymał się od warknięcia. Złapał mnie i przyciągnął do siebie.

– Wiedziałaś. Mogłaś go ostrzec!

Złapałam za jego rękę. Postanowiłam odpowiedzieć mu równie głośno, bo nagle poczułam się trzeźwa. Zaczął mnie wkurzać.

– A dlaczego miałabym to zrobić? Jestem kuratorką!

– Jesteś z Trace'em.

– Tak, jestem z Trace'em, a nie z tym, czym się zajmuje lub co robi jego rodzina. Nigdy się pod tym nie podpiszę.

– W takim razie nie możesz z nim być, bo on jest tym, czym jest jego rodzina.

– Serio?

Miałam dość tego, że trzymał mnie za koszulę. Wykręciłam jego rękę. Chciałam, by się ode mnie odczepił, i popatrzyłam na niego przeciągle.

– Nigdy więcej nie chwytaj mnie w ten sposób albo przekonasz się, co potrafię, ty dupku.

Dwóch byłych wojskowych siedziało na przednich siedzeniach. Ten na miejscu pasażera odwrócił się do nas.

– Potrzebujesz pomocy?

– Bez przesady – prychnęłam z irytacją.

Odpowiedź Ashtona była bardziej stonowana.

– Jest okej. Poczekajmy, aż dotrzemy na miejsce.

Przewróciłam oczami, ale nie zamierzałam pytać, dokąd jedziemy. Chciałby, żebym to zrobiła, i czerpałby przyjemność z tego, że mi nie powiedział.

Musiałam wiedzieć inne rzeczy, do cholery.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Nie udawaj, że cię to obchodzi.

– Obchodzi, ale nie jestem przestępczynią. Ani nią nie zostanę.

– Dostałaś cynk o nalotach i nic nie zrobiłaś.

– Musiałam dokonać wyboru. Mogę kochać Trace'a, ale nie to, co robi.

– Mogłaś nie dopuścić do tego, by poszedł do więzienia.

Spojrzałam na niego wymownie.

– Daj spokój. Jesteście profesjonalistami. Wasze rodziny robią to od dziesięcioleci. Założę się, że Trace nie pójdzie siedzieć, niezależnie od tego, co znajdzie policja. Poza tym ty tutaj jesteś. To znaczy, że jeśli cię przesłuchiwali, to już cię wypuścili. Czyli się dla nich nie liczysz. Obchodzi ich tylko Trace. Wątpię, że coś na niego znajdą.

– Tak? Dlaczego?

– Bo to jest Trace. Jest sprytny.

– A ja nie?

– Obaj jesteście... – Dlaczego to robię? – Nieważne. Będiesz mnie przesłuchiwał, dopiero gdy dotrzemy do celu, dokądkolwiek jedziemy.

Zapadło milczenie. Kierowaliśmy się jeszcze bardziej na północ. W końcu skręciliśmy na podjazd, który prowadził do małej chaty z bali. Miejsce było odizolowane i stało w samym środku lasu. Było cholernie przerażające. W innych okolicznościach nadawałoby się na romantyczny wyjazd. Tak czy inaczej, kiedy zaparkowaliśmy i zostałam wprowadzona do środka, miałam w głowie jedną myśl: zaczyna się.

Ashton wepchnął mnie do pomieszczenia na tyłach i wskazał na łazienkę.

– Umyj się. Weź prysznic. Zrób cokolwiek. Wyrzuć swoje ubrania na korytarz i włóż nowe.

Chodziło o to, by pozbyć się jakichkolwiek podsłuchów, które mogłam na sobie mieć.

Nie powinno mnie dziwić, że mnie o to podejrzewają, ale z jakiegoś powodu to zabolowało. Mimo to wykonałam polecenie. Nie miałam nic do ukrycia. Dwadzieścia minut później wróciłam na dół w swetrze, spodniach dresowych i ciepłych skarpetach.

W kuchni ani w salonie nie było nikogo. Sprawdziłam na zewnątrz i zauważyłam kolejny pojazd. Stało przy nim dwóch innych facetów,

również byłych wojskowych. Obydwaj przyglądali mi się uważnie, ale nie ruszyli w moją stronę.

Okej.

Wróciłam do środka i tym razem jeden z facetów wyszedł z piwnicy. Zobaczył mnie i gwizdnął.

– Jest tutaj.

– Sprowadź ją na dół – odezwał się Ashton.

Mężczyzna skinął mi głową, po czym wskazał w kierunku schodów.

– Tędy.

Nie ruszyłam się z miejsca, wpatrzona w schody.

Z początku nie bałam się pójść z Ashtonem ani jechać z nim za miasto, jednak teraz przepełniał mnie zupełnie inny rodzaj trwogi. Nie lubiłam piwnic.

W piwnicach zwykle trzymano trupy.

Nie chciałam być jednym z nich.

– On cię nie zabije.

– Tak? – Rzuciłam facetowi wymowne spojrzenie. – Dla ciebie to nic nowego?

– Niestety nie. To przesłuchanie z wyściełanymi kajdankami, jeśli ci to w czymś pomoże.

Nie pomogło. Obchodzenie się ze mną jak z jajkiem nie oznaczało, że skończy się to dla mnie dobrze.

– Czy jest tu Trace?

– Naprawdę myślisz, że pozwoliłby mu tu być?

Rzuciłam facetowi kolejne spojrzenie. Chyba nie czuł się zbyt komfortowo, udzielając mi odpowiedzi, ale jego wyraz twarzy był nijaki. Neutralny.

Ashton pojawił się na schodach.

– Chodź. Im szybciej to się skończy, tym szybciej będziemy mogli przejść do bardziej naglących spraw.

Zaczęła mnie ogarniać panika. Przesuwała się w dół nóg, aż do palców stóp, i w górę, przez klatkę piersiową. Krążyła w moim ciele. Miałam złe przeczucia, ale ruszyłam naprzód, mimo że czułam, że moje nogi są jak z ołowiu.

Gdy zobaczyłam pokój, zatrzymałam się i chciałam się wycofać.

– Nie. Nie ma mowy.

Ręka Ashtona znalazła się na moim ramieniu. Stał przy moim boku. Inny facet złapał moje drugie ramię i zostałam przeciągnięta do pojedynczego krzesła na środku piwnicy. Ściany, podłogi, sufit – wszystko było pokryte plastikiem.

– Jezu Chryste, Ashton. Ty tak na poważnie?

Potrząsnęli mną i przytrzymali mnie za ramiona, podczas gdy trzeci facet przypiął mnie do krzesła. Potem unieruchomił mi kostki.

Powinłam była walczyć. Na dziewięćdziesiąt osiem procent nie byłabym w stanie ich obezwładnić, ale powinłam była spróbować. Po prostu wykonałam rozkaz, usiadłam i pozwoliłam, żeby mnie związali. Ale wiedziałam dlaczego.

Nadzieja.

Miałam z tyłu głowy myśl, że gdybym z nimi walczyła, to od razu uznaliby mnie za wroga. Ashton mógłby mnie nawet nie przesłuchać. Zabiliby mnie lub po prostu puścili, ale poinformowaliby Trace'a, że... Nawet nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, co oni w tej chwili myślą. Potrzebowali informacji tak samo jak ja.

Musiałam o tym pamiętać.

Ale cholera. Nadal powinłam była walczyć.

– Zamierzasz mnie zabić, Ashton? To już lekka przesada, jeśli jedyny powód jest taki, że nie uprzedziłam was o nalotach.

Staął przede mną. Miałam wrażenie, że tak naprawdę widzę go po raz pierwszy. Gdy mnie obserwował, dostrzegłam, że powoli znika jego skorupa. Nie było już szerokich uśmiechów. Żadnego droczenia się. Żadnych złościwości. Ani życzliwości. Cierpliwości. Nie żeby miał jej za wiele, ale wykazywał ją w pewnym stopniu podczas kontaktów z Trace'em. Wszystko to zniknęło.

Stał przede mną ktoś, kto lubił okrucieństwo.

Widziałam mroczną rozkosz. Ashton właśnie wpuścił do piwnicy jakieś zło. Tym złem był on sam.

– Będziesz mnie torturował.

– Nie jesteś tu, bo nie powiedziałaś nam o nalocie. To była wymówka. Jesteś tu, bo mamy kreta, a moim zadaniem jest się dowiedzieć, czy to ty.

Po tych słowach zaczął.



## ROZDZIAŁ 67

Jess

Wyniesiono mnie kilka godzin później. Zabrali mnie na górę, rzucili na jedno z łóżek i wyszli. Nie musiałam sprawdzać, żeby wiedzieć, że okno było zaryglowane, a drzwi zamknięte. Była tam łazienka, z której mogłam skorzystać, ale cała się trzęsłam, a moje wnętrzności się przewracały.

Nie chodziło o ból fizyczny, ale o pytania i ton, jakiego użył Ashton.

Gdyby mógł mnie zabić, zrobiłby to.

Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, zanim zarzucili mi prześcieradło na głowę, przewrócili mnie i włąli mi wodę do gardła.

– Czy pracujesz dla kogoś z rodziny Worthingów?

– Czy zainstalowałaś urządzenia podsłuchowe w telefonie Trace’a lub gdziekolwiek w jego posiadłości?

– Jakie informacje o nas przekazałaś swojemu przełożonemu?

– Czy współpracujesz z policją i zbierasz dowody przeciwko Trace’owi?

– Czy podałaś nasze lokalizacje jakiegokolwiek członkowi rządu? Czy byłaś przesłuchiwana w związku z nami?

Zadawał pytania w kółko. O wszystko. Wszystko. Przez wiele godzin, w przerwach między kolejnymi podtopieniami. Doświadczenie czegoś

takiego nie mogło nie mieć konsekwencji. W ciągu ostatnich trzech godzin postarzałam się o dwadzieścia lat.

Albo ostatnich kilku godzin.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, ale zaczynało świtać.

Zgadywałam, że jest szósta rano. Albo może piąta.

Dotknęłam swoich paznokci, czułam, jak bardzo robią się zimne od mojego własnego dotyku.

– Czy planujesz zebrać dowody przeciwko Trace’owi?

– Czy pomagasz w przygotowaniu sprawy sądowej przeciwko niemu?

– Czy zgodziłaś się pracować pod przykrywką i działać przeciwko rodzinie Westów?

Sprawdzali mój puls za każdym razem, gdy pytali. Wlewali we mnie wodę.

Przerywali, zadawali mi pytania. Znow sprawdzali mój puls.

Powtarzali to w kółko, wciąż od nowa, aż zrozumiałam, co mi robili.

Moje ciało zaczęło reagować tak, że kiedy zadawali pytanie, które mogło wpędzić mnie w kłopoty, mój puls aż podskakiwał na myśl o podtapianiu. Trwało to długo, ale było skuteczne. Nie miałam nic do ukrycia, ale gdybym miała, musiałabym im wszystko ujawnić.

\*

Wydawało mi się, że zasnęłam.

Zresztą chyba tak było, bo obudziłam się otępiała, skulona na boku w pozycji płodowej. Gdy usłyszałam skrzypnięcie drzwi, prawie posikałam się ze strachu. Byłam przerażona, zbyt przerażona, żeby opuścić to łóżko, żeby sobie ulżyć.

Nawet gdyby Ashton mnie wcześniej nie nienawidził, teraz to było bez znaczenia. Ja nienawidziłam jego.

Sprowadził mnie do roli sześciolatki, którą kiedyś byłam, a on stał się moim ojcem.

Zacisnęłam zęby, smakując własne łyzy. Pieprzyć go. Pieprzyć ich wszystkich. Nie poruszyłam się. Słyszałam tylko, że ktoś podchodzi do łóżka.

Nie dotknął mnie. To był Ashton.

– Zostaw Trace’a w spokoju. Po powrocie nie spotykaj się z nim. Nie dzwoń do niego. Nie pokazuj się nigdzie, gdzie będzie. Jesteś zwolniona z nocnego klubu.

Boże.

Czułam się tak, jakby wypatroszył mnie żywcem.

– Trace nie ma pojęcia o żadnej z tych rzeczy i tak zostanie, bo nic mu nie powiesz. Udowodniłaś, że nie potrafisz oddzielić jego od tego, co robi. – Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Słyszałam skrzypienie podłogi pod jego stopami. Po chwili odezwał się ponownie. – Nie jesteś donosicielką, ale niedaleko ci do tego.

Wstrzymałam oddech. Czułam, że serce uderza o mój mostek. Trwało to aż do momentu, kiedy zszedł po schodach.

Słyszałam rozmowy.

To były głosy z zewnątrz.

Następnie dobiegło mnie ich jeszcze więcej. Gdzieś pode mną drzwi zamknęły się z taką siłą, że aż zatrzęsło całym domem.

Nie odważyłam się ruszyć. Nie mogłam. Jeszcze nie. Samochód ruszył.

Drzwi samochodu zostały otwarte, a potem zamknięte. Opony chrzęściły na żwirze.

Potem cisza.

Nic.

Wpadłam pod prysznic. Mój pęcherz puścił w tym samym momencie co żołądek. Wyleciało ze mnie wszystko, co we mnie było. Łącznie ze mną samą.

## ROZDZIAŁ 68

Jess

*Miesiąc później*

Telefon zaczął dzwonić, gdy wchodziłam na ganek z pudełkiem trzymanym w rękach.

Molly podeszła, wyciągnęła mój telefon z tylnej kieszeni i pokazała mi ekran.

Dzwonił Trace.

– Zignoruj to.

Odrzuciła połączenie, włożyła telefon z powrotem do mojej kieszeni i otworzyła mi drzwi.

Że też musiałam wprowadzać się akurat do tego miejsca. Nawet nie miałam sił na wyjaśnienia.

– Dzwoni do ciebie już trzeci raz dzisiaj, a ja towarzyszę ci dopiero od godziny.

Spojrzałam na nią wymownie, gdy zanosłam pudełko do kuchni mojej mamy. Tak. Dom mojej mamy. Co za ironia.

Rozejrzała się po nim, wyczuwając zapach stęchlizny.

– Powiedz mi jeszcze raz, gdzie jest twoja mama?

Zawahałam się. Postawiłam pudełko na stole i odwróciłam się w prawo, aby pójść po więcej rzeczy.

Molly poszła za mną, biorąc jedno z lżejszych pudełek.

– Na odwyku – powiedziałam.

– A ty wprowadzasz się, żeby zająć się tym miejscem. Wiedziałam o odwyku, ale nieoficjalnie, więc wolałam ostrożnie podejść do tego tematu.

Błysnęłam uśmiechem w jej stronę i dałam jej znać, że może postawić pudełko na podłodze. Odłożyłam swoje i ruszyliśmy z powrotem. Zostało nam tylko około trzydziestu wycieczek. Albo raczej sześćdziesięciu dziewięciu. Starłam się nie liczyć.

– Tak, cóż, nie ma jej, a mnie w pojedynkę nie stać na czynsz. Tak więc jestem tutaj. Wprowadzam się z nadzieją, że moja matka mnie nie wyrzuci, gdy się dowie.

Chrząknęła.

– Bez kitu. Mój ojciec raz mnie wyrzucił, wyciągnął strzelbę i w ogóle. Sobotnie śniadania nigdy już nie wyglądały tak samo.

Spojrzałam na nią, bo... co takiego? Miałam nadzieję, że powie o tym coś więcej. Oszczędziłoby mi to dzielenia się z nią smutkiem i żalem, które zajęły sporo miejsca w moim życiu. W końcu zostałam zawieszona, zwolniona, byłam przesłuchiwana, torturowana, moja przyjaciółka się ode mnie oddaliła ze względów bezpieczeństwa, a ostatnio brakuje mi pieniędzy. Trzeba było zachować się jak dorosły człowiek i pogodzić z tym, że pewne rzeczy przeminęły. Oznaczało to także, że musiałam coś zrobić ze swoimi kosztami utrzymania albo za kilka miesięcy będę miała poważne kłopoty.

Naprawdę modliłam się, żeby mama nie wyrzuciła mnie z domu. Zabroniła mi wstępu do szpitala, potem wyjechała do kliniki, a teraz była

w ośrodku odwykowym. Powiedziano mi, że staje się zupełnie nową osobą. Miałam wrażenie, że po prostu muszę zaufać sile wyższej i modlić się o nie tak zgorzkniałą i obrażającą mnie matkę.

Więc tak. Tak wyglądała sytuacja. Już nawet nie wnikałam w to, jak ostatnia wizyta Ashtona u mnie wpłynęła na to, że kompletnie unikałam Trace'a.

Zadzwoił. Nie odebrałam. Napisał SMS-a. Usunęłam go.

Pojawił się w moim mieszkaniu, ale mnie już tam nie było. To był drugi powód mojej przeprowadzki – Trace wynajął kogoś, żeby mnie śledził. Zauważyłam go na drugi dzień. Musiałabym chyba zrobić coś temu facetowi, aby go odstraszyć. Miałam nadzieję, że się tu nie pojawi. Nie sądziłam, że to zrobi. Leo wciąż wpadał, żeby sprawdzić, co u nas.

Nie wiedział, że się wprowadziłam. Uznałam, że nadal mam do tego prawo, skoro mama nigdy nie zmieniła zamków. Misiek powiedział mi, że mogę pracować u niego, jeśli potrzebuję dodatkowej kasy, ale połowa jego klientów to moi przyjaciele, którzy na pewno wiedzieli, z kim się pieprzyłam. Nie byłam aż tak zdesperowana. Wciąż miałam nieco dumy.

Molly była jedyną przyjaciółką, z którą utrzymywałam kontakt. Nie pozwoliłabym Val się do siebie zbliżyć. Nie chciałam, żeby cokolwiek związanego ze mną zaszkodziło jej karierze, a była taka szansa. Nie skontaktowałam się też z Kelly. Pogodziłam się z tym, że razem z Justinem zdecydowali się trzymać ode mnie z daleka.

Myślałam, że kiedy rozwiążę swoje sprawy, to się odezwę, ale do tego było mi daleko. Molly zaproponowała mi tymczasową pracę. Rozważałam to. Kto by odmówił pracy w kręgielni?

Skończyłyśmy dwie godziny później. Moje łydki prosiły się o rozciąganie. Molly wykonała świetną robotę, przytrzymując mi drzwi za każdym razem.

– Dobrze. – Przytuliła mnie. – Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Powiadom mnie, kiedy możesz zacząć, albo, mówiąc szczerze, kiedy mogę zwolnić Sebastiana. Zatrudnienie go to był błąd. Okazał się wyjątkowo leniwy. Potraktuję to jako lekcję. Będę zatrudniać tylko przyjaciół lub ludzi, którzy faktycznie mają doświadczenie za barem. Do zobaczenia później. – Zasalutowała mi dwoma palcami, idąc w stronę wyjścia.

– Jeszcze raz dziękuję!

Zamachała ponownie, po czym skierowała się na ulicę, a następnie do miejsca, gdzie zaparkowała.

Wynajęłam ciężarówkę na noc. Okrążyłam cały dom, bacznie się rozglądając.

Stał pusty, w środku było mnóstwo dziadostwa. Badziewie należało do mojej mamy, ale wciąż pozostawało badziewiem. Były tam stosy kurzu. Dywany wymagały czyszczenia. Spodziewałam się pleśni na ścianach lub jedzeniu. Wiedziałam, że przez najbliższy tydzień będę przedzierać się przez puste butelki po alkoholu. Dlaczego zbierało mi się na płacz?

Do tego stopień w schodach nigdy nie został naprawiony. Co Misiek i Leo robili przez cały ten czas?

Aby nie poddać się tym emocjom, udałam się na poszukiwanie alkoholu. Dziesięć minut później zmierzałam z powrotem do wynajętej ciężarówki z pełną butelką wina w ręku.

Miałam zamiar robić to, co robiłam przez cały ostatni miesiąc: malować i pić.

\*

Dwa dni później zadzwoniła do mnie Kelly.



## ROZDZIAŁ 69

### Trace

**Jess:** Chcę się spotkać.

Byłem w jej pracowni.

Widziałem każdy jej obraz. Za każdym razem pojawiał się jakiś nowy.

Byłem w jej mieszkaniu. Chodziłem tam, gdy jej nie było. To było naprawdę, kurwa, oczywiste, że nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Przejebane.

Mój wujek dzwonił i domagał się informacji. Chciał wiedzieć, kto rozmawiał z FBI, z nowojorską policją, z kimkolwiek innym, bo przed nalotem powstała już cała wspólna grupa zadaniowa. Do tego Ashton. Co on najlepszego narobił...

– *Co zrobiłeś? – Musiałem źle usłyszeć Ashtona. Musiałem źle zrozumieć. Niemożliwe, że zrobił Jess czegoś takiego.*

*Znienacka jego twarz przybrała kamienny wyraz. Uniósł podbródek.*

– *Słyszałeś mnie. Zrobiłem to, co musiałem. Musieliśmy się dowiedzieć, czy to była ona...*

– *To nie była ona! Mówiłem ci, że nie.*

– *Musiałem mieć pewność. – Zacisnął szczękę.*

*Ta jego cholerna szczęka. Miałem zamiar mu ją złamać. Musiałby ją zoperować, aby mogła dalej mu służyć.*

*– Kurwa, nie wierzę.*

*– Zrobiłbym to ponownie. Musiałem mieć pewność!*

*– Nie! Nie uwierzyłeś mi.*

*– Zrobiłem to DLA CIEBIE!*

*– Gówny prawda.*

*– NIE! Nie, Trace. Nie. Musimy wiedzieć. Ze względu na nasz sposób życia... musimy mieć pewność. Każdy może się od nas odwrócić, doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Każdy. Nawet osoby, które kochamy. To one zdradzają pierwsze. Zrobiłem to dla ciebie. – Jego oczy płonęły. Mówił poważnie, ale skrzywdził moją kobietę.*

*Odwróciłem się, stając bezpośrednio przed nim. Zdjąłem płaszcz.*

*Coś zamigotało w jego oczach. Zaklął, spuścił głowę, ale też stanął przodem do mnie.*

*Zabrał Jess. Kazał ją przywiązać do krzesła.*

*Ashton przyglądał mi się spod zmrużonych powiek. Wiedział, co się wydarzy.*

*Nie obchodziło mnie już, co siedzi w jego głowie, bo torturował kobietę, którą kocham.*

*– Jeśli ktoś musiał ją przesłuchać, to powinienem to być ja.*

*Zamknął oczy. Pochylił głowę. Zaklął siarczyście.*

*Uniosłem brew. Tak, spieprzył sprawę i właśnie to do niego dotarło.*

*– Moja kobieta. Moje przesłuchanie.*

*– Nie zrobiłbyś...*

*– Nie mów mi, czego bym nie zrobił. Znalazłby się sposób, żeby nie musiała mieć poczucia, ŻE TONIE!*

*Skończyłem ze słowami.*

Wiedziałem dokładnie, co zrobił. Miał za to zapłacić.

Oni wszyscy zapłacą, ale Jess zniknęła.

Żadnych telefonów. Żadnych SMS-ów. Nie było jej w klubie.

Zniknęła też ze swojego mieszkania.

Przeniosła się do domu swojej matki, matki, która pałała do niej nienawiścią. Nie wiedziałem, kim, do cholery, otaczała się kobieta, którą kochałem, ale to nie byli jej przyjaciele. Ani sprzymierzeńcy.

Leo Aguila.

Patrick Rivera znany jako Misiek.

Kłamali. Mówili jej jedno, a robili drugie.

Do tego jeszcze Kelly. Była w porządku, Justin też, ale oboje znaleźli się w środku wojny. Konflikt eskalował, bo Jess nie była kretem. Był nim ktoś inny. Musiałem się tylko dowiedzieć kto.

Wracając do Jess: w tej chwili miałem na jej punkcie chorą obsesję. Chodziłem po piwnicy jej matki, bo tam właśnie przeniosła swoje płótna. Studio, z którego korzystała, zostało zburzone.

Zatrzymałem się przy najnowszym obrazie. Nie było go tutaj dwa dni temu.

Przykucnąłem, studiując je.

Najpierw malowała mnie. Potem pejzaże z burzami. Teraz siebie. Najnowszy obraz przedstawiał ją jako dziecko. Siedziała w rogu, ręce oplatała wokół nóg. Górowały nad nią duże, groźne cienie. Dwa męskie cienie czające się za oknem. Drzwi były uchylone o centymetr, światło świeciło do środka, a tam, gdzie powinna być klamka, była ręka.

Kto to był? Co zamierzali zrobić? Pocieszyć ją?

Przestraszyć?

Skrzywdzić?

Miałem irracjonalną potrzebę dowiedzenia się, co się stało tamtej nocy, odkrycia, kto pozostawił ją skuloną w kącie, i rozerwania go na strzępy.

Ostatnio często towarzyszyło mi to uczucie.

Pstryk. Zgrzyt.

Gdy usłyszałem odgłos odbezpieczania broni i skrzypienie schodów pod czymś ciężarem, zrozumiałem, że tym razem nie udało mi się zakraść niepostrzeżenie.

Ze schodów dobiegł głos Jess.

– Nie ruszaj się. Zadzwoniłam... Co? – Zeszła trzy stopnie w dół i przykucnęła, by mnie dojrzeć. – Dla... Jesteś w mojej piwnicy?

Uniosłem brwi.

– Napisałaś do mnie wcześniej SMS-a. Powiedziałaś, że chcesz się spotkać.

– Nie w moim własnym domu.

– U twojej matki.

Zeszła po ostatnich kilku stopniach i odłożyła broń.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

Dobrze. Chciała walki. Ja też.

Potrzebowałem tego, bo ten ostatni miesiąc był po prostu okropny.

Stanąłem tuż przed nią.

– Gdzie ty byłaś?

– Co... – zawahała się. – Wymieniam zamki. A o czym ty mówisz?

– O nalocie. Gdzie byłaś?

– Ashton ci nie powiedział?

– Wiem, co zrobił, i wierz mi, że też nie jestem z tego zadowolony. Ale muszę wiedzieć, gdzie byłaś podczas nalotów.

– Dostałam cynk.

– Wiem.

– Więc dlaczego pytasz?

Chryste. Chciałem ją zerznąć.

Chciałem ją złapać, odwrócić, przycisnąć do słupa, zatopić w niej mojego kutasa i zostać tam przez tydzień. Zamiast tego obniżyłem głowę tak, że byłem zaledwie kilkanaście centymetrów od niej, i zapytałem ponownie:

– Gdzie ty, kurwa, byłaś?

– Nie mogłam cię uprzedzić. Pracuję w organach ścigania.

– Gdzie byłaś? – ryknąłem.

Nie wzdrygnęła się. Nie obchodziło jej to. Wyprostowała się i podniosła głos.

– Byłam w Easter Lanes!

– Dlaczego?!

– Bo się ukrywałam. Okej?! Czy to właśnie chciałeś usłyszeć? Ukrywałam się, bo chciałam się upewnić, że wiesz, że nie wybieram ich, ale też nie wybieram ciebie. Jestem stróżem prawa. To mój kodeks moralny. Tym właśnie jestem w głębi serca. Nie mogę nie być sobą.

– Gówno prawda.

– Słucham?

– Gówno prawda. To wcale nie jest wpisane w twój system wartości. Gdyby tak było, to nie byłoby mnie i ciebie. Próbowalbyś mnie aresztować, gdy dowiedziałas się, kim jestem. Nigdy tego nie rozważałaś.

– Owszem, rozważałam.

– Bycie kuratorką sądową pomaga ci znaleźć w tym wszystkim sens. Rozumiem to. Naprawdę. Twój ojciec był przestępcą. Twoja mama – pijaczką. Twój brat był uzależniony i siedzi w więzieniu. Wyłamałaś się z tego schematu, bo musiałaś. To dało ci jakieś pozory kontroli, ale nie mów mi, że jesteś kimś innym. Znam cię. Byłem w tobie.

Oddychała nierówno, ale słuchała mnie. Patrzyła w dal, ale słuchała.

– I zanim zaczniesz się zachowywać tak, jakbyś pozjadała wszystkie rozumy, pozwól mi przypomnieć, że mnie to nie obchodzi. Mogłabyś być sędzią federalną, a ja próbowałbym poruszyć niebo i ziemię, żeby tylko móc być przy tobie. A gdzie ty byłaś owej nocy? Nie u mojego boku.

Wzdrygnęła się i skrzywiła.

– Trace. – Wyciągnęła do mnie rękę.

Odsunąłem się.

– Nie obchodzi mnie to, że nie dałaś mi cynku. Nie jestem aż tak głupi. Obchodzi mnie jednak fakt, że ukryłaś się, kiedy ktoś dwoił się i troił, żeby powalić mnie na ziemię. Nie pomogłaś mi, nie wsparłaś mnie ani nie zakulaś w kajdanki. Ale to nie ma znaczenia. Chcę tylko ciebie. Kocham cię. To się nie zmieniło. Mam na twoim punkcie cholerną obsesję.

– Przestań! – Płakała. Łzy spływały po jej twarzy. Nie ruszyła się, żeby je wytrzeć. Jej ręka zaczęła się trząść. – Przepraszam... Nie wiedziałam, że tak to odebrałaś. Następnym razem...

Zaśmiałem się drwiąco.

– Nie będzie następnego razu, bo znajdę tego, kto na mnie donosi, i go zlikwiduję. To właśnie zamierzam zrobić, niezależnie od tego, czy będziesz przy mnie, czy nie.

Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, zobaczyłem, jak bardzo ją to dręczyło. Jak ją to prześladowało.

Kurwa.

Coś we mnie pękło.

Sięgnąłem do niej, prawie na ślepo, bo, mój Boże, była moja, a nie było jej w moich ramionach. To nie powinno tak wyglądać. Dotknąłem jej ramienia i czekałem. Czy mnie odepchnie? Westchnęła, jej ręka znalazła moją i na sekundę zastygliśmy w bezruchu. Na jedną chwilę. Patrzyła na mnie, a ja na nią, i dostrzegłem, że jest zdesperowana, tuż przed tym, jak rzuciła się na mnie.

Jej usta spoczęły na moich.

Boże. Znów mogłem ją wdychać, czuć, smakować.

Byliśmy szybcy, szorstcy. Szaleni.

Nasze ręce były wszędzie. Usta. Języki. Zdarłem jej spodnie w tym samym czasie, kiedy ona rozpiniała moje, po czym sięgnęła do mnie. Znalazła mnie i owinęła dłoń wokół mojego kutasa. Zamarłem. To było takie wspaniałe uczucie. Tak właściwe. Zaczęła szybko poruszać ręką.

Jęknąłem, opierając głowę na jej ramieniu.

Drugą ręką przytrzymała mnie w miejscu. Uniosła nogi. Złapałem ją i ruszyłem naprzód, kładąc ją na sam nie wiem czym. Nie miałem pojęcia. Może na stole? Nie miało to znaczenia.

– Kochanie – odezwałem się chrapliwie, podnosząc głowę i patrząc na nią.

Miała nieobecne, szkliste spojrzenie. Nie była w stanie mówić.

Wsunąłem w nią palec. Jęknęła, a jej głowa opadła do tyłu.

Drugi palec.

Uwielbiałem to, jaka była ciasna. Pracowałem nad nią. Wchodziłem i wychodziłem.

Znieruchomiała, delectując się tym, co jej robiłem, ale musiałem znaleźć się w niej. Upłynęło zbyt wiele czasu.

Przesunąłem się, ściągnąłem jej spodnie do końca, po czym zrzuciłem swoje i ustawiłem się w gotowości. Przez sekundę stałem nieruchomo, patrząc na nią. Obserwowała mnie, przygryzając wargę, a jej oczy były ciemne i pełne wzruszenia. Widząc, że nieznacznie skinęła głową, wsunąłem się do środka.

Gdy byłem już głęboko, znieruchomiałem. Oboje zaczęliśmy drżeć. Musiałem się ruszyć. Musiałem.

Zacząłem się poruszać i w nią wbijać. Ruszała biodrami razem ze mną.

To był moment pełen sprzeczności: powolny i wypełniony miłością, ale też szalony i szorstki. Wciąż się w niej poruszałem, a ona zaciskała wokół mnie nogi coraz mocniej. Gdy tylko poczułem, że jej ciało zaczyna drżeć, że nadchodzi orgazm, wydałem z siebie warknięcie i zacząłem się w nią wbijać.

Chwyciła się moich ramion i przyciągnęła mnie do siebie. Obejmowała mnie mocno nogami. Kiedy jej orgazm minął, zaczęła pomagać mi dojść.

Boże.

Proszę.

Cholera.

Gdy poczułem, że dochodzę, jęknąłem. Trzymałem ją, ogarnięty falą rozkoszy. Wciąż czułem przechodzące przez jej ciało lekkie drgania. Leżała na stole. Kiedy byłem w stanie się już podnieść, popatrzyłem na nią.

Nie mogłem mówić, ale dotknąłem jej wargi w miejscu, w którym ją przygryzała.

Pod wpływem mojego dotyku wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Zalała mnie nowa fala czułości, taka, której nigdy nie czułem nawet przy niej. Wychodząc z niej, odwróciłem się i zobaczyłem jej obraz. Był ustawiony w rogu, na linii wzroku.

Mała dziewczynka w kącie pomieszczenia.



– Co się tam stało? Tamtej nocy?

Namalowane drzwi otwierały się, wpuszczając światło. W rogu obrazu było widać rękę, która je uchyliła.

Poczułem, jak ziemia rozstępuje mi się pod stopami. Nie mogłem odwrócić wzroku od obrazu.

– Co? – Jej głos zmienił się w szept.

– To ty. Wiem, że to wspomnienie. Wiem, że ta noc była prawdziwa. Co się stało po tym, jak ten ktoś wszedł do twojego pokoju?

– Ja... – Ponownie wydała taki dźwięk, jakby się dławiła. – Nie pamiętam.

– Co masz na myśli?

Potrząsnęła głową.

– Przez ostatni miesiąc malowałam i wracały do mnie pewne wspomnienia. Tego nie rozumiem, nie mogę sobie przypomnieć. Na pewno przed moim domem było wtedy dwóch złych mężczyzn. I pamiętam, że tej nocy coś się stało, coś złego.

Wzbierało we mnie nowe pragnienie: chęć zamordowania mężczyzn z obrazu, kimkolwiek byli. To uczucie mieszało się z gównem wewnątrz mnie. Część z tego była złością na nią, a także na samego siebie.

– Odrzuciłaś mnie – odezwałem się zniżonym głosem.

– Próbowałam zrobić to, co należy. Ashton...

– Mam w dupie to, co ci powiedział. Jest moim najlepszym przyjacielem. Zawsze będę go kochał, ale w tej chwili mógłbym skrócić mu kark. Zabrał mi ciebie.

Szarpnęła się, odchylając głowę.

Posłała mi to znajome spojrzenie pełne udreki. Po części ja byłem za nie odpowiedzialny, ale tylko po części.

– Wierz mi, że nie pochwalam tego, co zrobił.

Zmarszczyła brwi i lekko skrzywiła usta.

– Co zrobiłeś?

– Posłałem go do szpitala.

– Co?

– Już wyszedł, ale był tam przez kilka dni. Zamieniliśmy dwa słowa, ale to nie wystarczyło, więc poszliśmy o krok dalej. Teraz doskonale wie, że jeśli jeszcze raz wpieprzy się w mój związek, nie wygrzebie się.

– Jezu, Trace. Wystarczyłby jeden cios.

– Nie. – Wróciła ta sama wściekłość, którą czułem tamtego dnia, i to śmiertelnego rodzaju. – To by nie wystarczyło. Przepraszam za to, co zrobił.

W jej spojrzeniu ponownie pojawiła się udręka, a także pustka. Przejechała dłonią po twarzy.

– To dlatego chciałam się spotkać. Tak jakby. Kelly dzwoniła dzisiaj. Powiedziała, że coś się stało. Justin jest przerażony, coś się dzieje w jego rodzinie. Nie mogła mi za dużo powiedzieć przez telefon, ale wspomniała, że spotkanie nie byłoby bezpieczne. Przysięgała, że nie zrobili nic przeciwko tobie, i ja jej wierzę. Wiedziałabym. Kelly ma wiele wad, ale nie jest kłamczuchą. Naprawdę nie umie kłamać. Ma czkawkę, kiedy próbuje coś ukryć.

Czkawka przy próbie kłamstwa. To mogło być nawet zabawne. Innego dnia bym się z tego śmiał. Ale nie dzisiaj.

Byłem naprawdę wyczerpany.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Gdy zobaczyłem jej spojrzenie, wyjaśniłem: – Nie skontaktowałaś się, nie chciałaś, żebyśmy do siebie wrócili. Zadzwoiła twoja najlepsza przyjaciółka. Potrzebujesz czegoś ode mnie?

– Kelly zapytała, czy znam kogoś, kto mógłby pomóc jej i Justinowi się ukryć. Opuścić miasto i zniknąć. Jediną osobą, która mogłaby to zrobić, jesteś ty... – Rozłożyła dłonie, wskazując na mnie. – Jeśli muszą zniknąć, to mogę tylko zgadywać, że stało się coś złego, coś, co ma związek z jego rodziną. Kelly nie zadzwoniłaby do mnie, gdyby chcieli się ukryć przed tobą. Po prostu by wyjechali, prawdopodobnie do Meksyku. Wspominałeś o Sieci 411. Czy znasz kogoś, kto mógłby pomóc moim przyjaciółom?

– Oni zazwyczaj nie ukrywają ludzi w takiej sytuacji. Zajmują się raczej ofiarami przemocy. – Już otwierała usta. – Ale skontaktuję się z nimi. Cieszę się inną reputacją niż mój wujek. Pracowałem z nimi wcześniej.

Przestała wstrzymywać powietrze i nieco odetchnęła.

– Dziękuję. Naprawdę.

I tak oto ujawnił się powód spotkania. Teraz musiałem odejść.

– To okropne, że jesteś w mojej piwnicy.

Uśmiechnąłem się, bo właśnie zaczęła zupełnie inną rozmowę. Dzięki temu miałem nieco więcej czasu. Mogłem zostać trochę dłużej.

– Nie obchodzi mnie to.

Rozglądała się, marszcząc czoło.

– Zostawiłam je tutaj. Skąd wiedziałeś...? – Westchnęła gwałtownie. – Zatrudniłeś tego faceta, który mnie obserwuje, prawda? Myślałam, że może wariuję, ale to twoja sprawa. Tak?

– Zawsze miałem kogoś, kto cię obserwował.

– Trace... – zaczęła.

– Tak postępujemy w moim świecie. Martwię się o ciebie. Chcę cię chronić. Nie prosz mnie, żebym go od ciebie odsunął. Nie po raz kolejny. Nie po tym, co zrobił ci Ashton. Nie ulegnę. Nigdy nie przestanę się o ciebie martwić. Tak się właśnie postępuje, gdy się kogoś kocha.

– Trace... – wyszeptała. Oddychała nierówno, ale nie zdołała ukryć emocji. W jej oczach gromadziły się łzy. Zamknęła powieki, a krople zaczęły spływać po jej policzkach.

– Nienawidzę płakać. Nienawidzę.

Wyciągnąłem rękę w jej stronę, modląc się, żeby się nie odsunęła. Musiałem jej dotknąć.

Moja dłoń musnęła jej twarz. Westchnęła, ale mnie nie odepchnęła. Zrobiła krok w moją stronę, otwierając oczy, a ja zobaczyłem w nich ból. Widziałem też błaganie i to było wszystko, czego potrzebowałem.

Gdy sięgnęła w moją stronę, przysunąłem się ku niej.

Potrzebowałem jej, ale ona potrzebowała mnie równie mocno. Byliśmy od siebie uzależnieni.

## ROZDZIAŁ 70

Jess

Była szósta rano, a ja nie mogłam spać.

Słońce wdzierało się przez zasłony w mojej sypialni. Mojej starej sypialni. Na półce stały softballowe trofea. Kilka koszykarskich. I siatkarskich. Grałam we wszystko. I zdjęcia moich drużyn sportowych. Były oprawione i powieszono na ścianie razem z kilkoma zdjęciami mnie i moich przyjaciół.

Trace obrócił się na łóżku. Opuścił rękę, by objąć mnie w tali, i przesunął się, całując moje ramię.

– Dobrze się czujesz?

I tak, i nie.

Położyłam swoją dłoń na jego i splotłam nasze palce.

– Nie mam pojęcia.

Napiął się. Podniósł głowę i zaczął mi się przyglądać.

– Hej. – Ułożył się tak, że leżał na boku, patrząc na mnie z góry. Obróciłam głowę na poduszce, biorąc go w objęcia. Jego ręka, wciąż złączona z moją, spoczęła na moim brzuchu. – Co się dzieje? – zapytał.

Sięgnęłam ponad nim, chwyciłam telefon i pokazałam mu SMS-a.

– Dostałam to godzinę temu.

**Misiek:** Twoja mama dziś wraca. Chciałaby się z Tobą zobaczyć. Może wpadniesz do domu?

– Nie wie, że już tu jesteś?

Wzruszyłam ramionami, podnosząc się na łóżku.

– Domyślałam się, że nie. Nie dziwi mnie to. Nikt od dawna nie zajmował się tym miejscem.

Oddał mi telefon, jego dłoń głaskała mój brzuch.

– To twoja matka. Ma za sobą miesiące leczenia. Podjęła świadomą decyzję o pozostaniu w ośrodku. Myślę, że będzie dobrze.

Nie znał mojej matki.

– Ona mnie nienawidzi, nie wiem dlaczego. Chyba że naprawdę jest wściekła za to, że związałam się z policją, a Isaac jest w więzieniu. Pewnie obwinia mnie właśnie o to.

– Będzie dobrze.

– Skąd wiesz? Pytam serio. Skąd to wiesz? Nie wiesz. Nie masz pojęcia, czy będzie dobrze, czy nie. – Musiałam się ruszyć. – Przepraszam. Jestem po prostu na granicy wytrzymałości.

Musiałam się czymś zająć, zacząć coś robić. Nie mogłam po prostu tu siedzieć i się nad tym rozwodzić. Nie mogłam siedzieć tu i czuć.

Podniosłam się i postawiłam stopy na ziemi. Trance usiadł razem ze mną.

– Co ty robisz?

Pokręciłam głową, stojąc w miejscu. Chwyciłam sweter i włożyłam go.

– Nie mam pojęcia. Pysznic? Potem kawa? A później będę sprzątać każdy cholerny pokój w tym domu, dopóki się nie pojawią. Tak myślę.

Wybiegłam boso do łazienki, odsunęłam zasłonę i uruchomiłam wodę.

Nie chciałam czekać, aż zrobi się ciepła. Nie mogłam czekać na nic.

Wysikałam się. Umyłam ręce. Potem zęby. Rozejrzałam się dookoła, czekając, aż woda się ogrzeje. Nie było ręczników. Jezu. Gdzie się podziały wszystkie ręczniki?

Ale prysznic nadal działał. Może woda już była ciepła?

Wzięłam głęboki wdech. Musiałam się ogarnąć.

– Hej. – Trace pojawił się tuż za mną. Położył rękę na moich plecach i to mnie uspokoiło: sam fakt, że mnie dotknął. Część jego opanowania przelała się na mnie. Oparł się o ścianę obok mnie, sprawdził wodę i przesunął pokrętło tak, aż była znośna. Przysunął się do mnie, jego ciało dotykało mojego.

Wdychałam go, bo było w nim coś, co wydawało się pomagać mi osiągnąć równowagę, a tego właśnie potrzebowałam.

– Dobrze. – Jego głos był ochrypły. – Gotowe.

Przytaknęłam i zaczęłam zdejmować ubrania. Nie spieszyłam się jednak tak bardzo jak wcześniej. Nie miałam już tak nagłej potrzeby ucieczki. Trace pomógł mi zdjąć koszulkę na ramiączkach i bieliznę, a kiedy weszłam pod prysznic, jego oczy się śmiały.

Weszłam pod strumień wody, ale nie zaciągnęłam zasłony.

Oparł się o ścianę, założył ręce na piersiach i obserwował mnie, gdy brałam prysznic.

Patrzył, jak moczę włosy i myję je szamponem.

Gdy zaczęłam spłukiwać pianę, a następnie nakładać odżywkę, jego wzrok zjechał niżej, by po chwili przesuwać się w górę i w dół mojego ciała. Miałam zamiar umyć się cała, ale wszedł do kabiny. Jego ręce objęły moje, gdy zaczęłam przesuwać myjkę po ciele.

Nie padły żadne słowa.

Moje ciało płonęło, ale jednocześnie czułam ukojenie. Brakowało mi tego.

Nie zdawałam sobie sprawy, że mnie uspokajał. Sprawiał, że czułam się dobrze. Chroniona. Kochana. Tylko dzięki temu, że był przy mnie. Nikt mi tego dotąd nie zapewnił i wiedziałam, że już nigdy od nikogo tego nie dostanę.

Trace był mężczyzną dla mnie. Nie należałam do kobiet, które otwierają swoje serce dla pierwszego lepszego faceta. Nie będzie nikogo innego. Trace wkroczył do mojego życia i to był cud. Gdy zaczął mnie myć, chwyciłam jego bokserki i spuściłam je. Spadły na podłogę. A wtedy jego ręce mnie otoczyły.

Sięgnęłam po niego.

Jego usta znalazły moje, a kilka minut później przyciskał mnie do ściany i wsuwał się we mnie. Trzymał mnie, wchodząc we mnie ostro raz po raz. Oddawałam mu się. Smakowaliśmy siebie nawzajem.

Moja mama narzekałaby na ilość zużytej wody, ale było warto. Trace był tego wart.



## ROZDZIAŁ 71

Jess

Cały dom był czysty. Przeszukałam każdy pokój. Każdą półkę. Wszystko zostało wyczyszczone, a przeterminowane produkty wyrzucone. Trace mi pomógł. Tego popołudnia jego mokra od potu koszula przylegała do jego bardzo umięśnionych, wyrzeźbionych pleców, przez co zaczynałam tracić zapał do tego, co robiliśmy.

Przypominałam sobie, jak to było go czuć pod prysznicem tego ranka, ostatniej nocy.

Boże. Było gorzej niż wcześniej. Dopiero zaczynałam uświadamiać sobie, jak bardzo go kocham, ale tego wieczora uczucie osiągnęło apogeum. Pomagał mi we wszystkim. W ogóle nie narzekał. Nie prosił o nic. Widział, co robię, i ruszył mi na pomoc.

– Nie masz dzisiaj do załatwienia jakichś wielkich, podejrzanych mafijnych spraw? – zapytałam w pewnym momencie, siadając z powrotem na piętach. Wzięłam się do szorowania podłogi w kuchni, bo brud nie chciał wyjść spomiędzy płytek.

Trace podszedł do drzwi, zobaczył, co robię, i schylił się, żeby użyć ścierki po drugiej stronie kuchni.

Zapatrzył się na mnie.

– Jeśli myślisz, że cię zostawię, kiedy jesteś przerażona ponownym spotkaniem z matką, to naprawdę nie masz pojęcia, co znaczy dla mnie miłość. – Zrobił pauzę. – Oznacza bycie u twego boku w dni takie jak te.

– Jeśli Ashton będzie cię potrzebował...

– Jestem tutaj. Przestań się zastanawiać, czy podoba ci się moja obecność tutaj, czy chcesz mnie przegonić. Nie mam zamiaru dać się odstraszyć.

Wszystko we mnie dygotało. Byłam spięta. Obdarzyłam go niepewnym uśmiechem, sięgając ponownie po ścierkę.

– Jestem w rozsypce.

– Ja też bym był. Nie szkodzi. Dzisiaj możesz nie być sobą.

Mój uśmiech nie był już taki niepewny.

– Dziękuję.

Jego spojrzenie złagodniało. Skinął głową.

– Wiem, że będziesz wkurzona, jeśli nie wyszorujesz każdego centymetra tych płytek, więc zrobimy to. Wtedy możemy przejść do innego niemożliwego zadania, zanim pojawi się twoja mama. Mam nadzieję, że później też uda nam się posprzątać. A może kolejny prysznic? – Uniósł brwi i uśmiechnął się nieznacznie.

Wróciliśmy do pracy.

## ROZDZIAŁ 72

Jess

Samochód skręcił na podjazd. Światło reflektorów oświetliło dom.

Jezu.

Kurwa.

Chryste.

Podskoczyłam, zrywając się z kolan Trace'a, na których wcześniej siedziałam. A ściślej mówiąc, zeskoczyłam z niego. Co myśmy robili?

No właśnie. Dom. Czy wszystko było w porządku? Czy było wystarczająco czysto?

Tak. Dom lśnił. Wszystkie koce były złożone i umieszone w koszu, który stał w rogu. Pozbyliśmy się wszystkich pustych butelek po alkoholu, dosłownie wszystkich. Było ich mnóstwo. Trace powiedział mi, że zamówił odbiór wszystkich śmieci, które dzisiaj posortowaliśmy.

Dom wyglądał, jakby przeszedł mały remont.

I cholera, prawie się trzęsłam.

Widziałam, jak się zbliża. Misiek był tuż za nią, wnosił torby.

Przybrała na wadze. Odwróciłam się do Trace'a, zastanawiając się, czy on też zwrócił na to uwagę. Wzrost wagi to był zwykle dobry znak. Tak jak skóra, która nabierała blasku. Ale on nie patrzył na mamę, tylko na mnie, a bijąca od niego miłość zaparła mi dech w piersiach.

Zapomniałam – tylko na chwilę – gdzie byliśmy. Co się działo.

Byliśmy tylko on i ja. Czułam bijące od niego emocje.

Rozchyliłam usta. Miałam wrażenie, że promienieję. Niemniej właśnie wtedy usłyszałam, jak podłoga na frontowym ganku skrzypi pod czymś ciężarem.

Wchodzili do środka.

To była teraz kwestia sekund. Klucz w zamku.

Słyszałam, jak mama mówiła coś do Miśka, ale nie mogłam wychwycić słów. Czułam potężne pulsowanie w uszach, które zagłuszyło wszystko inne. Drzwi się uchyliły.

Przesunęłam się na środek salonu i wygładziłam spodnie spoconymi dłońmi.

Weszła do środka i zatrzymała się. Gdy ogarniała wzrokiem dom, aż rozchyliła usta. Jej wzrok powędrował w górę, dookoła i w końcu mnie dostrzegła.

– Cześć – odezwałam się i ruszyłam do przodu, ale nagle się cofnęłam, bo to było zbyt wiele. Nie chciałam jej odstraszyć.

– Cześć. – Mrugała. Na jej twarzy nie było żadnej reakcji. Rozejrzała się dookoła, dostrzegła Trace’a i znieruchomiła. – Cześć.

Staął obok mnie i położył mi dłoń na górnej części pleców.

– Dzień dobry.

Misiek ruszył do przodu. Dostrzegł nas, ale szedł dalej i odłożył torby przy schodach. Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiła się pewna ostrość. Potem zerknął na rękę Trace’a. Jego jabłko Adama podskakiwało.

– Widzę, że dostałaś moją wiadomość. – Obejrzał cały dom. – Zakładam, że ty to zrobiłaś? Musiało ci to zająć cały dzień.

– Trace mi pomógł.

– Och – wyrwało się z ust mojej mamy. Brzmiało to po prostu jak zdziwienie. Bez osądu.

Spojrzenie Miśka stwardniało. Nie skomentował.

– Pat. – Moja mama dotknęła jego bicepsa. – Myślę, że muszę spędzić trochę czasu z moją córką. W porządku?

– Chcesz, żebym został, ale dał wam trochę przestrzeni? – Kierował te słowa do mojej mamy, ale nie odrywał wzroku od Trace’a.

– Nie, w porządku. Myślę, że Trace mógłby zanieść torby do mojego pokoju.

– Oczywiście.

Misiek patrzył na niego przeciągle. Trace podszedł, podniósł torby i ruszył na górę.

– Chelsea... – zaczął Misiek.

– Nie. – Wciąż trzymała rękę na jego ramieniu, ale skupiła się na mnie.

Przełknęłam ślinę, w gardle rosła mi gęsia skóra. Nie widziałam tego spojrzenia od lat, od czasu, kiedy byłam małą. To była moja mama, a ja nie miałam pojęcia, jak to ogarnąć. Poczułam, że wzbiera we mnie złość, co było dziwne. Zignorowałam to.

Zmarszczyła lekko brwi.

– Wszystko w porządku, Patrick. Byłeś tak miły, aby przyjechać, zabrać mnie stamtąd. Przywiozłeś mnie do domu, ale chcę trochę побыć z moją córką.

– Chelsea...

– Misiek. – Tym razem była stanowcza. – W porządku.

Otworzył usta, ale spojrzała na niego ostro, a on je zamknął. Zerknął w moją stronę.

– Czas wolny ci służy, mała Jess. Dobrze wyglądasz. Twoja mama też. –  
Podszedł, przytulił mnie i szepnął mi do ucha: – Jeśli on coś zrobi, daj mi  
znać. Okej? Nie obchodzi mnie, kogo ma w kieszeni. Nikt nie zadziera  
z moją rodziną.

Odwzajemniłam uścisk.

– Dziękuję, Misiu.

Nie zamierzałam myśleć o reszcie. Atmosfera między nami nie była  
najlepsza ze względu na to, jak postanowił mnie odsunąć od całej sprawy  
i dać ultimatum mojej mamie. Chociaż może to zadziało? Nie przeklinała  
mnie, nie szukała alkoholu ani nie wyrzucała mnie z domu. Albo raczej  
jeszcze nie zrobiła żadnej z tych rzeczy.

Czas pokaże, czy coś się faktycznie zmieniło.

Wyszedł. Zostałyśmy same z mamą. Moja mama. Matka.

Jak ja ją teraz, kurwa, powinnam nazywać? Nie miałam pojęcia.

Ostatecznie zdecydowałam się na:

– Chelsea.

W jej spojrzeniu pojawił się smutek. Spuściła głowę.

– Zasługuję na to, chyba. Nie, czekaj. Wiem na pewno, że tak jest. –  
Westchnęła.

Ogarnęła mnie panika.

– Co?

Podniosła głowę. Znów poczułam na sobie typowe spojrzenie mamy.

Nie lubiłam go. Czułam się źle, gdy tak na mnie patrzyła. Jakbym miała  
na sobie nieodpowiednie ubranie. Miałam wrażenie, że jestem w ciele  
kogoś innego.

– Posprzątałaś dom?

Przytaknęłam.

– Z pomocą Trace’a, jak już mówiłam.

Jej spojrzenie stało się puste.

– Rozumiem. – Przytaknęła. Zaczęła się rozglądać, po czym zarechotała. – Boże, spójrz na nas. Ty zachowujesz się, jakbyś została przyłapana na kradzieży pieniędzy na szkolny lunch, a ja jestem zdenerwowana, zupełnie jakbym szła na pierwszą randkę. Zaproponowałabym ci coś do picia, ale nie wiem, co jest w mojej własnej kuchni.

Ponownie wykonałam gwałtowny ruch w przód.

– Wszystkiego się pozbyliśmy.

Zmrużyła oczy.

– Dopiero co wyszłaś z odwyku, mamó.

Kolejny smutny uśmiech na jej twarzy.

– Myślałam o herbacie lub wodzie. Dobrze, że wszystko wyrzuciliście.

– Och. – Mój Boże. Tylko pogarszałam sprawę.

– Zostaję tutaj.

– Co?

– Ja... – Co za zamęt. – Zostałam zawieszona bez wynagrodzenia. I straciłam pracę w klubie nocnym. Staram się być rozsądna, myśleć przyszłościowo. Próbuję zachować to, co do tej pory zaoszczędziłam. Nie było cię tu. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz. Mam nadzieję... Jezu. Mam nadzieję, że mnie nie wyrzucisz.

– Zrobiłaś to wszystko, bo potrzebujesz mieszkania?

Co?

– Nie! Zrobiłam to wszystko, bo bałam się, że przyjdiesz tu, wkurzysz się, że się wprowadziłam, i wrócimy do tego, że mnie nienawidzisz. Jeśli

nie chcesz mnie tutaj, powiedz mi. Znajdę coś innego. Nie mogę być powodem, dla którego znowu zaczniesz pić.

Wytrzeszczyła oczy.

– Myślisz, że obwiniałabym cię, gdybym znowu zaczęła pić? – wyszeptała.

– Mamo. – Cholera. Mój głos też zachrypl. Emocje ścisnęły mi gardło. – Próbowalaś się zabić. Nie mogłam... Nie rób tego nigdy więcej. Proszę, nie. Nie mogę... – Ogarnął mnie przejmujący żal. Nie byłam w stanie funkcjonować.

Kim była ta osoba? Nie lubiłam jej zbytnio. Ona była mną. Mówiłam o sobie.

– Dobrze. A więc, po pierwsze... – Mama podniosła głos i zaczęła mówić nieco ostrzej. – Nie próbowałam się zabić.

Zrobiłam pauzę, bo... co takiego?

– Nie próbowałaś?

Pokręciła głową. Biła od niej mądrość. Nigdy nie widziałam jej w takim wydaniu. Odwyk czynił cuda.

– Nie. – Była stanowcza. – Byłam pijana i pomieszało mi się, które leki mogę brać z alkoholem, a których nie. Miałam rozdzierający ból głowy, nie chciał ustąpić. W szpitalu postawili złą diagnozę. To był przypadek. Przeszłam wiele terapii, żeby się dowiedzieć, że nie jestem typem samobójczyni. Nie jestem tak skonstruowana. Aczkolwiek jestem zła, zgorzkniała i coraz starsza. Noszę w sobie wiele żalu i tak... Jasna cholera. Myślałam, że będę miała trochę więcej czasu, zanim przejdziemy do tej rozmowy.

Wzdrygnęłam się. To znowu była moja wina. Ponownie to ja stanowiłam problem.

– Dobra, zrobię...



Co miałabym zrobić?

Przeprowadzić się do Trace'a?

– Co takiego zrobisz?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Trace i ja wróciliśmy do siebie, a przynajmniej tak mi się wydaje. Mogę zamieszkać u niego.

– Nie. Nie wiem, o czym mówisz. Mój Boże. Czy mamy tu coś do picia? – Poszła do kuchni. Dostrzegłam, że otwiera lodówkę. – I wszyscy mogą się wyluzować, bo nie pytam o wodę. Mamy herbatę? Czy coś? – Patrzyła na to, co było w środku. – Aha. Mówiłaś, że wszystko wyczyściłaś, ale nie wspomniałaś, że uzupełniłaś zapasy. Dużo zielonego soku. Co to jest? – Wyciągnęła butelkę napoju.

– To napój probiotyczny. Zdrowy.

– Jak to się, kurwa, wymawia? Kom... bu... cza?

Zaśmiałam się.

– Blisko. – Podeszłam do niej. – Jest tam lemoniada, a ja mam cały dzbanek herbaty.

Patrzyła na mnie.

Odsunęłam się o krok.

– Pamiętam, jeszcze z dzieciństwa, jak kiedyś uwielbiałaś herbatę.

– Zapamiętałaś to?

Wzruszyłam ramionami, odwracając wzrok. Nie wiedziałam, co się, do cholery, dzieje. Gdzie był Trace? Odłożenie jej toreb na miejsce nie powinno mu zająć pół godziny.

– Cały czas ją piłaś. Herbata w lecie, a potem gorąca herbata jesienią i zimą. Uwielbiałam to.

– Dziękuję.

Gdy usłyszałam, jak jej głos się załamuje, znieruchomiałam.

Walczyła ze łzami. Dotknęła dłonią mojego policzka.

Zamarłam. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz dotknęła mnie w ten sposób. Z czułością.

– Zawsze wtedy o mnie dbałaś. To miłe, że znów to robisz. Zaczęłam ponownie pić herbatę w ośrodku. Myślę, że to koi moją duszę albo coś w ten deseń.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Kiedy wypowiadała te zdania, brzmiała jak dawna wersja siebie.

– Dobrze to słyszeć, mamó.

Jej oczy znów się zaszklily. Zabrała rękę.

– Posprzątałaś. Pamiętałaś, jak kiedyś kochałam herbatę, a teraz znowu nazywasz mnie mamą. Jak to się stało, że ktoś taki jak ja otrzymał w darze taką córkę jak ty?

Ooo... okej. Zastygłam w miejscu. Stara Chelsea Montell za chwilę krzyknęłaby, że zrujnowałam jej życie. Albo coś w tym stylu. Czekałam na to, zawczasu włożyłam wewnętrzną zbroję.

– Powinnam cię przeprosić za mnóstwo rzeczy. Mam w sobie wiele żalu, który będzie mnie prześladował na zawsze, ale ty... Ty jesteś tutaj. Wciąż się mną opiekujesz. Nigdy nie zrobiłam nic, aby na to zasłużyć. Dziękuję, Jess. Mówię poważnie. – Z jej oczu zaczęły kapać łzy.

Zmarszczyłam czoło.

– Mamó?

Zignorowała płacz. W jej spojrzeniu błysnął wyraźny żal.

– Bardzo bym chciała, żebyś została tak długo, jak potrzebujesz. To miejsce zawsze będzie twoje, mówię poważnie. I dosłownie. Podczas odwyku zmieniłam swój testament. Skontaktowałam się z moimi

prawnikami i kazałam im zapisać dom tobie. Jesteś jego właścicielką. Twój facet pomógł w tej sprawie.

Powiedziała to niemalże swobodnie, z marszu. Sięgnęła po swoją herbatę i zaniósła ją do kredensu. Otworzyła szafkę i sięgnęła po kubek.

– Chcesz trochę? – zapytała, sięgając po drugi.

Pozwoliłam, by drzwi lodówki zamknęły się za mną.

– Co właśnie powiedziałaś?

Odstawiła drugi kubek na ladę.

– Pytałam, czy chcesz herbaty.

– Nie – wymamrotałam. – Wcześniej.

– Dom? Jesteś jego właścicielką. Płacisz rachunki. To twój dom. Spójrz na to miejsce. To ty je posprzątałaś. Już się tu zadomowiłaś.

– Nie. – Poczułam napięcie w całym ciele. – Chodzi mi o te inne bzdety, o to, że niby dzięki mojemu facetowi.

Zmarszczyła brwi.

– Nie powiedział ci?

– Nie. – Co to miało znaczyć? – Nie powiedział. – Mój głos był teraz ochrypły.

– Nie pomagali jej. – Trace stanął w drzwiach. Wsunął się do środka ostrożnie i powoli, zupełnie jakby już od kilku minut przysłuchiwał się naszej rozmowie. – Misiek i Leo nie zamierzali jej pomóc. Pociągnąłem za sznurki i dowiedziałem się, jaką terapię chcą jej zaproponować. Trzydzieści dni, ale nie byłaby w ośrodku. Zostałaby tutaj i codziennie chodziła na terapię indywidualną i grupową. To by się nie sprawdziło. Potrzebowała więcej, więc jej to umożliwiłem.

– Zapłaciłeś?

– Zapłaciłem. Zrobiłem wszystko. Potrzebowała intensywnej, długotrwałej terapii. To jeszcze nie koniec. Jeszcze wiele przed nią. Codziennie będzie uczęszczać na terapię grupową i spotykać się z doradcą trzy razy w tygodniu. Będzie też wykonywać prace społeczne. Jest wolontariuszką w schronisku dla zwierząt.

Nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Odwróciłam się do mojej mamy, która również zamarła. Wzruszyła ramionami, podnosząc rękę.

– Myślałam, że wiesz.

– Schronisko dla zwierząt?

– Zawsze uwielbiałam zwierzęta. Pamiętasz tego psa, którego mieliśmy, gdy byłaś mała?

– Barnabee.

– Tak. Cóż to był za głuptas. Nie mam pojęcia, jakiej był rasy, ale to bez znaczenia. Był najlepszym, co nam się przydarzyło w tym domu. Oprócz was, dzieci, oczywiście.

– Pewnej nocy uciekł. Nigdy nie wiedziałam dlaczego.

– Nie uciekł. Oddałam go.

– Co? Dlaczego?

Ile jeszcze ciosów byłam w stanie dzisiaj przyjąć?

– Twój ojciec by go zabił. Zawsze mi tym groził. Nie podobało mu się, że obie go tak polubiłyśmy. Nawet Isaac go kochał. Twój ojciec nie wierzył, że ktoś lub coś innego jest bardziej warte miłości niż on. Znalazłam psu dobry dom, żebyś nie dorastała ze świadomością, że twój ojciec go zabił.

Byłam tym wszystkim wstrząśnięta.

– Do jakiej rodziny trafił?

– Zmarł kilka lat temu, ale możemy do nich pójść. Co roku wysyłają mi kartki świąteczne. Pokażę ci zdjęcia, które mi przysłali. Mają trójkę dzieci. Mała dziewczynka miała ciężką depresję, a Barnabee bardzo jej pomógł, tak mi powiedzieli. To chyba prawda, sądząc po zdjęciach. Na każdym z nich leży na kolanach tej dziewczynki.

Z moich ust wyrwał się szloch.

Nic z tego nie rozumiałam.

– Muszę iść. Muszę... – Coś zrobić. Cokolwiek. Nie mogłam tu dłużej zostać. – Nie wiem. Po prostu nie mogę tu teraz być. – Zrobiłam krok do przodu, ale Trace mnie pochwycił.

– Hej. – Zatrzymał mnie, a jego ręka spoczęła na moim biodrze.

Moja skóra płonęła w miejscu, gdzie mnie dotykał. Nie chciałam teraz tego. Chociaż nie, to nieprawda. Pragnęłam tego. Potrzebowałam, ale nie czułam się godna bycia dotykana. Trudno mi było się z tym pogodzić, ale zaakceptowałam jego gest.

Zanurzyłam się w nim, potrzebowałam go. Też go dotknęłam, opierając się o niego.

– Hej. Hej. – Moja mama wystąpiła naprzód. – Posłuchaj mnie. Okej? Po prostu słuchaj.

Powoli się odwróciłam.

Chyba czuła się tak, jak ja czułam się chwilę temu. Niespokojna. Na granicy.

Ostrożna.

– Słuchaj. – Brzmiała na zdesperowaną. – Myślałam, że wiesz o tym, że twój facet mi pomaga. Tak sądziłam.

– Chciałam cię zobaczyć. Być tam dla ciebie. Ale usunęłaś mnie z listy odwiedzających.

– Wiem. – Skrzywiła się. – Wiele przeszłam. Terapia wydobywa z ciebie wszystko. Nie chciałam, żebyś zobaczyła, jak przez to przechodzę, bo nie chciałam wyrządzić więcej szkód. Wiem, jaka jestem, jaka mogę być. Nie radziłam sobie ze wszystkim w odpowiedni sposób i biorę za to odpowiedzialność. Łatwo jest mi się wyładować, zwłaszcza na tobie, ale nie powinnam była tego robić. Musiałam przejść przez to wszystko i wziąć się w garść przed spotkaniem z tobą. Nie chciałam cię już więcej ranić. Zrobiłam to już zbyt wiele razy. Przepraszam, Jessie. Naprawdę. – Po jej twarzy spłynęło więcej łez, ale jej głos był silny. – Cieszę się, że tu jesteś, i proszę, nie odchodź. Proszę. Zostań. I... Mamy wiele lat do nadrobienia. Pozwól, że zacznę od... sama nie wiem. Może zrobię nową herbatę? Co ty na to? Zrobię ci chai, pamiętam, że go lubisz.

To było tak nedorzeczne, że aż zaśmiałam się chrapliwie.

– Nienawidzę go. Isaac go lubił.

– Co? On? A ty nie?

– Nigdy go nie lubiłam. Lubię słodką herbatę, którą zawsze robisz, ale nie chai.

– Och. Dopiero teraz się o tym dowiaduję.

Dobry Boże. Faktycznie z nią rozmawiałam. Część napięcia wyparowała niczym woda z czajnika. Niezły burdel.

– Zostaniesz? Pokombinuję z tą twoją herbatą, by była słodsza.

– Dobrze.

– A więc zostaniesz?

Przytaknęłam.

Jej uśmiech był oślepiający.

Nie znałam tej kobiety. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek w życiu ją spotkała. Wymieniłam spojrzenie z Trace'em i usiadłam przy stole, podczas gdy ona zajęła się kuchnią.

Chyba chciałam ją poznać.

## ROZDZIAŁ 73

### Trace

**Ashton:** Wiem, że nadal jesteś na mnie wściekły, ale musimy pogadać. Nastąpiło jakieś poruszenie i nie jestem do końca pewien, co to wszystko znaczy.

Po otrzymaniu tego SMS-a wyszedłem z salonu. Jess i jej matka ugotowały wspólnie posiłek. Porozmawiały całkiem na serio, a teraz obie siedziały na kanapach. W telewizji leciał jakiś film. Każda miała koc na kolanach i miskę popcornu w rękach. Do tego słodka herbata. Dużo słodkiej herbaty pitej razem.

Wiedziałem, że Jess będzie chciała wiedzieć wszystko na temat mojego udziału w leczeniu jej matki, ale to nie miało znaczenia. Żywiłem spore nadzieje, że ich relacja się naprawi.

Zadzwoiłem do Ashtona z zastrzeżonego numeru, kierując się do sypialni Jess na górze.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– O jakim poruszeniu mówisz?

– Jeden z naszych magazynów płonie. I właśnie dostałem telefon, że ktoś strzelał, przejeżdżając obok Katyi. – W tle wyraźnie było słychać sygnał karetki.

Zaklął.



– Co?

Mój telefon też zapikał. Przeczytałem SMS-a.

**Pajn:** Strzały w domu wujka.

**Pajn:** Atakują nas.

Ashton przeklinał, ale ja już działałem. To były zsynchronizowane ataki. Chwyciłem broń, płaszcz i klucze.

– Ruszam w drogę.

– Gdzie jesteś?

– Czy to naprawdę ma znaczenie?

– Tak! Wiem, że spieprzyłem sprawę z Jess, ale nadal jestem twoim bratem. Gdzie jesteś? Nie mogę wysłać chłopaków, aby cię chronić, jeśli nie wiem, gdzie cię szukać.

Skrzywiłem się.

– Nie musisz wiedzieć. Już do ciebie jadę. Zadzwoń w drodze.

Kiedy się rozłączałem, słyszałem rzucane przez niego przekleństwa. Zszedłem na dół. Tam czekała na mnie Jess.

– Co się dzieje?

Zmusiłem się, aby przystanąć na chwilę, po czym ruszyłem w jej stronę. Dotknąłem jej ramion i pochyliłem się, aby pocałować ją w czoło. Jej matka obserwowała nas z kanapy. Koc zsunął się z niej do połowy. Ścisnęła go, pobladła.

Oparłem czoło o czoło Jess, tylko na sekundę. Potrzebowałem tego dotyku. Chciałem go zapamiętać.

– Jesteśmy atakowani.

– Co? – spytała Jess i zrobiła gwałtowny krok w tył.

Trzymałem ją, zataczając kółka po jej ramieniu.

– Proszę cię.

Zakłęła pospiesznie i znieruchomiała na moment. Jej ręka dotknęła mojej piersi.

– Trace. Pozwól mi pomóc.

– Nie możesz. Wiesz, że nie możesz. Muszę iść i się tym zająć, ale wykonałem telefon w sprawie Kelly i Justina. Nie powiedziałem ci, bo uznałem, że należy ci się wieczór z mamą, ale przedstawiciel Sieci odezwał się do mnie. Zgodzili się ukryć Kelly i Justina. Będą bezpieczni. – Odchyliłem głowę, biorąc ją w objęcia. – Spotkanie jest jutro. Zadzwoń do Kelly. Powiedz jej, żeby wzięła ze sobą najwyżej jedną torbę i żeby była gotowa przed dziewiątą rano. Kiedy dostanę więcej instrukcji, dam ci znać, ale wiedz, że czasami Sieć będzie działać według własnych zasad. To znaczy, że mogą wkroczyć i ich zabrać, zanim ja, ty lub ktokolwiek inny się dowiemy. W taki sposób ukrywają ludzi. Nie zdziwiłbym się, gdyby byli już w drodze i nawiązali kontakt, zanim ktokolwiek z nas zostanie powiadomiony.

Mój telefon wciąż brzęczał. Musiałem już iść.

– Kocham cię.

Przytaknęła, powstrzymując łzy, i uniosła się na palcach, by dotknąć swoimi ustami moich.

– Ja też cię kocham. Bądź bezpieczny.

Skierowałem się do wyjścia, ale musiałem się zatrzymać jeszcze raz. Ostatnie spojrzenie. Nie miałem pojęcia, co się stanie dziś wieczorem. Wiedziałem tylko, że nadszedł czas wojny.

**Ja:** Jestem w drodze.

Zadzwoił Ashton.

Odebrałem, wsiadając do auta.

– Co...

– Tr...

Huk!

Zamarłem.

– Ashton?

Nic.

Cisza.

Huk, huk!

## ROZDZIAŁ 74

Jess

Obudził mnie dźwięk tłuczonego szkła.

Odezwało się we mnie moje szkolenie, skoczyłam na równe nogi, zanim zdążyłam w pełni pojąć, co się dzieje.

Więcej tłuczonego szkła.

Jezu Chryste. Ktoś się włamywał.

Byłam boso, ale to nieważne. Gdzie była mama?

Obie spałyśmy na górze. Jej sypialnia znajdowała się na końcu korytarza.

Zapadła cisza. Nie wiedziałam, co to oznacza, ale sięgnęłam po telefon, wybrałam numer alarmowy i schowałam komórkę do tylnej kieszeni. Sięgnęłam po broń – nie służbową, ale własną. Nie miałam odznaki ani nie nosiłam kamizelki, ale to był mój dom. To była moja mama.

Ruszyłam korytarzem. Słyszałam, że są w domu. Byli na pierwszym piętrze. Żadnych głosów. Żadnych rozmów, ale poruszali się szybko.

Zgadywałam, że byli zawodowcami.

Poszłam do pokoju mamy i położyłam jej rękę na ustach. Kiedy się obudziła, aż sapnęła, ale przytrzymałam ją w miejscu. Nie ruszała się, wytrzeszczyła tylko oczy. Chwyciła za swój koc.

Więcej szurania.

Cholera. Poruszali się szybko. Byli już na schodach.

Przyłożyłam palec do ust, a ona ich usłyszała. Potrząsnęła głową. Gwałtownie spojrzała w stronę drzwi.

Przymknęłam je, w myślach dziękując Trace'owi za naoliwienie zawiasów. Narzekałam na wszystko, co skrzypiało. Zatrzasnęły się cicho. Przesunęłam się i przekręciłam zamek.

Moja mama zeskoczyła z łóżka.

Dałam jej znak, żeby do mnie podeszła. Otworzyłam szafę i nakazałam gestem, żeby do niej weszła. Za nią znajdowała się pusta przestrzeń, która biegła przez całą długość domu. Omijała schody i łączyła się szafą w moim pokoju. O tym przejściu wiedziały tylko osoby, które znały ten dom.

Miałam nadzieję, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy go nie znają, jednak na wszelki wypadek przeszłam na drugą stronę pokoju. Trzymałam broń, ale kierowałam lufę w dół. Otworzyłam okno, po czym cofnęłam się i weszłam do szafy za mamą.

Obejrzałam się za siebie, ale nic nie widziałam.

Słyszałam szuranie jej ruchów. Modliłam się, żeby kierowała się do ukrytego korytarza.

Sekundę później usłyszałam, jak ktoś wchodzi na drugie piętro. Poczułam pacnięcie w stopę i cofnęłam ją, badając teren. Mama już się wczołgała. Przesunęłam się, a po chwili ją znalazłam. Następnie wepchnęłam ją jeszcze trochę głębiej. Gdy już cała się tam znalazła, zakryłam wejście tak, by nie było go widać.

– Nie – wyszeptała, gdy zdała sobie sprawę, co robię.

Wysunęłam się przed nią. Zatrzymaliby się na mnie. Nie zamierzałam pozwolić im się wyminąć. Dotarłam z powrotem do drzwi szafy.

To była jedna osoba, nie dwie. Słyszałam tylko dwie stopy poruszające się po domu.

Ta osoba nie była włamywaczem. Bo gdyby nim była, ukradłaby coś i wyszła. Ta osoba szukała mojej mamy, ale najpierw weszła do mojego pokoju. Ten ktoś o mnie wiedział. Wiedział, że tu jestem.

Każdy przyjaźnie nastawiony człowiek zawołałby mnie po imieniu. A więc ta osoba była tutaj, aby zabić mnie, moją mamę lub nas obie. Tracie poszedł załatwić swoje problemy. Pozwoliłam mu wyjść, bo to było jego życie, nie moje. Teraz cała ta wojna przeniosła się do mojego domu. Nie mogłam już od tego uciec. Nie miało znaczenia, kto czaił się po drugiej stronie drzwi. Odbezpieczyłam broń i podniosłam ją.

W tej sytuacji strzelałabym, żeby zabić.

Uchyliłam drzwi szafy, żeby lepiej widzieć i móc zaatakować. Czekałam. Zająłam pozycję.

Czekałam.

Drzwi do pokoju były zamknięte.

Słyszałam tylko jedną osobę.

Koniec zabawy w chowanego. Ten człowiek nie mógł wpaść przez drzwi i nie narobić przy tym hałasu. Jeśli był sprytny i wiedział, po kogo idzie, to zdawał sobie sprawę, że szanse, że tu jestem, były wysokie. Miał tylko jedną opcję. Czekałam, bo zamierzał przestrzelić zamek, wyważyć drzwi, a potem wejść, prawdopodobnie z bronią.

Czekałam, aż podejmie decyzję.

Trzymałam ręce w górze. Byłam gotowa. Byłam zdana tylko na siebie.

Trzask, trzask!

Teraz.

Otworzył drzwi i wszedł. Wyciągnął broń. Zapalił światło.

Zobaczyłam go w lustrze.

Był ubrany na czarno i nosił maskę narciarską. Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, z szerokimi ramionami. Wszedł do środka, wycelował broń w łóżko i zaklął.

Zmarszczyłam czoło. Czy to...

Zaklął głośniej. Podszedł do otwartego okna, po czym obrócił się w moją stronę. Trzymał broń w górze.

Strzeliłam do niego, zanim zdążył strzelić do mnie. Strzelałam raz po raz, aż upadł. Jego broń huknęła o podłogę. Podbiegłam, złapałam ją i odrzuciłam.

Uklękałam, sprawdzając jego puls.

Żył, ale ledwo. Jego puls był znikomy.

– Jezu Chryste! – Usłyszałam krzyk gdzieś za sobą.

Druga osoba?

Obróciłam się, jedno kolano opierałam na podłodze i miałam uniesione ręce. Wciąż byłam uzbrojona. Na ten widok Leo cofnął się, unosząc ręce w obronnym geście.

– Jestem nieuzbrojony. Jezu! Odłóż broń, Jess.

Leo.

To był Leo. Przyjaciel.

Choć nie miało to sensu, stał przede mną mój były szef, mój mentor. Unosił ręce.

Opuściłam swoje i odsunęłam się od postrzelonego mężczyzny.

– Jess?! – Dobiegł mnie piskliwy krzyk mamy.

Leo zaklął, spojrział na mnie, po czym wszedł do szafy.

Przesunęłam się, wciąż trzymając broni, i patrzyłam, jak pomaga mojej mamie wyjść z kryjówki.

Patrzył to na mnie, to na nią. Kręcił głową.

– Co tu się, do cholery, stało, Jess?

– Co ty tu robisz?

Na jego twarzy wciąż malował się szok. Trzymał moją mamę, skakał spojrzeniem ode mnie do mężczyzny na podłodze.

– Ja... Akurat wtedy przechodziłem i usłyszałem wezwanie. Rozpoznałem adres. Drzwi wejściowe były otwarte.

Wszystko zważyło się na mnie jednocześnie.

Szyba. Włamanie. Moja mama. Moja broń. Okno. Szafa. Wnęka. Miejsce, gdzie zdecydowałam się zacząć. Oddałabym życie za moją mamę. Byłam w pełni przygotowana do walki z użyciem broni palnej. Moim zadaniem było ją chronić, ale nie dlatego, że była moją matką. Ponieważ była cywilem.

To była moja praca, ale teraz to mną wstrząsnęło. Musiałam na chwilę usiąść. Tylko na chwilę.

– Jess. Jezu. Okej.

Machnęłam ręką od niechcienia. Podniosłam się i stanęłam nad leżącym mężczyzną. Praca. Moja praca. Wykonywałam swoją pracę. Nie miało znaczenia, że stało się to w moim domu.

– Jess. Zajmę się tym. – Wskazał na moją mamę, która skuliła się w drzwiach. – Zabierz ją stąd i uspokójcie się.

– Muszę dokończyć procedurę wzywania pomocy.

– Co?

Trzymał wyciągniętą broń, wycelowaną w faceta, na wypadek gdyby się ruszył.

Odłożyłam pistolet i wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni. Przyłożyłam go do ucha.



– Mówi oficer Montell – odezwałam się i podałam swój numer odznaki i miejsce, w którym pracowałam, oraz adres domu.

Operatorka odpowiedziała:

– Dostaliśmy też inne telefony. Zaraz powinny pojawić się jednostki policji. – Ledwie skończyła mówić, czerwone i niebieskie światła rozbłysnęły za oknami.

Podeszłam tam i zobaczyłam dwa oddziały. Czterech funkcjonariuszy zmierzało prosto w stronę domu.

Ruszyłam w stronę korytarza, aby wyjść im na spotkanie.

– Jess. Brak pulsu.

Zatrzymałam się i odwróciłam.

Leo klęczał przy głowie faceta i go dotykał, ale nie widziałam jego ręki.

– Halo! Policja. Ktoś tu jest?

– Jess, chcę wiedzieć.

Zmarszczyłam czoło. W momencie, gdy weszli na pierwsze piętro, Leo ściągnął facetowi maskę narciarską.

Moja mama krzyczała. Leo przeklinał.

A ja... nie miałam pojęcia, jak zareagowałam. Byłam w szoku.

To był Misiek.

## ROZDZIAŁ 75

Jess

Ja...

...Misiek.

\*

Zabiłam Miśka.

To był Misiek...

\*

Misiek!

To był Misiek, a ja go zabiłam. Czas musiał się zatrzymać.

Musiałam przestać czuć. Teraz.

Sprawy do załatwienia.

Zająć się mamą.

Trace... Trace!

Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje z Trace'em, powiedzieć mu,  
a potem ogarnąć wszystko inne.

Zrobię to później.

\*

– Dorwali mojego wujka. Próbowali zabić Ashtona.

– Co? – rzuciłam do słuchawki.

Byliśmy w domu Leo. Siedziałam w jego gabinecie, podczas gdy on był w salonie z moją mamą. Potrzebowałam trochę czasu i chciałam sprawdzić, co z Trace'em. Chciałam też po prostu usłyszeć jego głos, bo obudziła się we mnie ckliwa, zakochana idiotka. Przypuszczam, że będę musiała się z tym pogodzić. Kiedy się coś działo, chciałam go usłyszeć, żeby odzyskać równowagę.

Poza tym się martwiłam.

– Policjanci poinformowali mnie, że dostają telefony z całego miasta.

– Stephano nie żyje. Zamierzali zabić Ashtona. Remmi dzwoniła, że dwóch facetów chciało ją zastrzelić. Wciąż próbujemy ustalić ich plan działania.

Jego wuj nie żyje? Głowa rodziny Westów?

Nawet nie wiedziałam, jak to przetrwać. Skrzywiłam się.

– Próbowali zastrzelić twoją siostrę w Vegas?

– Nie w Vegas. Najwyraźniej jest tutaj, u mojego ojca. Była tam przez cały czas.

– A twój ojciec?

– Powiedziała, że go nie ma. Nie ma pojęcia, gdzie był podczas nalotu, ale jej ochroniarze oddali kilka strzałów. Uciekli. Tak naprawdę byli tylko pionkami.

Przyszło mi do głowy coś naprawdę strasznego. Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze.

– Trace...

– Co?

– Powiedziałeś, że jest przeciek. Co jeśli to był Misiek?

– Nie wiem, jak mogłoby do tego dojść, chyba że pracował z kimś innym z mojej rodziny. Misiek był powiązany ze starą dzielnicą, a informacje, które wyciekły o naszych magazynach, były świeże. Nie mógł ich znać, chyba że miał informatora z wewnątrz.

– Powiedziałaś, że informacje wyciekły do organów ścigania. On mógł być pośrednikiem.

– Mógł, ale jeśli tak było, to wciąż szukamy drugiego przecieku. Nie znałem Miśka. Ashton też nie. Sypać musiał ktoś, kogo znamy. To w zasadzie jedyna rzecz, którą wiemy. Czy wszystko w porządku? Martwię się o ciebie – zapytał niskim głosem.

Westchnęłam, czując wewnętrzne rozedrganie.

– W porządku. To znaczy zabiłam Miśka. Moja mama jest wrakiem, w tej chwili skupiam się tylko na niej i robię to, co muszę. Jeśli chodzi o Miśka... pomyślę o tym później. Teraz żyję nadzieją, że moja mama nie zacznie znowu pić.

– Jak sobie z tym radzi?

– Nie przestaje szlochać. Wystarczy, że Leo ją zostawi, a ona znowu się załamuje. Siedzi w jego salonie, chce, żebyśmy wszyscy razem tam spali. Jest zbyt przerażona, by zostać sama.

– Skąd Leo wiedział, że ma iść do twojego domu?

– Zgłosiłam zdarzenie. Powiedział, że usłyszał wezwanie.

– W takim razie szybko się to zadziało.

– Powiedział, że i tak był w drodze do nas. – Wypuściłam niepewnie oddech. – Co robisz dziś wieczorem?

Przez chwilę milczał.

– Czy pytasz, bo chcesz wiedzieć? – odparł zniżonym głosem. – Czy może pytasz, bo... nie wiem. Co my właściwie robimy?

Potrząsnęłam głową. Odchyliłam się w tył i oparłam ją o krzesło.

– Nie mam pojęcia, Trace. Wiem tylko, że moja mama żyje. Zabiłam jej najlepszego przyjaciela z dzieciństwa, a ty jesteś pierwszą osobą, do której po tym zadzwoniłam. Tak szybko, jak tylko mogłam. Cokolwiek to dla ciebie znaczy, dla mnie znaczy to samo.

Zachichotał cicho.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. To o czymś świadczy. Może sprawy między nami przybierają poważny obrót.

Powstrzymałam śmiech, bo mógłby w tej sytuacji zabrzmieć nieodpowiednio.

– Nie mów takich rzeczy. Dziewczyny, słysząc coś takiego, mogą sobie wiele wyobrazić.

– Może chcę, żeby konkretna dziewczyna sobie coś wyobraziła.

– Wtedy może powinieneś powiedzieć coś więcej.

Wybuchnął śmiechem.

– Kocham cię. Zakładam, że skoro nocujesz u Leo, nie byłbym mile widziany w twoim łóżku?

Zaśmiałam się cicho i wstałam.

– Nie chcę powtórki z tego, co wydarzyło się w domu mojej mamy, więc nie. Zobaczymy się jutro?

– W takim razie do zobaczenia.

– Hej, Trace...

Zgasiłam światło i otworzyłam drzwi.

– Tak?

– Przykro mi z powodu tego, co was dziś spotkało, ale cieszę się, że nie próbowali cię zastrzelić.

– Nie wiedzieli... – Urwał i zaklął pospiesznie.

– Czego?

– Nie wiedzieli, gdzie jestem. Nikt nie wiedział. Puściłem wolno swoich chłopaków, żeby się z tobą zobaczyć, a nie chciałem, żeby mi przeszkadzali. Nie chciałem zabierać ze sobą moich ochroniarzy. Nikt nie wiedział, gdzie jestem.

Oboje milczeliśmy, przetwarzając to w myślach.

– Byłeś u mnie cały dzień – mruknęłam.

– Tak. Misiak przywiózł twoją mamę do domu po południu. Wiedział, że tam jestem.

– Byłeś tam do późnego wieczora.

Oboje dochodziliśmy do tego samego wniosku.

– On nie donosił...

– Bo w przeciwnym wypadku przysliby po mnie do twojego domu.

– Tak.

Cholera. Psiakrew!

– Co to znaczy?

Potrząsnęłam głową.

– Nie mam pojęcia.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać w domu Leo? Wolałbym mieć gwarancję, że nikt nie wpakuje ci w nocy kulki.

– Ja też, ale cóż. Muszę tu zostać ze względu na mamę. Będzie dobrze. Leo jest jak rodzina.

– Dobrze, kocham cię.

Odpowiedziałam to samo i się rozłączyłam. Otworzyłam drzwi, przez cały czas odtwarzając w głowie naszą rozmowę. Przedpokój był ciemny. Salon zaś był rozświetlony za sprawą telewizora.

– Jess?

Przez pokój przemknął cień. Moja mama stanęła w drzwiach, patrząc w dół na miejsce, w którym się znajdowałam. Wszystko było ciemne oprócz salonu, więc przesunęłam się o krok do przodu.

– Mamo?

– O, jesteś. – W jej głosie było słychać wyraźną ulgę. Przyłożyła rękę do piersi. – Musiałam zasnąć i właśnie się obudziłam.

– Och, nie. – Trzymałam w górze mój telefon. – Poszłam zadzwonić do Trace’a, ale myślałam, że jest z tobą Leo.

– Nie, nie ma go. Przestraszyłam się. Nie było żadnego z was.

Stanęłam jak wryta.

– Co?

Odwzajemniła moje spojrzenie.

– Co takiego?

– Leo cię zostawił?

Przytaknęła i podeszła do mnie.

– Zniknął. Nie wiem, dokąd poszedł. Przeszukałam cały dom, ale go nie znalazłam.

To było... To nie było w porządku.

Coś zadrgało mi w żołądku. Coś było nie tak.

Coś... Nie potrafiłam tego określić. Nie zostawiłby jej. Mógł wyjść do pokoju obok, ale nadal w pobliżu. Nie zostawiłby jej całkowicie. Nie naraziłby jej na to, że obudzi się sama.

– Mamo... – mruknęłam rozkojarzona i zaczęłam rozglądać się dookoła.

– Hm?

– Wyświadczysz mi przysługę? – Poprowadziłam ją do tyłu. – Wejść do łazienki.

– Łazienki? – powtórzyła niczym echo.

– Tak. Tylko po to, żebyś była bezpieczna.

– Bezpieczna?

Odsunęłam ją, znalazłam drzwi do łazienki i wepchnęłam ją do środka.

– Zostań tutaj.

– Jess... – Chwyła moją rękę, jakby chciała mnie zatrzymać.

Musiałam znaleźć Leo. Coś było nie tak. Musiałam to rozgryźć.

– Zamierzam zamknąć te drzwi. Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, starając się zabrzmieć delikatnie.

– Co robisz, Jess?

Nie mogłam jej wyjaśnić. Nie było czasu. Odsunęłam się, zamykając drzwi, i szepnęłam:

– Przekręć zamek. Żebyś była bezpieczna, mamó.

– Jess...

– Przekręć!

Usłyszałam kliknięcie, a potem się odwróciłam.

Leo był jak rodzina.

Mama powiedziała, że przejrzała dom. A zatem go tutaj nie było.

Wróciłam myślami do tego, co się wydarzyło wcześniej.

Leo był rodziną, ale to samo można było powiedzieć o Miśku.

I Misiek nie donosił, ale ktoś przekazywał informacje policji. To mógł być każdy.

Ale Leo był rodziną. Misiek był rodziną.

Co ja robiłam? Robiłam z igły widły. Ale gdzie był Leo? Nie zostawiłby jej tak po prostu.

Leo powiedział mi, że będzie dbał o moją mamę. Misiek powiedział to samo.



Obaj kłamali. Trance sam to przyznał.

– *Jaki masz ze mną problem, Travis?*

– *Żadnego. Po prostu nie lubię skorumpowanych glin.*

Mówiąc to, patrzył na Leo.

Na Leo.

Nie na mnie.

Leo.

To on był skorumpowany.

Ale... nie. Nie. To było niemożliwe. Prawda?

Spojrzałam w dół.

Mój pistolet. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wyciągnęłam broń. Chwyciłam ją obiema dłońmi i zaczęłam myśleć.

Jezu. Chciałam się mylić. Musiałam się mylić.

Poszedłby tam, gdzie nie byłoby go słychać. Na zewnątrz. Jego garaż. Trzymał tam lodówkę. Idealna wymówka.

To musiał być on. Na pewno. Serce waliło mi jak młotem.

Tym razem było jednak inaczej. Dopiero co przeżyłam wstrząs. Czułam adrenalinę krążącą w moim ciele, która nakazywała mi ukryć mamę. Szok dopadł mnie później, potem minął, a teraz czułam się strasznie zmęczona. Nie chciałam przechodzić przez to ponownie, ale kiedy podeszłam do bocznych drzwi, moje serce znów zaczęło przyspieszać.

Słyszałam jego dudnienie.

Mój oddech był nienaturalnie głośny.

Jeden krok. Drugi. Trzeci. Szłam dalej. Natknęłam się na drzwi. Były otwarte.

Miałam rację. Wyszedł tędy.

Otworzyłam je. Wszystko pasowało. To były najcichsze drzwi z możliwych, nie wydawały żadnego dźwięku.

Wyślizgnęłam się. Na zewnątrz nie paliły się żadne światła, ale w garażu już tak. Zobaczyłam je i ruszyłam w stronę budynku.

Wyciągnęłam broń. Tym razem nie miałam telefonu. Nie miałam wsparcia. Byłam sama.

Zbliżywszy się do garażu, skuliłam się najbardziej, jak mogłam, i skierowałam do drzwi.

Znajdowało się tam okno. Było otwarte. Stałam pod nim.

– Nie! One są tutaj. Tak... Ona jest tutaj. Nie, nie wiem. Dotarł tam przede mną. Pewnie był tam, żeby mnie powstrzymać. Kto to, kurwa, wie. Zdaję sobie z tego sprawę, szefie!

„Szefie”.

Był tam, żeby go powstrzymać? On? To znaczy Misiek?

Powietrze wokół mnie nagle zawrzało. Moje ciało zaczęło się poruszać, falować.

Stop. Czułam widmo nadchodzącej katastrofy, ale nie. Nie ma mowy. Zepchnęłam to gówno na bok. Miałam robotę do wykonania.

– To nie moja wina, że wszystko zostało spieprzone. Bobby też spieprzył. Twój dzieciak nigdy nie nabrał się na tekst, że „mama żyje”. Ten cały pomysł był na nic. A teraz ten dzisiejszy wieczór. Wykonałeś ruch i nic się nie stało. Zabicie Jess nie ma sensu. Tak. Okej. Zrobię to. Wiem! Wiem. Zrobię to, ale muszę wymyślić coś, co powiem jej mamie. Nigdy nie miałem zabić ich obu, bo zabiłem już jej ojca! Był moim najlepszym przyjacielem.

Poczułam, że świat wiruje wokół mnie.

Leo był kretem.

On... Chwyliłam mocniej swoją broń, upewniając się, że jej nie upuszczę.

– Okej. Dobra! Zajmę się tym. Zajmę się tym. Powiem, że dostałem wiadomość i muszę jej coś pokazać. Pójdzie ze mną. Ufa mi, zawsze mi ufała. Tak, tak. Z jej mamą poradzimy sobie później. Dobra. – Zaczął przeklinać pod nosem, poruszając się po garażu. Drzwi się otworzyły i zamknęły, ale to nie on wprawił je w ruch.

Miałam pewien pomysł.

Pieprzyć to. Dość.

Dość.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Zamarł, a potem uniósł broń.

Strzeliłam w nią. Nie w niego. W jego rękę. Rzucił broń, ale wykonał gwałtowny ruch. W drugiej ręce trzymał karton z mlekiem. Rzucił nim we mnie, a następnie chwycił za broń drugą ręką.

Zrobiłam unik. Gdy tylko dotknął pistoletu, strzeliłam również w jego drugą rękę.

– Aaach! Dlaczego to robisz? Przestań, Jess!

Krwawił z obu rąk. Widziałam, że rozważa rzucenie się na mnie, bo nie miał już zbyt wielu możliwości. Podniosłam swój pistolet.

– Nie rób tego – powiedziałam miękko, spokojnie. Czułam się jak w pułapce. Moje serce gnało jak szalone. Słyszałam jego przyspieszone bicie, ale miałam wrażenie, że znajduję się gdzieś poza swoim ciałem. – Zastrzelę cię.

Zrobiłabym to. Patrzył na mnie i wiedział o tym. Ja wiedziałam, że on wie. Podniosłam broń do jego czoła.

– Siadaj.

Rozejrzał się, jęcząc. Krwawił, ale przeniósł się na czerwoną kanapę stojącą tuż za nim. To był jakiś rupieć, na którym czasem popijał sobie z kolegami. Przyszło mi do głowy, że jej kolor idealnie pasuje do tematyki dzisiejszego wieczora.

Nigdy wcześniej mi się nie podobała. Teraz ją uwielbiałam.

Pochylił się, skrzywiony z bólu.

– Jess. Wykrwawię się. Zadzwoń po karetkę.

– Zawiesiłeś mnie. Prawda? – drwiłam z niego.

– Och, przestań Jess! Proszę! – Próbował podnieść rękę.

– Jestem pewna, że to pomoże na krwawienie.

– Przestań. Umrę, jeśli nie zadzwonisz po pomoc – dyszał. Na jego twarzy pojawił się pot. Niedługo zaczną się zawroty głowy.

– Kto jest twoim szefem?

Skrzywił się.

– Hm?

– Słyszałam twoją rozmowę. Kto jest twoim szefem? Kto stał za tym, co stało się dziś wieczorem?

– O Boże. Jess. Poważnie. Zadzwoń na pogotowie. Nie chcesz mnie zabić. Wiem, że nie. Już zabiłaś Miśka. Miałybyś nas obu na sumieniu. Będą zadawać pytania, ale ja mogę... – Zamilkł, by zebrać myśli. Za chwilę powinien dostać zawrotów głowy. – Mogę cię kryć. Obiecuję. Powiem, co zechcesz, ale zadzwoń po karetkę. Wszystko ci powiem.

– Powiesz mi wszystko. Teraz.

– Jess! Przestań!

– Teraz, Leo. Zanim się wykrwawisz.

– Jess! Proszę!

Czekałam. Stwierdziłam, że w ogóle mnie to nie rusza.

Ani trochę.

– Uch! Przestań! Mówisz poważnie?! Dobra! Dobra! Pracuję dla Dominica Westa. Zawsze tak było. Pracowałem pod przykrywką, kiedy byłem gliną. Tak poznałem twojego ojca. Zbliżyliśmy się do siebie. Był moim celem, ale sprawy się skomplikowały. – Próbował zaczerpnąć tchu. Oddychał coraz ciężiej. Zaczął się osuwać. – Ja... ja...

– Dlaczego?

– Co masz na myśli?

– To Dominic stał za dzisiejszymi atakami, prawda? Tymi wymierzonymi w Trace'a i Ashtona?

Jęknął.

– Jess, nie mam dużo czasu.

– Więc powiedz mi wszystko. Teraz!

Podniósł głowę, zmrużył oczy, po czym westchnął. Jego głowa opadła.

– Tak. To byli Dominic i Nicolai Worthing. Nicolai próbował wejść do interesu. Złożył propozycję, ale Stephano jej nie przyjął. Zrobił to Dominic. Wieczorem zdecydował, że trzeba usunąć wszystkich. Dosłownie. Przejmie rodzinny interes i będzie współpracował z Worthingiem, da mu dostęp do swoich układów.

Okej. Dobra. To było dużo do przetworzenia, ale z tymi wszystkimi bzdurami uporam się później.

– Czy zabiłeś mojego ojca?

Przytaknął, marszcząc czoło, mrugał nerwowo.

– Tak. To było dawno temu. Zlecił mi to Stephano, ale Dominic cały czas mi o tym przypominał. Powiedział, że ma na mnie haka. Zmusza mnie do dalszej pracy dla niego, do udzielania mu informacji.

– Jak? – wyrwało mi się.

Odetchnął głęboko, po czym zaczął kaszleć. Pojawiła się krew.

– O-o-odurzał twojego brata, żeby myślał, że zabił ojca. Isaac był tak załamany, że nawet nie kwestionował wyroku. Powiedział, że musi iść siedzieć, odpokutować za ciebie i twoją mamę.

– Dlaczego Dominic chciał mnie zabić? Dlaczego teraz?

– Jego dzieciak przeżył dzisiejszy nalot. Dominic nie mógł go znaleźć, więc wydał mi ten rozkaz, żeby sprawić mu ból. Trace jest w tobie zakochany, ale Jess, nie chciałem tego zrobić. Nie zamierzałem. Chciałem wymyślić coś innego. Przysięgam. – Dostrzegłam inne płyny spływające po jego nogach. Jęknął. – Jess, nie zostało mi dużo czasu.

– A zatem pospiesz się, kurwa. – Byłam oziębła. Bezwzględna. Znajdowałam się poza moim ciałem. Nie poznawałam tego, kim się stałam, ale ta osoba nie owijała w bawełnę.

– Omójboże. Proszę, Jess! Proszę.

– Mów!

Uniósł wzrok, a następnie przewrócił oczami.

– O mój Boże. Ja umieram. Wszystko staje się czarne. Jess. No dalej. Proszę... – warknął. Życie uchodziło z niego na moich oczach.

– Jaki był plan?

– Dominic przekazywał informacje Worthingowi, który z kolei ma gliniarzy w kieszeni. Powiedział, że to musi wyglądać tak, jakby próbowali zabić też jego, więc kazał im ostrzelać własny dom, kiedy go tam nie było.

– Co to ma wspólnego z Miśkiem? Dlaczego był u nas wieczorem?

– Nie wiem. Myślę, że z mojego powodu. Wiedział, że przyjdę, żeby cię zabić. Tylko takie wyjaśnienie przychodzi mi do głowy. Znał też Dominica Westa. Zawsze myślałem, że płacono mu, żeby miał oko na twoją mamę, tak jak mnie płacono za obserwowanie ciebie. To dlatego zwerbowałem cię do pracy.

Znów poczułam wzbierające mdłości.

Wrobił mnie. To wszystko było farsą.

Wszystko, co widziałam: jego dyszenie, uderzenia w klatkę piersiową, wypływające z niego płyny, było tym, co czułam w środku. Różnica polegała na tym, że to nie moje ciało umierało. To była moja dusza.

– Dlaczego miałeś mnie pilnować? Dlaczego Misiek został oddelegowany do pilnowania mojej mamy?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. – Nie mógł podnieść głowy, więc odchylił ją w bok, żeby mnie zobaczyć. – O Boże. Jess. Ja umieram. Proszę, zadzwoń po pomoc. Przysięgam. Przysięgam...

Nie zdołał dokończyć, ale mnie to nie obchodziło. Może kiedyś. Innego dnia.

Ale nie dziś.

Odwróciłam się, żeby odejść, i stanęłam jak wryta.

Moja mama stała w drzwiach. W rękę trzymała telefon.

– Tak – mówiła, podając im adres Leo. – Potrzebujemy karetki do garażu. Doszło do strzelaniny. – Słyszałam, że zadają jej jakieś pytania, ale odsunęła telefon od ucha i stuknęła w ekran. Zakończyła połączenie.

Nawet nie mrugnęłam.

– Ile usłyszałaś?

– Wystarczająco. Za dużo. Zastrzeliłaś Miśka w obronie własnej, ale nie pozwolę, żebyś miała na sumieniu śmierć tego śmiecia.

Musiałam zamrunąć dwa razy, żeby upewnić się, że stoi przede mną nie kto inny, tylko moja matka. Stała w miejscu, wyglądała spokojnie, mówiła wyraźnie. Wcześniejsza histeria zniknęła bez śladu.

– Dlaczego nagle jesteś taka spokojna? Jeszcze dziesięć minut temu prawie złałaś się w portki.

Przyglądała mi się przez chwilę.

– Myślę, że jestem w szoku. Znowu.



## ROZDZIAŁ 76

Jess

Może nie powinnam była tam jechać.

To ja pociągnęłam za spust, ale Misiek nadal był rodziną, bez względu na okoliczności, w jakich pojawił się z maską narciarską na twarzy w naszym domu. Teoria głosiła, że wiedział o Leo i był tam, aby go powstrzymać. Leo sam mi to powiedział. Obie z matką przekazałyśmy tę wersję władzom.

To, jak się z tym czułam... Nie byłam w stanie się nad tym zastanawiać, bo to oznaczało, że zabiłam...

Nie mogłam o tym myśleć. Kiedyś to zrobię, ale na pewno nie dziś.

Dziś nie dałabym rady.

Z wymienionych wyżej powodów pogrzeb Leo był okryty hańbą i prawie nikt na niego nie przyszedł.

Pogrzeb Miśka to już inna historia. Miał kilku krewnych, niewielu, ale jednak. Chcieli, żeby uroczystość odbyła się w wąskim gronie. Poszłam tam, ale usiadłam z tyłu. Na stypę organizowaną w jego pubie przybyła masa ludzi, z pewnością przekroczono jakieś normy, ale nikt nie zamierzał tego zgłosić. Nie tego dnia. Chodziło o Miśka.

Tam właśnie znalazł mnie detektyw Worthing. Siedziałam w jednej z tylnych łóż.

Val i Reyo właśnie wyszli. On poszedł do baru po drinki, a Val do łazienki. Wcześniej widziałam też Briana, ale biorąc pod uwagę, że prawda na temat mój i Trace'a wyszła na jaw, nie byłam zaskoczona, że nawet do mnie nie podszedł. Nie oczekiwałam tego.

– Zdziwiłem się, kiedy cię tu dziś zobaczyłem – odezwał się Worthing.

Przechyliłam głowę w bok.

– Czego chcesz?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– No tak. – Włożył ręce do kieszeni kurtki. – Mój brat zaginał...

Gwałtownie się pochyliłam.

– Czy koordynowałeś te naloty w imieniu swoich zwierzchników lub swojej rodziny?

Cisza.

W jego oczach pojawił się złośliwy wyraz.

– A zatem wytykamy się palcami? Z czyjego łóżka wstałaś dzisiaj rano? W czyim łóżku będziesz dziś wieczorem? Chcesz w to wplątać moją rodzinę? Mam dla ciebie newsa: już są w to wplątani. Gdzie jest mój brat?

Odchyliłam się, mrużąc oczy.

– Zostałam oczyszczona z zarzutów dotyczących obu strzelanin. Poproszono mnie też o powrót do pracy. Nie jestem skorumpowana.

Parsknął, po czym przybrał pozę podobną do mojej.

– Jeszcze nie. Jedynym powodem, dla którego pozwolono ci wrócić do pracy, jest to, że nie ostrzegłaś swojego chłopaka. To był test. A teraz... gdzie, do cholery, jest mój brat?

– Przejęła ich Sieć 411.

Zrobił wielkie oczy i znieruchomiał.

– Kelly zwróciła się do mnie o pomoc. Powiedziała, że boją się o swoje życie. Nie wdawała się w szczegóły, a ja nie pytałam, ale biorąc pod uwagę, że przyszła do mnie, myślę, że nie uciekali przed rodziną Trace’a.

– Kłamiesz – odparł, zgrzytając zębami.

– Nie kłamię. I wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy Sieć się angażuje, to ludzie przepadają bez śladu. Twój brat i moja najlepsza przyjaciółka odeszli.

Worthing wciągnął powietrze ze świstem.

– Żyją, ale już ich nie ma.

Jego spojrzenie się ożywiło. Potem powoli unióśł głowę, niemal patrząc na mnie z góry, ale wyglądało na to, że się waha. To sprawiło, że nieco zmieniłam zdanie na temat detektywa Worthinga.

Nie powiedział już nic więcej, ale wpatrywał się we mnie długo twardym wzrokiem.

– Misiek nie wiedział, że mieszkasz u swojej matki. Czy w ogóle o tym pomyślałaś?

Nawet nie drgnęłam.

Nie.

To, co Worthing sugerował... Nie.

Pokręciłam głową. Język mi się plątał. Mylił się. Zgadywał i próbował się na mnie wyżyć. To nie działało. To nie zadziała.

– Kłamiesz. To, co właśnie powiedziałaś... Kłamiesz.

Jego oczy błysnęły.

– Jesteś tego pewna?

Leo został wysłany, by mnie zabić. Misiek... on nie wiedział.

– Dostaliśmy się do jego telefonu. Leo był wcześniej w jego barze. Misiek go podsłuchał. Był tam, aby go powstrzymać. Dlatego był w pełni

zamaskowany, chciał dorwać Leo. I myślał, że wróciłam na Manhattan. Dlatego mnie nie powiadomił. Nie miał wystarczająco dużo czasu. Wszystko jest w jego telefonie, na wypadek gdyby coś mu się stało.

Worthing zamrugął.

– Jasne. Jeśli taka wersja zdarzeń pomoże ci zasnąć, Montell... Ale dobrze wiesz, że miałby czas, żeby wysłać ci SMS-a albo wybrać numer alarmowy. Wiesz, że mógł to zrobić.

Co za kutas. Jak śmiał mówić takie rzeczy o Mišku na jego stypie.

Ale nie. Misiek był dobry, a ja go zabiłam, i od tej pory będę musiała dźwigać ten krzyż.

– Odpierdol się ode mnie – warknęłam.

Wysunął się z łóżka i stanął przy krańcu stołu. Nie przestawał mi się przyglądać.

Val wracała. Zmierzała prosto do miejsca, które zwolnił. W połowie drogi przystanęła, spojrzała na nas, po czym weszła do łóżka. Reyo był tuż nią, z piwem dla siebie i dla mnie. Wślizgnął się do środka, rozejrzał się uważnie, po czym postawił napoje na stole.

– Co jest grane? – spytał.

Oczy Worthinga zwięziły się w dwie szczeliny. Odwrócił się i skierował do wyjścia. Obserwowałam, jak toruje sobie drogę przez pub.

– Czy powinniśmy o czymś wiedzieć? – zapytała cicho Val.

Wciąż obserwowałam drzwi.

– Nie chcecie wiedzieć.

– Nie o to pytałam.

Jej poważny ton przedarł się do mojej świadomości. Odwróciłam się i dostrzegłam, że przygląda mi się uważnie.

– Zapytam jeszcze raz. Czy musimy wiedzieć, o co chodziło?

Wciąż nie podjęłam decyzji, czy wracam do pracy. Val wiedziała. W tym momencie wiedziała wszystko. Coś jednak nie dawało mi spokoju. Gdzieś z tyłu głowy odzywał się cichy głosik. Nie byłam jednak w stanie stwierdzić, co to było. Miałam wrażenie, że coś nadchodzi, coś więcej. To przeczucie narastało w moim żołądku wraz z tymi szeptami.

Może właśnie przez to nie powiedziałam, kiedy wrócę do pracy.

Zdrada Leo wstrząsnęła mną do tego stopnia, że nie byłam w stanie o tym mówić.

Kiedyś będę musiała. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, ale jeszcze nie teraz. Leo był jak mój ojciec, a wszystkie rewelacje na jego temat wyprowadziły mnie z równowagi.

Straciłam grunt pod nogami.

Nie wiedziałam już, gdzie stąpać. Pytanie Val do mnie dotarło, ale nie mogłam jej powiedzieć o Justinie i Kelly. A kiedy w końcu to zrobiłam, coś do mnie dotarło, w momencie, gdy już wychodziłam.

W pewnym sensie Kelly i Justin byli jedynymi naprawdę niewinnymi.

## ROZDZIAŁ 77

Jess

Gdy wychodziłam z pubu Miśka, zadzwonił mój telefon.

Odebrałam, wsiadając do samochodu.

– Znowu mnie śledzisz?

Trace wydał z siebie odgłos przypominający stłumiony śmiech. Ciepło jego głosu prześlizgnęło się po mnie i powitałam je z radością. Potrzebowałam tego. Był dla mnie niczym wybawienie.

– Powiadomiono mnie, że wychodzisz. Jak było?

Sięgnęłam do kluczyka, aby uruchomić silnik, ale zmieniłam zdanie i oparłam się z powrotem o siedzenie. Może po prostu zatrzymam się na moment i będę cieszyć tym, że z nim rozmawiam. To takie miłe uczucie. Jakbym była w sanktuarium.

Wiedziałam, że to nie potrwa długo.

Ashton zaproponował przejęcie rodzinnego biznesu Trace’a. Skutki tamtej nocy dotknęły wszystkich, w tym Trace’a, Ashtona i mnie.

Wszyscy wujkowie Ashtona zostali zabici. Ojciec Trace’a zniknął, a jego wuj Steph został zastrzelony przez jednego z własnych ludzi, Bobby’ego. Nie wiedziałam, kto to jest, ale po tonie Trace’a domyśliłam się, że ta zdrada go zabolowała.

Bobby pracował dla Dominica. Ochroniarz skłamał również na temat matki Trace'a, kiedy powiedział mu, że ta wciąż żyje. To był podstęp, miał jeszcze bardziej rozproszyć Trace'a, ale nie zadziałał. Wiedziałam, że nie mógłby zadziałać. Trace nie zachowywał się w takich sprawach impulsywnie. Badał. Poświęcał na to swój czas. Był cholernie inteligentny, czego nie można było powiedzieć o jego ojcu.

Gdy Trace tymczasowo zajął miejsce swego wujka, Ashton podjął własną decyzję. Był nową głową rodziny mafijnej Waldenów. I tego właśnie dotyczyła jego oferta. Nie widziałam Ashtona od czasu tortur, a Trace utrzymywał minimalny kontakt z kimś, kogo kiedyś uważał za brata. Ashton zaś zaoferował, że przejmie to, czym zajmowały się obie rodziny. W większości przypadków tego typu oferty były korzystne tylko z pozoru i stanowiły coś więcej niż przysługę. W rzeczywistości chodziło zaś o przejęcie władzy. Tym razem jednak tak nie było. Istniało wiele rzeczy, których nie wiedziałam lub nie chciałam wiedzieć na temat rodzinnego biznesu Trace'a, nie wspominając o Ashtonie. Ale Trace wyjaśnił mi pewnej nocy, że ich dwie rodziny zawsze były ze sobą powiązane.

Były prawie jak yin i yang.

Jego rodzina zajmowała się biznesem, stoczniami, dystrybucją w mieście, a Waldenowie egzekwowaniem prawa i łapówkami. Przejęcie tego wszystkiego przez jedną rodzinę oznaczałoby wiele zmian i chaosu. To zajęłoby trochę czasu.

Nie chciałam wiedzieć. Nie zamierzałam przekraczać tej granicy ze względu na moją pracę, ale nie miało to już takiego znaczenia. Nie, jeśli Trace miał zamiar działać zgodnie z prawem, tak jak planował.

- W porządku. Dobrze było zobaczyć Val i kilka innych osób.
- Nie odwrócili się od ciebie?

Zawahałam się, ale jaki był sens ukrywania czegokolwiek?

– Wielu z nich tak. To oczywiste. Ale nie Val.

– Czy to będzie problem po twoim powrocie?

– Tak. W tej robocie potrzebujemy siebie nawzajem. Jeśli mnie odsuną, może się zrobić niebezpiecznie.

– Dobrze. Wiesz, że masz moje wsparcie bez względu na to, co postanowisz.

Wiedziałam o tym. Zalała mnie fala ciepła.

– Wiem. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Wracasz od razu do mamy czy...?

Ponownie się uśmiechnęłam, chociaż wydarzyło się tyle złego, że może w ogóle nie powinnam tego robić. Co zaskakujące, w tym wszystkim była jedna dobra rzecz.

– Dzwonili do mnie z galerii. Chcą jeszcze kilka moich obrazów.

– Naprawdę?

– Tak. Chyba się sprzedają, więc proszą o więcej. I dostałam maila. Magazyn o sztuce chce przeprowadzić ze mną wywiad.

– To świetnie. W ogóle mnie to nie dziwi.

Właścicielka galerii zobaczyła moje obrazy, gdy przenosiłam je z pracowni, w dniu, kiedy wprowadzałam się do domu mojej mamy. Z miejsca poprosiła mnie o kilka, a ja byłam wtedy w takiej rozsypce, że zapomniałam o całej transakcji. Zadzwoiła do mnie, kiedy wychodziłam z pogrzebu Miśka.

Nawet nie powiedziałam nic Val.

– Myślę, że pójdę do mojej mamy i namaluję coś więcej. Czuję taką potrzebę.

– Brzmi dobrze. Zamierzasz spać u siebie czy u mnie?



Moja mama wyglądała jak nowo narodzona. Może to z powodu terapii, a może dlatego, że wiedzieliśmy już wszystko o śmierci mojego taty, o Isaacu, dla którego, zdaniem prawnika, powinniśmy postarać się o apelację, biorąc pod uwagę słowa Leo. Nikt go nie nagrał, ale skoro wszystko inne, co powiedział, uznano za dowody, to jego wyznanie na temat morderstwa mojego ojca również włączono by do akt.

To był długoterminowy cel, ale jednak. Tak czy inaczej, moja mama miała w swoim życiu nowe postanowienie.

– Zapewne będę dziś malować do późna.

– Czyli u ciebie.

Poczułam wzbierającą falę ciepła.

– Zobaczymy się wieczorem.

– Kocham cię.

Uśmiechnęłam się, czując, że ledwo mogę mówić, ponieważ miłość przenikała mnie aż do głębi.

– Ja też cię kocham.

## EPILOG

### Trace

*Miesiąc później*

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić?

Rozmawiałem przez telefon z Ashtonem i patrzyłem w dół na pierścionek w mojej dłoni.

– Tak.

– Okej. Od jakiegoś czasu jest spokojnie, ale nadszedł czas na kontratak. Nie będą się tego teraz spodziewać.

Włożyłem pierścionek z powrotem do pudełka, a następnie do kieszeni.

Ashton mówił o zemście, do której mieliśmy prawo. Dowiedzieliśmy się, że mój ojciec zorganizował atak na nas, podczas gdy rodzina Worthingów zajęła się atakiem na rodzinę Ashtonów. Wstrzymywaliśmy się z zemstą na Worthingach, ale nie mogliśmy sobie na to pozwolić w przypadku mojego ojca.

Według oficjalnej wersji Dominic West zaginął dwanaście godzin po tym, jak Jess zabiła Miśka. Zaginął na zawsze.

Musieliśmy działać szybko. Obecnie dopinaliśmy nasze plany wobec rodziny Worthingów.

– Na pewno pojawią się jakieś konsekwencje.

Podszedłem do swojego okna i spojrzałem na miasto.

– Konsekwencje zawsze są nieuniknione. Worthingowie zaczynają wykonywać ruchy na naszym terytorium, bo myślą, że nie odeprzemy ataku. Nadszedł czas. Wyszli z ukrycia.

– Powinniśmy się spotkać, żeby ustalić ostateczne szczegóły.

– Zgadzam się.

Po tym nastąpiła cisza. Wiedziałem, że żaden z nas nie chce się rozłączyć. Tęskniłem za moim najlepszym przyjacielem, ale nasze relacje były napięte po tym, jak dowiedziałem się, co zrobił Jess. Znałem powód, wiedziałem, że chciał mnie chronić, ale nie byłem w stanie mu tego wybaczyć. Byliśmy wobec siebie życzliwi, nadal pracowaliśmy razem, ale nic nie było już takie samo.

– Jak się mają sprawy z... – zaczął niepewnie.

Wiedziałem, o kogo mu chodzi.

Uciąłem temat.

– Spotkajmy się jutro, jeszcze zanim wszystko się wydarzy.

– Oczywiście. Dam ci... – odezwał się głosem pełnym rezerwy.

– Ashton.

– Co?

– W pierwszej kolejności musisz wyprostować sprawy związane z nią.

– Wiem.

\*

Jess

Wybrałam malarstwo.

Chociaż być może to złe określenie. Przypuszczam, że jakaś część mnie nie była już w stanie żyć tak jak wcześniej. Koniec z prawem. Koniec z byciem kuratorką, chociaż to oznaczało koniec z byciem partnerką Val. Ostatecznie to nawet lepiej dla niej. Przestała stanowić cel, którym była, przez to że trwała przy moim boku. To by się nie zmieniło.

Była też jednak druga strona medalu i nie pozostawała bez znaczenia. Dzięki malowaniu doświadczyłam różnych odcieni wolności.

Sama decydowałam o swoim czasie. Sama wybierałam swoje obrazy. Nie było już żadnych rozkazów. W wyborze koloru farby nie było nic groźnego. Być może brakowało mi nieco adrenaliny, koleżeństwa i akcji. Brakowało mi pomocy udzielanej zwolnionym warunkowo, tym, którzy tego potrzebowali. To byłam jednak ja. Cała ja. Nowa ja.

Dopiero zaczęłam. Miałam przed sobą całe życie i tym razem rysowało się ono w jasnych kolorach.

Mogłam dostrzec nadzieję, światło.

Malarstwo było wcześniej ucieczką od mojego umysłu, od mojej pracy, ale teraz wybierałam inną drogę.

Zrezygnowałam ze stanowiska, a miesiąc później nie było już żadnych dramatów. Być może to właśnie było w tym wszystkim najlepsze. Ludzie kupowali coraz więcej moich obrazów. Chciałabym móc to uznać za znak od wszechświata, ale tak nie było. Wiedziałam, że nigdy nie pozbędę się pewnego znużenia życiem. Widziałam zbyt wiele. Mimo to fakt, że ów proces zachodził, wciąż był czymś przyjemnym.

Co jeszcze dobrego się działo? Moja mama.

Chelsea Montell miała się dobrze i była trzeźwa. Na serio przykładała się do swojej terapii. Obecnie była cała roztrzęsiona, bo dziś wieczorem miał wpaść do nas Trace. Nie wiedziałam, skąd się brały te nerwy. Trace już

wielokrotnie przychodził do nas na kolację. Uparła się, że dzisiaj ona gotuje.

Pachniało pysznie, cokolwiek robiła. Usłyszałam dzwonek do drzwi, gdy pracowałam w piwnicy.

Dobiegły mnie kroki mamy. Nie byłam w stanie powstrzymać się od nieznacznego śmiechu, bo Trace miał klucz do domu. Często go używał, kiedy wślizgiwał się do środka i przychodził do mojego pokoju. Pomyślałam o sprzedaży domu ze względu na Miśka, ale mama nie chciała tego zrobić. Na razie spała w moim pokoju, ponieważ remontowaliśmy główną sypialnię. Kupiliśmy nowy dywan. Wszystko nowe. Wstawiliśmy nową szafę.

Zamieniliśmy biuro w naszą nową sypialnię. Moją i Trace'a. Używaliśmy jej, kiedy tu zostawaliśmy. Stosunki z moją mamą wciąż pozostawały lekko napięte, więc nocowaliśmy tu kilka razy w tygodniu, kiedy chciałam spędzić z nią wieczór lub malować do późna. Cały pozostały czas byliśmy w mieszkaniu Trace'a w centrum miasta.

W domu odbywało się też wiele innych remontów. Za część z nich płaciliśmy dzięki sprzedaży moich pierwszych obrazów. Reszta była prezentem od Trace'a, co było niezwykle miłe. Dom był zadbane, a dzięki temu mama miała wybór. Mogła go sprzedać, bo w moim mniemaniu nadal była właścicielką. Albo ja bym go sprzedała, jeśliby się uparła. Bez względu na to, co postanowimy, i tak wydawało się to dobre dla nas obu. Miałyśmy różne opcje do wyboru. Przestała mnie nienawidzić. Wiedziałam, że są ludzie, którzy wierzą w przepracowanie rodzinnej traumy, ale my do nich nie należałyśmy.

Ciągle parłyśmy do przodu, a jeśli po drodze pojawiały się przeprosiny, to nawet lepiej. My już tak miałyśmy. Coś jednak ciągle się działo.

Słyszałam głos mojej mamy, wyższy o całą oktawę niż zwykle. Była taka od rana.

Nie wiem, o co chodziło, ale założyłam, że ma to coś wspólnego z Trace'em, skoro tak bardzo nalegała na przygotowanie dzisiejszej uczy. I kazała mi się ładnie ubrać.

O co chodziło?

Mimo wszystko była szczęśliwa. Ja też. Trace był szczęśliwy ze mną. Wiedział, że jakoś poradzi sobie z resztą, cokolwiek wybierze. Zdawałam sobie sprawę, że jeszcze nie podjął decyzji. Powiedział, że po dzisiejszym wieczorze już będzie wiedział.

Moja mama krzątała się po kuchni. Słysząc było jej kroki, chodziła tam i z powrotem. Słyszałam głos Trace'a. Był spokojniejszy.

Nie schodził, więc wróciłam do malowania.

\*

Mama ugotowała makaron, upiekła bułki i podała warzywa pod każdą możliwą postacią. Tłuczone ziemniaki. Bataty. Próbowala swoich sił w wegetariańskiej kuchni, dlatego mieliśmy dużo mięsa, które nie było mięsem, ale nadal smakowało dobrze, więc się tym nie przejmowałam.

Tego wieczora moja mama cały czas inicjowała rozmowę. Mówiła jak najęta i co trzydzieści sekund zerkała na Trace'a.

Po dwudziestu minutach miałam już dość.

– Okej. – Odsunęłam swoje krzesło. – Co się dzieje?

Trace znieruchomiał.

Moja mama wzięła gwałtowny wdech i przygryzła dolną wargę.

Zmrużyłam oczy.

– To oczywiste, że coś się dzieje. Poprosiłaś mnie, żebym się ładnie ubrała. Ty masz na sobie sukienkę. Trace, cóż, ty zawsze dobrze

wyglądasz. – I tak też było. Miał na sobie koszulkę polo i džinsy. Jego włosy były zmierzwione naprawdę seksownie, co doprowadzało do szału moją waginę.

– Cóż. – Trace wstał i sięgnął do swojej kieszeni.

Moja mama westchnęła gwałtownie.

Zmarszczyłam brwi, ale właśnie wtedy zadzwonił mój telefon.

– Zignoruj go. – Mama machnęła na to ręką.

Ale nie. To była Val.

Pokazałam Trace'owi ekran, a on skinął głową. Jeśli ona dzwoniła, to musiało być coś ważnego. Nie byliśmy typem przyjaciółek, które by do siebie dzwoniły w sprawie pierdół.

Odebrałam.

– Co jest?

Odetchnęła z niepokojem. To była moja pierwsza wskazówka.

Wyprostowałam się całkowicie, koncentrując całą moją uwagę na tej rozmowie.

– Co jest nie tak? Dziecko?

– Nie, nie. Ten mały kopacz wciąż jest we mnie, ale hm... Muszę ci coś powiedzieć.

To była moja druga wskazówka.

– Co? W cztery oczy? – Wysiłłam umysł, ale nie mogłam zgadnąć, o co chodzi.

– Mogłybyśmy, ale musisz wiedzieć od razu. Ta wiadomość szybko się rozejdzie i chcę mieć pewność, że najpierw usłyszysz ją ode mnie.

– Teraz naprawdę mnie przerażasz.

– Wiem.

To była moja trzecia wskazówka. Nie próbowała mnie uspokoić.

Poczułam ścisk w żołądku. Zamknęłam oczy, próbując się przygotować na to, co miało nadejść.

Czułam obecność Trace'a.

– Po prostu mi powiedz, Val.

– W północnej części Nowego Jorku odnaleziono dwa ciała. Nie powiadomiono nikogo z naszych, bo to nie nasz teren. Ale poprosili mnie, żebym to ja ci to przekazała.

W głowie przeglądałam listę osób, o które mogło chodzić.

Nie, nie, nie.

W momencie, kiedy zaczęła mówić, ja już wiedziałam. Po prostu wiedziałam.

– DNA pasuje. To Kelly i Justin.



## PODZIĘKOWANIA

Praca nad historią Jess i Trace'a to było istne tornado! Pamiętam, jak zaczynałam pisać tę powieść, po czym porozmawiałam z kuratorką sądową (za co jestem bardzo wdzięczna!) i zdałam sobie sprawę, jak bardzo zmieni się osobowość Jess. Okazało się, że postać, którą stworzę, będzie kimś zupełnie innym. Uwielbiałam to uczucie! Dziękuję Kimberly, Lauren i Lindsey za wspólną pracę i pomoc w stworzeniu historii Jess i Trace'a. Dziękuję całej grupie Montlake, która pomogła złożyć tę książkę w całość. Naprawdę bardzo to doceniam. Dziękuję Crystal, Amy, Chrisowi i Kimberley za pomoc za każdym razem, gdy was o to poprosiłam. Zawsze macie czas, a ja bardzo to doceniam.

Wielkie podziękowania dla moich czytelników w Tijan's Crew. Podnosicie mnie na duchu swoimi postami i nie macie pojęcia, jak bardzo jestem wam wszystkim wdzięczna. Dziękuję Debrze Anastasii, Helenie Hunting i Rachel Van Dyken za to, że są. LOL!

Na koniec podziękowania dla B-mana. Twoje ciągłe machanie ogonem, przytulanie i lizanie sprawia, że chce się żyć, nawet kiedy jesteś zmęczony moim pisaniem i chcesz iść na spacer. Tak bardzo cię kocham!

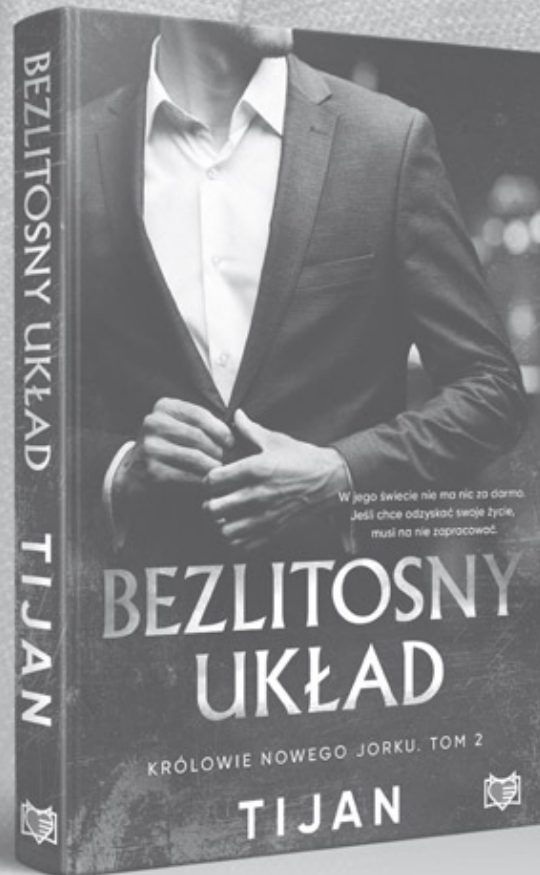
## O AUTORCE

Tijan jest autorką bestsellerów „New York Timesa”. Powieści jej autorstwa są nieprzewidywalne i pełne napięcia. Jej bohaterowie są silni, żywiołowi, realistyczni i nie boją się mówić tego, co myślą. Tijan pisze od czasu ukończenia studiów, a kiedy już zaczęła, nie mogła przestać. Napisała wiele bestsellerów, w tym serie *Fallen Crest*, *Insiders* i wiele innych. Obecnie pracuje nad wieloma nowymi powieściami (oraz seriami książkowymi) w towarzystwie swojego ukochanego cocker spaniela.

Możesz dołączyć do jej grupy czytelniczej na Facebooku, Tijan’s Crew, lub na stronie [www.facebook.com/tijansbooks](http://www.facebook.com/tijansbooks). Obserwuj ją na Instagramie @tijans-books, na Twitterze @TijansBooks i na TikToku @tijan\_author. Nie zapomnij sprawdzić jej oficjalnej strony internetowej: [www.tijansbooks.com](http://www.tijansbooks.com).

Autorkę reprezentuje Brower Literary & Management Inc.

# JUŻ WKRÓTCE!



SIĘGNIJ  
PO WIĘCEJ

**MOLLY ZNA ASHTONA, ODKĄD BYLI DZIEĆMI. CHOCIAŻ DOSTRZEGA JEGO MROCNĄ STRONĘ, TAK NAPRAWDĘ LUBI POTWORA, KTÓRY W NIM ŻYJE. PROBLEM W TYM, ŻE TERAZ ASHTON GROZI, ŻE ODBIERZE JEJ WSZYSTKO, NA CO TAK CIĘŻKO PRACOWAŁA. CHYBA ŻE... MOLLY ZGODZI SIĘ NA PEWIEN UKŁAD.**



[f /NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)  
[@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/](#)



 **NIEGRZECZNEKSIAZKI**

## SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

Epilog

Podziękowania

O autorce

Karta redakcyjna



Tytuł oryginału:  
*A Dirty Bussiness*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © ANDREY EREMENKO

Wyklejka: © SeanPavonePhoto, © Studio13lights / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 A DIRTY BUSINESS by Tijan

Published by arrangement of Book/Lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Malwina Drozdowska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-707-9

**Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek